



*"Smart, suspenseful and sexy.
D. B. Reynolds' characters linger
long after the last page."
Kelley Armstrong, NYT bestseller
of Women of the Otherworld series*

Raphael

**Tłumaczenie:
Translation Club**

D. B. Reynolds

Vampires in America Book One

D.B. Reynolds
Vampires In America:
Raphael

Tłumaczenie: Translations_Club

Korekta całości: isiorek03

Rozdział I

Tłumaczenie: canzone

Korekta: wiolcia29105

Cynthia Leighton skręciła mocno w prawo na parking biura Szeryfa Malibu, jej opony zapiszczały lekko na zwirowym podłożu. Drzwi miała już otwarte nim duży Land Rover całkowicie się zatrzymał, wyszarpując kluczyki ze stacyjki, wcisnęła je do kieszeni skórzanej kurtki. Z jedną nogą za drzwiami, okręciła się i sięgnęła po kwadratowe, różowe pudełko leżące na siedzeniu pasażera. Było przewiązane zwykłym sznurkiem, schludny supełek umieszczony niemal na szczycie kartonu. Wśliznęła palce pod supełek i podniosła. Potem wyslizgując się z ciężarówki użyła jednej nogi, aby zatrasnąć drzwi. Posterunek był utylitarnym budynkiem na tyłach uliczki niedaleko sądu, z nieozdobionymi, solidnymi schodami prowadzącymi do podwójnych szklanych drzwi w metalowych ramach. Cynthia szybko wspięła się na schody, prześlizgując się przez otwarte drzwi z wdzięcznym uśmiechem do starszego dżentelmena, który przytrzymał je przed podążeniem w dół schodów.

Sierżant przy biurku uśmiechnął się do niej szeroko, gdy podeszła.

- Hey, to Nancy Drew¹!

Cynthia położyła delikatnie pudełko na ladzie.

- To dla was. - Powiedziała z pewnym przynagleniem. - Proszę zabierz to. - Uśmiech sierżanta Adama Linvilla stał się jeszcze większy.

- Nancy, jesteś kobietą z moich snów. - Przeciął sznurek i otworzył pudełko, uwalniając wspaniały aromat cukru i tłuszczu niosący się przez pokój.

¹ detektyw amator z serii książek dla młodzieży autorstwa E. Stratemeyer.

Cynthia syknęła dramatycznie i uniosła swoją rękę w opiekuńczym geście, jej palce rozwidlone przeciwko złu.

- Zabierz to stąd! - Linville zaśmiał się.

- Daj spokój, Leighton, zjedz coś. - Zmarszczył brwi. - Myślę o ponownym ślubie, wiesz, o kimś do ogrzewania na stare lata. Wyglądasz naprawdę dobrze i jesteś wystarczająco młoda, a ja lubię kobiety z odrobiną mięsa na kościach.

- Z pewnością będę o tym pamiętać, jeżeli kiedykolwiek stracę rozum i postanowię wyjść za mąż.

- Wszystkie kobiety chcą wyjść za mąż. To jest w waszym DNA czy coś.

- Nie w moim, sierzancie. Wszyscy, których znam są rozwiedzeni.

- Jaki cynizm, Linville. - Zajęczał. - To rani mi serce.

- Masz ptysia. To pomoże. - Cynthia powiedziała to z uśmiechem.

Lubiła Linvilla. Był wielki, rubaszny, białoskóry, z rumianymi policzkami, i oczekiwał przejścia na emeryturę za mniej niż rok. Zawsze wpadała na posterunek, Malibu, gdy była na służbie, z ciastkami w rękę. Jako prywatny detektyw, miało znaczenie dla niej, aby pozostawać w przyjacielskich stosunkach z lokalną policją, zwłaszcza w tak małym mieście jak Malibu. Dodatkowo była w LADP² przed odejściem i zostaniem prywatnym detektywem, brakowało jej poczucia przynależności do czegoś większego niż ona sama.

- Więc powiedz mi, sierzancie. - Powiedziała. - Czy wydarzyło się cokolwiek, o czym powinnam wiedzieć?

- Więc, Nancy, jeśli miałbym o czymś wiedzieć, ty wiedziałabyś to wcześniej, nie?

² Los Angeles Police Department – Oddział Policji Los Angeles.

- Daj spokój. - Przymilała się, podnosząc pudełko i przesuając mu je pod nos. - Żadnych plotek do podzielenia się z ciężko pracującym prywatnym detektywem?

Linville wziął od niej pudełko, jego twarde ręce pomniejszały jej smukłe palce. Położył pudełko na swoim biurku i przykrył je ostrożnie przed odwróceniem się i przechyleniem przez ladę.

- Naprawdę niewiele się dzieje. Turyści wszyscy pojechali do domu, raczej idioci. To jest najlepszy okres w tej okolicy. - Potrząsnął głową. - Lepszy dla nas pozostałych, jak sędzę.

Cynthia czekała cierpliwie. To był ich mały taniec, przez który przechodzili za każdym razem, ale Linville zawsze przechodził do rzeczy, więc nie przeszkadzało jej to.

- Był telefon tego ranka ze wschodniego Paradise Cove. Tuż przed świtem, kobieta skarżyła się, że słyszała strzały z broni automatycznej... Broni maszynowej jak to nazwała. Powiedziała, że brzmiało to jak strzelanina. - Linville zachichotał i potrząsnął głową. - Jednostka pojechała, ale nic nie znaleźli. Prawdopodobnie sąsiad miał całonocną posiadówkę, oglądając zbyt wiele filmów zbyt głośno. Wiesz jak niesie się głos na plaży.

- Nikt inny nic nie zgłosił?

- Nawet pisku myszy. Oh, wrócił twój oprawca żony. Wyszedł za poręczeniem i jaka była pierwsza rzecz, którą zrobił? Odwiedziny u byłej. Nawet nie doszedł do drzwi a już zadzwoniła po nas.

- Przyszpililiście go? - Cynthia pracowała dla żony przy sprawie rozwodowej, dokumentując jego liczne zdrady. Bił również swoje przyjaciółki. - Nie liczy się. Okay, muszę lecieć, Linville. Teraz podziel się

tymi ciastkami. Nie chcę, abyś padł martwy na atak serca przed spotkaniem dziewczyny ze swoich snów.

Linville zaśmiał się i Cynthia widziała jak brał lepki gryz, gdy wychodziła przez szklane drzwi na parking. W międzyczasie, gdy skręcała na prywatny parking za jej biurem w Santa Monica, była prawie szósta i słońce było oślepiającą mgłą złota na zachodnim horyzoncie. Dni stawały się coraz krótsze. Następne sześć tygodni i o tej porze będzie zupełnie ciemno. Przekręciła kluczyk w stacyjce i bacznie rozejrzała się dookoła przed otwarciem drzwi. Miała kilka pogrózek w przeszłości, w większości od niezadowolonych małżonków, jak ten oprawca żony, lub tych złapanych na taśmie *In flagranti*. Czy ludzie nadal mawiają „*ztałp się na film*”? Cyfrowe aparaty są o wiele wygodniejsze: wyślij e-mail do klienta, zdjęcia w załączniku. Złapany przez bajty, może? Jakkolwiek to nazwiesz, to wszystko to samo. Jeżeli Linville chce wiedzieć, dlaczego była taka cyniczna w sprawie małżeństwa, musiałby spojrzeć tylko w jej akta spraw. Jedno chybione małżeństwo za drugim, każde zanotowane w żywych kolorach. Przewieszając plecak na ramiona, wysiadła i trzasnęła drzwiami ciężarówki. System alarmowy zabuczał na powitanie, gdy wcisnęła kod i weszła do małego biura, które trzymała dla siebie. Cały budynek był jej – długi niski bungalow, składający się z czterech biur przy zatłoczonej Motana Avenue w sercu konsumpcyjnej dzielnicy Santa Monica. Nie w części turystycznej, ale w części gdzie mieszkańcy wychodzą i popijają swoje siedmio - dolarowe latte czekając na swój następny wielki interes, lub przynajmniej udając, że to robią. Używała tylko jednego z biur, wynajmując następne trzy parze prawników i terapeutów. Większość z jej klientów, nigdy nie przychodziło do jej biura po pierwszej wizycie, a kiedy to robili, było to zwykle po zapadnięciu

ciemności. Jej późne godziny urzędowania były może z lekka niezwykle, ale przydawało się to zarówno dobrze jej ludzkim klientom, jak i otwierało możliwości dla jej innej klienteli. Wampirów. Cynthia nigdy nie planowała stania się detektywem z wyboru dla społeczności wampirów zamieszkujących zachodnie wybrzeże. Kiedy odeszła z policji, miała coś innego na myśli niż „*detektyw dla gwiazd*”. Rodzinne powiązania dały jej dostęp do świata przywilejów i korzyści wynikających z pochodzenia, gdzie wydanie kilku tysięcy, aby ktoś śledził twojego zdradzającego męża... lub żonę... było nie tylko drobnizną, ale prawie towarzyskim nakazem, jak ostatni krzyk mody. Zamiast tego, przez czysty przypadek, Cyn znalazła się we właściwym miejscu, aby uratować życie wampira i zmienić przez to swoje własne. Wampiry dzwoniły do niej z tak daleka jak Kolorado i Motana. Nie miała nic przeciwko odnajdywaniu ich dawno zaginionych krewniaków czy przekopywaniu się przez zapomniane rachunki bankowe czy rodzinne dziedzictwa. Połowa jej biznesu toczyła się od jednego wampira do następnego, a oni płacili bardzo dobrze. Ale sama nigdy nie przyjęła osobistego zaproszenia, jakie czasami było z tym związane. Nie pragnęła sięgać dalej w towarzystwo, gdzie krew polewano, jako napój do wyboru. Jej biurowy telefon dzwonił, gdy weszła. Rzuciła wszystko na biurko i odebrała przed pocztą głosową. To był prawnik z biura obok.

- Słyszałem jak wjeżdżasz na parking. - Wyjaśnił. - I zastanawiałem się czy może miałabyś czas na spotkanie się z moim klientem. Jest tutaj. Zwykła sprawa zdradzającego męża.

Cyn miała nadzieję, że żona nie słuchała prawniczej uradowanej odprawy z jej złamanego serca. Kusiło ją, aby odmówić. Mogła żartować z Linvillem, ale to naprawdę łąpało ją czasami. Westchnęła. Z drugiej

strony, nie miała żadnych innych spraw na horyzoncie, chwilowo nie głodowała by bez nowych spraw, próbowała jednak, aby agencja zarabiała sama na siebie. Powiedziała prawnikowi, aby przysłał klientkę.

Prawie godzinę i jedno pełne pudełko chusteczek później, Cyn żałowała impulsu i myślała, że to źle, że terapeuty dzisiaj nie było, ponieważ kobieta tak naprawdę potrzebowała kogoś do wygadania się niż detektywa. A Cyn nie zamierzała być tym kimś. Nauczyła się na własnej skórze nie angażować się w małżeńskie problemy swoich klientów. Niektórzy porzuceni małżonkowie płaczą, niektórzy patrzą nieobecnie w rodzaju posępnej zgody, a inni są wściekli jak diabli i zdeterminowani, aby winnemu małżonkowi sprawić jak najwięcej bólu. Ale wszyscy mieli jedno wspólne. Szukają kogoś, aby go obwinąć za swoje obecne położenie. I zbyt często to obwinianie spadało na Cynthię za dostarczenie dowodów zdrady, do czego odkrycia była wynajęta przede wszystkim.

Po wyprowadzeniu strapionej żony tylnymi drzwiami z zapewnieniem sympatii i szybkiego oskarżenia błędzącego męża, Cyn usiadła w swoim fotelu z ulgą i myślą, aby wziąć wolne na resztę nocy. Z jednej strony, z informacjami, które żona właśnie dostarczyła, prawdopodobnie mogłaby zdobyć dowody, których potrzebowała i zamknąć sprawę rano, z drugiej strony – jej telefon zadzwonił i odebrała mając nadzieję na wytchnienie.

- Nie łam mi serca mówiąc, że masz plany na wieczór. - To był męski głos wypełniony śmiechem pod gładkim południowym akcentem.

- Łamanie serc jest twoją specjalnością, nie moją, Nicky. Jesteś w mieście?

- Nie łamię serc, kochanie, ja je leczę słodką miłością. Spotkajmy się. - Cynthia roześmiała się. Nie mogła nic na to poradzić. Nick był

niepoprawnym łobuziakiem, czarującym, przystojnym... i zwierzęciem w łóżku. Pomyślała o ostatnim zdradzającym mężu i wzruszyła ramionami.

- Kiedy i gdzie?

Rozdział II

Tłumaczenie: HouseOfNight

Korekta: wiolcia29105

Bufallo, Nowy Jork

Raphael wodził wzrokiem po słabo zaludnionej sali konferencyjnej. Jego oczy ukryte były za ciemnymi okularami chroniącymi przed jaskrawym światłem. On i jego znajomi lordowie wampirów byli rozmieszczeni wokół owalnej płyty z marmuru, która służyła, jako stół. Stół był dostatecznie duży, a wampiry wystarczająco nietowarzyskie, gdyż siedzieli daleko od siebie tak, że prywatne rozmowy między nimi były niemożliwe. Kilku miało współpracowników lub dozór ochroniarzy stojących za nimi. Niektórzy nawet przyprowadzili ze sobą swoich ludzkich służących, zostawiając ich pod ścianami, którzy mieli nadzieję pozostać niezauważonymi. Z nich wszystkich tylko Raphael siedział sam. Wyglądało na to, że jedynie on nie potrzebował wcale ochrony od swoich sługusów. Ostrożnie spojrzął na swój zegarek zastanawiając się, jak długo uprzejmość zmusiłaby go do siedzenia i słuchania chaotycznego gospodarza ich spotkania. Wampirzy lord był starożytny... i trzęsący się tak jak stary człowiek. Pomimo fizycznego wyglądu młodzieńca, jego głos drżał a umysł błądził, powracając do sławy przeszłości.

Spojrzenie Raphaela powędrowało w kierunku potężnego i o wiele młodszego wampira stojącego za plecami starego lorda. Mierzyli się wzrokiem przez kilka sekund, każdy doskonale świadomy spojrzenia zza ciemnych szkieł.

„*Tamten nie będzie dłużej czekać*” – pomyślał Raphael. Noce starego lorda były policzone.

Stłumił westchnienie i spojrzął za okno. Prawdziwy biznes tego spotkania został uwieczniony w przeciągu ostatnich nocy. Dzisiejsze wieczorne spotkanie było niewiele więcej niż formalnością, służyło tylko opóźnieniu jego wyjazdu. Lecz uprzejmość była cechą charakterystyczną wampirzego społeczeństwa. Gdy jeden żył i mieszał się z innymi przez setki lat, to takie subtelności miały znaczenie.

Drzwi z tyłu sali otworzyły się cicho i Raphael usłyszał pusty odgłos kroków na puszystym dywanie. Jego nozdrza rozszerzyły się, kiedy wyczuł zapach w powietrzu; był to jeden z jego ludzi, porucznik Duncan. Duncan był z Raphaelem od ponad dwustu lat. Połowę tego czasu pełnił rolę jego czołowego wasala. Jakiegokolwiek wiadomości przynosił, nie były one dobre, skoro nie mogły poczekać, aż będą sami. Duncan dotarł do miejsca za Raphaelem i pochylił się do przodu, jego lekki oddech owiał skórę Raphaela, kiedy zaczął wymawiać słowa tylko dla uszu jego mistrza.

- Panie, Alexandra została porwana.

Leniwe mrugnięcie jego oczu zza ciemnych okularów było jedyną zewnętrzną reakcją Raphaela. Kiwnął lekko głową i dał znak jednym palcem Duncanowi, aby pozostał. Pojawił się słaby ruch powietrza, kiedy jego porucznik wyprostował się i cofnął dwa kroki jak tego wymagano. Tysiące pytań przemykało przez głowę, Raphaela, kiedy przemawiający gospodarz głądził, paplał o więziach honoru, który związał ich wszystkich i tak bez końca. To było w zasadzie takie samo przemówienie wygłaszane przez każdego gospodarza na dorocznych spotkaniach przez minione trzysta lat na tym kontynencie i prawdopodobnie na długo przed tym na całym świecie. Raphael zmuszał się do grzecznego słuchania, kiwania na

znak zgody i przedstawiania pewnej siebie twarzy. Dopóki nie będzie wiedział więcej, nie da żadnego znaku niepokoju, nie okaże wrażliwości. Słabość była nie do przyjęcia w tym towarzystwie. Pomiędzy nimi, Raphael i jego kompani wampirzy lordowie kontrolowali kontynent i tamten świat. Wszyscy ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Meksyku – żaden wampir nie egzystował bez tych więzi, ale byli uzależnieni lennem jednemu z ośmiu lordów. A jednak tak potężny każdy z nich nie był. Aż tak potężny jak sam Raphael. Niektórzy byli starsi, ale wiek nie był wszystkim. Niektórzy twierdzili, że znaczenie miały większe umiejętności, choć nie były one żadnym zastępstwem wobec siły. Te sprawy nigdy nie były wypowiedziane, były po prostu zrozumiane. Granic przestrzegano, szacunek był wynagrodzeniem. Wszystko inne mogło doprowadzić do wojny, a przecież żaden z mężczyzn w tym pokoju tego nie chciał. Ale ktoś dopuścił się tego. Ktoś pomyślałby wykorzystać Alexandrę przeciwko niemu. I ten ktoś drogo za to zapłaci. Raphael wyszedł z sali konferencyjnej. Szedł bezpośrednio w kierunku wind, a jego ludzie utworzyli wokół niego kordon bezpieczeństwa. Byli niespokojni i spięci. Mógł poczuć jak ich skóra drży z nerwów, jak szybko biją serca i pulsująca z podniecenia krew uderza w tętnice. Prawdopodobnie już wiedzieli więcej niż on. Ale nie na długo. Ciężkie drzwi kuloodpornej limuzyny zamknęły się za nim z przytłumionym odgłosem. Poczekał do czasu, gdy pojazd i jego eskorta włączyły się do ruchu ulicznego. Wtedy spojrzał na Duncana.

- Na kilka chwil przed dzisiejszym świtem, panie. Musieli to zaplanować podczas zmiany warty, w celu ograniczenia kilku z nas, z którymi mieliby do czynienia. Ludzcy strażnicy byli już na swoich posterunkach w ciągu dnia, wampiry udały się do koszar pod majątkiem. Nie wiedzieli nic, dopóki nie obudzili się dzisiejszego wieczora.

- A nasi ludzcy strażnicy?

- Martwi, panie.

- Inwigilacja?

- Tak, mój panie. Czekaając na ciebie w Los Angeles Gregorie informował mnie.

- Chcę, aby majątek został zamknięty. Nikt nie może wchodzić ani wychodzić dopóki tam nie przybędę.

- Już zrobione, panie.

- Jej ochroniarze?

- Jeden zniszczony... Matias. Nie możemy być pewni.

- Albin, wtedy...

Duncan westchnął.

- Wydaje się, więc, panie.

Szczęka Raphaela zacisnęła się.

- Ostrzegałeś mnie przed nim Duncan.

- Panie...

- Nie. Miałeś rację. Chciałem mu zaufać.

- Nie mogłeś...

- A powinienem, Duncan. Pozwoliłem starym więziom przyjaźni uczynić mnie ślepym na prawdę. Jestem tak wielkim głupcem jak tamten paplający starzec dzisiaj wieczorem. - Milczał przez jakiś czas, patrząc niewidząco przez przyciemnione szyby na mijane miasto.

- On jest mój.

- Mój panie?

- Nikt nie tknie Albina, Duncan. On jest mój.

- Oczywiście. Mój panie, odzyskamy ją.

Niebezpieczny uśmiech pojawił się na twarzy Raphaela. Jego wzrok spotkał wzrok Duncana, kły wydłużyły się z powolnym, drapieżnym poślizgiem.

- Odzyskamy, Duncan. Nigdy nie wątp w to. A następnie zapłacą za to. Nikt nie bierze tego, co jest moje i żyje.

Rozdział III

Tłumaczenie: HouseOfNight

Korekta: wiolcia29105

Malibu, Kalifornia

Przybyli do jego majątku górującego nad Oceanem Spokojnym tuż przed nadejściem poranku; już mógł poczuć, jak słońce czało się nad horyzontem. Byli tacy, których znał Raphael, którzy zaufali swoim ludzkim służącym na tyle, aby dać się zablokować w zamkniętej komorze i latać w słońcu bez żadnej łaski dla tych, którzy chcieli ich skrzywdzić. Raphael żyje tak długo, dlatego, że jest nieufny. Każdy członek jego najbliższego otoczenia, każdy z jego ochroniarzy, szofer, pilot, nawet gosposia, byli wampirami stworzonymi przez niego. Każde z nich zawdzięczało Raphaelowi wieczne życie i było niezdolne do zdrady go, tak długo, jak jego moce zachowywały potęgę. Był niekwestionowanym panem swojego terytorium i jego dzieci były absolutnie lojalne wobec niego. Albo byli martwi. Nie mogło być innej możliwości. Kiedy limuzyna przejechała przez bramę jego majątku, wampiry stojące na straży stanęły na baczność. Raphael pozwolił sobie na mały uśmiech. To dobrze, że się go bali. Ale nie zniszczyłyby lojalnego żołnierza za czyny, które nie były jego własnymi. Nie, to był Albin, to on zapłaci za tę zdradę. Albin. Mieli wspólną historię, on i Albin, historię sięgającą prawie do przemiany Raphaela. Byli dziećmi tej samej kobiety, rozdzieleni, kiedy padła ofiarą zazdrosnej żony swojego kochanka. Jej serce zostało przebite, kiedy spała w ciągu dnia. To była głupia śmierć, a jednak nie całkiem nieprzewidziana. Była nieostrożna, rozwiązała i rozrzutna, nie tylko z jej własnych mocy, ale także z potomstwem. Wiele z jej wampirycznych dzieci umarło wraz z nią,

wciągnięci w jej agonię, nieumiejący znieść takiego wstrząsu. Silniejsi przetrwali; niektórzy tylko po to, aby paść ofiarą beztroski wyuczonyj przy niej. Raphael był młody, (bo takie rzeczy były liczone) niewiele więcej niż sto lat, gdy umarła. Znacznie młodszy niż Albin, ale już potężniejszy — nie tylko w sile jego wampirzej magii, ale w sile woli, w dyscyplinie niezbędnej do rozwijania się i wzrastania przez długie wieki.

We dwoje spędzili ze sobą dekady, rozstając się wtedy, gdy Albin nie mógł już znieść bycia słabszym, bycia zależnym od większej siły Raphaela. Ze swej strony, Raphael ostatecznie zdecydował się zerwać z Europą i starożytną władzą wampiryczną. Zebrał kilku swoich poddanych i podjął się podróży do Ameryki i szansy na zbudowanie własnej dynastii. Albin pozostał w Europie, wędrując od mistrza do mistrza, nigdy nie znajdując mocy, której pożądał. Kiedy Albin wreszcie dołączył do niego w Ameryce, Raphael był gotów dać swojemu staremu towarzyszkowi szansę, ale wielki wampir chciał więcej władzy niżeli Raphael mógł mu zagwarantować po wielu latach rozłąki. Obdarzanie łatwym zaufaniem nie było domeną Raphaela.

Niemniej, przydzielił swojego starego przyjaciela do specjalnej ochrony Alexandry (pożądane stanowisko). Alexandra była śliczna i słaba jak na wampira i bezużyteczna w wielkim schemacie władzy, ale ważna dla Raphaela, związana z nim nierozzerwalnymi więziami, które sięgają kilkaset lat wstecz. Spełniał jej każdy kaprys, chroniąc ją przed światem, w którym już nie pragnęła żyć, wykorzystując jego pieniądze i władzę by stworzyć czar na czas, miejsce gdzie, dla Alexandry świat pozostał niezmienny. Aż do dzisiaj.

Limuzyna przejechała obok głównego budynku z jego czystymi, białymi fasadami, jego szerokie okna wychodziły na widok oceanu.

Światła oświetlały drogę przez drzewa, wijąc się wokół tego, co lokalne agencje nieruchomości eufemistycznie nazywają „*domem gościnnym*”. To był wymarzony dom Alexandry, XVIII-wieczny francuski dwór, dom wyjęty z kart historii. Raphael wykonał go na zamówienie dla niej, nie szczędził pieniędzy. Kochała ten dom.

Jego ochroniarze ustawili się na zewnątrz, drzwi limuzyny otworzyły się zanim pojazd całkowicie się zatrzymał. Jego strażnicy byli zdenerwowani, dotkliwie świadomi uprowadzenia Alexandry, wiedząc, że był to najprawdopodobniej pierwszy ruch w znacznie śmielszej grze, że ich ojciec był prawdziwym celem. Raphael wysiadł ostrożnie, wrażliwy na niepokój strażników, skłonny do zgodzenia się z ich potrzebą, by mieć go w bezpiecznych czterech ścianach jak najszybciej.

Gdy tylko wszedł do domu, poczuł zapach krwi. Odkąd Duncan powiedział mu o uprowadzeniu, jego nozdrza rozszerzyły się i gniew wezbrał w sposób niekontrolowany po raz pierwszy. Jego moc rozlała się, rozwijając się do wystarczającej ilości, rozbrzmiewając echem w przedpokoju i poza nim, siejąc strach przed nim w niewidocznej fali. Wampiry padły na kolana i na twarz, płaszcząc się w wyniku jego wściekłości. Ludzcy służący ukryli się za drzwiami, krzycząc ze strachu. Ich lamentowanie przesyciło powietrze strachem.

- Duncan. - Jego głos pulsował furją. Wyszukany żyrandol nad nim drżał gwałtownie od jego mocy.

- Ojciec. - Duncan podszedł do niego. Był jedynym, który nie kulił się w kompletnym przerażeniu. Raphael skierował lodowate spojrzenie na swojego sierżanta i przyglądał się jak połyka swój strach niczym małe, twarde jabłko, zanim skierował zimne oczy w stronę wampira klęczącego tuż przed nim.

- Gregoire.

Szef ochroniarzy Alexandry spojrział w górę. Odwaga przegrywała walkę ze strachem, kiedy tylko stanął w obliczu swojego Mistrza.

- Ojciec. - Gregoire poderwał się na nogi, tymczasowa ulga była wypisana wyraźnie na jego twarzy. - Ustawilem się w centrum dowodzenia, panie.

- Pokaż mi.

Raphael odprowadzany przez niego wzrokiem przekroczył rozbudowane schody, pomieszczenia wypełnione bezcennymi antykami i ściany pokryte satyną do wąskich schodów prowadzących na dół. Pomieszczenie w piwnicy kontrastowało z XVIII - wiecznym stylem domu. Komputery szumiały wśród ekranów video, ukazywały każdy zakątek należący do obszaru wielkiego domu. Kiedy Raphael wszedł po jego lewej stronie znajdowała się klatka zawierająca arsenał różnorodnych osobistych broni znanych nie tylko współczesnemu człowiekowi, lecz także i starożytnemu człowiekowi. Pałasze i ciężkie topory, wszelkiego rodzaju i kształtu ostrza, w równej przestrzeni porozmieszczane karabiny maszynowe UZI i AK-47, krótkie bronie palne różnych rodzajów, - od przysadzistego Smith & Wesson. 357 - Do ulubieńca Brudnego Harryego. 44 Magnum, a także eleganckie i śmiertelne dzisiejsze bronie półautomatyczne. Były one zebrane i poukładane wraz z zapasowymi pudełkami amunicji. Wampir strażnik uklęknął, przez co zablokował wejście.

Po prawej stronie Raphaela drzwi od krypty stały otworem, ukazując korytarz mniejszych, zwykłych drzwi. Za każdymi z nich znajdowały się prywatne pokoje, gdzie Alexandra i jej osobiści ochroniarze, jak również wszyscy wampiry strażnicy, zajmujący się jej bezpieczeństwem,

odpoczywali tu w dzień. Gdy drzwi krypty zostały zabezpieczone, mogły zostać otworzone tylko od wewnątrz, z wyjątkiem Duncana lub Raphaela osobiście. To stało się za tymi drzwiami, kiedy wampirzy strażnicy byli bezpiecznie pogrzebani, podczas gdy Alexandra została porwana kilka stóp nad ich głowami. Poczul świeży, nagły przyptyw wściekłości.

- Gregoire?

- Tutaj mój panie. - Gregoire wskazał krzesło przed największą konsolą. Raphael usiadł i wpatrywał się w obraz na ekranie przed nim. Ukazywał Alexandrę ubraną w jedną z jej śmiesznie eleganckich sukni siadającą przy Steinwayu, który kupił dla niej, kiedy ten dom został zbudowany. Wciąż mógł zobaczyć jej radość, kiedy wchodziła do swojego nowego salonu i widziała wielki, okazały czarny fortepian i zachęcająco wyciągniętą aksamitną ławkę. Raphael powstrzymał wspomnienia i skupił się na obrazie. Matias siedział obok niej, Albin zbliżał się do nich od tyłu. Raphael nie czekał na Gregoire, złapał myszkę i kliknął, aby rozpocząć odtwarzanie nagrania z ochrony. Matias wiedział o systemie bezpieczeństwa w rezydencji, wiedział, że każdy ich ruch był rejestrowany. Albin nie został poinformowany o rozmiarach nadzoru, ale na pewno zauważył kamery, kiedy przechodził przez ten pokój kontroli każdego ranka i wieczora przez ostatnie kilka tygodni odkąd został przydzielony do ochrony Alexandry. Na pewno widział monitory bezpieczeństwa. Ale czy on rozumiał jak wiele pokazywały kamery? Czy wiedział, że każde jego działanie zostanie nagrane na video, czy po prostu nie dbał o to? Raphael obserwował śmierć Matiasa, zobaczył ludzi pod drzwiami.

- Ludzie? - Nie fatygował się, aby ukryć swoje niedowierzenie.

- Ludzie, Ojcie. - Potwierdził Gregoire. - Nagranie z frontowej bramy pokazuje ich przyjazd. Gdy moje wampiry wyszły dziś rano, zastały zamknięte bramy. Ciała naszych dziennych strażników ułożono obok wewnętrznej ściany, poza zasięgiem wzroku. Mogę ci pokazać nagranie ze stróżówki... - wskazał na następny monitor, ale Raphael potrząsnął swoją głową.

- Powiedz mi.

- Mój panie. Albin czekał, aż ja i inni będziemy w swoich pokojach na dole. Zamknął drzwi krypty, wymordował ludzkich strażników tutaj w domu i otworzył zewnętrzne drzwi dla ludzi, którzy obezwładnili naszych strażników przy bramie, ukrył ciała i przyszedł bezpośrednio do domu pani.

- Rozumiem. - Raphael powiedział to ze zwodniczym spokojem. - Więc, pozostawiono ją na górze, niestrzeżoną gdyby nie Albin i Matias?- Gregoire przełknął ślinę. Jego strach był smrodem w nosie Raphaela, uatrakcyjniony przez zapach krwawego potu zwilżającego jego czoło. -

- Było już późno mój panie i był to zwyczaj lady Alexandry przychodzić na dół w ostatniej chwili. Albin zapewnił mnie... - wziął głęboki oddech, jakby obawiając się, że może być jego ostatnim.

- Słyszałem jak zamykają się drzwi. Sądziłem, że...

- Sądziłeś. - Raphael powtórzył łagodnie. - Rzeczywiście. - Usiadł i wpatrywał się w ostateczny wizerunek Alexandry jak kroczy obok ludzi do drzwi. Oparł się na krześle w zamyśleniu.

- Duncan.

- Ojcie.

- Będę chciał się zobaczyć z Lonnim. - Zamknął oczy, rozpatrując, ile zostało mu nocy i westchnął. - Zatem jutro, jako pierwszą rzecz.

- Oczywiście, mój panie. - Duncan oddalił się. Ponieważ telefony komórkowe nie działały wewnątrz pomieszczenia ochrony, wybrał telefon stacjonarny. Mówił krótko i odłożył słuchawkę.

Raphael stał, założył swoje potężne ramiona, po czym lekko kiwnął głową. Jego straż zareagowała natychmiast, poruszali się płynnie pomiędzy schodami, a korytarzem, Raphael wraz z nimi. Zatrzymał się nim dotarł do zewnętrznych drzwi, odwracając się, wokół, aby przeszyć Gregoire chłodnym spojrzeniem. Kapitan straży upadł na kolana, z pochyloną głową ze wstydu i winy.

- Służyłeś mi dobrze więcej niż dwa wieki, Gregoire. - Położył delikatnie dłoń na spuszczonej głowie wampira. Nie patrząc, wyciągnął swoją drugą rękę do Duncana, który umieścił gładki, naostrzony kołek w jego dłoni. - Dziękuję Ci za lata twojej służby i żałuję, że musisz opuścić mnie teraz.

Gregoire zszokowany spojrzał w górę, ponieważ Raphael wbijał kołek w jego serce w ostatecznym ciosie. Inni strażnicy stali jak skamieniali, nie wiedząc, kto, może być następny. Raphael upuścił kołek na marmurową posadzkę, obserwując bezwiednie jak raz się odbił i potoczył w kupkę popiołu, która została z Gregoire. Otrzeptał swoje ręce.

- Duncan poinformuje was przed następnym świtem, co do waszego nowego kapitana. Mam nadzieję, że wszyscy z was zrobią wszystko, aby być godnym swojego dalszego istnienia. - Omiótł sparaliżowanych strażników przeszywającym wzrokiem. - Posprzątajcie to. - Po czym odwrócił się i odszedł do stojącej niedaleko limuzyny.

Rozdział IV

Tłumaczenie: canzone

Korekta: wiolcia29105

Były gorsze sposoby na obudzenie się niż z pięknym mężczyzną między twoimi nogami. Cynthia uśmiechnęła się leniwie, gdy klepnęła Nicka w tyłek, wskazując mu, że mógłby przesunąć swoją wspaniałą masę z niej. Przeturlał się i mogła spojrzeć na zegar cyfrowy, jego krwawoczerwone cyfry dały jej wiedzę, że jest prawie pierwsza po południu.

- Muszę wziąć prysznic. - Powiedziała i wstała, spoglądając na niego przez ramię. - Idziesz?

Nick wyskoczył z łóżka z taką energią jakby spał całą noc, a nie trzymał ją rozbudzoną w maratonie seksu. Potrząsnęła głową w zdumieniu, gdy przechyliła się, aby odkręcić gorącą wodę, potem weszła pod prysznic, próbując zdecydować czy powinna myć włosy przed czy po...? Silne ramię Nicka objęło jej talię, przyciskając ją do niego. Zgaduje, że to powinno być po.

Czuła się dobrze, gdy wchodziła do kuchni. Coś muskało czule jej ciało, jakby ćwiczyła na siłowni a nie leżała w łóżku. Dobrze, może „leżenie” nie jest właściwym słowem. Jej cichy chichot umilkł, gdy zobaczyła swoją siostrę Holly siedzącą przy kuchennej ladzie, czytającą magazyn i jedzącą rozsądną przekąskę z jogurtu i owoców. Prawie zapomniała – a Bóg wie, że próbowała – to, że Holly spędzała tutaj kilka dni, kiedy jej własny dom był malowany... lub dezynfekowany... lub coś. To było coś z tych domowych rzeczy, które powodowały, że Cyn mieszkała w mieszkaniu.

- Dzień dobry, Cynthio. - Holly powiedziała ze spojrzeniem utkwionym w zegarku. Holly nie pochwalała trybu Cynthi. Jeżeli Cynthia była nocną sową, to Holly była przysłowiowym rannym ptaszkiem. I to była tylko pierwsza z tak wielu różnic między nimi. W idealnym świecie Holly, każdy wstawał o szóstej rano i wskakiwał w życie jak mały, pracowity króliczek na kapuścianej grządce przed powrotem każdego wieczoru do doskonałego domu i doskonałej rodziny. Fakt, że Holly musiała sobie zapewnić jeszcze doskonałego męża, z którym miała spłodzić idealną rodzinę był źródłem jej wielkiego stresu. Nie to, że była żądna posiadania dzieci, niania mogłaby się owymi zaopiekować. Nie, Holly spędzałaby swoje dni robiąc cokolwiek, co bogate żony robią. Miała bardzo specyficzne wymagania finansowe dla swojego przyszłego męża, co było prawdopodobnie przyczyną, dlaczego jeszcze go nie posiadała.

- Jakież wiadomości o twoim domu? - Cyn zapytała, próbując pamiętać jak Holly poradziła sobie z winieniem jej za ponowny pobyt tutaj. Wyglądało na to, że za każdym razem, gdy jej siostra potrzebowała przerwy, jej mieszkanie na plaży stawało się miejscowym motelem. Nie miała nic przeciwko pomocy, ale naprawdę nie potrzebowała współlokatora. A ostatnio Holly przychodziła w odwiedziny...

- Naprawdę Cynki. - Holly przywróciła ją do rzeczywistości przezwiskiem, którego nienawidziła, co było prawdopodobnie przyczyną, dlaczego Holly go używała. - Mogłabyś moją obecność uczynić jeszcze mniej mile widzianą? To nie tak, że ty nie... Oh!

Policzki Holly ładnie poróżowiał, gdy Nick schodził w dół po schodach do kuchni, wydzielając ciemną, męską energię wydalającą się wypełniać pokój. Jego falowane brązowe włosy były wciąż mokre po prysznicu, jego rozpięta koszula nad nisko opuszczonymi niebieskimi

seansami, które pokazywały jego wąskie biodra. Był wysoki na ponad sześć stóp dobrze stonowanych mięśni, z szerokimi ramionami, długimi, szczupłymi nogami, i z wystarczającą ilością jedwabiście ciemnych włosów na klatce, aby udowodnić, że jest dorosłym samcem. Ale niewystarczającą, aby martwić się, że przekroczył niewidzialne granice gatunku. Cynthia podziwiała widok, potem podeszła i musnęła jego rękę przy nagiej talii, podnosząc swoją twarz do pocałunku.

Spojrzała przez ramię.

- Pamiętasz Nicka, prawda Holly?

- Tak. - Powiedziała Holly, dając im obojgu zdeglustowane spojrzenie.

Nick uśmiechnął się i zaczął zapinać koszulę.

- Muszę złapać samolot, kotku. - Powiedział do Cynthy, gdy wciskał koszulę. Podeszedł do kanapy i złapał swoją skórzaną kurtkę, wyciągając kluczyki z kieszeni. - Odprowadzisz mnie?

Cynthia podążyła za nim w dół schodami do garażu na parterze jej trzy poziomowego apartamentu przy plaży. Nick rzucił kurtkę na siedzenie zamiennego Ferrari, oparł się o drzwi, przyciągając ją między swoimi nogami.

- Wiesz, trudno uwierzyć, że wy dwie jesteście siostrami. To tak jakbyście powstały na oddzielnych planetach.

- Pół siostry, właściwie. Ta sama matka, różni ojcowie. I nigdy nie mieszkałyśmy razem. Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam 3 lata i mieszkałam z moim ojcem. Matka nie utrzymywała kontaktów, ledwie znałam Holly przed liceum.

- Zgaduję, że to dobrze, że twój ojciec się przejął. - Nick powiedział z widocznym zażenowaniem. Nigdy nie rozmawiali o sprawach osobistych. Ich związek był dokładnie związkiem obopólnego pożądania.

- Taa, nie bądź sentymentalny, Byłam po prostu za nisko na liście pożądanych rzeczy dla kogokolwiek, by walczyć. - Cofnęła się, przeczesła swoje zmierzwione, ciemne włosy nerwowym gestem i wepchnęła ręce do kieszeni luźnych spodni. - Miłego lotu, Nicky.

- Będzie miły. Zadzwoń, gdy będę w mieście.

- Będę na miejscu. - Zgodziła się.

Stanął, dał jej mocnego, szybkiego całusa, potem wślizgnął się do samochodu z szerokim uśmiechem i odjechał, zabierając ze sobą tę energię i pozostawiając pustkę za sobą.

Cynthia patrzyła jak wyścigowy samochód przyspiesza przed małym wzniesieniem za jej domem i zwraca się na autostradę, potem wspięła się z powrotem po schodach z westchnieniem.

- Widziałam samochód, gdy szłam do sklepu rano. - Holly skomentowała, gdy Cyn wróciła do kuchni. - Nie zdawałam sobie sprawy, że Nick ma takie pieniądze. Jak wabik, jak przypuszczam. Ponadto, cholernie dobrze wygląda. Nie miałabym nic przeciwko, mając go dla siebie, jeżeli nie jesteś zainteresowana. - Zawinęła między palcami lok swoich blond włosów i spojrzała szacując na Cynthię. Cynthia próbowała wyobrazić sobie Nicka i jej siostrę razem. Lepiej nie.

- Nick jest po prostu... Nickiem. - Powiedziała. - Dzwoni, kiedy jest w mieście i bawimy się. - Wzruszyła ramionami. - To dobre dla nas obojga. Bez komplikacji.

- Komplikacji... - Jej siostra powtórzyła cierpko, opuszczając obie wymanikiurowane dłonie na ladę. - Jakby można było wymagać od ciebie, abyś wzięła kogoś innego pod uwagę niż ty sama?

Cynthia przełknęła ostrą odpowiedź, która miała na myśli, otworzyła lodówkę i patrzyła ślepo na August Holly schowany na później, licząc do dziesięciu, potem do dwudziestu, zanim odwróciła się do siostry.

- Nick jest przyjacielem, Holly. Cieszymy się swoim towarzystwem i to jest to. Nie każdy szuka męża, wiesz.

- Łatwo ci mówić. Nie każdy był obdarowany funduszem powierniczym na swoje dwudzieste pierwsze urodziny. Niektórzy z nas muszą się martwić o swoją przyszłość.

Cyn westchnęła. Pieniądze. Zawsze schodziło do pieniędzy z Holly. I faktu, że ojciec Cyn je miał, a ojciec Holly ich nie miał. Jakby to była wina Cynthi, jakby jakoś skradła to, co powinno należeć do Holly. Oczywiście, Holly nigdy nie chciała słyszeć o drugiej stronie tego. O tym, jak to jest wyrastać przy najlepszych opiekunkach, jakich można kupić za pieniądze, albo być jedynym dzieckiem w szkole, którego rodzice nigdy nie przyszli odwiedzić. O świętach z górą prezentów i nikogo, kto patrzyłby jak je otwiera, o tych małych kamieniach milowych życia – zdawaniu egzaminów, pierwszy dzień w pracy, pierwszy dolar zarobiony przez siebie samą – o tych chwilach, które musiała uczyć w samotności, ponieważ nikomu nie zależałoby być tam. Nie, Holly nie chciała znać tej części.

- Właściwie, martwię się o swoją przyszłość. - Cyn powiedziała w końcu. - Dlatego też nie mam zamiaru wychodzić za mąż.

- Oh, odwal się, Cynki. Umów się do terapeuty, na litość boską.

Cyn wciągnęła oddech. To nie przyniesie nikomu pożytku ani jej ani Holly, jeżeli pokłóca się znowu. Nick prawie miał rację, mogły być równie

dobrze z różnych planet. Ona i Holly były siostrami, ale genetyka była jedyną rzeczą, która miały wspólną, i nie było innych dowodów na to.

- Lubię moje życie takie, jakie jest. - Powiedziała cicho. - Mówiąc o tym, muszę zmykać. Upewnij się, że zamknęłaś, jeżeli będziesz wychodzić.

Rozdział V

Tłumaczenie: wiolcia29105

Korekta: isiorek03

Raphael stał za biurkiem, patrząc przez ścianę na łukowe okno i szeroki ocean. Księżyc w pełni krążył po niebie a łagodne fale mieniły się w jego świetle. Błady kuzyn oddawał chwałę światłu słonecznemu, ale nie był pewien czy jeszcze kiedykolwiek dane mu będzie zobaczyć to światło. Wampir zatrzymał się zaskoczony własnymi przemyśleniami. Rzadko myślał o takich rzeczach i zastanawiał się, dlaczego przyszło mu to do głowy teraz. Otworzyły się drzwi za nim. Duncan.

- Lonnie przyjechał mój Panie.

Raphael milczał przez chwilę, po czym odwrócił się z fotelem.

- Wprowadź go.

Duncan pochylił na chwilę głowę, po czym wyslizgnął się z pokoju, aby kilka chwil później wrócić z Lonnim Mater. Zwykle przedstawiał się odważnie, dziś Lonnie był nietypowo cichy, stonowany jak małe zwierzątko pozostawione pod okiem drapieżnika mające nadzieję na ucieczkę. Był to niepozorny człowiek średniego wzrostu, przyjemny, ale niezbyt dramatyczny. Był producentem filmowym, kiedy Raphael go poznał, człowiek małego sukcesu, ale wielu kontaktów. Stanowił idealne wprowadzenie dla Pana Wampirów do społeczeństwa wampirów. Były producent ukłonił się w pas, zaskakująco elegancki gest jak na Amerykanina, który nigdy nie miał tej umiejętności.

- Panie. - Powiedział cicho. - Jestem na twoje rozkazy.

Pomimo ponurych okoliczności Raphael traktował go z pewnym rozbawieniem. Nie dał się nabrać na ekstrawagancki sposób, nie był

głupcem. Lonnie może nie wiedzieć, co się dzieje, ale był wystarczająco inteligentny, aby uświadomić sobie, że śmiertelnie niebezpieczeństwo wisi w powietrzu, i że dzięki niemu zwiększają się jego szanse na przetrwanie.

- Siadaj Lonnie.

Lonnie spojrzał w górę, światło oświetliło jego twarz.

- Dziękuję Panie.

Raphael studiował go ponuro. Hollywood to idealne miejsce dla wampirów. Nie było nocy, żeby nie spotkał kogoś swojego rodzaju i w większych miastach takich jak Los Angeles ogromna liczba osób nie wie o nich, co było nie do pomyślenia jeszcze kilka dziesięcioleci temu. Lonnie nabył dom na prawach Raphaela na plaży w Malibu gdzie odbywały się conocne imprezy zapewniające stałe źródło krwi dla pracowników Raphaela, w tym samego Lonniego. Sam Raphael chodził tam, jeżeli wymagana była jego obecność dla celów, jak na przykład prawdziwy biznes z udziałem jego hollywoodzkich inwestycji. Wszyscy byli doskonale chętnymi uczestnikami tych imprez i żaden z nich niczego później nie pamiętał z wyjątkiem świetnej zabawy, gorącego seksu i złośliwego kaca. Jednym z zadań Lonniego było przyglądanie się, czy żaden z wampirów... się nie przejada.

Mimo, że utrzymywano niski profil, istnienie wampirów było dyskretnie przyznawane i nawet rządzący zabierali się za siekiery. A Hollywood nie lubi niczego bardziej niż delikatne niebezpieczeństwo i powiew śmiałości, że wampiry są reprezentowane w społeczeństwie ludzkim. Było ostatecznie dużo złych chłopców i dziewczynek, którzy przez bunt opuszczali domy uciekając swoimi samochodami terenowymi.

Lonnie nerwowo założył nogę na nogę a Raphael wskazał Duncanowi, aby nalał trochę wina.

- Trzeba było wrócić do starych kontaktów z prywatnym detektywem. Kobieta.

Lonnie skrzyżował nogi i poprawił się w fotelu. Był zaskoczony nagłą zmianą tematu.

- Wiem Panie. Cynthia Leighton. Były LAPD. Jej ojciec Harold Leighton. Mają dużo dolarów głównie z inwestycji finansowych. Ona, uh... Ona uratowała mi życie.

Raphael nachylił się do przodu.

- Jak to się stało?

- To był najlepszy klub w mieście. Właściciele rozprawdzali narkotyki na zapleczu. Przyszli policjanci i wszystko się przerzedziło. Cynthia była w grupie zadaniowej. Wciągnęli nas wszystkich w dół, do stacji... Głównie na występ jak sędzę. Coś w rodzaju "*Patrzcie na nich. Aresztowaliśmy ludzi bogatych*". Złapali prawie wszystkich, oprócz właścicieli i kilku klientów, którzy akurat nie byli na transakcji. Gdy policjanci mnie wtrącili, nie wiedzieli, co ze mną zrobić. Nie bierzcie narkotyków nigdy. Kieliszek wina to coś innego, ale nie narkotyki. Uh...Tak.

Odchrząknął niespokojnie, gdy zobaczył znudzonego Raphaela.

- Jeden z policjantów był sukinsynem. Spojrzał na mnie i zdecydował, że zarobi na kolejnej gwiazdce. Posadził mnie w celi pod oknem dachowym. Zorientował się, kim jestem i liczył na słońce. - Lonnie potrząsnął głową z niesmakiem. - Cynthia zobaczyła, co robi i wyciągnęła mnie stamtąd. Dzięki niej istnieje. Nie trwało to długo, bo później poszła do własnych spraw biznesowych. Wysłałem kilku klientów jej drogą. - Raphael kiwnął głową w milczeniu. Spojrzał na Duncana a następnie obserwował jak srebrne fale tańczą w ciemności. Usłyszał jak Lonnie

bierze łyk wina, po czym odstawia szkło z powrotem. Duncan się nie poruszył, ale Raphael znał jego obraz i wiedział, że patrzy na niego i nad czymś się zastanawia.

- Proszę, abyś skontaktował się z panią Leighton, Lonnie. Dostaniesz swoje wynagrodzenie, jeśli mnie dziś odwiedzi.

Duncan wyprowadził Lonniego zamykając za sobą drzwi i odwracając się, od Raphaela.

- To nie kwestia wyroku, Panie, ale... Człowiek?

Raphael uśmiechnął się delikatnie.

- Albin nie działał sam, Duncan. Znam go bardzo dobrze. On myśli tylko o sobie. Tak, to niebezpieczne zadanie, ale on został wyznaczony, nie aspiruje. Jego marzenia są dalekie. I Aleksandra. Nikt nie chciał jej wziąć, ale mnie dręczy... że to może być pułapka. Mamy węża w naszym gnieździe, Duncan, ale nie jest to Albin. On jest jedynie narzędziem, narzędziem, które gdy spełni swój cel zostanie odrzucone. Ktoś ze mną gra i jest na tyle sprytny, aby uczynić pierwszy krok bez moich agentów, bez podnoszenia nawet szeptu. Albin nie jest taki mądry.

- Ale ludzie, Panie?

- To ich pierwszy błąd. Pomoc ludzi. Ludzie są słabi i chętni na coś nowego, jeżeli ich dobrze przekonasz. Mają tylko nadzieję, kruchą nadzieję, że ich życie będzie oszczędzone, jeżeli dotrzymają obietnicy. Trzymają się życia, być może, dlatego żyją tak krótko. Po tym wszystkim straciłem do nich zrozumienie. I dlatego chcę wprowadzić tą ludzką kobietę. Ona rozumie własny rodzaj. Jeśli Aleksandra to moja słabość to nie mam wątpliwości, że ludzie są ich słabością. Daj mi tylko jednego człowieka i nauczę się wszystkiego, co potrzebuję, wiem, kto za tym stoi i

gdzie można go znaleźć. Ona jest człowiekiem przebiegłym i będzie potrafiła to rozwikłać.

Rozdział VI

Tłumaczenie: canzone

Korekta: wiolcia29105

Światła kilku przejeżdżających samochodów prześliznęły się przez żaluzje niemal prosto w oczy, Cynthi. Skrzywiła się, a potem podeszła, aby zasunąć drewniane listewki. Mogła powiedzieć, że była już noc. Była tutaj od wczesnego popołudnia, robiąc rzeczy, które normalnie mogły być zrobione w jej domowym biurze. Dużo z jej śledztw wymagało przeszukiwania starych plików i taka rzecz jak Internet czyniła to łatwym dla tego, kto wiedział gdzie szukać. Ale Holly wydawała się zawzięta i zaczęła zadawać zbyt wiele pytań o pracy Cyn. Szczególnie była ciekawa wampirów odkąd trochę o nich wiadomo. Wielu ludzi uważało ich istnienie za trochę więcej niż plotki.

Cyn zaczęła się zastanawiać czy w ogóle było coś nie tak z jej domem, czy może Holly miała swój prywatny powód, aby wiedzieć, nad czym pracuje Cynthia. W każdym razie, Cyn zwinęła się do swojego biura, aby pracować. Tu było spokojnie, tylko sporadyczny klient do biura obok i jednostajny gwar korków z ulicy. Jej biurowy telefon zadzwonił, gdy usiadła.

- Leighton.

- Hey, Cyn! Jesteś tam? - Wywołuj wilka z lasu, a zadzwoni do ciebie. Nie żeby Lonnie był złym facetem. Nie był... jak na wampira.

- Trochę wcześniej jak na ciebie, czy nie Lonnie?

- Uh, taa. - Zaśmiał się nerwowo. - Słuchaj, Cyn, muszę z tobą porozmawiać. Mogę przyjechać?

Cynthia skrzywiła się.

- Jasne, wiesz o tym. Jakieś kłopoty?

- Um, to skomplikowane, raczej nie omawiałbym tego przez komórkę. Jestem piętnaście minut od twojego biura.

Nie podobał jej się głos Lonniego. Był zdenerwowany, i trochę zbyt natarczywy od zwykłego wampirzego spokoju. Ale prawdopodobnie nic w tym złego, aby się z nim spotkać. Cokolwiek by chciał, zawsze może mu powiedzieć „nie”.

- Okay, przyjeżdżaj. Ale tylko, dlatego, że ci ufam. Jeżeli ściągniesz jakieś kłopoty, będę wkurzona.

- Daj spokój, Cyn. Pomyśl o wszystkich klientach, których ci przysłałem. Będę za piętnaście Zrobiło się trzynaście minut.

Cyn rozłączyła się bez pożegnania, potem zobaczyła jak ciemno zrobiło się w jej biurze i przeszła dookoła włączając lampy. Gdy przekręciła włączniki, pomyślała o tym, że Lonnie nie zaprzeczył, że ma kłopoty. W międzyczasie, gdy wróciła do swojego biurka i znów zaczęła pracować, zadzwieczał dzwonek alarmu i Lonnie stał spoglądając w kamerę i wypowiadając:

- Cześć Cyn.

Z uśmiechem włączyła głośnik.

- Wejdz Lonnie.

Odwróciła się otwierając szafkę z aktami i układając foldery, myśląc o tym jak często Lonnie powodował jej uśmiech. Miał łatwą osobowość i talent do sprawiania, że ludzie czuli się wygodnie i pożądani, co jak wyobrażała sobie Cyn, musiało być powiązane z prowadzeniem prywatnej wampirzej jadłodajni w domku na plaży. Nie mogła sobie wyobrazić jednak, co którykolwiek z nich chciałby od niej chcieć.

- Więc, w czym problem? - Zapytała bez patrzenia, gdy wyciągała notes z szuflady swojego biurka.

- Cyn.... - Lonnie powiedział ciężko.

Spojrzała w górę, potem skoczyła na nogi, jej Glock 17 wyskoczył z pasa na ramionach szybciej niż myśl, w standardowym chwycie przed nią. Odpychając fotel bez patrzenia, cofnęła się na ile było to możliwe, próbując odsunąć się od obcych wampirów, które teraz stały w jej biurze. Zaciśnęła palec na spuście, naciskając wystarczająco, aby odbezpieczyć.

- Lonnie, ty mały gnoju, jesteś martwy! - warknęła.

Pierwszy w drzwiach wampir poruszył się nieznacznie blokując jej widok na faceta za nim, ale Cyn była wystarczająco zadowolona mogąc skoncentrować się na tym z przodu, mogła zastrzelić tylko jednego z nich na raz, w każdym bądź razie. Był wysoki na sześć stóp, tyle, co ona, ale przewyższał ją wagowo dobrych siedemdziesiąt funtów, w większości mięśni. Jego szeroka klatka piersiowa i ramiona były obleczone w elegancki ciemny garnitur, jego pół długie jasne włosy były zaczesane prosto do tyłu, a bardzo ludzko wyglądające brązowe oczy patrzyły na nią z przystojnej, ale nienadzwyczajnej twarzy. Gdy przemówił, nie widać było nawet cienia kłów.

- Obawiam się, że Lonnie już jest martwy, Pani Leighton. - Powiedział.

- Śmieszne. Ale ja się nie śmieję. Kim kurwa jesteście?

Blondasowi się to nie spodobało. Spojrzał na nią nieprzyjaźnie, potem spojrzał na Lonniego.

- Lonnie. - Warknął.

- Cyn, do kurwy nędzy, odłóż broń! - Lonnie wycharczał. - To jest Lord Raphael.

Imię powiedział w bezdusznym szepcie, który zawierał zarówno tyle Strachu, co czci.

Cynthia przesunęła zaskoczone spojrzenie, na Lonniego, potem szybko z powrotem na blond włosego wampira. Słyszała o Raphaelu. Do diabła, wszyscy słyszeli, o Raphaelu. Ale nie znała nikogo, kto widziałby go osobiście. Nie, żeby ktoś się przyznawał. Raphael był przypuszczalnie szychą z zachodnich terytoriów, głową wampirów po tej stronie kraju. A jeżeli to było prawdą, zatem był również bardzo stary i bardzo potężny.

- Dlaczego? - Zaskrzeczała, gdyż przetyk nagle jej wysechł. Trzymała wzrok na wampirze w jej drzwiach, ale opuściła broń. Nie chciała, aby widział, że strach spowodował, że trzęsły się jej ręce, a poza tym, jeżeli to był Raphael, jej mała 9 milimetrówka gównem by mu zrobiła. Wampir podniósł ręce w uspokajającym geście.

- Proszę nie winić Lonniego, pani Leighton. Nie miał wyboru, a my nie mamy zamiaru pani skrzywdzić w żadnym wypadku. Proszę. - Wskazał na jej fotel. - Usiądź.

Cynthia studiowała go ostrożnie, potem wolnymi ruchami zabezpieczyła pistolet i wsunęła go z powrotem w pas na ramionach. Przesunęła fotel z powrotem i usiadła, trzymając swoje ręce wolne i nieobarczone.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. - Powiedziała.

Przeszedł przez drzwi wchodząc do jej małego biura, robił miejsce dla wampira, który stał za nim, aby wszedł. Cynthia wzięła gwałtowny wdech. Ten facet był nawet większy, dobrze ponad sześć stóp, może sześć i trzy lub cztery. Miał krótkie czarne włosy, i ciemne oczy, miękko wyglądające, zmysłowe usta i ostre linie wysokich kości policzkowych męskiego modela. Jego wielkość, przywodziła jej na myśl ochroniarza, ale

było w nim coś więcej niż twarda siła kogoś, kto pracuje na życie. Studiował ją z rozmysłem a ona poczuła niechęć do odwrócenia swojej uwagi od niego, jakiś instynkt ostrzegał ją przed pozostawieniem go bez uwagi. Trudno było go zignorować i skoncentrować się na blondynie siedzącym teraz przed jej biurkiem.

- Pani Leighton, dziękuję, że zechciała pani nas widzieć. - Powiedział.

Było coś w jego głosie, lub to była jego postawa, co uderzyło Cynthię, jako dziwne. Nie mogła dokładnie uchwycić, co to było, ale dzwoniło delikatnie w jej zardzewiałych instynktach gliny.

- Nie to, że miałam wybór. - Wypomniała mu. - Lonnie był dobrym kontaktem, bądź, co bądź.

Kiwnął głową w uhonorowaniu.

- Słyszałem dobre rzeczy o tobie. - Wyjaśnił. - Od Lonniego, i od innych.

Cynthia pochyliła głowę zakłopotana. Wcześniejszy dzwonek brzmiał teraz jak krowi dzwon. Studiowała blondyna przez następne parę sekund, potem zwróciła się do ciemnowłosego.

- Jeżeli jesteśmy tu w interesach, Lordzie Raphaelu, może powinienes mówić do mnie bezpośrednio.

W zamazanym ruchu, Blondas wystrzelił z krzesła i znalazł się przed ciemnowłosym wampirem. Cynthia podskoczyła na nogi jeszcze raz, oparła plecy o ścianę z pistoletem w rękach, lekko ogłupiała.

Raphael – odtąd nie było wątpliwości, co do jego tożsamości – po prostu skinął, pozwalając grać małemu uśmiezkowi na tych zmysłowych ustach. Cynthia patrzyła na niego, przeklinając dzień, w którym uratowała życie wampirowi, przeklinając wampiry i ich gierki, przeklinając matkę za

Urodzenie jej i ojca za nie wyprowadzenie do Belgii... albo Szwecji, albo gdziekolwiek gdzie mógł ją zabrać daleko od tego miejsca i tej nocy. Uśmiech Raphaela poszerzył się. Dotknął ramienia blondyna. Drugi wampir spojrzał na nią z groźbą i usunął się.

- Mój porucznik, Duncan. - Powiedział Raphael przy okazji przedstawiając.

- Dlaczego? - Cynthia zapytała.

Lekko wzruszył ramionami.

- Test, jeśli wolisz. - Usiadł w aktualnie zwolnionym fotelu przed jej biurkiem, podczas gdy Duncan zajął pozycję za jego lewym ramieniem. Raphael spojrzał na nią i w jaśniejszym świetle mogła zobaczyć, że jego oczy nie były po prostu ciemne, ale prawdziwie czarne.

- Proszę. - Wskazał - usiąść pani Leighton.

Cynthia obserwowała tą parę podejrzliwie, potem spojrzała jadowicie na Lonniego, gdy jeszcze raz przysunęła fotel i usiadła.

- Skąd wiedziałaś? - Zapytał Raphael. Miał ciepły, bogaty głos, który płynął jak słodki miód, głos, który mogła nie tylko słyszeć, ale i posmakować na języku, poczuć jego gorąco na jej ustach. Oblizwała te usta samo świadomie i zastanawiała się czy używał jakiegoś rodzaju wampirzej magii nacisku na niej. Skoncentruj się, Cynthia.

- Dwie rzeczy. - Powiedziała wreszcie, oczyszczając przetyk, by mówić wyraźniej. - Kiedy pierwszy przeszedłeś przez drzwi a ja wyciągnęłam broń ... on przesunął się przed ciebie. A ty mu pozwoliłeś. Jeżeli byłbyś jego ochroniarzem, i jeżeli byłbyś dobry, on nie powinien być przeze mnie namierzony, a w większości zdecydowanie był. Ze wszystkiego dobrego można było to zrobić. - Wymamrotała do siebie.

Raphael skinął, jego oczy pojaśniały w rozbawieniu.

- A następna?

- Ma południowy akcent. Południowca. Ciężko, ale jeżeli słuchasz możesz to usłyszeć. To czyni go nie więcej niż trzystuletnim, a prawdopodobnie nawet mniej. Ze wszystkiego, co słyszałam o wielu z was, wiek jest równy mocy a to wystarczający wiek, aby władać imperium rozmiarów, jakim mi mówiono, że władasz.

Całe rozbawienie znikło, jego wzrok był zimny, onyksowe głębie w twarzy bez emocji.

- A co słyszałaś o moim tak zwanym imperium?

Cynthia zmusiła się do spokoju, rozparła się w fotelu i skrzyżowała nogi nieformalnie.

- Nic, naprawdę. Wzmianka tu i tam. Połączyłam to ze sobą. To jest to, co robię.

- Rzeczywiście. - Studiował ją w ciszy, potem skinął lekko na lewo. - Duncan?

- Tak, mój Panie. - Powiedział w odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie.

- Pani Leighton. Mam pracę dla pani.

Cynthia krótko skinęła głową. Tak przypuszczała na podstawie ukrytych uwag Lonniego. Z jakiego innego powodu przyszedłby tutaj, poza tym? Jedyne czekała żeby dorwać tego krwiopijcę, by mogła go wykopać z biura i szczęśliwie nie zobaczyć więcej. Do diabła, mogła nawet sprzedać cały przeklęty budynek i wyprowadzić się gdzieś daleko.

Usta Raphaela zacisnęły się w nagłym ubawieniu i Cynthia znów zastanawiała się nad niezwykłymi mocami wampirów. Czy mógł czytać jej w myślach? Czy może był po prostu dobry w czytaniu ludzkich twarzy. Wyraz jego twarzy stwardniał.

- Ktoś... - Powiedział. - Ktoś ważny dla mnie, został porwany. Chcę twojej pomocy, aby ją odnaleźć.

Cynthia podskoczyła, nagle bardzo zainteresowana tym, co ten szczególnie krwiopijca powiedział.

- Porwana? Jesteś pewien? To znaczy ona nie....

- Uciekła? - Raphael roześmiał się głośno. Jego śmiech brzmiał szorstko i sztucznie. To był kontrast do jego aksamitnego głosu.

- Nie, proszę pani. Może być pani pewna, że Alexandra nie uciekła. Nie opuściłaby mnie z własnej woli. - Zakończył miękko.

Cynthia trzymała go za słowo, aczkolwiek te same rzeczy słyszała prawie od każdej rodziny każdego uciekiniera, które kiedykolwiek śledziła w swojej pracy.

- Skąd wiesz, że to było porwanie, zatem? Czekał, kiedy to było? - Zapytała nagle, pamiętając sierżanta Linvilla i raport o wystrzałach „*broni maszynowej*”.

- Przed wschodem słońca w niedzielę, ponad dwa dni temu.

- Nie zadzwoniłeś na policję?

- Nie. Powiedz mi, dlaczego uratowałaś życie Lonniemu?

Cynthia musiała dwa razy pomyśleć nad nagłą zmianą tematu rozmowy, ale odpowiedziała bez wahania.

- Nie rozumiem pytania. On nie zrobił nic złego. Nie miałam zamiaru stać tam i pozwolić na zamordowanie go, ponieważ jakiś dupek jest bigotem.

- Ale on nie jest jednym z twoich, nie jest człowiekiem. Dlaczego coś dla ciebie znaczył?

Cynthia zachnęła się.

- Nie rozważam większości ludzi, jako moich własnych, niemniej nie zamierzam stać i pozwalać im umrzeć.

Raphael spojrział na nią z zaciekawieniem.

- Rzeczywiście. Dobrze. Niemniej jednak staramy się... zminimalizować nasze kontakty z ludzkim wymiarem sprawiedliwości. Biorąc pod uwagę twoją raczej wyjątkową historię z Lonnim, jestem pewien, że rozumiesz nasze powody.

- Nieszczęśliwą. - Zgodziła się, jednak czuła się zmuszona, by dodać
- Nie wszyscy gliniarze są tacy. Większość z nich nie jest.

- Jestem pewien, że to prawda. - Raphael powiedział nieobecny tonem, potem spojrział prosto na nią. - Co do tego skąd wiem, że moja Aleksandra została zabrana, mam bardzo przekonujące dowody, które sama zobaczysz, jeżeli zgodzisz się dla mnie pracować.

Wiedziała, że powinna odmówić. Po prostu zostawić to i wrócić do śledzenia zbłąkanych małżonków i starych rachunków bankowych. Porwanie było poza jej zasięgiem, poza zasięgiem każdego prywatnego detektywa. Standardową procedurą przy każdym rodzaju porwaniu było całodobowe obserwowanie rodziny, z podsłuchem na telefonie i weryfikacją wszystkich znajomości. Sama, nie mogłaby się podjąć takiego rodzaju działania, nie ma nikogo do pomocy, zwłaszcza w sprawie takiej jak ta. Z drugiej strony, nie było nic standardowego czy konwencjonalnego w tej sprawie. I kim była Alexandra? Czy chciała być odnaleziona? Może jest jego kochanką? Jego żoną? Czy wampiry się pobierają? Gadka o dopóki śmierć nas nie rozłączy. Pięćdziesiąt lat to jedna rzecz, pięćset było nowym rodzajem zaangażowania.

Rozdział VII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cynthia podążała za Lonnim wzdłuż wybrzeża, zastanawiając się czy wampirom może być zimno. Miała włączone ogrzewanie przeciw wilgotnemu, nocnemu powietrzu, ale tam był Lonnie, z otwartym dachem w jego Porsche 911, jego tak długimi włosami zawiewającymi mu się na twarz i jechali dobrze ponad ograniczenie prędkości. Przejechali przez przedmieścia Malibu i nadal jechali w kierunku klifów, gdzie znajdowały się naprawdę drogie posiadłości, schowane za dyskretnymi bramami. Jeżeli nie wiedziałbyś tego, mógłbyś przejechać kilka multi milionowych pałaców i nawet nie wiedzieć, że tam są. Lonnie zahamował i ostro skręcił w lewo zjeżdżając z autostrady w prywatną drogę niemal ukrytą w żywopłocie wielkich oleandrów. Cynthia jechała za nim, zaciekawiona. Ta posiadłość była sporym kawałkiem bardzo drogiej nieruchomości.

Przejeżdżała tędy prawie każdego dnia w drodze do i z biura, i nawet raz nie przyszło jej do głowy, że może być własnością wampirów. Nie to, że oznaczali je, czy coś, ale zastanawiała się ile wampirów mieszka w sąsiedztwie i nikt o tym nie wie.

Zwolniła przy zakręcie drogi wiodącej w stronę oceanu, trzymając wzrok na czerwonych tylnych światłach Lonniego. Oleandry zmieniły się w zwartą aleję drzew – pinie, dęby, nawet dało się uchwycić zapach eukaliptusa w nocnym powietrzu. Pnące się zarośla otaczały gładko wyłożoną drogę, gdzie ścienione drzewa wyginały się nad głową formując niemal baldachim zasłaniając nocne niebo. Wzdłuż drogi nie było

oświetlenia, tylko przypadkowe okrusz blasku księżyca dawał radę przebić się przez grube listowie nad głowami.

Wampiry mają doskonały wzrok nocą, nie mają kłopotu w styksowych alejkach. Ale ludzie....

Około sto jardów dalej, światła Lonniego nagle znikły. Serce Cyn podskoczyło w zaskoczeniu, ale gdy podjechała bliżej, zobaczyła, że właśnie skręcił, stając przed wjazdem, wrotami z ciężkiej stali osadzonymi w grubym, stiukowym murze ponad dziesięć stóp wysokim. Cynthia nie mogła dużo widzieć, ale w błysku jej świateł mur wyglądał bardziej na beżowy niż biały. Może piaskowiec. Jedna z tych designerskich nazw, która oznaczała tak naprawdę stary beż.

Dwóch strażników podeszło do samochodu, Lonniego i jak zauważyła, dwóch innych stało po każdej stronie bramy. Wszyscy strażnicy ubrani byli w ciemne, SWAT podobne uniformy i byli uzbrojeni w ciężką broń automatyczną. Szczelna ochrona. Zawsze tak było, czy to, co się stało spowodowało takie zgromadzenie wampirów? Czy ona naprawdę chce to wiedzieć? Chyba nie.

Lonnie powiedział coś do jednego ze strażników, który spojrzał na Cyn, studiując ją w słabym świetle. Przełknęła strach, gdy jego oczy zabłysły niemal żółto w poblasku jej świateł, i poczuła, że jej serce bije odrobinę szybciej. Spotkała całkiem sporo wampirów. Nawet rozmawiała z większością z nich przez telefon. Ale to była prawdziwa jaskinia lwa. Raphael był stary... naprawdę stary i naprawdę, naprawdę potężny. Prawdopodobnie władał tym obszarem dłużej niż ona żyła. Do diabła, dłużej niż jej dziadkowie żyli. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy byli tu jacyś inni ludzie dzisiaj wieczorem. Byłaby tylko jedna? Niezbyt przyjemna myśl.

Cokolwiek Lonnie powiedział do strażników, to zadziało. Wielkie stalowe wrota otworzyły się i silnik Porsche zabrzmiał hałaśliwie jakby uderzył w próg. Cynthia pojechała blisko za nim, trzymając wzrok uważnie przed sobą, ale gorąco świadoma obserwacji wampirów jak tylko przejechała. Wielka brama zamknęła się za nią z grzmiotem, a ona zaczęła widzieć nisko profilowe oświetlenie, najpierw wzdłuż drogi a potem wszędzie pieczołowicie rozmieszczone w krajobrazie i pięknie utrzymanym terenie. Odetchnęła z ulgą, tylko po to by westchnąć znowu w cichym „oh”, kiedy wyszedł na widok duży dom.

Spodziewała się czegoś gotyckiego, lub może czegoś w stylu południowym z mchami zwieszającymi się z okolumnowanej werandy. Przeciwnie, dom Raphaela był nowoczesnym marzeniem architekta, ze słodkimi, czystymi liniami południowego zachodu. Był skromny jak na standardy Malibu, główny dom miał może osiem tysięcy stóp z dwoma małymi budynkami i długim, może sześciomiejscowym garażem. Konstrukcja była dwupiętrowa, z drugim piętrem cofniętym do tyłu, pozostawiającym obszerny, wysoki taras otwarty na gwiazdy i morze. Cynthia wyobrażała sobie, że była tam piwnica, której nie mogła zobaczyć, ponieważ, przede wszystkim, mieszkały tu wampiry. W ostrym kontraście do ciemnego dojazdu z autostrady, dom był przepojony światłem, pieczołowicie umieszczonym, aby uwydatnić szczegóły architektoniczne, jak wiele małych balkonów i alków wzdłuż jego długości. Pełnej wielkości, bezkresny basen zajmował całą stronę dziedzińca, z nawet większą ilością świateł błyszczących z jego głębin. Cynthia była ciekawa, czy wampiry kąpią się o północy. Żadnych parasoli, zauważyła. Co ma sens, jeżeli pomyślisz o tym. Podjazd ciągnął się w dół niewielkiego

wzniesienia do prostego wejścia, ze schodami wiodącymi do pary elegancko oszklonych podwójnych drzwi i szerokiej zakrytej werandy.

Wampirzy strażnicy byli tutaj widoczni, wszyscy wzdłuż podjazdu, a nawet więcej można było zobaczyć w nieustannym ruchu dookoła kilku budynków. Teraz wiedziała, czego szukać, Cyn rozpoznała ciemne profile na balkonach i nawet więcej pod nawisami wzdłuż basenu. Straże otoczyły jej pojazd, tak szybko jak tylko się zatrzymała. Cyn skoncentrowała się na oddychaniu, podczas gdy czekała, aż Lonnie wyściubi się z jego Porsche i podejdzie do jej Suva.

- Daj spokój, Cyn. - Spróbował otworzyć drzwi jej samochodu, a potem zapukał zachęcająco w jej okno, kiedy odkrył, że jest zamknięte. - Po prostu chcieli się zabawić. Mistrz oczekuje cię, nie martw się.

Mistrz. Już drugi raz Lonnie zwrócił się do Raphaela, jako „mistrza”. To było obłeśne w stylu Renfilda i latająco - gryzących rzeczy i Cyn zaczęła się martwić o to, co znajdzie za jasnymi światłami i ładną architekturą wampirzej kryjówki. Zgasła silnik i wzięła swój plecak, razem ze swoją odwagą, potem otworzyła drzwi, tylko po to, by zobaczyć jednego ze strażników z wyciągniętą dłonią po jej kluczyki. Ścisnęła je mocno nie spuszczając wzroku ze strażnika.

- Pomyśl o tym, jak o chłopcu do parkowania. - Pewnym głosem powiedział Lonnie. Popatrzyła na kluczyki w jej dłoni, a potem rzuciła je strażnikowi. - Co? Myślisz, że Lord Raphael prowadzi sprzedaż części samochodowych? Uspokój się, Cyn.

- Łatwo ci powiedzieć. - Wymamrotała. Odwróciła się by podążyć za nim po schodach, potem zająknęła się w pół, gdy ubrany w garnitur wampir przeszedł przez frontowe drzwi, eskortując dwie kobiety i

mężczyznę, którzy wyraźnie byli półprzytomni, albo niesamowicie pijani... albo coś innego.

- Lonnie. - Wyszepiała.

Podążył za jej spojrzeniem do potykającego się trio i wzruszył ramionami.

- To byli ochotnicy, Cyn. Wiesz o domku na plaży. Ludzie błagają o szansę, aby tu przyjść i... uh... - wyraźnie szukając słowa, które pozwoliłoby wyrazić to i nie obrazić. - Wiesz. - Powiedział w końcu, potrząsając głową w zdenerwowaniu.

Cynthia wiedziała. Wiedziała o kobietach i mężczyznach, którzy chętnie, do diabła gorliwie, oferowali siebie dla doświadczenia, jakie dawało pożywanie się wampirów z nich. To było jak narkotyk dla niektórych z nich, przypuszczalnie seksualny odłot, jakiego żaden normalny człowiek nie mógł zaoferować. I jak każdy narkotyk, to uzależniało.

- Jak często przychodzą tutaj? - Zapytała.

- Ci sami? Nie często. Ale przyprowadzamy ochotników kilka razy w tygodniu. Mężczyzn i kobiety, Cyn. Nie tylko dla lorda Raphaela, ale dla jego strażników też, tych, którzy nie mogą opuścić posiadłości, bo są na służbie, albo cokolwiek innego.

- Jak to możliwe, że nikt nie wie o tej posiadłości? - Zapytała zmieniając temat. - To znaczy, przejeżdżam tędy każdego dnia i nigdy nawet nie podejrzewałam, że to coś w rodzaju komendy głównej jakkolwiek nazywasz Raphaela „*Król Wampirów? Książę Krwi?*” - Rozwlekła ostatnie słowo, wydając dźwięk jak Drakula Beli Lugosiego.

- Kurwa! - Lonnie złapał ją za ramię i przyciągnął bliżej, jego oczy wbijały się w otaczających strażników. - Nie mów takich pierdół, Cyn. -

Wysyczał. - Chryste, sprawisz, że oboje nas zabiją, i mam na myśli, że na dobre tym razem. Słuchaj, nazywaj go „*Mój Panie*” lub „*Lordzie Raphaelu*”, okay? Tak jest. Myśl o nim jak o władcy.

- Taa, więc, on nie jest moim Panem, to jest Ameryka, wiesz. - Lonnie roześmiał się niemal histerycznie. - Nie mogę w to uwierzyć. Na pewno umrę. - Spojrzał na nią błagalnie. - Raphael jest właścicielem tego terytorium, Cyn. Proszę, nie obraż go. Lubię życie wieczne.

Cynthia przewróciła oczami i wypuściła zniesmaczony oddech.

- Za bardzo się martwisz, Lonnie. Chodź, skończmy z tym.

Rozdział VIII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: Tempted-Hell

Gdy weszli do domu Raphaela, Lonnie znowu chwycił ją za ramię, ale Cynthia odepchnęła go ostrym ruchem. Nie lubiła, gdy ktokolwiek ją chwycił, a już na pewno nie w takiej sytuacji jak ta. Przestrzeń po drugiej stronie podwójnych drzwi była szeroko otwarta z wysokim sufitem, z wielkimi oknami wychodzącymi na jasno oświetlony basen po jednej stronie. Był tam ogromny żyrandol nad głowami, ale nie był zapalony, jedynym światłem było to docierające ze strony basenu, migoczące niebieskim poblaskiem odbijającym się od marmurowej podłogi, tworzące przypadkowe i odrobinę rozpraszające cienie.

- Cynthia. - Lonnie wyszeptał jej w ucho. - Pamiętaj. Raphael jest jak monarchia, więc kiedy zwracasz się do niego, masz mówić „*mój panie*” albo „*mój panie Raphaelu*”.

Cynthia spojrzała na niego kątem oka, rozproszona przez cienie, które zaczęły się poruszać. Odwróciła się od niego, uwalniając rękę, aby spoczęła na broni pod jej kurtką.

- Daj spokój, Lonnie! - Przerwała mu.

- Tak, Lonnie, daj spokój.

Cynthia obróciła głowę w stronę światła, damski głos rozbrzmiewał przed nią.

Cofnęła się do tyłu nieumyślnie, zaskoczona – i zakłopotana – tym, że wampir podszedł tak blisko, bez jej wiedzy. Kobieta uśmiechnęła się, powoli ukazując długie, białe kły przyciśnięte do idealnie uszminowanej dolnej wargi. Szminka była ciemnoczerwona, co, jak pomyślała Cyn, było

dobijające, szczególnie przy niezdrowo białej cerze i lodowo blond włosach. Garsonka była ładna, pomyślała. Podwójnie rozpinana z wąskimi spodniami, które wyglądały złośliwie dobrze na ciele, które spędziło odrobinę za dużo czasu gdzieś w siłowni.

- Elke! To jest Cynthia Leighton. Mistrz oczekuje jej. - Lonnie usiłował powrócić do zwykłego zachowania, ale Cynthia wyobrażała sobie, że jeżeli ona może poczuć jego strach, to wampir na pewno czuł to lepiej.

- Wiem, kim ona jest. - Elke zamruczała zmniejszając dystans między nimi. Zrobiła małe kółko dookoła Cynthy, ignorując Lonniego, gdy zszedł jej z drogi. Była niższa niż Cyn o kilka cali i musiała podnieść głowę żeby spojrzeć jej w oczy. - Więc, jesteś prywatnym detektywem.

- Więc, jesteś wampirem. - Cynthia odpowiedziała sucho. - Co to za sztuczki z cieniem? Czy może to zwykłe wampirze przywitanie. Będziesz musiała mi wybaczyć. Nie znam waszych zwyczajów.

Elke zamarła, jej blado-szare oczy patrzyły bez mrugnięcia jak jakiś robot, któremu odcięto zasilanie. Cynthia patrzyła, zachwycona swoją złośliwością, zastanawiała czy powinna się bać. Więc, okay, bała się, właściwie straszliwie, ale byłaby przeklęta, jeżeli pozwoliłaby tej lasce wiedzieć o tym. Oczywiście, wampir mógł prawdopodobnie słyszeć jej serce próbujące wyrwać się z piersi, ale, cholera. Odwaga jest twoim oparciem a nie strach, prawda? Tylko głupiec nie bał się będąc postawiony przed nadchodzącą i gwałtowną śmiercią. Powstrzymała śmiech, wiedząc, że jeżeli zacznie może nigdy nie skończyć się śmiać.

Ciężkie kroki rozbrzmiały na gładkiej marmurowej podłodze, i nagle kandelabry, które jeszcze chwilę temu nie odbijały nic tylko blask księżycy, rozbłysły wypełniając hol jasnym, białym światłem. Nowo

przybyły musiał przekręcić włącznik. To było logiczne wyjaśnienie, ale Cynthia spojrzała na Elke, która uśmiechnęła się do niej mrugając i cofnęła się rozważne dwa kroki do tyłu. Były plotki o wampirzej kontroli umysłu, plotki, które przerażały Cyn bardziej niż groźba fizycznej przemocy. Jej umysł był jej własnym, miejscem niedostępnym, bezpiecznym. Możliwość, że ktokolwiek mógłby mieszać w jej umyśle, mógłby sprawić, że widzi i czuje rzeczy, które nie są prawdziwe... naprawdę wkurwiała ją.

- Czy masz broń? - Cynthia przeniosła spojrzenie z przerażającej Elke na nowo przybyłego... nowo przybyłych. Dwóch, wyglądających na zawodników sumo, wampirów dołączyło do zabawy, obaj ponad siedem stóp wysokości, z szerokimi klatami, ramionami podwójnej grubości ud Cynthi. Co było nie tak z nimi? Jaki sens w życiu wiecznym, jeżeli spędzasz każdą godzinę w pieprzonej siłowni? Tych dwóch wyglądało wystarczająco podobnie by być braćmi, może nawet bliźniakami, i obaj ubrani byli w męski ekwiwalent eleganckiej garsonki Elke, nawet ich długie czarne włosy były związane w identyczne kucyki na ich karkach. Ten, który przemówił zbliżył się do Cynthi i wyciągnął rękę dłonią do góry. Cynthia spojrzała do góry na jego bezkompromisową twarz, a potem na dół na ogromną łapę rozczapierzoną przed nią, i westchnęła. Przed wszystkim pokazując wampirowi puste ręce sięgnęła powoli pod kurtkę i wyjęła Glocka z kabury. Trzymając go w dwóch palcach, umieściła go w dłoni wampira i spojrzała znów na niego.

- Dostanę to z powrotem, prawda?

Przez chwilę myślała, że wielki wampir nie zamierzał jej odpowiedzieć. Ale, gdy jego grube palce zamknęły się na pistolecie, sprawiając, że wyglądał jak dziecięca zabawka, powiedział.

- Gdy wyjdiesz.

- Dzięki.

- Dobrze, skończone, zatem. - Powiedziała Elke z widocznym znudzeniem. Wielki wampir odwrócił się tak szybko, że Cynthia nie zauważyła jego ruchu. W jednej chwili był tuż przed nią, a w następnej pięć stóp od niej, spoglądając w dół na znacznie mniejszą Elke.

- Pozwoliłabyś człowiekowi iść przed oblicze naszego Pana z bronią?

Elke spojrzała w górę na niego, a potem obniżyła spojrzenie.

- Nie. - Powiedziała cicho, i spojrzała w górę wyzywająco. - Ale sprawdziłabym, Juro.

Patrzył na nią chwilę dłużej, potem spojrzał na swojego brata, skinąwszy głową w stronę Cynthy. Obaj stanęli po jej bokach, a Juro wyciągnął rękę wskazując schody.

- Tędy, pani Leighton.

- Możesz już odejść, Lonnie. - Głos Elke sprawił, że Cynthia odwróciła się, żeby spojrzeć na wampira, który blokował Lonniemu dostęp.

- Mistrz powiedział, że mam ją dostarczyć, Elke.

-, Co już zrobiłeś. Przyjechała własnym samochodem, prawda?

- Tak, ale...

- Zatem, z pewnością już cię nie potrzebuje. Wracaj do swojej małej jadłodajni.

Wampir zrobił odsyłający gest swoimi palcami, jakby mówiący służącemu, że może wracać do swojej roboty. Usta Lonniego wyduły się prawie niedostrzegalnie, ale spojrzał na Cyn przepaszająco znad ramienia Elke.

- Przykro mi, Cyn.

Cynthia poczuła nagle sympatię do przyjaznego wampira. To było widoczne, że stoi nisko w tutejszej hierarchii, uderzyło ją to, że było to miejsce rozgrywki. To musiało być brutalne, dla gościa takiego jak Lonnie. Znalazł swoje miejsce w domku na plaży, ale poza tym miał bardzo mało rzeczywistej władzy.

- W porządku, Lonnie. - Zapewniła go, patrząc z niesmakiem na Elke. - Dzięki za odprowadzenie.

Lonnie uśmiechnął się szeroko i z nieprzyjaznym spojrzeniem na wampira zniknął wycofując się na dziedziniec.

Pozostawiona sama sobie, Cynthia nie widziała innego wyboru niż podążyć z Juro i jego bliźniakiem, więc ruszyła przez hol i zaczęła wspinać się po schodach. Obaj dotrzymywali jej kroku, wspinając się, i Cyn czuła się jak cienki plasterek mięsa ściśnięty między dwóch ciemnych gigantów. Złe porównanie, Cyn, wypomniała sobie. Zostawmy żywieniowe metafory na potem.

Na szczycie schodów skręcili w prawo, potem w lewo wzdłuż długiego korytarza, który ucinają wysokie, orzechowe drzwi. Były najszerszymi drzwiami, jakie kiedykolwiek widziała poza katedrą – kilka stóp ponad jej głową i przynajmniej sześć stóp szerokości, pięknie rzeźbione z wyszukaną brązową inkrustacją. Przechylając się do przodu, przyjrzała się bliżej wzorom, spodziewając się okryć scenę batalistyczną z ofiarami. Nieoczekiwanie, znalazła się przed ciemnym ogrodem, jakby drzwi stały otwarte na jakąś śródnocną ścieżkę, którą tylko jedna osoba mogła podążyć. Wyprostowała się, spoglądając na swoich strażników, czekając na cokolwiek miało teraz nastąpić i czując się raczej porzucona bez Lonniego. Nie to, że Lonnie był jakimś rodzajem ochrony, ale był przynajmniej twarzą, którą znała.

Juro stał bez ruchu przez kilka minut, a potem nagle, jakby został mu dany jakiś cichy znak, podniósł swoją wielką pięść i zaskakująco delikatnie zapukał w grube, drewniane drzwi. Nie było żadnego dźwięku z pokoju za nimi, ale drzwi zaczęły się otwierać, a Juro i jego brat cofnęli się, wskazując, że powinna wejść sama.

Cynthia spojrzała na jednego i drugiego, potem wzięła głęboki wdech, wyprostowała ramiona i weszła do prawdziwej jaskini lwa.

Rozdział IX

Tłumaczenie: canzone

Korekta: wiolcia29105

Raphael w ciszy patrzył jak kobieta przeszła przez drzwi. Cofnęła się nieznacznie, kiedy drzwi zamykały się za nią z bezgłośnym przepływem powietrza, potem widocznie zebrała w sobie odwagę i przeskanowała pokój, jej wzrok podążył najpierw do Duncana, który stał po jednej stronie nieznacznie za nią, a potem do samego Raphaela, siedzącego za swoim biurkiem. Zaskoczyła go zmieniając pozycję, przesuając się i wycofując, co pozwalało jej na trzymanie obu wampirów w zasięgu jej wzroku. Była pojedynczym, żeńskim człowiekiem, nieuzbrojonym, sama w pokoju z dwoma potężnymi wampirami. Powinna być onieśmielona, drżąca ze strachu, klękająca przed widocznie lepszymi. Zamiast tego, stała tam pewnie, przyjmując pozycję obronną, jakby miała nadzieję całego świata, że on ją zaatakuje.

To go zaciekało. A Raphael znajdował ostatnio mało ciekawych rzeczy. Studiował ją dokładniej, patrząc na elegancką swobodę jej wysokiej, smukłej sylwetki. Jedwabna bluzka w kolorze zielonego ciemnego lasu pięściła wypukłość pełnego biustu przed zniknięciem w pasku spodni, a krótka, miękka skórzana kurtka podkreślała delikatne zaokrąglenie jej bioder. Wszystko w niej mówiło o pieniądzach. Może jej interes był bardziej opłacalny niż Raphael oceniał. Ale przypomniał sobie Lonniego mówiącego, że ona pochodzi z bogatej rodziny i skinał sobie. To poczucie stylu i pewność siebie było prawie zawsze wynikiem wychowania. Jej twarz zdradzała mu niewiele, gdy spokojnie sprawdzała pokój. Nie, rozpoznawała pole manewru, pomyślał z cichą aprobatą. Jej

cisza była niezwykła jak na człowieka. Ludzie byli zawsze żądni wypełniania powietrza słowami bez znaczenia. Gdy skończyła swoje badanie pokoju, zwróciła spojrzenie na Raphaela, studiując go w odwecie.

Cyniczny uśmiezek podniósł jeden kącik jej ust, a on poczuł poruszenie długo uspiętego pożądania, gdy jej zielone oczy błysnęły w kombinacji rozbawienia i irytacji. Intrygujące, rzeczywiście.

Cynthia spotkała przepastne czarne oczy Lorda Raphaela z nikłym uśmiechem, zastanawiając się, co dalej robić. Miała serdecznie dosyć tego telefonicznego dramatu wampirów wydających się być miłymi, zaczynając od upiornego zadrzewionego podjazdu, cieni w holu, obłej pani robot, ochroniarza na zewnątrz i drzwi zamykających i otwierających się samoczynnie. A teraz on tu po prostu siedział patrząc na nią, jego ręce złożone razem na szczycie masywnego biurka, plecami do okien wychodzących na ocean. Cynthia mogła dojrzeć niewielkie fale w szybach, które mówiły jej, że są grubsze niż zwykle, bez wątpienia kuloodporne. Ściany po drugiej stronie pokoju były zabudowane półkami z błyszczącego czerwonego dębu, a jedna z tych jeżdżących drabin stała przy każdej ścianie, dając dostęp do najwyższych poziomów, co musiało znajdować się przynajmniej osiemnaście stóp ponad podłogą. Najwyższe półki były zupełnie wypełnione książkami wszystkich rozmiarów i kształtów, było tam kilka woluminów leżących ukośnie lub położonych nieregularnie, mówiących jej, że są podręcznikami a nie jedynie wystawionymi na pokaz. Pomiedzy książkami porozrzucaane były różne rzeźby, co było, jak założyła, pamiątkami długiego życia. Niespodziewanie brakowało jakiegokolwiek rodzaju fotografii, coś, co możesz prawie zawsze znaleźć w ludzkim prywatnym biurze, nawet, jeśli tylko dla ozdoby.

Duncan stał po jej prawej, blisko przeciwległej ściany. Przesunęła się do tyłu automatycznie, aby trzymać go w zasięgu wzroku, aczkolwiek prawdopodobnie nie mogłaby zrobić nic gdyby do niej ruszył. Ale przynajmniej widziałyby to. Może. Przeogromny Juro przemieścił się tak szybko, jakby był niewidzialny.

Żadne z nich nie powiedziało słowa. Lonnie powiedział jej, że Raphael był jak monarcha, więc może była to jedna z tych protokolarnych rzeczy, gdzie nikt nie mógł się odzywać zanim monarcha nie przemówi pierwszy. Wyobrażała sobie ich troje stojących tu przez godziny, każdy czekający, aż ktoś odezwie się pierwszy, i jej usta uniosły się w pół uśmiechu. Raphael odwzajemnił uśmiech. Naprawdę był przepiękny, gdy się uśmiechał, pomyślała. Oczywiście, przez resztę czasu był krwiopiczym potworem, ale też większość przyjaciół ojca bankierów tacy byli, więc kim była by osądzać.

- Dziękuję za tak szybkie przybycie, pani Leighton. - W końcu powiedział Raphael. - Mam nadzieję, że nie ma mnie pani za zbyt obcesowego, ale noc jest krótka, a ja chciałbym zacząć. Alexandra została uprowadzona z jej domku gościnnego, tutaj w posiadłości, więc prawdopodobnie powinniśmy zacząć tam. Dlaczego nie miałbym zaprowadzić pani?

To zaskoczyło Duncana, zauważyła Cynthia. Zareagował wyraźnie, gdy Raphael wstał i zaczął okrążyć biurko.

- Mój Panie. - Powiedział z wahaniem.

Raphael przerwał i spojrzał na swojego porucznika.

- Duncan?

Blondyn otworzył usta, potem wyraźnie przemyślał lepiej cokolwiek chciał powiedzieć. Potrząsnął głową.

- Pójdę z tobą. - Powiedział. - Powiem Juro...

- Nie. Możesz nam towarzyszyć, oczywiście, ale nie inni. - Duncan drgnął, widocznie niezadowolony. - Jestem doskonale bezpieczny tu w posiadłości, Duncanie. Czy myślisz, że jestem niezdolny do obronienia się samodzielnie?

Pytanie wydawało się proste dla, Cynthi, ale Duncan zbladł, jeżeli to jeszcze możliwe dla wampira. Wydawał się zszokowany pytaniem, i może trochę przestraszony.

- Nie, Panie. - Wyszeptał. - Nigdy nie mógłbym...

- Uspokój się, Duncanie. To był żart, nic więcej. W każdym razie, myślę, że ty i ja jesteśmy więcej niż wystarczający na cokolwiek, co nasi wrogowie mogą przeciw nam rzucić.

- Zawsze, mój panie, jestem twój.

Raphael uśmiechnął się miękko, przechodząc i sięgając, aby uścisnąć ramię drugiego wampira.

- Wiem to, Duncanie. Doceniam to.

Cynthia ociągała się, aby przerwać wampirze święto miłości, ale jej czas, przynajmniej, był cenny.

Kaszlnęła hałaśliwie, przyciągając uwagę obu mężczyzn.

- Domek gościnny? - Przypomniała im.

- Oczywiście. - Powiedział Raphael. - Chodźmy. To piękna noc na przechadzkę.

Rozdział X

Tłumaczenie: canzone

Korekta: Tempted-Hell

- Piękna noc na przechadzkę, kurwa. Tu jest pieprzone lodowisko. - Cynthia mamrotała do siebie, gdy potykała się na ciemnej ścieżce pomiędzy drzewami. Założyła swoje ulubione buty Zanottiego, tego popołudnia przed wyjazdem do swojego biura, były cudowne i doskonale wygodne na zakupy i do pracy przy biurku. Ale jeżeli wiedziałyby, że będzie późno nocna wycieczka przez las, jasne jak diabli, że założyłyby coś bardziej praktycznego.

Teren pomiędzy dwoma domami był bardziej ukształtowany, niż gęsty las poza murami. Zarośla były przycięte i tworzyły labirynt pni eleganckich drzew wszystkich kształtów i rozmiarów. To była przestrzeń do pokonania, jeżeli ktoś chciał i nie wybrał się w butach za sześćset dolarów z podbitymi metalem obcasami. Cyn westchnęła. Przynajmniej była tu ścieżka, pomyślała, nawet, jeżeli była kompletnie nieoświetlona i pokryta żwirem. Poza tym, wielki Raphael zechciał łaskawie wyposażyć ją w latarkę, aby zasilić jej słaby ludzki wzrok. Włączyła ją jak tylko opuścili dom. Najbardziej rozbawiło to, tą sukę Elke. Ale Cynthia miała własną satysfakcję, kiedy Elke odkryła, że nie jest zaproszona na ich małą nocną przechadzkę. Juro również nie był zachwycony, ale on był lepszy w ukrywaniu emocji niż zwiewna Elke. Jej gniew był krzyczący... i szybko ostygł za jednym spojrzeniem Raphaela.

- Już niedaleko stąd. - Raphael wyjaśnił. Podskoczyła, gdy jego jedwabisty głos wydawał się nadchodzić znikąd, potem westchnęła z

rozdrażnieniem, gdy pojawił się zza drzew po jej prawej stronie. Mogłaby przysiąc, że szedł kilka stóp z tyłu z Południowcem, ale był tu sunąc obok niej z wdziękiem, jego ciemne oczy migotały w świetle księżyca. Odwróciła wzrok, zastanawiając się jak ktokolwiek mógł nawet pomylić go z człowiekiem. Duncan mógł przejść łatwo, ale Rafael był zbyt... czymś. Zbyt wszystkim. Zbyt wspaniałym, zbyt gładkim, zbyt powabnym, zbyt drapieżnym. To było to. Była to drapieżna, jakość otaczająca go niczym niewidzialny płaszcz. To było to, co mówił jej ukryty zmysł wcześniej, krzycząc do niej, aby uciekała, uciekała ratując swoje życie! Wyobraziła sobie siebie uciekającą eleganckimi korytarzami Raphaela, krzyczącą jak lunatyk i zachichotała cicho.

- Coś panią bawi?

To było powiedziane wystarczająco lekko, ale wyzwoliło w niej dreszcz strachu. Nie wiedziała jak wyjaśnić, z czego się śmieje, żeby nie wyjść na głupią, albo nawet obrażającą, więc zamiast tego powiedziała. - Mów mi Cynthia. Albo Cyn. Jeżeli mamy zamiar razem pracować nie możesz trzymać się pani Leighton. Będziemy oboje obrzydzeni.

- Cyn. - Raphael powtórzył rozmyślnie. - Ciekawy wybór.

- C. y. n. - przeliterowała.

- Oczywiście. - Zgodził się. - Ach, jesteśmy u celu.

Cynthia spojrzała i wreszcie zobaczyła białe światło prześwitujące przez pnie drzew. Ścieżka ostro zakręcała, owijając bardzo gęsty zagajnik drzew liściastych przed dotarciem do przystrzyżonego bujnego żywopłotu. Zatrzymała się nagle, niepewna jak rozumieć „*domek gościnny*”. Nie było nic w domu Alexandry, nie w konstrukcji, nie w kolorze, czy nawet otoczeniu, co byłoby bardziej odległego od południowo - zachodniego stylowego dworu Raphaela. Ten był dwupoziomowy francuski dworek,

wyrwany cały z osiemnastego wieku, z białymi ścianami i niebieskimi daszkami, okiennicami i pnącym bluszczem. Przypominał jej stare domy, jakie widywała w Europie podczas czasów szkolnych aczkolwiek cholernie lepiej utrzymany niż większość z tamtych. Był nawet ładny, w stylu starego kontynentu. Z wyjątkiem czarno białego dziedzińca w szachownicę zajmującego front jak jakiś rodzaj dziwnego lodowiska. To nie pasowało do frontu tego domu ani żadnego innego przychodzącego jej na myśl.

Mrugnęła kilka razy, potem spojrzała na Raphaela wątpiaco. Raphael złapał jej spojrzenie.

- Alexandra zobaczyła to w czasopiśmie. Przez przypadek. - Lekko wzruszył ramionami.

Cynthia pozwoliła, aby uniesione brwi mówiły za nią i odwróciła się z powrotem w stronę domu, próbując widzieć go jako scenę przestępstwa. Tam skąd stała mogła powiedzieć, że było tam osobne wejście z drugiej strony, z podjazdem prowadzącym bezpośrednio do niego, prawdopodobnie, żeby nie musieli używać dziedzińca. To miało sens. Po co niszczyć krzykliwą perfekcję z czarnych i białych kwadratów wnoszeniem i wynoszeniem. Oczywiście, po co brukować front przeklętego domu? Ale, hej, nie jej dom, nie jej decyzja. Podeszła do krawędzi dziedzińca, potem zawahała się przed wejściem na niego.

- Mogę? - Zapytała formalnie.

- Oczywiście, Cyn. - Raphael odpowiedział gładko, wydając się być rozbawionym całą sytuacją.

Cynthia przekroczyła kwadraty ostrożnie, bardzo świadoma gładkiej powierzchni pod podeszwami jej butów. Nie byłoby dobrze wykładając się tu. To było pewne, że porywacze nie przybyli tą drogą. Jeżeli by tak zrobili, Alexandra nie zostałaby porwana. Byłaby zbyt zajęta śmiechem,

gdy ślizgałoby się dookoła na śliskim marmurze. Natomiast Cyn poszła prosto do bocznych drzwi i spojrzała na betonową nawierzchnię podjazdu.

- Ta droga jest połączona z główną?

- Jest, w rzeczywistości to stacja końcowa głównej drogi. Była przedłużona, kiedy budowałem dworek dla Alexandry.

- A to było? - Tak naprawdę nie potrzebowała tego wiedzieć, ale była ciekawa.

Raphael spojrzał na nią zdziwiony.

- W przybliżeniu dziesięć lat temu, nieprawdaż Duncanie? Krótko potem zbudowaliśmy nową posiadłość.

- Dziesięć lat minęło w zeszłym miesiącu, Panie. - Powiedział Duncan, pojawiając się znikąd, w czym wampiry wydawały się celować. Ponadto, Cynthia była całkiem pewna, że widziała go krążącego na zewnątrz labiryntu wcześniej. Raphael był w tym sprytniejszy. Świetnie, Cyn, czy my jesteśmy w szkole podstawowej? Przeszła obok drzwi i dalej wzdłuż ściany domu, w większości rozproszona przez obecność Raphaela. Drzewa zamykały krąg, dochodząc do ścian samego domu na jego tyłach. Spojrzała w górę pod okap i dostrzegła migotanie kamery. To musiało być działanie od wewnątrz. Było tu za dużo zabezpieczeń dookoła tego miejsca dla kogoś, kto musiał pokonać całą drogę do domku gościnnego i z powrotem bez bycia złapanym.

- Nagranie? - Zapytała przechylając głowę, aby spojrzeć w kamerę. - Archiwizuje się?

- Cyfrowe nagranie i dźwięk bezpośrednio na serwer w piwnicy budynku. - Odpowiedział Duncan.

- Macie tę noc?

- Oczywiście.

- Będę mogła zobaczyć to? - Zapytała jakoś rozdrażniona przez jego odpowiedzi.

- Rzeczywiście, będziesz. - Raphael przerwał spokojnie. - To jeden z powodów, dla których tu jesteśmy.

- A jakie są inne powody?

- Że możesz zobaczyć scenę zbrodni, oczywiście. To, co robicie wy ludzie, nieprawdaż, Cyn?

Cynthia westchnęła. To będzie długa noc.

- Tak, tak robimy Lordzie Raphaelu. - Powiedziała pamiętając radę Lonniego. - Nie znam innego sposobu by prowadzić śledztwo.

- Doskonale. Więc chodź, Cyn.

Za każdym razem, gdy mówił jej imię, oddzielał je od innych słów, jakby próbował jego smaku.

- Myślę, że sprawy będą dla ciebie jaśniejsze po tym jak zobaczysz Poziom bezpieczeństwa. - Kontynuował, biorąc jej ramię delikatnie i kierując ją w stronę wejścia. - I mów do mnie Raphael. Poza tym jesteś człowiekiem. Nie musisz być posłuszna wobec mnie... na razie. - Dodał miękko.

Cynthia odwróciła się i spojrzała na niego, niepewna czy rzeczywiście słyszała te końcowe słowa. Raphael wydawał się nie zauważać, prowadząc ją wzdłuż ciemnego domu, potem pociągnął ciężkie drewniane drzwi z łatwością. Gdy przez nie przeszli nie zobaczyła, że drzwi mają podwójnie zamknięte rygle, z dodatkowym zamkiem od środka. Co oznaczało, że miała rację w swoich wcześniejszych szacowaniach. Ktokolwiek zabrał, Alexandrę, z jakiegokolwiek powodu, miał przynajmniej jednego współnika wewnątrz. Coś przyszło jej na myśl.

- O której mówiłeś to było, kiedy twoja Kiedy Alexandra została zabrana?

- Był prawie wschód słońca. Już powinna była odczuwać nacisk świtu. To mogło uczynić ją, i jej strażę, wolniejszymi, mniej baczniymi.

Duncan patrzył na swojego Pana alarmująco, a Cynthia zastanawiała się czy to był jeden z tych sekretów, którymi wampiry zwykle się nie dzielą. A potem przyszło jej na myśl, dlaczego Raphael był tak swobodny z tą informacją. Odsunęła od siebie niepokojącą myśl i rozważała, co jej powiedział.

- Ludzie. - Powiedziała.

Raphael uśmiechnął się. Piękny i zabójczy.

- To ludzie ją zabrali. - Powtórzyła, zdyszana i trochę zirytowana, że po prostu jej nie powiedział.

- Bardzo dobrze, Cyn. Oto, dlaczego wierzę, że ty, człowiek, będziesz najlepsza, aby ją znaleźć.

Ale była wciąż świadoma, ktoś z innych wampirów musiał być również.

- Nie zostawiłbyś jej tutaj tylko z ludzkimi strażnikami, zwłaszcza nie nocą.

Wyraz twarzy Raphaela stał się czarniejszy niż bezksiężycowa noc, jego oczy jak kopalnia ciemności wciągały światło nie oddając nic w zamian.

- Nie, rzeczywiście, nie. Ale zdrajca będzie moim zmartwieniem.

Patrzyła na furię zanikającą z jego twarzy tak szybko, patrzyła na wracające iskry księżycowego blasku w jego oczach.

- Twoim zadaniem. - Kontynuował. - Będzie złapanie ludzkich szczeniaków, którzy z kolei doprowadzą mnie do swoich mistrzów.

- Okay. - Wciągnęła powietrze, trzęsąc się lekko. - Chodźmy, uh,
Chodźmy....

Wskazał na mdło oświetlony korytarz.

- Wszystko przygotowane dla nas.

Rozdział XI

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Dom był w środku mroczny, jedynie z bladym światłem wychodzącym z korytarza. Czuć było słaby zapach wybielacza w powietrzu, jakby zapach sprzątanina. Spojrzała pytająco na Raphaela.

- Ludzkie straże patrolowały dom i okolice podczas dnia. Zostali zamordowani, a ich ciała porzucono w kuchni. Personel dopiero, co posprzątał.

Cyn kiwnęła. Jeżeli byłoby to normalne sądowe dochodzenie, wartościowe dowody zostałyby zniszczone przez to sprzątanina. Ale tu było mało „Normalnego” w tej całej sprawie. Szli dalej przez wielką kuchnię urządzonej we francuskim stylu, i Cynthia nie mogła nie zauważyć wielkiej lodówko - zamrażarki. Nie chciała myśleć, do czego była przeznaczona. Ugh. Korytarz był jaśniejszy niż kuchnia, aczkolwiek nie za dużo, z kilkoma nisko - wiatowymi światłami przerywanymi skupiskami na suficie. Zauważyła oprawy kinkietowe świeczników wzdłuż całej ściany i zaświeciła latarką na jeden z nich z ciekawością. Był prawdziwy. Ponadto, świece włożone obecnie w uchwyt były świeże, mogła poczuć parafinę z ostatniego zapalenia. Raphael odszedł od niej, ale wrócił z powrotem do holu zobaczyć, czemu ona się przygląda.

- Świece? - Zapytała.

- Alexandra woli rzeczy takimi, jakie były. Nigdy nie przyzwyczała się do nowoczesnych czasów. Są tu oczywiście dodatkowe światła. - Wskazał ponad nich. - W większości dla ludzkiego personelu. Zapominam

czasami jak niewystarczający jest wasz ludzki wzrok w ciemnościach, Cyn.

- Wiesz. - Wymamrotała w połowie do siebie. - Ty i ja będziemy pracować lepiej, jeżeli przestaniesz wyliczać moje ludzkie braki. Jestem pewna, że każdy musi mieć kilka własnych. - Zaśmiał się cicho.

- Obawiam się, że moje maniery są nieco zakurzone. Mam tak mało bezpośrednich kontaktów z ludźmi.

Cynthia spojrzała na niego wątpiaco. Wypowiedział właściwe słowa, ale był w nich zawsze ukryty mały uśmieszek na tej przystojnej twarzy, jakby grał dla własnej rozrywki.

- Jasne. Więć gdzie jest to centrum ochrony?

- Tędy. - Poszedł przez hol, skręcił w mały przedsionek koło czegoś, co mogło być głównym wejściem, gdyby nie niepotrzebna szachownica na podjeździe. Cyn podążyła za nim przez rozskrzydlone schody na tył domu, gdzie kwadraty światła na drewnianej podłodze oznaczały otwarte drzwi.

Raphael zatrzymał się w świetle i poczekał na nią, potem poprowadził ją w dół schodami do piwnicy. Duncan już tam był, w środku bardzo wyrafinowanego centrum dowodzenia ochrony. Każda konsola była oświetlona, i jak patrzyła od ekranu do ekranu, widziała, że było tam mało cennej przestrzeni domku gościnnego niepokrytej przez inwigilację. Spojrzała szybko przez pokój, zauważając zamkniętą klatkę z bronią i zamknięte sklepienne drzwi, które wyglądały jak w skarbcu banku po przeciwnej stronie ściany. Ciekawe.

- Ładnie.

To wszystko, co powiedziała, koncentrując się na konsoli ochrony.

-Macie jakieś połączenie między domami? Główną bramą?

- Nie w tym domu. Niezasilane, przynajmniej. - Odpowiedział Duncan. - Alexandra mieszkała osobno. Drgnął nieznacznie. - Z wielu powodów. Ponadto mamy bramę główną. Tylko nagranie.

Jego palce przebiegły przez klawiaturę i wskazał szeroki monitor zawieszony na ścianie po jej prawej.

- To ten poranek.

Cynthia podeszła do monitora i patrzyła jak czarny, ostatni model vana podjeżdżał do bramy. Strażnicy byli ludźmi, zauważyła.

- Zatrzymaj to. - Ekran zamarł. - Ludzkie straże. - Powiedziała. - Kiedy przejeżdżałam przez nią wcześniej wszyscy strażnicy byli wampirami.

- Jak zauważyłaś, wybrali czas uważnie. - Raphael odezwał się zza jej pleców. Wzdrygnęła się trochę a jego wzrok spoczął na niej, spojrzenie przeciągało się wystarczając, aby sprawić, że poczuła się skrepowana. - Było wystarczająco blisko do wschodu słońca, aby moje wampiry zeszły na dzienny sen. Ci ludzie... - Przerwał i wskazał na monitor. -... Mogli być na służbie może przez pół godziny, nie więcej.

- Musisz mieć nagranie ze zmiany warty. Widziałeś coś innego, niezwykłego?

- Nie. Większość z wampirów strzegących Alexandrę jest moich, moje dzieci...

- Co to oznacza? Twoje dzieci? - Cynthia zapytała zaskoczona.

- Nie dosłownie....

Raphael spojrział na nią taksując.

- Oczywiście, że nie... Cyn. Wśród nas, znaczenie „Dziecko” odnosi się do tych, których przemieniliśmy osobiście. Których... odrodziliśmy.

To potężne połączenie pośród naszego rodzaju i nie jest łatwo je przełamać.

- Ale może być przełamane?

Zmarszczył brwi.

- Rzadko. Ale, tak.

- Wspomniałeś o zdrajcy. Czy był jednym z twoich?

- Nie.

- Ale był jednym ze straży Alexandry?

- Tak. Myślałem, że go znam. To był mój błąd i to ja powinienem go naprawić. - Cynthia czekała na wyjaśnienie, ale kiedy tego nie zrobił wzruszyła ramionami i powróciła do ekranu.

- Kontynuuj, proszę. Powiedziała do Duncana.

Nagranie znowu ruszyło, pokazując kierowcę czarnego vana rozmawiającego z jednym ze strażników. Strażnik kłócił się z nim, wskazywał na dom, potem z powrotem na dokumenty, które kierowca próbował mu przedstawić. Zobaczyła, gdy van drgnął przy otwieraniu tylnych drzwi i czterech mężczyzn wyskoczyło, dwóch szło po każdej stronie vana. W tym samym czasie, kierowca otworzył swoje drzwi, uderzając nimi strażnika, który z nim rozmawiał i rozpraszając innych. Spochmurniała, gdy intruzi otworzyli ogień; AK-47 skosiło ludzkich strażników zanim mogli podnieść swoją broń. Jeden z ludzi Raphaela, który stał za murem, zdołał ostrzelać przednią szybę pojazdu, roztrzaskując szkło, ale w sekundę wszyscy ze strażników leżeli, a brama była otwarta.

Bez głosu nie mogła usłyszeć, co było mówione, ale kierowca widocznie przeklinał, kiedy sięgał za swoje siedzenie i wyjął kawałek żelaza, którego użył do wybicia pozostałego szkła, czyszcząc przód

pojazdu. Szczeknął kilka słów i jego załoga wskoczyła do środka, zanim odjechał z zasięgu kamery i zniknął z widoku.

- Kiedy przejeżdżałam przez bramę dziś wieczór. - Powiedziała Cyn.
- Widziałam przynajmniej sześciu wampirów przy samej bramie i niezliczoną ilość w okolicy i w domu. Dlaczego było tam tylko czterech ludzi trzy dni temu? - Zapytała.

- Lord Raphael był dzisiaj w rezydencji. - Duncan wyjaśnił cicho. - Główny oddział ochrony podróżuje z naszym Panem, dlatego też Alexandra ma osobną sekcję. Woli wygodę znajomego otoczenia i rzadko podróżuje. Kiedy nasz Pan wyjeżdża, pozostaje tylko jej sekcja ochrony.

- Ale macie kamery przy bramie, ktoś musiał widzieć, co się zdarzyło.

Duncan kiwnął zgodnie.

- To samo, podczas nieobecności Lorda Raphaela, brama powinna być monitorowana z tego dworku. Jest tam oddzielny, mniejszy pokój kontrolny za kuchnią po schodach. Używany jest przez strażników podczas dnia.

Spojrzała na Raphaela zanim kontynuował.

- Zdrajca zamordował strażników tutaj w domu przed przybyciem vana i pozostał na zewnątrz krypty, kiedy inni już się tam skryli. Nigdy nie przypuszczaliśmy...

- Możemy ruszać dalej? - Przerwał Raphael.

Duncan skinął głową w zgodzie i powrócił do klawiatury. Następny obraz pochodził z wewnętrznej kamery i zawierał trochę głosu, ale jego, jakość nie była dobra. Z wysokości sufitów i okien, Cynthia pomyślała, że musi pochodzić z jednego z pokoiów na górze. Młoda kobieta grała na fortepianie, coś lekkiego i ładnego. Mozart, pomyślała. Kamera była za

nią, więc Cyn nie mogła zobaczyć jej twarzy. Tylko długie, czarne włosy zwisające na jej plecy w grubych błyszczących lokach, i była mała, prawie dziecięca w rozmiarze. W idealnym rozmiarze, Cyn pomyślała cynicznie. Mężczyzna usiadł obok niej, jego włosy również czarne, ale zupełnie proste, ścięte tępo przy ramionach. Był ubrany w ten sam rodzaj garnituru jak Juro i inni ochroniarze, których widziała w domu.

Cyn poczuła raczej niż zobaczyła podchodzącego Raphaela, czuła jego oddech podnoszący jej włosy, gdy wyszeptał imię „*Matias*”. Cynthia spojrzała na niego przez ramię, niepewna czy zamierzał, aby to usłyszała, a potem odwróciła wzrok od nagiego bólu na jego twarzy. Skupiła się na drobnych azjatyckich rysach twarzy Matiasa, zastanawiając się jak długo żył i skąd pochodził. To był wampir, o którym powiedział jej Lonnie, przypuszczalny kochanek Alexandry. Kamera była pod wysokim kątem, ale pomyślała, że plotki były prawdopodobnie prawdziwe. Oboje, Alexandra i Matias czuli się ze sobą dobrze, jak starzy przyjaciele, lub kochankowie.

Męski głos powiedział coś zza kamery i plecy Alexandry zeszywniały. Wstała i odwróciła się, Matias wyciągnął rękę, aby jej asystować, gdy weszła w pełny widok pierwszy raz. Cynthia wciągnęła powietrze. Wyglądała tak młodo, trochę więcej niż dziewczynka, prawie jak lalka w długiej spódnicy z brzoskwiniowej satyny. Małe piersi wypełniały nisko wycięty stanik, który zwężał się i ciasno opinał ją do bioder potem rozszerzał się kloszowo ku dołowi na czymś, co musiało być turniurą pod suknią. Przypominała Cyn porcelanowe lalki jej babci, które zwykle przywoziła z Europy. Śliczne małe rzeczy do postawienia na półce i podziwiania, ale nie do dotykania, czy bawienia się nimi.

- Jest tylko dzieckiem. - Powiedziała Cyn głosem grubym w dezaprobachie. - Ile miała lat, gdy została przemieniona?

Duncan skoczył na nogi z protestem na ustach, ale Raphael zatrzymał go mocnym uściskiem ręki, nie spuszczając wzroku z twarzy Cynthi.

- Biorę pod rozwagę, pani Leighton, że jest pani człowiekiem i może nie znać naszych zwyczajów. Moi ludzie... - wskazał na Duncana przechyleniem głowy. - ... Są zawzięcie lojalni w stosunku do mnie i nie będą tak tolerancyjni. Mogłabyś wziąć to pod rozwagę w przyszłości. Cokolwiek sobie życzysz przyznawać lub nie, ja jestem jednym z ośmiu wampirzych lordów na tym kontynencie. Moja potęga, szczerze, jest poza twoją zdolnością pojmwania. Oczekuję, a zasłużyłem sobie na to moimi czynami, szacunku dla tych, którzy mnie otaczają, a jeżeli nie szacunku, to przynajmniej grzeczności. Fizyczny wiek Alexandry nie jest twoim zmartwieniem, a taki rodzaj pytania jest niewybaczalnym naruszeniem etykiety wśród mojego rodzaju. W przeciwieństwie do jej wyglądu, jest dorosła od kilku setek lat.

Cynthia zaczerwieniła się, zawstydzona, zła i zeszywniała z przerażenia. Była wstrząśnięta widocznym bólem Raphaela patrzącego na Matiasa i zaszokowana przez dziewczęcy wygląd Alexandry, ale nie było tłumaczenia. Była mądrzejsza niż to.

- Proszę o wybaczenie Lordzie Raphaelu. Byłam... zaskoczona i zareagowałam bezmyślnie. - Podniosła brodę ośmielając go, aby odrzucił jej przeprosiny.

Raphael trzymał jej wzrok, jego twarz prawie bez wyrazu. Cynthia zmusiła się do oddechu.

- Duncan. - W końcu powiedział Raphael, trzymając swoje ciemne oczy na Cynthi. - Proszę kontynuuj. - Potem skinął lekko w akceptacji i jeszcze raz wskazał na ekran.

Cynthia odwróciła się powoli, jej serce waliło, jej nogi drżały z przyływu adrenaliny. Zajął jej to chwilę, aby skoncentrować się na tym, co widziała.

- Kim jest rudowłosa? - Zapytała w końcu.

- Albin. - Głos Raphaela był tak zimny, że sprawił, że zadrżała, i wiedziała bez pytania, że patrzyła na zdrajcę.

Reszta obrazu przebiegła przez ekran, na który patrzyli. Cynthia powstrzymała sapnięcie niedowierzania, gdy zobaczyła Matiasa dosłownie obróconego w proch i uśmiechnęła się twardo, gdy Alexandra strząsnęła dłoń Albina i podążyła z pokoju za nim. Duncan syknął lekko w obrzydzeniu, gdy Albin zatrzymał się przed opuszczeniem pokoju, aby pokazać zadowolony uśmiech wprost do kamery.

- Wiedział, że są tam kamery.- Skomentowała.

- Oczywiście. - Raphaela przytaknął.

Pozostałe nagrania były zbiorem ujęć z korytarza i kamer zewnętrznych, pokazujących resztę porwania i pokazywały ludzkich współników Albina. Kończyło się ujęciem tyłu czarnego vana, gdy odjeżdżał pozostawiając ciała porzucane na ziemi dookoła bramy.

- Kto znalazł ciała? - Zapytała przyciszona.

- Moja ochrona, gdy wstali na noc. Pokój Alexandry był pusty, nieużywany, tak samo Albina i Matiasa. Szef ochrony Alexandry... Natychmiast zarządził przeszukanie domu i terenu. Jego ludzie zameldowali od bramy nieszczęsne wieści.

- Nieszczęsne. - Cynthia powtórzyła. Wzięła wdech, aby odpuścić mu jego gruboskórność przy śmierci ludzkich strażników, pamiętając stratę w jego głosie, gdy mówił o Matiasie, ale zamiast tego powiedziała.

- Zginęli ludzie. Nie wezwałeś policji. Co się z nimi stało?

Raphael patrzył na nią i z niesamowitą intuicją wydawał się rozumieć motywy kierujące nią... I pytanie, które naprawdę zadawała. - Już jakiś czas minął, Cyn, od kiedy moi ludzie byli tylko czyścicielami ulic dla pożywienia. O tych. - Wskazał na monitor. - Zadbano i wysłano do ich rodzin, jeżeli je mieli. Jeżeli nie, zostali skremowani i rozrzucony na wietrze, tak jak robimy to z naszymi własnymi ciałami. Ich rodziny zostały zrekompensowane, jeżeli otrzymanie pieniędzy może rekompensować życie, a ich wydatki pogrzebowe, jeżeli jakieś były, zapłacono. Traktuję moich ludzi dobrze, Cynthia. Wszystkich moich ludzi.

Skinęła głową, jakby niczego innego się nie spodziewała. Spojrzała na podłogę, myśląc o tym, co zobaczyła i co usłyszała, a potem podniosła głowę.

- Albin mówił do ludzkich porywaczy, niewiele, ale kilka słów. To było po rosyjsku, prawda?

Raphael znowu spojrzał na nią tym długim, taksującym spojrzeniem.

- Tak było. - Potwierdził. - Nic sensownego. Zapytał o pozycję bramy, potem zarządził ich powrót do pojazdu, mówiąc, że przyprowadzi Alexandrę. Ludzie odpowiedzieli zbyt cicho do rozpoznania słów.

- Mogę zapytać... - Nauczyła się z wcześniejszego błędu. - Dlaczego Albin mówił po rosyjsku?

- Jak wielu z nas, Albin mieszkał w wielu krajach przed przybyciem do tego. Imperium Rosyjskie było jednym z wielu, gdzie zatrzymał się na jakiś czas.

Chciała zapytać Raphaela o to, czy to, dlatego również Raphael mówił po rosyjsku, ale nie chciała przeciągać struny.

- Okay. - Powiedziała myśląc. - Chciałabym zobaczyć pokój, w którym byli, ten z fortepianem, i chciałabym prześledzić drogę, jaką obrali po opuszczeniu domu. Również... - Wzięła wdech, wiedząc, że Duncan, przynajmniej, nie będzie chciał jej dać tego, o co chce poprosić. - Chciałabym kopię wszystkich nagrań z tego ranka. To... - Wskazała na pusty obecnie ekran. - Było zredagowane z kilku kamer. Chcę rzeczywisty obraz, zawierający każdy głos, z każdej kamery, jaką macie. Brama, korytarze tutaj, pokój skąd została zabrana Alexandra. Każde miejsce, gdzie Albin mógł być przed pokazaniem się w tym pokoju.

Jak przewidziała, twarz Duncana pokazała natychmiastową odmowę. Wstał od konsoli i spojrzał na swojego mistrza błagalnie, ale Raphael znów podniósł rękę, aby go wstrzymać.

- Dlaczego tego potrzebujesz i dlaczego nie możesz po prostu oglądać tutaj? - Zapytał.

- Z powodu jednej rzeczy. Nie jestem obeznana z waszym wyposażeniem, i nie wiem czy w ogóle macie to, czego potrzebuję. Mam wyspecjalizowane programy, którymi mogę wyjść poza obszar nagrywania, pozwolić sobie na przybliżenia szczegółów, które wam mogą się wydawać nieważne, ale mnie powiedzą, co nieco. I mogę wzmocnić dźwięk dla ciebie. Wyposażenie jest w moim domowym biurze, które jest bardziej prywatne i bardziej strzeżone niż biuro, które odwiedziliście, więc nie musisz się martwić o poufność. Nikt nie będzie widział lub słyszał poza mną. Jeżeli uznam, że dźwięk lub obraz może przynieść korzyści ze wzmocnienia poza tym, co mogę zrobić sama, pokażę ci klatkę i zapytam o pozwolenie przed tym zanim pozwolę komukolwiek innemu nad tym

pracować. Jako inny powód powiem, nie chcę cię obrazić, mój Panie, ale w tym miejscu czuję się trochę nieswojo.

Raphael mrugnął, potem roześmiał się. To był prawdziwy dźwięk, nie jak wcześniejsze ostre szczekanie.

- Duncan. - Powiedział wciąż uśmiechając się. - Zrób kopię dla pani Leighton.

- Panie, proszę. - Duncan był w widocznym stresie.

- Zrób kopię, Duncan. - Raphael powiedział miękko. - Pani Leighton zagwarantowała poufność i jestem pewien, że rozumie negatywne konsekwencje złamania tej gwarancji.

Skoncentrował na niej spojrzenie, które obiecywało bardzo krótką przyszłość dla każdego, kto wejdzie mu w drogę.

- Prawda, Cyn?

- Tak. - Wyszepiała. - Tak, oczywiście. - Powiedziała głośniejszym głosem. - Dziękuję.

- Pokażę pani Leighton resztę domu, kiedy będziesz robił kopię, Duncanie. Spotkasz nas przed wejściem, gdy skończysz.

- Panie. - Duncan zgodził się pochylając głowę. Brzmiał na tak zestresowanego, że Cynthia czuła niemal żal.

- Chodź, Cyn. - Powiedział Raphael. - Pozwól mi pokazać ci resztę dworku Alexandry.

Cynthia podążyła za Raphaeliem na szeroką klatkę schodową, otoczoną przez balkon i przez otwarte francuskie drzwi. To był pokój z nagrania, ale był dużo większy niż się wydawał. Koncertowy Steinway stał na drugim końcu pokoju, niedaleko wychodzących na zachód okien z widokiem na front domu i szachownicowy podjazd. Coś, co było prawdopodobnie oryginalnym antykiem w stylu Ludwika XVI było

porozstawiane po pokoju – brokatowe sofy, szafy i stoliki ze żłobionymi nóżkami i rzeźbionymi płaskorzeźbami liści i kwiatów.

Cynthia znalazła kamerę, ledwie widoczną za szerokimi gzymsami. Prześledziła linię zasięgu kamery przez pokój do fortepianu i poza niego, gdzie przy oknie stał Raphael patrzący na krzykliwy marmur poniżej. Cynthia patrzyła na niego w ciszy przez kilka minut, potem przecięła Pokój, aby stanąć obok niego, przeciągając lekko palcami po klawiaturze. Rozejrzał się.

- Czy grasz?

- Już nie. Brałam lekcje przez lata, moja pierwsza niania nalegała na to, a nikomu na tym nie zależało, aby to przerwać. - Wzruszyła ramionami.

- Nie sądzę, że mogłabym przeczytać jakiegokolwiek nuty, obecnie. Słyszałam jak gra Alexandra. To było śliczne.

- Tak. Jeden z jej wielu posiadanych talentów. Urodzona w brudzie, pracowała bardzo ciężko, aby zostać damą. - Wskazał dookoła nich.

- Ale kochasz ją.

Spojrzał przez ramię.

- Pytałaś ile lat miała Alexandra, gdy została przemieniona. Szesnaście. Znalazłem ją znacznie później w Paryżu podczas rewolucji. - Wzruszył ramionami i odwrócił się tyłem do okna. - Zabiłem jej Pana i uczyniłem ją moją.

- Rozumiem. - Powiedziała Cyn, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

- To było dawno temu, Cyn. Inne czasy, inna kultura. Powinnaś o tym pamiętać, jeżeli zamierzasz spędzać czas z wampirami.

- Wiem. Przepraszam za to wcześniejsze. Nie chciałam...

- Tak, chciałaś. - Odwrócił się zupełnie uśmiechając się tęsknie. - Ale wybaczam ci.

Cynthia najeżyła się automatycznie, a Raphael zaśmiał się.

- Czarująca. - Powiedział. Dotknął jej policzka jednym zimnym palcem, przeslizgując się nim po jej żuchwie i w dół do szyi, gdzie pogłaskał ją po wdzięcznie napiętej żyłce szyjnej. - Czarująca.

Cynthia przełknęła, rozdarta pomiędzy pragnieniem dotyku tego zimnego palca, a pragnieniem ucieczki tak daleko jak to tylko możliwe. Spojrzała na niego, spotykając jego wzrok.

- Zamierzasz usunąć moją pamięć z dzisiejszego wieczoru?

Raphael cofnął swoją rękę, widocznie niezadowolony.

- Wiesz dosyć dużo o nas, czyż nie?. - Rozejrzał się w zamyśleniu, potem przechylił głowę jakby nasłuchując. - Duncan czeka na ciebie na dole. Zebrał zespół ochrony Alexandry i zostanie z tobą, gdy będziesz z nimi rozmawiać.

- Potrzebuje trochę prywatności, muszą być przesłuchiwanie indywidualnie.

- Cokolwiek potrzebujesz. Duncan zadba o to. - Wyciągnął grubą, białą kartę wizytową z wewnętrznej kieszeni i podał jej. - Jeżeli chciałabyś skontaktować się ze mną... z jakiegokolwiek powodu... możesz zadzwonić pod ten numer. Spodziewam się otrzymywać regularne raporty z twojego śledztwa i chyba nie muszę ci mówić, że czas jest podstawą. My będziemy badać z naszej strony i jeżeli odkryjemy cokolwiek mającego związek z twoimi próbami, powiadomię cię o tym.

Cynthia rozumiała odprawę, gdy taką słyszała.

- Powinnam mieć coś dla ciebie jutro w nocy, z miejsca zaczynam poszukiwania. Ja, uh... dziękuję, Panie. - Wyglądał na zmartwionego, gdy ponownie odwracał się do okna, a Cynthia zaczęła iść w stronę drzwi.

- Odpowiedź brzmi nie, Cyn.

Spojrzała do tyłu na niego.

- Mój Panie?

Stał idealnie nieruchomo, nawet na nią nie patrząc.

- Twoje wspomnienia z tego wieczoru nie będą wymazane. Będiesz mnie pamiętać.

- Oh. - Powiedziała wzburzona. - Dziękuję... - Ale on był już zagubiony w swoim spokojnym studiowaniu nocy.

Raphael nasłuchiwał kroków Cynthy, gdy przechodziła przez balkon, a potem w dół po schodach. Jej zapach rozciągał się po pokoju, nie perfumy, ale coś lżejszego. Może szampon. Coś świeżego i czystego ledwie uchwytnego, nawet dla jego niezwykłego zmysłu powonienia. Jego oczy drgnęły, gdy usłyszał otwieranie i zamykanie drzwi, patrząc na prawo gdzie podjazd zakręcał dookoła domu. Ledwie mógł zobaczyć dwie postacie, Cyn i Duncana, gdy szli wzdłuż drogi. Widział bardziej ich cienie, niż ich. Zawarczał silnik, a on uśmiechnął się do siebie. Duncan zamówił samochód, aby nie musiała iść z powrotem pomiędzy drzewami. Gdy dźwięk silnika zanikał, odwrócił się z powrotem do pokoju, który był tak bardzo Alexandry. Cały dom był budowany i wyposażony mając ją na myśli, ale w tym pokoju, bardziej niż w innych czuła się najlepiej. Osobiście wybrała każdy mebel i każdy fantazyjny kawałek porcelany porzastawiany na stolikach. Fortepian był ukoronowaniem, wciąż pamiętał jej uroczy śmiech, gdy obudziła się i znalazła go, już nastrojony i gotowy na jej eleganckie dłonie. To jeden z kilku momentów, gdy pokazała

Prawdziwe uczucia do niego. Usiadł przy fortepianie i westchnął, przebiegając lekko palcami po klawiaturze. Inaczej niż Cyn, nie miał nigdy ani jednej lekcji. Pchnął przykrycie na klawiaturę, pozostawiając swoje dłonie na błyszczącym czarnym lakierze. Dłonie, które były miękkie i zadbane, paznokcie wymanikiowane i błyszczące. Dłonie dżentelmena, nie wieśniaka. Już nie.

Muscovite, Rosja 1472

Wadim Nestor zamknął drzwi sędziwej stodoły, zakładając ciężką sztabę, aby zabezpieczyć ją na noc. Mieli ostatnio kłopot z wilkami, cholernie mądre zdawały się znajdować sobie drogę przez każdą dziurę czy przejście przez nie nowe ściany. Spędził dzisiaj dobry kawał czasu, wypełniając dziury wykopane pod ścianami, łatając wyrwy, jakie znalazł. Byłoby wystarczająco trudno przetrwać zimę z tylko dwoma zdrowymi zwierzętami, jakie im zostały. Nie mogli już stracić więcej przez te przeklęte wilki. Westchnął, spoglądając na pola leżące odłogiem, pola, które mogłyby być gotowe pod późny zasiew, jeżeli jego starsi bracia nie wyruszyliby w poszukiwaniu lepszej krainy, lepszego życia niż to na tej farmie. Wadim miał nadzieję, że znaleźli to, ale słyszał przykre opowieści o ciężkiej służebności w nowych krainach.

- Wołodia!

Głos jego małej siostrzyczki niósł się przez twarde, suche podwórze, gdy biegła do niego, jej długie, czarne włosy uwolniły się z jej stosownego warkocza, jej blade nogi połyskiwały, gdy podniosła swoją spódnicę nad zakurzonym gruntem.

- Sasza. - Skarcił ją. - Musisz pamiętać by postępować jak dama. Co pomyślałby Arkady, jeżeli zobaczyłby cię biegnącą przez podwórze jak chłopczyca?

- Pff, dlaczego mam się przejmować tym starym człowiekiem? Śmierdzi świniami. Nie dbam o to, co mówi ojciec. Ucieknę do Nowogardu jak nasi bracia zanim poślubię tę bezzębną relikwię. - Spojrzała na niego, jej twarz poróżwiała od zimna, jej czarne cygańskie oczy, takie jak jego własne, błyszczały łobuzersko. Tak bardzo ją kochał, i tak bardzo nienawidził pomysłu jej idącej do łóżka z hodowcą świń.

- Ciszej. - Powiedział popychając ją w stronę stodoły, daleko od nędznego domu gdzie bez wątpienia ich ojciec patrzył na ich każdy ruch. - Nie możesz tak mówić, gdy ojciec może cię usłyszeć. Przechyliła się do niego, kładąc swoją głowę po środku jego klatki piersiowej.

- Nie boje się go. Poza tym, ty mnie obronisz, prawda, Wołodia? Nie pozwolisz mu mnie znowu skrzywdzić.

- Nie. - Wyszeptał zajadle, przyciągając ją w jego objęcia. - Nie, nigdy więcej nie położę na tobie ręki. - Pocałował ją w czubek głowy. - Ale musimy być sprytni, Duszeńko. To wciąż jego gospodarstwo, nie ważne, że ja odwalam całą robotę. Może wyrzucić nas oboje stąd, a wtedy, co zrobimy? Musimy znaleźć gdzie indziej miejsce do życia, do pracy. Martwię się o naszych braci, martwię się, że są tylko trochę lepsi niż niewolnicy pracujący dla obcych.

Zadrzała w jego ramionach.

- Papa chce się mnie pozbyć. - Powiedziała cienkim głosem. - Mówi, że moja jedyna wartość jest między moimi nogami, a Arkady zapłaci dobrze srebrem.

Gniew palił w jego piersi, aż pomyślał, że go udusi.

- Najpierw go zabiję. Sasza. Nie będziesz się marnować nosząc bachory dla starego człowieka.

To była jej kolej, aby przynaglić go ostrzegawczo, gdy położyła palce na jego ustach.

- Szszszsz, Wołodia! Nie mów takich rzeczy. Ojciec Fiodor mówi, że Bóg słucha.

- Więc pozwólmy Bogu pokazać nam drogę, mała siostrzyczko. Albo ja znajdę swoją własną.

Na zewnątrz było zupełnie ciemno, gdy Wadim usiadł prosto, drżąc w zimnym powietrzu, gdy upadło jego futro. Coś go obudziło. Czy to wilki? Były znowu w stodole? Nasłuchiwał, niechętny do wyjścia na dwór. Zwierzęta przychodziły gromadą, okrutne bestie, bez strachu przed człowiekiem, szczególnie uzbrojonym w nic więcej niż widły. Coś poruszało się po drugiej stronie ściany. Nie dyszenie wilków po wyściółce, coś delikatniejszego, coś bardziej skradającego się. Żeński śmiech zaśpiewał blisko jego głowy, a on wyskoczył ze swojego legowiska, patrząc na ścianę. Sasza? Czy była na dworze w taką noc jak ta? Podbiegł do drzwi, łapiąc swoją ciężką tunikę w biegu, potem przypadkowo spojrzął przez pokój, gdzie spali jego rodzice, gdzie Sasza leżała głęboko w drzemce na swoim sienniku koło kominka. Drzwi zaklekotały cicho a on upuścił swoją tunikę, szurając na czterech nogach, sprowadzony do przerażonego zwierzęcia. Coś tam było. Coś nienaturalnego. Jego skóra drżała na kościach, a jego oddech zamarł w płucach, gdy patrzył na żalosaną drewnianą zasuwkę trzymającą drzwi zamknięte. Zatrzęsły się lekko, jakby coś nacisnęło je od zewnątrz. Smród potu wypełnił jego nozdrza, gdy jego własny strach spływał z piersi do brzucha.

Było tam więcej śmiechu. Głośniejszego. Już nie tylko kobiecego, ale też męskiego, śmiejących się jak zwierzęta ryczące w nocy. Słyszał krowy ryczące i płaczące i myślał o biednych zwierzętach bezbronnych przeciw jakiegokolwiek żerującej bestii dybiącej na nie.

- Co?. - Gruby głos jego ojca zabrzmiał z alkowy. - Wadim, coś ze zwierzętami? - Usiadł w łóżku i zaczął zakładać buty, jego usta wygięły się w obrzydzeniu, gdy zobaczył swojego najmłodszego syna skulonego na podłodze w strachu. - Co z tobą chłopcze? Boisz się kilku wilków? Pokażę ci, co...

Wadim podskoczył i złapał starego człowieka, wciągając go z powrotem do łóżka zanim zabłądzi w nocy i będzie ich kosztował życie.

- Słuchaj! Słuchaj! Ojczy! To nie wilki tym razem. Słuchaj, ty głupcze!

- Głupcze?! - Ojciec ryknął, podnosząc grube ramię żeby trzasnąć Wadima na podłogę. - Śmiesz nazywać mnie głupcem? - Cisnął się do drzwi, łapiąc zasuwkę i szarpnął otwierając.

- Ja ci pokażę....

Wadim krzyknął w przerażeniu, gdy stwór złapał jego ojca wyciągniętym ramieniem wyszarpując go z domu i zatapiając w nim nieprawdopodobne zęby. Krew rozbryznięła się na pierś starego człowieka, jego ciało trzęsło się jak jedna ze świń Arkadięgo u rzeźnika. Krzyk Saszy dołączył do jej matki otrząsając Wadima z jego własnego szoku. Ich matka przemknęła, zostawiając bezpieczeństwo ich domu by uderzać stwora, który trzymał jej męża. Sasza dołączyła, wieszając się na ramieniu matki, próbując wciągnąć ją z powrotem do domu. Wadim podskoczył i złapał leżące widły, atakując w stronę podwórza i dźgając w potwora, krzyczał na swoją matkę, na Saszę, żeby się cofnęły. Ale było za późno. Przeróżające

stwory były wszędzie na podwórzu, rzucając ciałem jego ojca między sobą, bawiąc się nim jak kot martwą myszą. Zakrwawione ciało jego matki wisiało na przerażającym ramieniu innego, jego kły zanurzone w jej szyi i robiące obsceniczne dźwięki siorbania, gdy życie ulatywało z jej ciała. Wadim zawahał się w przerażeniu. Sasza. Gdzie była jego Sasza?

Przenikliwy krzyk obrócił go zupełnie dookoła i zajęczał w przerażeniu. Dwie z tych istot miały ją pomiędzy sobą, ich ręce pełzły po jej ciele, rozrywając jej stanik, aby obnażyć piersi, ich pełne usta zamykające się na delikatnym ciele. Wypełnione grozą oczy znalazły jego i wyszeptala bezgłośnie jego imię, nie zdolna już dłużej do krzyku.

Zawył, podnosząc widły rzucił je w atakujących, jeden z nich zawrzeszczał w agonii, gdy ostre narzędzie zanurzyło się w jego ciele. Nieboska kreatura odwróciła się z warczeniem do Wadima z zakrwawionymi zębami a on rzucił widły bezwiednie, znowu i znowu, aż nie byli zmuszeni zostawić jego siostrę i zająć się nim.

- Biegnij, Sasza. - Krzyknął. Ale ona leżała zwiotczala i bez życia, upadła na ziemię tylko po to by być wzięta przez innego potwora, który zlizywał krew z jej rozszarpanej szyi jak najslodszy krem.

Wadim upadł na kolana, sparaliżowany przez strach i stratę, czekając, aż potwory wezmą go, aby rozszarpać jego szyję i pozwolić mu połączyć się z rodziną. Kobięcy śmiech spłynął po jego ramionach. Skurczył się od tego dźwięku, patrząc przerażony jak najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział okrąza go, jej biodra kołyszące się uwodzicielsko pod wąską suknią dziwki, jej język wysuwający się by oblizać pełne, czerwone wargi.

- Nie. - Przerwała.

Wadim przekręcił się, dookoła, aby zobaczyć wycofującego się stwora, syczącego na kobietę, jego oczy świeciły na czerwono w ciemności nocy.

- Chcę tego. - Powiedziała kobieta, przyciągając uwagę Wadima do niej. - Jest ładny. Przeszła dookoła niego, przebiegając delikatnymi dłońmi przez jedwabście czarną długość jego włosów i wzdłuż szerokości jego ramion. - I taki silny. - Przechyliła twarz do jego i prawie zatkał go smród padliny w jej oddechu. - Czy chciałbyś żyć wiecznie, przystojniaku?

Wadim potrząsnął głową w zaprzeczeniu, walcząc by wyswobodzić się z niemożliwie silnego uścisku tych delikatnych rąk.

- Za późno. - Wyszepiała. I znowu się roześmiała, jej wrzask podnosił się w nocne niebo, gdy te czerwone usta otworzyły się, a jej kły zanurzyły się w jego szyi.

Błądził wzdłuż wyżłobionego traktu słaby i głodny, z nieugaszoną Pragnieniem. Wysuszona krew pokrywała jego ubrania, jego włosy, podniósł swoją rękę i patrzył na czarną skorupę pod paznokciami. Nie czysta ziemia matki Rosji, ale krew. Niekończąca się ilość krwi. Wilki podążały za nim skowycząc żałośnie, przyciągane zapachem ciała, ale zdezorientowane wyczuwaniem niebezpieczeństwa sączącym się z tych żałosnych resztek człowieczeństwa.

Był tylko częściowo świadomy wilków. Wszystko, co było ważne to zaspokoić ten przejmujący głód, pragnienie jakby nigdy przedtem nie jadł w swoim życiu. Usłyszał ludzkie głosy i podniósł głowę.

Monastyr świecił w ciemnościach, świece oświetlały jego okna, dźwięk śpiewu niósł się przez otaczające go, zielone pola. Mrugnął nagle speszony, nie pamiętając jak doszedł tu, stojąc na tej drodze pokryty krwią, wiedząc jedynie, że był pusty, wydrażony przez smutek. Zawył w swoim

udręczeniu w nocne niebo, a wilki skurczyły się opodal, ich brzuchy przyciśnięte do ziemi w strachu.

- Jezus Chrystus! - Mnich pospieszył do bramy, trzymał latarnię przed sobą do oświetlenia drogi. - Mój synu. - Powiedział głosem przepelnionym współczuciem, gdy zobaczył Wadima. - Mój synu, nie rozpaczaj, Bóg jest z tobą. Jest z nami wszystkimi. - Zakonnik otoczył go silnymi ramionami, ignorując otaczający go smród krwi. - Chodź. - Powiedział. - Chodź do środka. Znajdziemy sposób. Bóg nam pomoże. Położył swoje silne ramię pod ramiona Wadima i podniósł go na nogi.

- Krótka droga, mój synu. Z małą pomocą samego Boga.

Ich pochód był wolny, ale nieustający, wzdłuż brudnej ścieżki i przez bramę monastynu. Wadim spojrział i dostrzegł kaplicę z jej krzyżem i powitalnym światłem i zapłakał, upadając na kolana. To był rozpaczliwy płacz, pełen bólu i żalu.

- Co za straszny los cię spotkał, bracie, że znak domu bożego doprowadza cię do takiego stanu. - Mnich podniósł jeszcze raz Wadima na nogi, prowadząc go do kwater gościnnych, gdzie zajmowano się nieobliczalnymi podróżnikami, gdy upadł na małe łóżko, potem naciągnął szorstki koc. - Odpoczywaj. - Powiedział mnich. - Mam wodę i bandaż. I trochę jedzenia jak wypoczniesz wystarczająco.

Krzątał się po pokoju, wychodząc, żeby nabrać wody, potem wracając do łóżka, gdzie usiadł zajmując się przerażającymi ranami Wadima.

- To cud, że żyjesz, mój synu. Boski cud. Zapewne miał w tym specjalny cel, że ocalił cię i przysłał do nas.

Oczy Wadima zamrugały otwarte, gdy mnich zaczął myć mu twarz,

Jego język mlaskał prawie bez jego woli, aby posmakować skóry na ręce tego człowieka.

- Jak masz na imię, mój synu?. - Mnich kontynuował. - Jak mogę cię nazywać?.

Wadim spojrzał na mnicha oczami pustymi poza żalem.

- Nie ważne. - Odpowiedział. - Mogę nazywać cię Raphael. To znaczy ocalony przez Boga i z pewnością zostałeś przez Niego ocalony dla wspaniałych celów. Podoba ci się to imię?. - Mnich wrzucił zakrwawioną szmatkę do miski, potem przejrzał ubrania Wadima, te szczątki, które z nich zostały. - Obawiam się, że twoje ubrania są zrujnowane, Raphaelu. Ale mogę zamienić ci je na rzeczy jednego z braci. Nie jest tak wysoki jak ty, ale to będzie wystarczy na teraz. Zrobimy należyte ubranie dla ciebie za niedługo. - Poklepał go po ramieniu. - Poczekaj tutaj i nie bój się. Jesteś teraz z nami Raphaelu. Jesteś bezpieczny. Wrócę wkrótce z jedzeniem i ubraniami. Teraz odpoczywaj.

Wadim wyprostował się do swojego pełnego wzrostu i spojrzał na zakrwawiony hol. Jego wybawca był pierwszym, który padł, ale i inni umarli wystarczająco łatwo. Błogosławieni ludzie, uczeni ludzie, żyjący według księgi, dorośli spokojnie z ich modlitwami i medytacją, nie dorównywali pragnieniu krwi świeżo zmienionego, zwłaszcza takiego obdarzonego rozmiarem i siłą wieśniaka z Muskowite.

Obliznął usta, głód zaczął znów w nim rosnać na nowo. Czy to się nigdy nie skończy? Nie ma takiej ilości krwi, która ugasiłaby to pragnienie? Czuł przyciąganie jego Pani, daleko na zachodzie, ale wystarczająco łatwo przełamał to. Nie wołała go. Jeżeli przeżyje, jeżeli urośnie w siłę, któregoś dnia ona może wezwać go do siebie, i do swojego łóżka. Ale teraz był sam. Znalazł przerażające ciało mnicha, który go

uratował i poczuł natychmiastowy smutek. Mężczyzna próbował pomóc mu, i w końcu pomógł mu w jedyny sposób, w jaki mógł. Jego krew była bogata i obfita. Wciąż śmierć wydawała się nijaką zapłatą za jego wysiłki. Wadim patrzył na ciało mnicha. Wadim? Nie, pomyślał. Już nie. Wadim Nestor umarł ze swoją rodziną. Jakie było to imię, które mnich mu nadał? Raphael. Uratowany przez Boga. Mała zapłata dla jego ratownika, zatem, odpowiedni gest.

Poczuł słońce za horyzontem jak ciepły wiatr na jego twarzy i ruszył w dół schodami do komórki z winami, gdzie było zimno i ciemno. Gdy zapadał w nicość wyszeptał swoje nowe imię. Raphael.

Rozdział XII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

- Panie?

Raphael mrugnął na dźwięk głosu Duncana, jego oczy były rozkojarzone, zagubione w przeszłości. Wstał z ławki przy fortepianie. Była niewygodna, zbyt krótka i wąska ja na jego rozmiary. Odpychając ją zwrócił twarz do swojego porucznika.

- Pani Leighton rozgościła się?

- Tak, mój Panie. Umieściłem ją w służbowym pokoju konferencyjnym pod garażami i poinstruowałem strażę, aby udzielili jej odpowiedzi na pytania. Nie byli chętni, ale będzie jak sobie życzysz.

- Oczywiście. Powinieneś zostać z nią, Duncanie. Jest przy nas wciąż niespokojna, ale nauczy się.

- Mistrzu. - Duncan przerwał, ale Raphael zrozumiał, uśmiechnął się serdecznie do swojego lojalnego doradcy.

- Spokojnie, Duncanie, Ona służy naszym zamiarom na razie.

- Oczywiście, Panie. Nie mógłbym... Raphael roześmiał się.

- Mógłbyś, Duncanie, i dlatego cię cenię. Chodź, jest jeszcze kilka godzin do świtu i dużo do zrobienia.

Rozdział XIII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cynthia mrugnęła sowimi oczami, gdy wychodziła po schodach z piwnicy i otworzyła drzwi do wąskiego przedsionka. Po tak wielu godzinach spędzonych w klimatyzowanej, pozbawionej okien jaskini poniżej posiadłości Raphaela, nawet blade światło przebijające się przez małe okno w korytarzu wydawało się ostre i błyszczące. Po domu wampirzego lorda spodziewała się obszernej piwnicy, ale to było znacznie większe. Cały podziemny poziom, każdy kawałek, był elegancko wykończony jak sam dom. Z centrum bezpieczeństwa i łączności mógłby rywalizować z CNN i Londynem włącznie. Przeszła przez liczne sale konferencyjne, sale rozrywki i oczywiście kuchnie wyposażone w szerokie lodówki i inne. Było tam również całe skrzydło zamknięte za ciężkimi, przypominającymi grobowiec drzwiami, które jak podejrzewała strzegły kwater dziennego odpoczynku dla wielu wampirów mieszkających w posiadłości.

Duncan zostawił ją w dobrze wyposażonej sali konferencyjnej, proponując jej jedzenie i napoje przed podaniem jej listy związanych z tematem pracowników i ich zadań. Zaczęła z wampirami, przesłuchując każdego z obsługi bezpieczeństwa Alexandry, tych ze służby z nocy porwania, oraz innych. I nikt z nich nie miał jej nic do powiedzenia.

Wampiry miały mało do powiedzenia, byli martwi dla świata, dosłownie. Przejrzawszy nagranie, wiedziała prawdopodobnie więcej niż te wypociny, którymi ją uraczyli.

Jedyna rzecz, jaka ujawniała się głośno i wyraźnie to, to, że byli absolutnie lojalni i posłuszni Raphaelowi i kompletnie niechętni do rozmowy o czymkolwiek poza jej bezpośrednim śledztwem. Skoro tak, musiała zmusić ich pod groźbą, że Duncan ich zmusi, do podania swoich nazwisk, na litość boską. Mogła mieć to, albo swoją listę z opisami – męski wampir, blondyn, niebieskie oczy, blizna na policzku, żeński wampir, brązowe/brązowe, brodawka na nosie. I odtąd poszło już z górki.

Każdy z nich, mężczyzna czy kobieta sprawiał, że czuła się jak obiad na tacy. Duncan został z nią przez większą część czasu, trzymając wampiry krótko. Kilku z nich posunęło się tak daleko, żeby zaciągnąć się jej zapachem, a inny korzystając z chwilowej nieobecności Duncana, właściwie polizał jej kark, chociaż to było bardziej dla efektu niż czegoś innego... jak myślała. Co przypomniało jej... powąchała się dyskretnie. Natychmiast potrzebowała prysznic.

Pociągnęła pojedyncze, uzbrojone drzwi przed nią, nie będąc pewna, dokąd wiodły. Poranek był mglisty, wschód słońca ukryty za budynkami. Spokój, ta odrobina światła słonecznego dawała jej twarzy wspaniałe uczucie, jeżeli nie to, to, chociaż upewniało ją, że nie było tu już czających się wampirów. Rozejrzała się dookoła i odkryła, że doszła w pobliże garaży... a tu był jej Land Rover zaparkowany mniej niż dwadzieścia jardów od niej. Czując gwałtowny pośpiech, szybko okrążyła maskę samochodu, otworzyła drzwi i wpakowała się do środka. Nie tylko jej kluczyki były w stacyjce, ale i jej Glock17 leżał na siedzeniu pasażera. Bogowie najwyraźniej uśmiechnęli się do głupiego detektywa, który handlował z wampirami.

Odgłos cichego szurania zaalarmował ją, rozejrzała się, dookoła, aby zobaczyć jednego z ludzkich strażników Raphaela nadchodzącego w jej stronę. Gdy podszedł bliżej, uśmiechnął się.

- Pani Leighton. - Powiedział, wyciągając rękę. - Steve Sipes, Szef Diennej Ochrony Lorda Raphaela.

Cyn potrząsnęła ręką, zerkając na płytę, którą trzymał.

- To dla mnie?

- Tak, proszę pani. Od Duncana. Powiedział, aby przypomnieć pani, że tym nie można podzielić się z policją, jak magazynem People, czy czymkolwiek innym.

- Duncan musi to przeżyć. - Powiedziała cierpko, gdy otrzymała płyty. - Nie rzucam słów na wiatr.

- Hey, to są jego słowa nie moje. Jestem tylko posłańcem.

Cyn spojrzała na zegarek. Musiała się przynajmniej trochę przespać, jeżeli to ma wyjść komukolwiek na dobre.

- Dzienna ochrona? Więc jeśli chciałabym porozmawiać z ludzkimi strażnikami z tamtej nocy, ty jesteś gościem, do którego mam się zwrócić?

- Wszyscy ze służby tego dnia zostali zabici.

Cyn spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Wszyscy? - Widziała nagranie, oczywiście, ale nie przyszło jej na myśl, że nikogo więcej nie było w okolicy. Ponadto, to miało sens. Inaczej strzały spowodowałyby odpowiedź z głównego domu.

- Tak, proszę pani. - Powiedział ponuro. - Obejmujemy dzienną zmianę, zwłaszcza, gdy pan jest poza miastem.

- A co z... nie wiem pracownikami i obsługą?

- Nikt nie przechodzi przez bramę podczas dnia. Dostawy są przyjmowane nocą, to samo dotyczy wszelkich prac, które muszą być wykonane.

- To, dlatego twoi strażnicy kłócili się z kierowcą.

- Tak, proszę pani. Ci strażnicy znali swoje zadania i zapłacili za to swoim życiem. Wszyscy w posiadłości byli postawieni w stan alarmu jak tylko ciała zostały znalezione, a my zostaliśmy zamknięci na dole.

- Żadnego wsparcia?

- Nie było konieczne. Pracujemy na zmiany, trzy dni po dwanaście godzin. Są przynajmniej dwie pełne zmiany w rezydencji przez cały czas.

- Rozumiem. - Cyn zagryzała wewnątrz warg w zamyśleniu. - Po co zabili wszystkich w taki sposób? - Wydawał się rozumieć, że nie oczekuje od niego odpowiedzi, a potem powiedziała. - Powiedz mi coś. - Skinął głową. - Dlaczego nie ma ochrony pomiędzy domami? To prosta rzecz, a mogłaby wszystko odmienić tamtego dnia?

- Ma pani rację i kłóciłem się o to od początku. Ale lady...- Drgnął. - Ona lubi swoje odosobnienie. Nie mogli nawet rozważać moich słów.

- Co to za układ między nią a Raphaellem? - Cyn zapytała zdawkowo. - Jeżeli ktoś myśli, że jest wystarczająco ważna, aby ją użyć do szantażu, byłoby pomocne wiedzieć, dlaczego.

Twarz Steva stwardniała natychmiastowo, jego przyjacielska postawa znikła.

- To jest dobra praca, proszę pani. Dobrze płatna, każdy jest traktowany dobrze. Planuję zatrzymać ją na długo. Chce pani informacji, powinna pani pytać Duncana.

- Racja, przepraszam. Nie chciałam być wścibska. Doceniam pomoc.

Skinął energicznie. - Gotowa do odjazdu?

- Więcej niż gotowa. - Zgodziła się, nagle nie pragnąc nic ponad prysznic i świeże prześcieradła w jej własnym łóżku.

- Uprzedzę staż przy bramie.

- Dzięki. Do zobaczenia, tak myślę.

Spojrzenie Steva sugerowało, że był przerażony tą perspektywą, ale był tak dobry, że powiedział o uprzedzeniu straży. Ochrona przyglądała się jej ostrożnie, ale pozwolili otworzyć się ciężkiej bramie i przejechała bez problemów. Przed odpoczynkiem, mknęła wzdłuż Pacific Coast Highway, potem drogą do jej własnego mieszkania przy plaży i miała nadzieję, że to prawda, że wampiry nie mogły wejść do domu nie będąc zaproszonymi.

Rozdział XIV

Tłumaczenie: canzone

Korekta: Black.Rainbow...xD

Śniła o ciemnych oczach i chłodnych palcach, które nie zatrzymały się na jej szyi, ale wolno sunęły wzdłuż jej ramion, prześlizgiwały się w dół, aby objąć pełnię jej piersi jedną obszerną dłonią. Ta ręka delikatnie ścisnęła, uszczypnęła jej sutek między kciukiem, a palcem wskazującym, aż stał się twardą małą perłą, flirtując z bólem, który wywołał jej jęk z potrzeby. Potrzeby, która odbiła się echem tętna w czystym pożądaniu, które pulsowało między jej nogami i zostawiło ją moką i niespełnioną.

Cynthia obudziła się, wciągając powietrze, jej ciało w bólu pragnienia, a jej serce bijące w dezorientacji. Boże, nigdy przedtem nie czuła czegoś takiego. I dlaczego do diabła miałaby śnić o Raphaelu? Czy to jest to, co miał na myśli, kiedy powiedział, że będzie go pamiętać? Jej ręce prześliznęły się po nagim ciele, obejmując piersi i pozwalając kciukowi bawić się sutkami wciąż wrażliwymi po trosze jej kochanka ze snu. Jedna ręka prześliznęła się niżej, zanurzając w wilgoci pomiędzy jej nogami, pocierając wolno, aż zajęczała z frustracji, dwa palce badały zanim wśliznęły się do środka, wsuwając się i wysuwając, pieprząc siebie sama, aż doszła z okrzykiem, który był w połowie orgazmem, a w połowie rozczarowaniem. Leżała tam, drżąc z przyjemności i chcąc więcej, chcąc twardego, solidnej długości kutasa, ciężkości męczyzny przyciskającej ją w zmysłowym objęciu na jej drogich prześcieradłach. Cynthia roześmiała się, pozwalając jej palcom poruszyć się ostatni raz na jej pulsującym clitoris we wstrząsie przyjemności. Usiadła i opadły prześcieradła, wystawiając jej nagie piersi i chłodząc pot perlący się między nimi.

Wiedziała, że jest wciąż dzień, w przeciwieństwie do ciemności podyktowanych przez zaciemniające kurtyny na oknach. Wstała i przeciągnęła się, jej ciało wciąż mrowiło od resztek jej snu. Czy dlatego kobiety ochotniczo chcą być pożywieniem dla wampirów? Ponieważ to uczucie było tak cholernie dobre? Przeszła przez pokój i rozsunała pierwszą warstwę draperii, wpuszczając światło do pokoju przed spojrzeniem na zegar. Nawet nie było jeszcze jedenastej, miała za sobą może cztery godziny snu. Jej spojrzenie padło na dyski komputerowe, które leżały obok jej kluczyków. Cholera. Otworzyła resztę zasłon. Światło słoneczne zalało pomieszczenie, a ona otworzyła przesuwane drzwi szklane dla niewątpliwego zapachu oceanu.

Jej trzypiętrowy apartament zawierał dużo więcej przestrzeni, niż potrzebowała, ale uwielbiała lokalizację przy samym piasku, dwie mile na zachód od centrum Malibu. Najwyższa kondygnacja była jej prywatnym miejscem, z szeroką, główną sypialnią i sybarycką łazienką zawierającą pełnowymiarowe jacuzzi i prysznic wystarczająco duży dla czterech osób. Nie to, żeby kiedykolwiek miała tam cztery osoby. Dwie osoby, jedna z nich rodzaju męskiego, było dla niej idealne. Główny apartament składał się z przestrzennej strefy do siedzenia z kominkiem i zajmował prawie dwie trzecie najwyższego piętra. Jedyne pokój na tym poziomie był jej domowym biurem z centrum rozrywki, gdzie miała najnowszy komputer i kino domowe wprost ze snu. Początkowe okablowanie miała zainstalowane przez profesjonalistę, ale, od kiedy trzymała wyposażenie tylko dla siebie, instalowała nowsze wersje jak tylko wyszły, kupując ostatnie, najlepsze innowacje. Pokój miał zainstalowany najwyższej, jakości system alarmowy, z podwójnym kluczem i blokadą wzmocnioną cylindrami i wzmocnione odporną na uderzenia płytą w czterocalowych

solidnych drzwiach drewnianych. Większość informacji o jej klientach była trzymana tutaj, w domu, więc to była sprawa poufności. Ale ona po prostu nie lubiła, żeby ktokolwiek wiedział, o co chodzi w jej duchowym sanktuarium. Poniżej głównego apartamentu, na drugim piętrze, była kuchnia na otwartej przestrzeni z pokojem rodzinnym i własnym kominkiem, oraz dwie mniejsze sypialnie, jedna z nich z własną łazienką. Parter był przeznaczony w większości na miejsca parkingowe, garaż mógł pomieścić dwa duże pojazdy. Był tam również nieprzykryty parking dla gości wzdłuż drogi dojazdowej, ale rzadko używany. Za garażem był pokój plażowy z ryglowanymi i zamykanymi przesuwными drzwiami otwierającymi się bezpośrednio na piasek. Był tu również bufet i łazienka. Cyn знаła przynajmniej jednego z sąsiadów wynajmującego swój pokój plażowy, jako apartament, co było wyraźnie przeciw regułom społeczności, ale Cyn oczywiście nie skarżyła się i nikt inny również.

Nie mogąc się doczekać, aby zacząć sprawę Raphaela, podążyła do swojej garderoby, małego pokoju ze swoimi własnymi prawami, i naciągnęła jakieś przypadkowe ubranie – bieliznę, spodnie i podkoszulek.

Potem łapiąc dysk, poszła do swojego biura. Najpierw przejrzała nagranie z bramy wjazdowej. Nie było dźwięku, ale było widoczne, to, co się wydarzyło, bez lub z dźwiękiem. Porywacze wyraźnie liczyli na ludzkie straże będące zajęte poranną rutyną, zaabsorbowane zmianą warty.

Kierowca wskazywał na typowego vana, używanego, przez małe firmy, zajmujące się jakiegoś rodzaju dostawą, przyciągając uwagę obu strzegących bramę strażników do kłótni zanim jego kumple nie wysiedli z tyłu, strzelając. To nie zadziałałoby nigdy z wampirami i ich wyostrzonymi zmysłami, dodatkowo oni poruszają się zbyt cholernie szybko, by być złapanymi tak łatwo. Ale ludzie wpadli w to, martwi zanim wiedzieli, co

się wydarzyło. Dodać fakt, że Raphael był poza miastem, co oznacza, że zabezpieczenia były słabsze niż zazwyczaj, bez względu na to jak bardzo cenił sobie Alexandrę, jego pierwszy oddział ochrony cały wydawał się podróżować z nim.

Porywacze wiedzieli o tym wszystkim, oczywiście, zdrajca widział to. Ale to sprowadzało się z powrotem do tego samego pytania. Dlaczego Alexandra? Dlaczego była dla niego tak ważna? Cyn pamiętała wyraz jego twarzy, gdy mówił o niej ostatniej nocy. To było prawie jakby raniło go myślenie o niej, jakby czuł się... winny. To było to. Czuł się winny. Była jego byłą kochanką, może? Próbowała przypomnieć sobie słowa, jakich użył: „*Zabiłem jej Pana i uczyniłem ją moją*”. Więc zabrał ją od jej Pana, obsesyjnie chcąc ją mieć na własność. Ale obsesja nie mogła trwać wiecznie, a nieśmiertelność mogła prawdopodobnie obrócić miłość w nienawiść w kilka dekad. Ale Alexandra wciąż potrzebowała jego ochrony, a Raphael czuł się odpowiedzialny. Więc dał jej to, czego zawsze pragnęła, życie wysokiej klasy francuskiej lady.

Ostre bzyczenie zabrzmiało w jej słuchawkach, przywracając ją do rzeczywistości,

- Dobra wyobraźnia, Cyn. - Powiedziała na głos. - Lepiej skończ te romantyczne historie.

Ale nie mogła otrząsnąć się z przeczucia, że jakaś część tego była prawdziwa. Przeszła do następnego pliku, co skłoniło ją do porzucenia dziwacznych teorii i trzymania się faktów. Niezależnie od ich stosunków, ktokolwiek zabrał Alexandrę wyraźnie planował użyć jej do szantażowania Raphaela, ale Cyn nie sądziła, aby to się udało. Nawet, jeżeli Alexandra zostałaby ewentualnie uwolniona, Raphael już znałby przynajmniej kilku z zamieszanych, a Wampirzy Lord nie sprawiał wrażenia przebaczącego

faceta. Więc, albo porywacze byli niespotykanie głupi, albo mieli coś innego na myśli. Od kiedy porwanie wydawało się wykazywać przynajmniej minimalny poziom inteligencji i planowania, wykluczyła głupotę. Pułapka, zatem.

Pozwolić, Raphaelowi szukać ukochanej Alexandry w niebie i na ziemi, myśleć, że ją znalazł, a potem zabić go, gdy pokaże się by ją ratować. Znowu, wszystko, co wiedziała o Wampirzym Lordzie wydawało się wykluczać możliwość wpadnięcia przez niego w taką pułapkę. A dlaczego po prostu nie zabić Alexandry od razu? Znacznie łatwiej, a ona nie musiała być żywa, aby pułapka zadziałała. Musiała kogoś zapytać. Nie Raphaela, to byłoby zbyt dosadne, nawet jak dla Cyn. Ale może Duncana. W każdym razie, trzeba mieć ambicję, aby zaplanować ruch tak zuchwały przeciw Wampirzemu Lordowi, tak potężnemu jak Raphael, najechać jego prywatną posiadłość i porwać jego ulubioną... czymkolwiek do diabła była. I dlaczego Cyn tak to prześladowało? Pamiętała swój niewiarygodnie erotyczny sen i potrząsnęła głową. Głupia. To było zawsze złą nowiną bycie związanym z klientem, ale gdy klient był wampirem... Taa, to by przekraczało złe nowiny. Skup się, Cyn. Po prostu rób, co do ciebie należy.

Przeszła przez wszystkie nagrania szybko, nie znajdując nic, czego by się nie spodziewała, a będąc pod wrażeniem poziomu zabezpieczeń Raphaela. Jediną częścią francuskiego dworku, przynajmniej częściowo nagraną z obrazem i dźwiękiem, była piwnica z jej siedliskiem elektroniki i niewytłumaczalnymi skarbcowymi drzwiami, widząc główny dom, była teraz zupełnie pewna, że ukrywała kwatery odpoczynków wampirów. Potrząsnęła głową niecierpliwie, i przeszła do dwóch najbardziej interesujących ją wyświetleń, zakładając słuchawki, by wzmocnić dźwięk. Jedno było w pokoju z fortepianem, z obrazem Alexandry i dwoma

wampirami, a następne były tylne drzwi kuchenne, wyjście, którego użyli porwacze, miejsce, gdzie zaparkowali swój pojazd, kiedy przedostali się do samego domu. Rozpoczęła od pokoju z fortepianem i patrzyła ze świeżym zdumieniem, jak Matias zmienił się w pył na jej oczach. W połowie pomyślała, że Duncan mógł wykasować tę szczególną scenę. Te piętnaście sekund nagrania samo w sobie mogło przynieść jej małą fortunę, jeżeli byłaby wystarczająco głupia żeby zdradzić Wampirzego Lorda. Ale, o bogowie, ile zapłaciłyby sieci telewizyjne za nagranie udowadniające istnienie wampirów!

Światło z korytarza odbiło się w monitorze, wybielając nagranie i oślepiając ją, gdy obróciła się dookoła zaciemnionego pokoju, ale nie wcześniej, niż nacisnęła przycisk wyczyszczający ekran. Dyscyplinując samą siebie do pozostania opanowaną, zdjęła słuchawki i spojrzała na swoją siostrę, która stała w otwartych drzwiach.

- Holly. - Powiedziała wolno. - Prosiłam cię przedtem o nie przeszkadzanie mi, kiedy tu pracuję. To sprawa prywatności moich klientów.

Podeszła do drzwi i wymanewrowała swoją siostrę na korytarz.

- Daj mi tylko chwilę na zamknięcie plików i spotkam się z tobą na dole.

Nie czekała na odpowiedź, ale weszła z powrotem do środka i zamknęła drzwi. Holly natychmiast zaczęła gwałtownie pukać do drzwi, wołając jej imię. Cyn zignorowała ją na tyle długo, by przejść do komputera i zamknąć pliki z nagraniem, potem szarpnęła drzwi znowu.

- Jezu, Holly! Pracuję. Co może być tak ważnego?

- Co do cholery jest z tobą? Pukałam przed otwarciem twoich cennych drzwi do biura. To nie moja wina, że mnie nie słyszałaś.

- Pracowałam. - Powtórzyła.- Nie wpuszczam tu nikogo. Z żadnego powodu.

- Wpuściłaś tu swojego chłopaka, Nicka! Oh, przepraszam. On nie jest twoim chłopakiem, ty go po prostu pieprzysz.

- Dobry Boże, Holly. - Powiedziała przekraczając rodzinną grzeczność. - Możesz być jeszcze bardziej wulgarna? Czego chcesz właściwie?

Cyn zdecydowała, że jest głodna i wskazała wyraźnie w kierunku schodów. Holly sapnęła z niesmakiem, ale zeszła na dół do kuchni. Cyn podażyła za nią i otworzyła lodówkę szukając czegoś na tosty.

Jej gospodyni domowa, Anna, zostawiła kilka muffinek dla niej. Wielkie, domowej roboty, wypełnione owocami, maślane muffinki, każda z nich zawierała przynajmniej 1500 kalorii. Anna była miłą, okrągłą panią, która martwiła się, że Cyn jest niezamężna i była przekonana, że to, dlatego, że była za chuda, by przyciągnąć mężczyznę. Kto chciałby za chudą kobietę do rodzenia dzieci? Zostawiała tuczące poczęstunki naokoło, mając nadzieję, że Cyn przytyje kilka funtów i to zwiększy jej szanse.

Cynthia spojrzała na nie łakomie. Jeżeli pójdzie potem biegać, mogłaby teraz zjeść muffinkę. Ale jeżeli później pójdzie biegać, nigdy nie będzie miała czasu, aby przejrzeć wszystkie nagrania z posiadłości Raphaela, a naprawdę chciała jakiegoś postępu w tej sprawie. Dodatkowo, było jeszcze kilka innych spraw w zawieszeniu do zajęcia się dzisiaj, wyczyszczając jej kalendarz do skoncentrowania się na porwaniu Alexandry. Westchnęła i sięgnęła po zwyczajną angielską muffinkę.

- Czy ty mnie słuchasz?

Cyn wrzuciła muffinkę do mikrofal, potem spojrzała na siostrę.

- Przepraszam. Problemy w pracy. Co mówiłaś?

- Powiedziałam, że jeżeli miałabyś normalną pracę, z normalnymi godzinami nie byłabyś taka dziwna. Jesteś zdecydowanie nietowarzyska, Cyndi. To niezdrowe.

- Lubię moją pracę. - Spojrzała na nią. - I nie lubię większości ludzi, więc dla mnie wszystko gra.

- W porządku. - Holly powiedziała zjadliwie. - Ale lubisz powiązania z tymi bezbożnymi krwiopijcami i kto wie, jakimi jeszcze paskudztwami. Chuck mówi, że jesteś wyklęta, Cynthia. Mówi, że wampiry są wybrykiem natury, bezbożne kreatury należące do piekła.

- Hmm. Daj mi pomyśleć... nie, nie obchodzi mnie to. Więc randkujesz znowu z Chuckiem? Wydaje mi się, że mówiłaś, że przypomina ci nadzianego chłopca.

- Są ważniejsze cechy w mężczyźnie niż jego wygląd zewnętrzny, Cyndi. - Sztywno powiedziała Holly.

- Taa, racja, jak jego książeczka czekowa. Nie rób z siebie świętszej niż jesteś, mała siostrzyczko. Twoje zainteresowanie Chuckiem ma więcej wspólnego z pieniędzmi jego ojca, niż jakiegokolwiek zaleta Chucka.

- Powiedziało dziecko z funduszem powierniczym.

- Dostałaś całkiem sporo pieniędzy, Holly. - Cyn powiedziała łagodnie. To był stary argument między nimi, którego Cyn miała powyżej uszu. Jako jedyne dziecko swojego ojca, Cyn była jedynym spadkobiercą przechodzącego z pokolenia na pokolenie funduszu powierniczego jej dziadków, mała fortuna, która stała się jej w dwudzieste pierwsze urodziny.

- Jasne.

Cynthia wzruszyła ramionami i wzięła maślaną muffinkę zmieniając temat.

- Więc czego chciałaś?

- Skończyli mój dom, ale potrzebuje podwózki do mojego samochodu. Zostawiłam go u przyjaciół w Palisades. - Powiedziała, Holly z rozmysłem. - Chuck przywiózł mnie do domu ubiegłej nocy.

Cynthia roześmiała się.

- Za dużo mikstur, Hol?

- Nie byłam pijana. - Zaprotestowała, Holly. - Coś w obiedzie zaszkodziło mi i Chuck łaskawie zaproponował, że odwiezie mnie do domu. To wszystko, co było.

Cyn studiowała purpurową twarz Holly i sposób, w jaki unikała jej spojrzenia.

- Przyprowadziłaś tutaj Chucka ubiegłej nocy? Jak długo tu był?

- Naprawdę, Cyn. Nie sędzę...

- Przykro mi, Holly. Wiem, że myślisz, że to nierozsądne, ale ja naprawdę nie lubię obcych, przebywających w moim domu, kiedy mnie nie ma. Poza tym, mów, co chcesz o Nicku, ale przynajmniej on nie wyslizguje się nocą tak szybko, jak mu zmiękną jaja.

- I ty nazywasz mnie wulgarną. Mówisz jak kierowca tira.

Cynthia zaśmiała się i wrzuciła ostatnią muffinkę do ust.

- Albo glina.

Spojrzała na zegar ścienny.

- Jeżeli chcesz podwózkę, zróbmy to. Mogę jechać do mojego biura w Santa Monica i zająć się kilkoma rzeczami, gdy tam będę. Słuchaj, jeżeli chcesz spakować swoje rzeczy już teraz, możemy wrzucić to wszystko do Land Rovera, zaoszczędzisz wycieczkę z powrotem.

- W porządku. Nie chciałabym narzucać ci się już dłużej.

Cynthia była pewna, że Holly zamierzała wzbudzić w niej poczucie winy tym ostatnim komentarzem, ale to nie zadziałało, nie tym razem. Sprawa porwania wyglądała na skomplikowaną, a ona potrzebowała, żeby jej wścibska siostra się wyniosła.

- Świetnie. Złapię szybki prysznic.

Rozdział XV

Tłumaczenie: canzone

Korekta: Black.Rainbow...xD

Minęło kilka godzin zanim Cyn wróciła do swojego mieszkania, a słońce było już dawno po swoim zenicie. Wjechała do garażu pozostawiając otwarte drzwi, jak zwykle. Między garażem, a samym mieszkaniem były ciężkie drzwi, przez które przeszła i upewniła się, że są kompletnie zamknięte, a zamek elektroniczny zaskoczył. Potem zapisała sobie w pamięci, aby zaprogramować dostęp od nowa. Skoro, Holly znów umawiała się na randki z forsiastym chłopcem Chuckiem, nie można jej było ufać. Chuck miał kilka szalonych pomysłów, a Cyn nie kupowała jej wymówki na najście jej biura dziś rano. Cyn dużo pracowała z ocenianiem ludzi. A ponieważ nie mogła rozważać sprzedania żadnych zdjęć, czy innych informacji, które uzyskała pracując nad tą sprawą, nie miała żadnych złudzeń, co do tego, że Holly nie cierpiała na podobne skrupuły. Zwłaszcza, jeżeli przywiódłoby to ją bliżej ołtarza z Chuckiem i pieniędzy jego ojca.

Z odejściem jej siostry, spokój wydawał się zagościć w domu Cyn. Ona i Holly nie potrafiły się dogadać, ale była to raczej niezgodność charakterów, niż cokolwiek innego. Holly była bardzo porządna i jako gość nie taka zła, jeżeli tak sprawy stawiać. Z wyjątkiem jej wścibstwa, oczywiście. Wciąż, idąc przez apartament i odsłaniając draperie i otwierając okna, czuła obecność pozostawioną przez jej ducha. Jej dom był znów tylko jej.

Nucąc uspokajająco, zdjęła jedwabną bluzkę i luźne spodnie, które założyła na swoją wycieczkę do miasta, zrzuciła swoje stylowe buty,

zakładając podkoszulek i wygodne jeansy i podążyła boso do swojego biura i pracy, którą zmuszona została porzucić wcześniej. W tym pokoju miała zasłonięte okna, wolała przyciemnione światło, gdy pracowała z różnymi elektronicznymi zabawkami. Ale teraz, gdy była sama w mieszkaniu zostawiła otwarte drzwi do biura. Świeże powietrze wpadało z korytarza poruszając kartkami na jej biurku i przypominając jej, że tam był świat, na zewnątrz przyciemnionej jaskini jej biura.

Nagranie, kiedy je uruchomiła, wciąż wskazywało na pokój z fortepianem i ostateczną śmierć Matiasa. Oglądała tę scenę wielokrotnie w zwolnionym tempie. Coś prześladowało ją w sprawie ludzi stojących w drzwiach, coś nieuchwytnego, czego nie mogła wskazać palcem. Kąt kamery nie był idealny, była skoncentrowana na środku pokoju, dokładnie umiejscawiając porwaną Alexandrę przy jej fortepianie, który prawdopodobnie był przyczyną dla ustawienia kamery. Ale to pozostawiało drzwi poza zasięgiem, co było dla niej zastanawiające. Krzywiąc się, przeskoczyła przez pliki komputerowe dostarczone przez Duncana. Na półpiętrze, na zewnątrz pokoju muzycznego musiała być przynajmniej jedna kamera, jeżeli nie więcej. Poszukiwała tego, co jak myślała było logiczne, potem przekłęta z frustracji i znów spróbowała. W końcu znalazła za trzecim razem, przyspieszając przez nagranie dopóki nie znalazła tego, czego szukała. Tutaj, dwóch mężczyzn stojących przy drzwiach. Jeden, w którym rozpoznała kierowcę mówił do kogoś w środku pokoju, prawdopodobnie zdrajcy Albina. Drugi pozostawał milczący. Dwóch mężczyzn. Ale tam było pięciu mężczyzn w vanie przy bramie, kierowca i czterech uzbrojonych. Więc gdzie byli tamci trzej?

Cyn znów przeskanowała pliki, puszczając nagranie z wejścia kuchennego. Jednego z porywaczy mogła zobaczyć wciągającego ciała

dwóch ludzkich strażników do kuchni, potem pozostającego na straży przy czarnym vanie. Kontynuowała oglądanie dopóki Albin nie wyszedł przez boczne drzwi, a Aleksandra obok niego, dopóty nie wsadził ją do vana. Cynthia znów się skrzywiła. Albin wspiał się do tyłu za Alexandrą, a kierowca zatrzasnął zasuwane drzwi i pospieszył dookoła przodu pojazdu. Następni dwaj mężczyźni – jeden, który był w środku z kierowcą, oraz jeden stojący na straży na zewnątrz – wsiedli drzwiami dla pasażera, i wszyscy trzej w kabinie kierowcy odjechali. Jej serce biło dziko, zatrzymała obraz i oparła się o fotel. Dwa wampiry wsiadły na tył vana, trzech z porywaczy z przodu. Może dwóch innych uzbrojonych mężczyzn czekało z tyłu vana, – ale dlaczego do diabła to robili? Dlaczego nie poszli do domu żeby wyprowadzić Alexandrę? Oczywiście, Albin to wszystko ustawił, ale wiele rzeczy mogło pójść źle. Dlaczego nie mieli dodatkowego Wsparcia tam, w razie potrzeby? Co znaczyło, że było tam dwóch uzbrojonych ludzi niepoliczonych. Racja. Okay. Westchnęła. To będzie naprawdę nudne.

Pięć godzin później zaszło słońce, wiatr wiejący przez okna był zdecydowanie zimny, a Cynthia prześledziła ostatnie dwadzieścia cztery godziny widoku, z każdej kamery dostarczonej przez Duncana. Wstała i rozciągnęła drżące mięśnie, potem przeszła do sypialni i zamknęła drzwi na balkon, patrząc jak słońce zapadało poniżej horyzontu w chwale smogowego odcienia. Jak tylko znikło, wybrała numer z eleganckiej wizytówki, którą dał jej Raphael. Poczta głosową odebrał damski, bezosobowy głos i poprosił ją o zostawienie wiadomości.

- Lordzie Raphaelu, tu Cynthia Leighton. Muszę z tobą porozmawiać. To pilne.

Potem rozebrała się ze swoich wygodnych ubrań i wzięła prysznic.
Miała przeczucie, że to będzie długa noc.

Rozdział XVI

Tłumaczenie: canzone

Korekta: Black.Rainbow...xD

Wciąż wilgotna po prysznicu, Cynthia owinęła się ręcznikiem i wyszła z łazienki do sypialni. Przechodząc obok kominka, sięgnęła w dół i przekreśliła elektroniczny zapłon, uśmiechając się, gdy ogień natychmiastowo zaczął tańczyć wdzięcznie na rusztach. Uwielbiała uczucie ciepłego powietrza na jej nagiej skórze i pozwoliła upaść ręcznikowi na podłogę, gdy naga poszła sprawdzić swój telefon komórkowy. Nie było wiadomości. Nie była znawcą, ale słońce zaszło prawie godzinę temu. Jak długo potrzebuje wampir żeby się obudzić, czy jak to nazywali? Wróciła do łazienki i zaczęła wmasowywać balsam w swoją skórę, najpierw nogi, potem reszta ciała i ramiona. Balsam był bezzapachowy. Cynthia nie używała żadnych perfum. W tego rodzaju pracy, często musiała poruszać się niezauważona, a nie mogłaby tego robić mając identyfikujący ją zapach dookoła siebie.

Zapięła przednią klamerkę na szczególnie dopasowanym staniku w kolorze szampana i zaczynała zakładać nową parę jeansów, kiedy zabrzmiał odgłos interkomu. Ktoś był przy drzwiach na dole w garażu. Cynthia patrzyła oskarżycielsko na interkom przez kilka sekund, potem złapała sweter, przeciągając go przez głowę, gdy szła korytarzem do swojego biura. System alarmowy, tutaj, w domu był bardzo podobny do tego w jej biurze w Santa Monica, który zamierzała poprawić jak najszybciej. Wciąż była przerażona łatwością, z jaką Raphael i Duncan prześliznęli się za Lonnim. Jeżeli to byłby ktoś inny, ktoś, kto chciałby ją skrzywdzić, sprawy mogłyby wyglądać bardzo brzydko i bardzo szybko.

Podniosła wyświetlacz, mamrocząc pod nosem,

- Jeżeli to ty, Holly, możesz odwrócić się i wracać do Chucka, ponieważ hotel jest zamknięty.

To, co odkryła, zmroziło ją.

Duncan odwrócił się i spojrzał prosto w kamerę, gdy włączyła monitor, jakby słyszał ciche kliknięcie z poziomu dwóch pięter poniżej. Jego jasne włosy były świeżo zaczesane do tyłu, był ubrany w coś, co teraz rozpoznała, jako uniform, jakie nosili ochroniarze, Raphaela – szary garnitur, ale z czarną koszulą i szary krawat tego wieczoru. Wyglądał bardzo dobrze, właściwie, i jak nikt inny mogła doceniać widok. Spojrzała na obraz za nim i zobaczyła przynajmniej dwa inne wampiry stojące obok otwartych drzwi limuzyny.

Przycisnęła guzik interkomu ze słyszalnym westchnieniem.

- Duncan. Dlaczego nie jestem zaskoczona?

- Pani Leighton. - Odpowiedział z krótkim kiwnięciem. - Powiedziałaś, że to było pilne.

- Tak. Mogłeś zadzwonić, wiesz. Mam swój własny samochód.

- Mój Mistrz nalegał.

- Jak zawsze. Okay, spójrz, Wpuszczę cię, ale musisz poczekać na dole schodów chwileczkę. Nie jestem gotowa...

- Nie bądź taka skromna, pani Leighton. - Wyraz twarzy wampira napiął się w irytacji. - Musisz zaprosić nas do środka.

Brwi Cynthi podskoczyły w zaskoczeniu i była zadowolona, że wampir nie mógł jej zobaczyć. Więc ta część była prawdą. Ale czekaj...?

- Nie miałeś problemu z wpakowaniem się do mojego biura tamtej nocy.

- Twoje biuro jest interesem, pani Leighton. Dużo ludzi przychodzi i wychodzi. To jest twój dom, a cierpliwość Lorda Raphaela jest ograniczona. Zaproś nas natychmiast.

- Mówisz, że Lord Raphael jest na dole i czeka? On jest w limuzynie?

Co za przerażająca myśl.

Duncan skinął potakująco.

- Zaprosisz nas teraz, pani Leighton.

Cynthia patrzyła na monitor. Naprawdę nie chciała gromady wampirów włóczących się dookoła jej domu. Z drugiej strony, ciężko byłoby odmówić miejscowemu Wampirzemu Lordowi, któremu również zdarzyło się, że był jej klientem. Uśmiechnęła się.

- Wiesz, co, nie sądzę, Duncanie. - Podniosła głos. - Lordzie Raphaelu, jesteś zaproszony do mojego domu.

Usłyszała męski śmiech chwilę przed tym, jak Raphael wyprostował się wysiadając z limuzyny z wdziękiem. Przeszedł za Duncanem i mogła zobaczyć błyski srebra w jego oczach nawet przez optyczne połączenie jej kamery.

- Panie, nie możesz!

- Oczywiście, że mogę Duncanie. Pani Leighton nie ma zamiaru mnie skrzywdzić. - Jego spojrzenie przeszywało jej duszę, nawet przez kamerę. - Prawda, Cyn?.

Cyn złapała oddech, nagle wracając myślami do erotycznego snu, który wyszarpnął ją ze snu tego ranka. On uśmiechnął się, a ona poczuła przechodzący przez jej skórę dreszcz pożądania.

- Cholera. - Wyszepiała.

- Cyn?

- Tak, przepraszam. To znaczy, nie, oczywiście, że nie chcę cię skrzywdzić, To znaczy, nie mam zamiaru... - zamknęła się i nacisnęła guzik, słysząc połączenie interkomu i zwolnienie magnetycznego zamku.

Wielka sylwetka Raphaela zablokowała kamerę, gdy przechodził, potem Duncan spojrział na nią zajadle.

- Jeżeli jakkolwiek szkoda spotka mojego Pana, przejdziesz przez tortury i każdy z twojej rodziny, jako moje osobiste zadanie, Cynthia Leighton.

- Jezu, Duncan. - Powiedziała, ciesząc się możliwością normalnego oddechu. - Nie przesadzasz? To nie był mój pomysł, pamiętaj. To wy Pokazaliście się bez zaproszenia. Poza tym, trudno pomyśleć, że Raphael potrzebuje ochrony przede mną. Raczej odwrotnie. - Dodała do siebie.

- Zostałaś ostrzeżona. - Zacytował.

- Taa, taa. Co tylko chcesz. - Uwolniła guzik interkomu z potrząśnięciem głową i zdała sobie sprawę, że jej włosy były wciąż mokre po prysznicu. Cholera. Wybiegła z biura, zamierzając przesuszyć je szybko i założyć jakieś buty, i prawie wbiegła na Raphaela w korytarzu. Cichy okrzyk zaskoczenia wydobył się jej zanim mogła go potrzymać.

Raphael złapał ją obiema rękami, jego zimne palce zawinęły się na jej ramionach i ześlizgnęły się w dół by dotknąć jej palców zanim w Końcu ją uwolnił.

- Raphael. - Chlapnęła. - To znaczy, Lordzie Raphaelu... myślałam, że poczekaś ...

- Czekałem, Cyn. I zmęczyło mnie czekanie. - Odwrócił się i wszedł do jej sypialni, przez jej splątanie prześcieradła na jej niepościelonym łóżku, zmierzając do okna, aby odsłonić kurtyny przed nocnym niebem.

Pospieszyła za nim.

- Wciąż muszę ... To znaczy byłoby ci prawdopodobnie wygodnie.

- Jest mi tu wygodnie. - Odwrócił się, żeby ją przestudiować, jego powieki opadły na czarne oczy w długim, wolnym mrugnieniu zanim przechylił się, prawie dotykając jej, gdy brał długi wdech. Uśmiechnął się nieznacznie. - To twój szampon.

- Co?

- Twój szampon. Poczulem bardzo delikatny zapach tamtej nocy. Nie używasz perfum. To twój szampon.

- Oh. Tak. Tak sędzę.

Cynthia próbowała skupić się, ale było tak trudno z tym niewiarygodnie seksownym mężczyzną – okay, wampirem – stojącym tu i wachającym jej włosy i uśmiechającym się jakby miał jeszcze do zrobienia interes.

Jest wampirem, Cynthia! Wciągnęła powietrze ustalając oddech i zrobiła dwa kroki do tyłu, przypominając sobie samej, że była zawodowcem, a to jest jej klient.

- Daj mi chwilkę. - Zrobiła następny krok. - Muszę założyć jakieś buty.

Spojrzał w dół na jej białe stopy, z jej jasno pomalowanymi paznokciami, a potem pozwolił swojemu spojrzeniu podróżować leniwie przez jej ciało i z powrotem do jej twarzy. Omal nie upadła na kolana błagając go by pieprzył ją tu i teraz. Po prostu musi z tym skończyć i znów stać się rozumnym bytem ludzkim, kobietą, która prowadzi sama swoje własne sprawy i swoje własne życie i nie rzuca się do stóp żadnego mężczyzny. Poczula słowa cisnące się jej przez gardło i uciekła.

Kiedy wróciła, jej włosy były – prawie – suche i miała założoną parę bezsensownych butów Frye z praktycznymi, solidnymi obcasami dającymi

jej poczucie oparcia i kontroli. Zawahała się na jeden oddech przed wyjściem z garderoby, gdy znalazła Raphaela wciąż stojącego przy oknie. Jego szerokie ramiona odcinały się na czarno od księżyca odbijającego się za oknem, a ona widziała dokładnie jak będą wyglądały jego oczy, gdy się odwróci. Umocniła się w sobie przeciw jego naturalnemu uwodzeniu. Prawdopodobnie nie był nawet świadomy tego, to była po prostu część tego, kim i czym był.

- Lordzie Raphaelu. - Powiedziała pewnym głosem, a potem spróbowała jeszcze raz. - Myślę, że będzie ci wygodniej na dole.

- Nie. Podoba mi się tu. - Odwrócił głowę, a potem jego oczy zatrzymały się na rozścielonym łóżku zanim posłał jej długie spojrzenie. - Ty nie? Na dole jest twoje miejsce publiczne, Cyn. To nie ty. To ... - wskazał dookoła. - To jest twoje gniazdko.

Drgnęła. Miał rację, niech to cholera.

- Nie zaprosiłam cię tutaj – właściwie nie zapraszałam cię w ogóle, ale do przedyskutowania nie jest moje umeblowanie domu, mój Panie. - Zaczęła, gdy podchodziła do okna gdzie stał. - Przejrzałam wszystkie nagrania z dnia porwania. Bazując na tym, co znalazłam, a byłam bardziej dokładna niż ty to zrobiłeś, albo masz następnego kreta w organizacji.

Raphael obrócił się dookoła z wdziękiem, jak tancerz na scenie.

- I co znalazłaś, Cyn? - Zapytał.

- Pięciu złych facetów przeszło przez główną bramę tego ranka, mój panie, ale tylko trzech wyszło. Jeżeli mam rację, masz dwóch intruzów, którzy bez wątplenia nadal infiltrują twój personel bezpieczeństwa. Bardziej prawdopodobne, że oni pracują dla ciebie i po prostu wyszliznęli się po pomocy swoim kolegom w przejściu przez zabezpieczenia przy bramie. Mieli założone maski, oczywiście, więc nie możemy ich

zidentyfikować z nagrania, ale chcę ustalić listę przesłuchań dla twoich ludzkich pracowników i spróbować ich wyplenić. Prawdopodobnie nadal przekazują przede wszystkim informacje temu, kto im zapłacił. Tak daleko, jak porwanie poszło, mogli wiedzieć, że ochrona była luźniejsza z tylko Alexandrą w rezydencji. Mogą wiedzieć o wszystkich rutynowych działaniach, – kiedy wampiry schodzą na dół rano, ile ludzkich strażników będzie na służbie i gdzie. Nie wspominając o... rozluźnieniu, jakie może być skutkiem twojej nieobecności.

Oczy Raphaela zabłysły, a ona przyspieszyła.

- To zdarza się w każdej organizacji, mój Panie. Przynajmniej wśród ludzi. Kiedy tygodnie i miesiące upływają bez zagrożenia, pojawia się skłonność do rozluźnienia, bycia mniej czujnym. A gdy wielki szef – to możesz być ty – wyjeżdża, to może być nawet bardziej niedbałe. Tych dwóch mężczyzn wie to, mogą wiedzieć, na kogo liczyć, że będzie szczególnie powolny, zwłaszcza rano.

Raphael wyciągnął mały telefon komórkowy z kieszeni i wybrał numer. Cyn mogła usłyszeć dzwonienie na dole poniżej balkonu. Wyszła na zewnątrz i znalazła Duncana na plaży, patrzącego na apartament, z telefonem przy uchu. Patrzył na nią bez mrugnięcia, gdy rozmawiał z Raphaelem, potem rozłączył się i natychmiast wybrał inny numer, odwracając się plecami zanim zaczął mówić. Cyn weszła do środka.

- Duncan zajmie się tym. - Zapewnił ją Raphael. - Rano powinienem wiedzieć, kim są ci szpiegowie. Nikt nie miał pozwolenia na opuszczenie rezydencji po porwaniu. Kimkolwiek są, wciąż są tam.

- To dobrze. Teraz, co z tym gościem, który przeglądał nagrania pierwszy, albo miał to zrobić? Albo wykonywał złe pracę, albo specjalnie

zostawił taki mały szczegół. Nie pamiętam rozmowy z kimkolwiek takim tamtej nocy, więc powinnam z nim też porozmawiać.

- Ach. To powinien być Gregoire. On był ostatni na służbie ochrony Alexandry.

- Ostatni? - Powtórzyła z ciężeniem w żołądku.

- Gregoire Nie jest już... zmartwieniem.

Cyn otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, wciągnęła oddech zamiast tego i wypuściła powietrze.

- Okay. A co z tymi dwoma gośćmi? Co im zrobisz?

- Uzyskam odpowiedzi od nich, Cyn. - Powiedział zimno. -
Odpowiedzi, które dadzą mi jeden krok bliżej do mojego wroga.

Przełknęła ciężko.

- Ja, uh... chciałabym być tam, kiedy będziesz z nimi rozmawiał, mój Panie. Jest kilka pytań, na które chciałabym odpowiedzi i jest to możliwe. - Przyspieszyła, kiedy spojrzał na nią odmawiając. - To możliwe, że mogę dostrzec coś, co reszta z was przeoczy. - To było delikatne przypomnienie, ale nie mniej jednak, że to ona odkryła obecność szpiegów, przede wszystkim.

Raphael przesunął się przez pokój w jej kierunku, jego kroki były ciche na grubym dywanie, miękka wełna jego garnitury wydawała się pieścić jego długie, szczupłe ciało. Podszedł blisko do niej, nie zatrzymując się dopóki nie dzieliło ich tylko kilka cali. Cynthia zamarła, jej serce waliło tak mocno, że było to widoczne pod cienką tkaniną jej swetra.

- Masz rację, Cyn. - Powiedział miękko. - Jestem twoim dłużnikiem.

- To.. - Zaczęła oblizywać swoje nagle suche usta, potem przestała, świadoma jego wzroku śledzącego ruch jej języka. - To część mojej pracy, mój Panie. Do tego mnie wynająłeś.

- Więc tak jest. - Przechylił się lekko, przybliżając się jeszcze bliżej do niej, jego oddech ocierał się o jej skórę. - To zajmie trochę czasu, Cyn, znalezienie tych ludzi. A cała noc przed nami.

Cynthia walczyła, aby jasno myśleć. Był tak blisko. Jej całe ciało krzyczało do niej by go dotknąć, tylko dotknąć go, tylko raz... proszę. Zaciśnęła swoje dłonie wystarczająco mocno, żeby poczuć krew pod paznokciami i zobaczyła nozdrza Raphaela rozszerzające się od zapachu. To było jak zimne uderzenie w twarz. Wzięła pojedynczy wdech, a potem następny i odsunęła się do tyłu.

- Mamy robotę do zrobienia. Jeżeli przeoczyli to, może być jeszcze coś innego. I chcę wzmocnić głos. Porywacze mogli powiedzieć coś jeden do drugiego, coś, czego główne nagranie mogło nie złapać lub coś, czego twój kolega Greg nie chciał żebyś usłyszał.

Oczy Raphaela zamknęły się.

- Oczywiście. Informuj mnie.

- Tak. Oczywiście. A ty powiadom mnie o przesłuchaniu, dobrze? Nie zrobiłbyś tego beze mnie?

Oczy Raphaela zabłyśły.

- Oh, nie, Cyn. Nie zrobiłbym tego bez ciebie. - Przeszedł w stronę schodów i zaczął schodzić zatrzymując się na drugim stopniu. Cynthia podążając za nim przybliżyła się znacznie, gdy się zatrzymał. - Powiedz mi, Cyn. - Powiedział cicho, ich twarze prawie się zrównały. - Śniłaś ostatniej nocy?

Mrugnęła, jej serce dudniło ze strachu, nie z pożądania.

- Co masz na myśli? - Wyszeptała.

Uśmiechnął się wszechwiedzący.

- Będę w kontakcie.

Stała na schodach, gdy on zniknął za rogiem, poruszając się dużo szybciej niż mógł człowiek. Drzwi od garażu trzasnęły głośno, a ona przechyliła się przez balustradę, nasłuchując dopóki nie usłyszała dalekiego odgłosu drzwi samochodowych oraz jedwabistego warczenia limuzyny, gdy wjeżdżała na wzgórze wiodące do autostrady.

Spojrzała w dół na cienkie, pokryte krwią półksiężycy na jej dłoniach.

- Myślę, Holly... - Wyszeptała. - że Chuck może mieć rację tym razem.

Rozdział XVII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: wiolcia29105

Raphael zbiegł po schodach, jego wściekłość wzrastała z każdym krokiem. Jak ona śmiała potraktować go jak jakiegoś żebrzącego chłopaka! Piękne kobiety, potężne kobiety klękały przed nim prosząc, błagając o jeden pocałunek, ale nie ta jedna. Miała zamiar bawić się z nim, ale to była niebezpieczna gra, którą uprawiała. Oh, mógł ją mieć, jego Cyn. Widział pożądanie w jej oczach za każdym razem, gdy na niego patrzyła. Na razie mógł grać w jej grę, nawet pozwolić jej myśleć, że wygrała. Ale kiedy ona przyjdzie do niego, to będzie na kolanach jak inne. A na dzisiaj... Było wiele, które mogły mu służyć ochoczo, wiele, które mogły chętnie zaspokoić jego pragnienie. Szarpnął otwarte drzwi i trzasnął nimi głośno za sobą, odpychając go, zamknęły się. Jego gniew wzrastał na nowo z tym dźwiękiem.

- Do domku na plaży. - Warknął mijając Duncana nawet bez spojrzenia.

- Mój Panie, czy to...

Protest Duncana został ucięty, gdy ręka Raphaela wystrzeliła łapiąc go za szyję i ściskając, aż został podniesiony i przyciśnięty do ściany. Raphael przybliżył się, przyszpilając go spojrzeniem, obnażył kły w jasnym ostrzeżeniu.

- Jesteś dla mnie jak brat, Duncanie. - Warknął. - Nawet więcej. Ale ty też będziesz posłuszny.

Otworzył dłoń i pozwolił drugiemu wampirowi upaść na twardą betonową podłogę garażu. Duncan upadł na czworaka, zgięty zupełnie,

duszając się, łapiąc z trudem powietrze. Raphaela patrzył w dół na niego, żałując w tej chwili swojej utraty kontroli, walcząc z furją, która groziła przytłoczeniem go. Reszta jego oddziału ochroniarzy patrzyła w ciszy, zamarli w bezruchu. Wyciągnął rękę podając ją w dół do Duncana. Duncan trzymał swój wzrok obniżony, czołgając się z łkaniem o oddech i biorąc podawaną rękę. Podniósł ją do twarzy by ją pocałować, ale Raphael zabrał dłoń niecierpliwie i zaoferował ponownie.

- Weź moją rękę, Duncan.

Blondyn posłuchał i Raphaela wzmocnił swój uścisk, podnosząc swojego porucznika na nogi bez żadnego wysiłku.

- Domek na plaży. - Powiedział obracając się i wślizgując się szybko w ciemności limuzyny.

Jechali wzdłuż wybrzeża, Raphael rozmyślał w ciszy, świadom Duncana siedzącego obok na tyle limuzyny, dwóch innych wampirów siedzących z przodu. Czekał, aż byli dobry kawał drogi od domu Cynthi, zanim przemówił.

- Więc? - Powiedział.

- Mamy ich, Mistrzu. - Duncan powiedział przygnębionym głosem. - To była prosta sprawa sprawdzić nagrania ochrony w rezydencji.

Usta Raphaela wygięły się groźnie.

- Prosta sprawa.

- Tak, mój Panie. Biorę pełną...

- Nie przejmuj się. - Podniósł rękę. - Jestem tak głupi jak ten starzec w Buffalo. Czy to mogłoby zdarzyć się pięćdziesiąt lat temu, Duncanie? Nawet dziesięć? Nie. Stałem się zadowolony z siebie, gruby i leniwy w swojej wygodzie. To jest gra o władzę. Ktoś widział, co zrobiłem nie tylko do tej chwili.

- Nie będę dziedziczony, mój Panie. Twoi ludzie są lojalni tylko tobie...

- Nie, nie będzie dziedziczenia. - Zgodził się twardym tonem. - Mój wróg przecenił swoje możliwości, a ja będę znał jego imię przed pełnią księżyca.

- Mój Panie. - Duncan zaryzykował. - W domku na plaży... - Raphael spojrział na niego groźnie. Duncan przełknął, widoczny ból jego szyi przypominał o jego ostatniej karze. - Czy chcesz by Lonnie...

- Nie. Sam wybiorę.

- Możemy przynajmniej podjechać do prywatnego wejścia, mój Panie?. - Duncan poprosił.

- Oczywiście, Duncanie. Nie jestem nierozsądny.

- Nie, mój Panie. - Wyszeptał jego porucznik. Przycisnął interkom i poinstruował kierowcę.

Domek plażowy był położony w samym centrum Malibu, dwa piętra i sześć tysięcy stóp kwadratowych bogactwa z całą ścianą ze szkła stojącą naprzeciw oceanu odległego o osiemdziesiąt stóp od frontu. Miał prywatną piwnicę na wino w pełni zaopatrzoną w raczej unikatowo wybierane przez wampiry napoje i wielką wyśmienitą kuchnię używaną głównie do sporządzania posiłków dla bardzo ochocznych dawców, którzy zapełniali dom przez cztery noce w tygodniu. Dom był zamknięty od poniedziałku do środy oraz w pewne święta, co było małym żartem ze strony Lonniego. Reszta roku była ciągiem przyjęć. Piękni ludzie każdej rasy i orientacji seksualnej byli zaproszeni, tak samo jak ci wpływowi, którzy mieli kaprys przechadzki w cieniu. Cel tego zbiorowiska nie był nigdy omawiany, aczkolwiek każdy, kto przeszedł przez drzwi frontowe wiedział dokładnie, co działo się w sypialniach i ciemnych kątach. W domku na plaży nie było

niewinnych.

Raphael wysunął się z limuzyny bez słowa, wkroczył przez swoje prywatne wejście do domu. Główna sala była wielka, szeroka, otwarta przestrzeń przypominająca nic innego jak ekskluzywny klub nocny. Oświetlenie było specjalnie bardzo oszczędne, aby dogodzić wrażliwym oczom wampirów i zakamufłować nie tylko częste przyjscia i wyjścia wampirów z ludźmi do pokoi na górze, ale również dyskretne spotkania w rogach sali. Muzyka grzmiała przez głośniki wypełniając całkowicie wnętrze pulsujące w ciągłym uderzeniu przeznaczonym wzmocnieniu uczucia niebezpieczeństwa i pożądania.

Raphael przeszedł gładko przez tłum, wiedzący, że jest drapieżnikiem na polowaniu. Trzymał swoją twarz ukrytą przez ciągle zmieniające się cienie. Ludzie na jego drodze tężeli w pomieszaniu strachu i żądy, gdy przechodził, ich ciała przeżyły się w jego kierunku, nawet, jeżeli ich oczy zdradzały nędzne przerażenie skamlące w ich zwierzęcych umysłach. Mógł zobaczyć swoje wampiry obserwujące go, ich mistrza, skryte, przelotne spojrzenia w ciemności bladych twarzy wypełnionych ekstazą, kąpiące się w strumieniach jego potęgi i pływające w pożądaniu i strachu ludzkich bydląt dookoła nich.

Raphael przeszukał tłum nerwowym wzrokiem, jego ciało było twarde i gotowe, gniew oczyszczający powierzchnię żądy tłukącej się w jego żyłach, prowadzący go do zatopienia zębów w słodkiej ciepłocie kobiecej krwi, a jego fiuta w wilgoci między jej nogami. Ale tej, której był głodny nie było tutaj. Była mile stąd, ukryta za swoimi stalowymi drzwiami i swoim kruchym oporem. Warknął w powracającej frustracji i złapał wysoką ciemnowłosą kobietę. Była chętna jak inne, ubrana by kusić, w wysokich wyszczuplających całość obcasach, wysmuklających nogi do

jędrnego tyłka wciśniętego w krótką, wąską spódnicę. Jej zmierzwione włosy muskały nagie ramiona, a on przychylił się wciągając jej zapach. Warknięcie niepoohamowanej furii zagrzało w jego piersi, gdy pchnął ją do korytarza, a potem na parter, do sypialni zarezerwowanej tylko do jego użytku. Ledwie zdążył zamknąć drzwi, a już zanurzył kły w jej miękkiej szyi, jego fiut stawał się twardszy z każdym łykiem soczystej krwi,

Kobieta zajęczała zachęcająco, przyciskając swoje ciało do jego erekcji, obejmując ramionami jego plecy, by otrzeć się swoim biustem o jego pierś. Raphael zignorował jej błaganie dopóki nie napił się do pełna, dopóki krew nie wyciekała z jego ust i nie mógł już więcej przełknąć. Zaprotestowała cicho jęcząc, gdy uwolnił ją, trzymając się go, domagając się teraz, błagając go. Rzucił ją twarzą na łóżko, podnosząc jej biodra by spotkały jego genitalia, podnosząc jej ciasną spódnicę powyżej tyłka i rozrywając przykrywający ją cienki kawałek koronki. Uwalniając swojego pulsującego fiuta, pchnął żądając wejścia. Wygięła plecy, rozszerzyła swoje nogi w zaproszeniu, dysząc z pożądania.

Zamarł, spoglądając w dół na dziwkarski popis, obrzydzony nią i sobą samym. Jego umysł czarował go obrazem Cyn, jej zielonymi oczami Wypełnionymi mieszanką strachu i pragnienia, jej pełnymi piersiami nabrzmiewającymi przy każdym oddechu, twardymi sutkami błagającymi o dotyk, jej serca bijącego tak głośno, że jedyne, co mógł zrobić to ująć je w dłonie. Kobieta na łóżku zaczęła szlochać otwarcie, rzucając się na niego, błagając by pieprzył ją. Raphael wycofał się, nagle zdając sobie sprawę, dlaczego wybrał tę właśnie kobietę. Była nędzną imitacją jego Cyn, ale Cyn nigdy nie upodliłaby się tak. Pomyślał, żeby ostrzec kobietę, przekonać ją, aby miała więcej szacunku do siebie, ale z doświadczenia

wiedział, że jego ostrzeżenie przejdzie niezauważone. Poza tym, kim był, aby przestrzegać innych po swoim obrzydliwym pokazie żądy?

Jego erekcja opadła. Krew, która tylko chwilę temu smakowała mu tak słodko, osiadła na jego języku jak ocet. Zapiął się, wytarł usta, przeszedł na drugą stronę pokoju i wyszedł bez jednego spojrzenia wstecz.

Duncan czekał w korytarzu, Juro nieopodał, brat Jura powinien być na zewnątrz przy samochodzie. Lonnie rozmawiał z Duncanem przyciszonym głosem, gdy nadszedł Raphael, uosobienie gniewu przeniosło się na nich.

- Zajmij się tym. - Warknął do Lonniego i zniknął, wyszedł i wsiadł do czekającej limuzyny.

Duncan podążył za nim do samochodu bez słowa, otwierając schowek za kierowcą podał mu ciepłą, wilgotną chusteczkę. Raphael przyjął to z burknięciem w podziękowaniu, wycierając sobie usta i dłonie z troską przed oddaniem zakrwawionej teraz chustki swojemu porucznikowi.

- Czekają?

- Tak, mój Panie.

- Dobrze.

Był więcej niż jeden sposób na zaspokojenie jego żądy, pomyślał ponuro.

Rozdział XVIII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: wiolcia29105

Raphael i Duncan poszli prosto na poziom podziemny, wchodząc od strony dziedzińca, przemierzając długie, przyćmione korytarze aż doszli do strefy aresztu, umieszczonej daleko w głębi. Każdy wampir, którego spotkali padał natychmiast na jedno kolano, ze wzrokiem opuszczonym, czując gotujący się gniew swojego Pana.

Raphael ledwie na nich spoglądał, jego ciało wciąż wrzało od nieuwolnionej żądz, jego umysł skupiony wyłącznie na uzyskaniu informacji, których żądał od głupich świadków czekających ku jego przyjemności.

Duncan otworzył nieoznaczone drzwi, wchodząc pierwszy, a potem stanął z boku, gdy Raphael wszedł i podążył do okna obserwacyjnego dzielącego ten pokój od następnego. Dwóch ludzi czekało za nim. Byli rozchełstani, wciąż ubrani w czarne uniformy, koszule i spodnie z dziennej służby, aczkolwiek zdjęli marynarki. Nic jeszcze nie było zakrwawione, a oni przechadzali się z widoczną nonszalancją, jeden usiadł przy stole bębniąc bezustannie palcami, a drugi oparł plecy o ścianę, zamknął oczy jakby odpoczywając.

- Znasz ich? - Zapytał Raphael.

- Nie zbyt. Tak jak każdego z ludzkich strażników. Ten z prawej, opierający się o ścianę, jest z tobą, od kiedy kupiłeś posiadłość. Ma doskonałe dokumenty i był właśnie rozpatrywany do awansu. Ten drugi, przy stole, był wynajęty sześć miesięcy temu z polecenia tego tu jego przyjaciela.

- Zatem sześć miesięcy...

- Mniej więcej.

- I żadnej plotki. Czy byli przesłuchani?

- Jeszcze nie, mój Panie. Czekałem na twoje instrukcje.

Raphael kiwnął.

- Obiecałem Cyn, że będzie mogła uczestniczyć w przesłuchaniu powiedział patrząc z ukosa.

Duncan kontrolował swoje zaskoczone spojrzenie, pamiętając o niepewnym nastroju swojego mistrza. Kiedy przemówił, swoje słowa wybrał z widoczną troską.

- Pani Leighton może nie zrozumieć tego, co musi być zrobione, mój Panie.

Raphael przyglądał się więźniom w zadumie.

- Może już czas, żeby się nauczyła, Duncanie. - Jego prywatne myśli szalały przy ludzkiej kobiecie i swojej własnej nieśmiałości w postępowaniu z nią. Dlaczego dbał o to czy go przyjmie? Dlaczego po prostu nie wziął jej, jakie było jego prawo?

Odszedł od szyby pochylając głowę ze zmarszczonymi brwiami, jego oczy rozszerzyły się w zaskoczeniu, gdy zobaczył czerwone plamy moczące jego białą koszulę, gęste na eleganckim materiale jego ręcznie szytego garnituru. Jego usta uniosły się w uśmiech, który mógłby przerazić mężczyzn za tym oknem.

- Tak, myślę, że już czas, żeby Cyn nauczyła się, co to znaczy być wampirem. Zadzwon do niej i poproś, żeby dołączyła do nas. Potem wybierz jednego z nich, weź tego, który był z nami dłużej, on zrozumie lepiej lekcję. Przywiąż go mocno i każ patrzeć na przesłuchanie. Zanim

Cyn przybędzie, myślę, że nasz przyjaciel będzie chętny powiedzieć nam wszystko, co wie.

- Tak, mój Panie. Czy Juro ma dołączyć do ciebie?

- Nie. - Powiedział Raphael, odpinając guziki swojej marynarki.

- Zrobię to sam.

Raphael cofnął się od drżącej masy ciała, której zdarzyło się być człowiekiem. Jęki tortur wciąż wychodziły z nierozpoznawalnej twarzy, ale były raczej tępym charczeniem zwierzęcia. Wszelkie oznaki człowieczeństwa zostały wydarte z jego umysłu dawno temu, jego związany i zakneblowany kolega patrzył przerażony, jego oczy wywrócone w terrorze, bezsłowne wrzaski uwięzione w ustach taśmą obwiązaną dookoła jego głowy. Zjełczały pot pokrywał jego ciało i wsiąkał w jego ubranie, dołączając do smrodu ludzkich ekskrementów, które uwolnił strach z jego jelit i pęcherza. Wzrok Raphaela prześliznął się do człowieka i uśmiechnął się wolno pokazując całkowicie wysunięte kły. Mężczyzna w rogu zaskowyczał, przyciskając się do ściany, obracając głowę z jednej na drugą stronę w zbędnym zaprzeczeniu.

Raphael spojrzał na swojego porucznika.

- Muszę się przebrać.

- Tak, mój Panie.

- Dołącz do mnie w biurze, Duncanie, i przyprowadź tego... - wskazał głową na przerażonego niedobitka. - ... do mnie, kiedy przyjedzie pani Leighton.

Rozdział XIX

Tłumaczenie: canzone

Korekta: wiolcia29105

Cynthia siedziała w swoim biurze, założone słuchawki, zamknięte oczy, nagranie ochrony z posiadłości Raphaela odtwarzane obecnie, nie było oglądane na ekranie przed nią. Jej fotel był odsunięty do tyłu, bose stopy skrzyżowane na biurku. Słuchała Alexandry grającej na fortepianie. Zdecydowanie Mozart, ale ledwie rozpoznawalny od sposobu, w jaki rozciągała dźwięki. To był dźwięk samotności, a nie sądziła, aby zamysłem Mozarta było granie tego w ten sposób.

Cynthia rozumiała samotność, była sama przez większość swojego życia. Nawet, jako dziecko, otoczona przez niańki i gospodynie różnych temperamentów i wieku, była sama. To nie było jak bajka. Żadna opiekunka nie zastąpiła matki małej Cynthy, kiedy jej pełen fantazji ojciec podróżował po świecie. Żadna z nich nie została wystarczająco długo. A nawet, jeżeli, były bardziej skoncentrowane na podlizywaniu się jej ojcu niż matkowaniu małej dziewczynce. Chciał być obecny w domu na jej urodziny czy Gwiazdkę, lub każde święto w jej młodym życiu, tak powiedział. Ale zawsze było coś niespodziewanego, nagły wypadek, który zatrzymywał go daleko. Cynthia przestała mu wierzyć, kiedy miała sześć lat, przestała udawać, że wierzy kilka lat później. Wymazała te specjalne okazje z kalendarza i spędzała święta sama w swoim pokoju w doskonałej prywatnej szkole, do której chodziła dzięki swojej babce. Jako nastolatka próbowała skontaktować się ze swoją matką. Ale dawna Estelle Leighton była wystarczająco szczęśliwa ze swoim nowym mężem i swoją nową córką, swoją Holly, która była idealną blondynką, chwaloną cheerleaderką,

tak samo jak sama Estelle. Więc niepodobna Cynthia z jej ciemną, kanciastą urodą przypominała jej matce nic innego tylko pomyłkowe małżeństwo i mężczyznę, który nie tylko ją zostawił, ale może najważniejsze, trzymał swoje bogactwo z dala od jej chciwych rąk. Ostatecznie, Cynthia uznała, że woli być samotna. Podczas następnych lat szkoły podstawowej, jej doradca zawodowy przeraził się, gdy odkrył, że kiedy Cyn mówiła o karierze prawniczej, miała na myśli egzekwowanie prawa, a nie szkołę prawniczą. Doradca w pośpiechu wysłał ją do terapeuty, aby uporał się z jej „*przystosowaniem społecznym*”. Terapeuta zrobił to, w rezultacie poinformował Cyn, że ma trudności z wykształcaniem głównych ludzkich kontaktów z powodu słabego związku ze swoim ojcem. Bez żartów. Chodziła na sesje tylko tyle, ile było wystarczające, żeby jej doradca zawodowy zszedł z jej pleców i ruszyła ze swoim życiem na przód.

Hej! Co za uzalanie się nad sobą, Cyn? To ten przeklęty wampir. Pozbawił ją poczucia bezpieczeństwa, kontroli. A jeżeli była jakaś rzecz, której Cynthia nienawidziła, to było poczucie braku kontroli nad swoim własnym życiem. Zdjęła nogi z biurka i usiadła przewijając plik z powrotem do rozmowy Albina z dwoma współnikami. Uczyła się rosyjskiego przez dwa lata w liceum, był to skutek związku ze studentem literatury rosyjskiej, w którym była zakochana. Zerwali ledwie po sześciu miesiącach, ale była uwiązana do języka, który musiała zaliczyć. Do wyboru miała to lub zaczynać od nowa z czymś innym. W tym czasie, nauczyła się już tego przeklętego alfabetu i uznała, że równie dobrze może się tego trzymać. Teraz było to wygodne. Nie to, że mogła zrozumieć

wszystko, co zostało powiedziane. Ale mogła śledzić typowe zdania i wyrwać słówko tam i ówdzie, a jeżeli coś przykuło jej uwagę, zawsze mogła do tego wrócić później.

Ale dotąd nic. Zaczęła jeszcze raz końcowe nagranie z kamery na zewnątrz kuchennych drzwi. Trzej ludzie wydawali się wymienić ze sobą kilka słów zanim wsiedli, do vana, i Cynthia próbowała odfiltrować dźwięk silnika, aby wyczyścić rozmowę z hałasu, mając nadzieję na jakąś wskazówkę. Była przy konsoli, bawiąc się dźwiękiem, gdy zadzwonił telefon uwidaczniając numer dzwoniącego na ekranie.

Westchnęła. To był numer Raphaela. Naprawdę miała nadzieję na dzień lub dwa bez ponownego spotkania go. Z każdą wizytą było trochę trudniej mu się oprzeć, trochę trudniej trzymać się od zrobienia z siebie całkowitej dupy przez pieprzenie nie tylko jej klienta, ale przekłętego wampira. Jeżeli miałyby kilka dni na ochłonięcie, nabranie dystansu, jakiejś logiki. Wspomnienie zimnych palców Raphaela na jej szyi, jego oddechu przy jej policzku, gdy jego aksamitny głos pieścił jej uszy pozbawiając ją jakiegokolwiek iluzji samokontroli. Uderzyła guzik zatrzymujący nagranie i odebrała telefon.

- Pani Leighton.

- Duncan. Miło mi jak zawsze.

- Mój Mistrz wymaga twojej obecności. Jak szybko możesz tu być?

- Dzisiaj? - Sprawdziła godzinę na komputerze, była prawie druga w nocy. - Ale ja...

- Przesłuchujemy jednego z ludzkich strażników. Powiedziałaś Lordowi Raphaelowi, że chcesz tu być. Jeżeli jednak zmieniłaś zdanie...

- Nie. - Powiedziała szybko. - Oczywiście, że nie. - Spojrzała w dół na swoje ubranie. - Daj mi pół godziny. Tak może być?

- To jest do przyjęcia.

Połączenie zostało przerwane i Cyn spojrzała krzywo na telefon. Raphael mógł być niebezpiecznie uwodzicielski, ale Duncan z pewnością nie wygra żadnego konkursu wdzięku. Westchnęła znowu i poszła do garderoby, aby znaleźć najmniej atrakcyjne ubranie, jakie posiadała.

Rozdział XX

Tłumaczenie: canzone

Korekta: wiolcia29105

Raphael wstał, gdy ona i Duncan weszli do jego biura. Był po prysznicu i zmienił ubranie, od kiedy widziała go ostatnio, bardzo niedawno. Jego czarne włosy były lekko wilgotne i pachniał świeżością i mydłem. W miejsce swojego zwykle eleganckiego garnituru był ubrany w czarny sweter i wygodne, dopasowane czarne denimy, które sprawiały, że jej żołądek się skurczył. Sweter był kaszmirowy. Byłoby cudownie czuć go pod palcami, gdy jej dłonie przebiegałyby gładząc powierzchnię jego szerokiej piersi. Cynthia szybko zamknęła oczy, dyscyplinując swój wyraz twarzy do czegoś bardziej profesjonalnego...

- Dziękuję za przybycie, Cyn.

Otworzyła oczy. Wampir stał mniej niż dwie stopy od niej, przyglądając się jej z usatysfakcjonowanym wyrazem twarzy. I to tyle, jeżeli chodzi o profesjonalizm. Spojrzała do góry na jego przystojną twarz. Musiał być całkiem młody, kiedy umarł, coś przed trzydziestką. Ubrany zwykle w swój garnitur potęgi i płaszcz autorytetu, wydawał się znacznie starszy, ale dzisiaj wyglądał na swój naturalny wiek.

Jeżeli cokolwiek w wampirze może być nazwane naturalnym. Drzwi za nią otworzyły się i stanął w nich Juro, ze zwisającym człowiekiem z jednej masywnej łapy – człowiekiem związanym, zakneblowanym i z zawiązanymi oczami. Wielki ochroniarz zawlókł więźnia na środek pokoju i upuścił go na podłogę u stóp Raphael.

Oczy Wampirzego Lorda stały się zimne i oceniające, głodny wilk mierzący pulchnego królika. Ukucnął przy mężczyźnie i sięgnął do taśmy

zawijającej jego oczy, ściągnając ją przez głowę jednym silnym ruchem. Mężczyzna mrugnął niepewnie, potem skoncentrował się na Rafaelu. Jego oczy rozszerzyły się w przerażeniu i zaczął szamotać się, aby odsunąć się, skowycząc przez knebel, walcząc by odciągnąć się po antycznym perskim dywanie.

Cynthia zmarszczyła brwi.

- Czy już go przesłuchałeś? - Zapytała.

Raphael wstał, spoglądając na nią przez ramię.

- Oczywiście, że nie, Cyn. Chciałaś być przy tym.

- Gdzie jest ten drugi? Dopadłeś obydwu?

- Ach, tak. Obawiam się, że moi ludzie byli odrobinę zbyt gorliwi.

Drugiego strażnika dopadli zanim zakomunikowałem im twoje życzenie uczestnictwa.

Kłamał. Ale w porządku, to sprawiałoby łatwiejszym zniesienie jego uroku. Prześliznęła wzrokiem dookoła pokoju, widząc nic tylko obojętne twarze, potem odwróciła się z powrotem do żalostnego stworzenia na podłodze. Mężczyzna był przerażony. Nie wampirami ogólnie, ale szczególnie Raphaelem. Widziała wielu ludzi w tej posiadłości, zarówno ludzi jak i wampirów, i podczas gdy wszyscy oni traktowali Wampirzego Lorda z głębokim szacunkiem i uwagą, nie widziała nic, co mogłoby równać się temu poziomowi strachu.

- Czy możesz zdjąć knebel?

Raphael wskazał Juro bezsłownie.

- Jak ma na imię?

- Duncan? - Powiedział Raphael.

- Judkins. - Odpowiedział Duncan. - Scott Judkins.

Cynthia obeszła Raphaela, stawiając siebie pomiędzy nim, a przerażonym więźniem. Potem ukucnęła i przemówiła cicho, jej słowa przeznaczone tylko dla nich dwojga.

- Scott? - Powiedziała miękko.

Mężczyzna leżał obok z twarzą do dywanu, jego kolana zgięte, podkulone do jego piersi osłaniając, ręce związane z tyłu. Na dźwięk głosu jego głowa drgnęła w jej kierunku, jego spojrzenie przeszukujące jej twarz bez zrozumienia, bezustannie rzucające się w stronę otaczających wampirów. Cynthia przeklęła pod nosem. Co do diabła oni mu zrobili? Nie widziała żadnych fizycznych uszkodzeń. Czy zrobili coś z jego umysłem? Czy cokolwiek zostało na jej pytania?

- Nie zwracaj na nich uwagi, Scott. Patrz na mnie, tylko na mnie.

Mężczyzna zamrugał szybko, a jego oczy wydawały się skupione, widząc ją po raz pierwszy. Potem rozszerzyły się i udało mu się usiąść by przybliżyć się do niej. Poczula bardziej niż usłyszała, gdy Raphael poruszył się i podniosła dłoń, aby go zatrzymać. Ten zrujnowany mężczyzna nie zagrażał jej. Objęła jego ramiona i pomogła mu wyprostować się na ile było to możliwe.

- Wiesz, kim oni są? - Wyszeptał ochryple.

- Wiem. - Potwierdziła. - Chcę ci pomóc, Scott. Musisz porozmawiać ze mną, żebym mogła ci pomóc.

- On go nawet nie dotknął. - Patrzył na nią, jego oczy były rozszerzone i przerażone. - On rozpruł własną...

Oczy Judkinsa zamknęły się jakby odgradzając się od czegoś zbyt strasznego, aby to pamiętać.

- Kto, Scott? - Zapytała zdezorientowana. - Kogo masz na myśli?

- Jego. - Powiedział tajemniczo, jego wzrok powędrował za nią i z powrotem, jego przerażone spojrzenie spoczęło na Raphaelu, a potem uciekło szybko. - Złapali nas tego ranka. Wiedziałem, że to zrobią. Mówiłem im, że to się nie uda, ale oni mieli moją rodzinę. - Jego oczy wypełniły się łzami, gdy patrzył na nią błagalnie. - Nie chciałem tego zrobić, ale oni mieli moją rodzinę. - Zaczął szlochać. Cynthia patrzyła na niego w osłupieniu.

- Scott. - Nalegała. - To nie ma sensu. Musisz pomóc mi zrozumieć. Kto miał twoją rodzinę?.

Judkins zamrugął znowu, widocznie zdezorientowany i próbujący się skoncentrować.

- Kolinsky. Zabrał moją małą dziewczynkę, złapał ją na ulicy, kiedy szła do domu ze szkoły. Ona jest tylko dzieckiem, ośmioletnim. Podwiózł ją do domu i wysadził, tylko po to żebym wiedział. Więc, wiedziałem, co może się stać, jeżeli nie dam im tego, czego chcieli. Co mogłem zrobić? A teraz jest za późno. - Zajęczał, jego głowa kiwała się w tył i przód w zaprzeczeniu. - Za późno.

- Za późno, na co? Kto to jest Kolinsky?

Podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Wiesz o Kolinskym?

- Nie wiem niczego. Próbuję sobie to wyobrazić. Czego chcieli?

- Chciał dorwać jakiegoś faceta stąd, powiedział. Z posiadłości wampirów. Powiedział mi, że, że nazywa się Barry, ale myślę, że kłamał. Po co mi jego imię? W ten sposób byłem martwy.

- Kim jest Kolinsky?

- Nie jestem pewien. - Powiedział, nagle wymijająco. - Skąd mam wiedzieć? Jestem tylko strażnikiem. Nie wiem jak mnie znaleźli. Nie

rozmawiam dużo o mojej pracy... ale moja żona, wiesz, jakie są żony, wiedzą, nawet, jeżeli im nie mówisz. A ona mówi za dużo. Jej kuzyn, tak myślę. Nie jestem pewny. Ale przyszli do mnie. Powiedzieli, że jeżeli nie będę współpracował, wezmą moją rodzinę... moją żonę, moją małą dziewczynkę. Co innego mogłem zrobić?

Cyn próbowała wyłapać sens z nieskładnego monologu.

- Rozumiem. Gdzie teraz jest twoja rodzina, Scott? Czy są bezpieczni?

- Nie wiem. Może. Byłem zamknięty na dole odkąd to się stało, pewnie jeszcze nie wiedzą, że Barry nie żyje.

Cynthia przeklęła, gdy to powiedział. Raphael wspomniał, że drugi strażnik nie żyje, ale...

- Biedny drań. - Judkins kontynuował. - Nawet, jeżeli był dupkiem, nikt nie powinien umierać w taki sposób. - mamrotał w większości do siebie, ale przekręcił się, aby przykuć ją spojrzeniem. - Nie pozwolisz im zrobić tego mnie, prawda? Mogą mnie zabić, nie dbam o to, ale nie pozwól im zrobić tego, co zrobili Barryemu. Proszę. O, Boże...

Zaczął znowu płakać, a Cyn odwróciła wzrok zakłopotana i zawstydzona.

- Spróbuję, Scott. Postaram się, ale... - wzięła głęboki wdech. - Pomogłeś zabić sześciu ludzi. Ludzi, których znałeś i ufali ci. Zdradziłeś to zaufanie. Nie wiem...

- Nie ja. Nie, nie to miałem na myśli. - Upierał się w odpowiedzi na jej sceptyczne spojrzenie. - Zrobiłem tamte rzeczy. Masz rację. Znałem tych ludzi, znałem ich rodziny i ja... - przełknął ciężko. - Jeżeli pomogę ci, jeżeli powiem wszystko, co wiem, uratujesz moją rodzinę? Wydostaniesz

ich stąd, dasz nowe życie? Mam polisę na życie, płatną w przypadku śmierci, zapracowałem na to. Jeżeli powiem ci, pomożesz im?

Nie było już szaleństwa w jego oczach, tylko obojętność wobec własnego losu i desperacka nadzieja dla jego rodziny. Cynthia nie chciała tego obciążenia, w którym on pokładał nadzieje. Nie była niczym wybawcą, nie chciała być.

- Proszę. - Wyszepiał. - Jesteś człowiekiem. Jesteś taka jak ja.

Nie jestem taka jak ty, Cynthia chciała wykrzyknąć. To nie ja leżę na podłodze, śmierząc własnymi sikami i potem, błagając zupełnie obcą osobę, aby ocaliła moją rodzinę, ponieważ spieprzyłem swoje życie. Zamknęła oczy i odwróciła się, otwierając je, aby zobaczyć Raphaela przyglądającego się jej. Wytrzymała jego spojrzenie, potem potarła jedną dłonią twarz w znużeniu.

- Spróbuję. - Powiedziała w końcu. - Daj mi adres i nazwisko twojej żony, i spróbuję. Ale musisz powiedzieć mi wszystko, co wiesz. Musisz dać mi coś, nad czym mogę pracować.

- Okay. - Powiedział Scott, przytakując ochoczo. - Okay. - Jego język zwilżył usta i zaczął mówić.

Drzwi zamknęły się za Juro i Duncanem, biedny Judkins był trzymany między nimi. Miał rację w jednej sprawie. Był martwy i nic nie mogła na to poradzić. Podpisał swój własny wyrok śmierci, w minucie, kiedy zdecydował się zdradzić wampira. Mógł pójść do Steva Sipesa, do Duncana, albo nawet do samego Raphaela i powiedzieć im, że dopadnięto go. To mogłoby być mądre posunięcie. Ale ludzie nigdy nie myślą o mądrych posunięciach. Po prostu działają, a potem patrzą jak ich życie spływa w kiblu i zastanawiają się, dlaczego tak się stało.

A teraz sześciu mężczyzn nie żyje, ich rodziny są w żałobie, a mała, ośmioletnia dziewczynka może nigdy nie dowie się, co stało się jej tatusiowi.

Cynthia patrzyła na zamknięte drzwi, potem odwróciła się, chora ze straty ludzkiego życia. Podeszła do przesuwanego okna za biurkiem Raphaela i otworzyła je wychodząc na balkon, na zimne, słone powietrze. Podniosła twarz do tej świeżości, pragnąc by zmyła z niej ostatnią godzinę życia.

- To była dobra robota. - Jedwabisty głos Raphaela łączył się idealnie z ciemnością nocy.

Cynthia zamknęła oczy.

- Był przerażony tobą.

Nie powiedział nic, a ona odwróciła głowę lekko, nasłuchując. Chciała wiedzieć, gdzie się znajdował.

- Jak umarł ten drugi? To ty go zabiłeś?

Raphael elegancko wzruszył ramionami.

- Jestem wampirem, Cynthia. Oni zdradzili mnie i zamordowali ludzi, którzy im ufali. Czy nie to samo powiedziałaś Judkinsowi?

Spojrzała na niego zimno.

- Więc to jest jak bunt pałacowy czy coś?

- Tak jakby.

- Myślałam, że twój nie mogą cię zdradzić.

Raphael odwrócił się by jej się przyjrzeć, jego ciemne spojrzenie było nieodgadnione.

- Powiedziałem, że to nieprawdopodobne, ale nie niemożliwe. W każdym razie, to bardzo prawdopodobne, że to nie jedno z moich dzieci.

- Skąd wiesz, że ona nadal żyje? - Zapytała nagle chcąc złamać jego zawsze zimną fasadę. - Przynęta nie zawsze musi być żywa.

Przyglądał się jej uważnie, nie mówiąc słowa, ale poczuła wyrzut tak samo. Spotkała jego spojrzenie, wytrzymując je. Uśmiechnął się lekko.

- Jesteśmy... połączeni, Alexandra i ja, w więcej niż jeden sposób. Poczuję jej śmierć w momencie, gdy to by nastąpiło. Wampirza przynęta musi być żywa, słodka Cyn.

Cynthia zarumieniła się, zawstydzona brakiem swojej subtelności, aczkolwiek nie przyznałaby mu się do tego. Podniosła brodę wyzywająco.

- Zatem wiesz, kto ma Aleksandrę?

- Podejrzenie, nic więcej. Ktoś, kto złożył przysięgę lojalności i teraz jest rozpatrywany.

- Ktoś taki jak twój kumpel Albin.

- Czy wiedza o tym, że posiadam wrogów sprawia ci przyjemność, Cyn?

Cynthia pomyślała o tym.

- Nie. - Powiedziała w końcu wiedząc, że to prawda. - Nie, nie sprawia. Pomożesz im?

Zmarszczył czoło.

- Pomogę, komu?.

- Obiecałam, Judkinsowi spróbować pomóc jego żonie i córce. Chwaliłeś mi się, jaki jesteś sprawiedliwy wobec swoich ludzi, jak pomagasz ich rodzinom, kiedy umierają dla ciebie. Ten mężczyzna służył ci wiernie przez dziesięć lat. Był głupi, nie złośliwy. Jego rodzina nie powinna cierpieć z tego powodu. Oni już wycierpieli wystarczająco, tylko, dlatego, że popełnił błąd pracując dla ciebie.

- Tak jak ty. - Jego głos był spokojny, ale był podszyty gniewem.

- Tak jak ja. - Zgodziła się znużona. - Więc, dasz im jego polisę na życie?

Przyglądał jej się mrocznie, a potem podniósł jeden kącik ust w uśmiechu.

- Dam, rzeczywiście, Cyn. - Odetchnęła z ulgą. - Jeżeli dostarczysz polisę osobiście.

-, Co? Nie. Nie znam tych ludzi. Nie chcę...

- Ach. Więc są granice twojego współczucia? Czy to tak, że nie chcesz stanąć twarzą przed skutkami twojej dzisiejszej pracy?

Miał rację. Nie chciała spojrzeć w twarz jakiejś kobiecie i powiedzieć jej, że jej mąż nigdy nie wróci do domu. Nie chciała tworzyć opowieści, wyjaśniając, dlaczego umarł. Próbować zrobić z niego bohatera. Ale może on był bohaterem. Wszystko, co zrobił było po to, by chronić swoją rodzinę, zawiodło, ale próbował.

- Dobrze. Zrobię to sama. - Powiedziała, potem odwróciła się patrząc na ocean. - Jesteś tu bezpieczny? - Zapytała, mając nadzieję, że wrócił do środka.

Ciche szuranie na płytkach balkonowych ostrzegło ją, że podszedł bliżej, aż stał bezpośrednio za nią, jego usta przy jej uchu.

- Martwisz się o mnie, Cyn?

Był taki wielki, że jego ciało zatrzymywało światło z jego biura, tworząc cień nachodzący na jej własny. Mogła poczuć otaczającą ją jego siłę, jego oddech poruszał małe włoski na jej karku, ślad jego wody po goleniu drażnił jej zmysły. Stał tak, blisko, że jeżeli odetchnęłaby głębiej ich ciała dotknęłyby się. A wtedy byłaby zgubiona.

- Proszę... - Wyszeptała.

- Proszę? - Raphael powtórzył cicho. - O co prosisz, Cyn?

Pogłaskał włosy za jej uchem, palce prześliznęły się w dół jej szyi potem przez jej ramiona, ledwie dotykając łuku jej piersi zanim nie spoczęły na jej talii. Najlżejszy nacisk ledwie naprężenie jego palców pchnęło ją do jego ciała usuwając ostatnią, dzielącą ich przestrzeń. Jego twarda erekcja przycisnęła się do niej, kiedy jego palce poruszały się na jej brzuchu, drażniąc poniżej. Fala pożądania przelała się przez jej ciało tak intensywna, że omal nie upadła na kolana, a ona zakołysała się pod jej siłą odchylając głowę do tyłu, ku jego ramieniu. Jego gorące usta znalazły się na jej szyi, jego język wysunął się, aby wolno polizać linię jej szczęki, przed zatrzymaniem się przy nieustannie bijącym pulsie jej żyły.

- Nie, proszę. - Wyszeptała ledwie zdolna do wymówienia słów.

- Które z nich, śliczna Cyn? Czy to znaczy nie? - Ssał delikatnie jej szyję, pozwalając zębom na nacisk na jej skórę bez przerywania jej, dreszcz podniecenia wyrwał sapnięcie z jej ust zanim przepłynął w dół by rozpaść ogień między jej nogami.

- Czy to znaczy, że prosisz? - Jego dłonie przesunęły się w górę pod łuk jej piersi, obejmując je, trzymając ich ciężar w swoich szerokich palcach, jego kciuki trącały jej wrażliwe sutki doprowadzając na granicę bólu. - Mogę poczuć twoje pobudzenie, Cyn. Słyszę twoje galopujące serce pod żebrami. - Jego głos stał się jeszcze niższy, bardziej zmysłowy, słowa wypływały z jego ust wprost do jej głowy. Otarł swoje widoczne pobudzenie pomiędzy jej pośladkami, pozwalając jej poczuć twardą długość wyprostowaną w jego jeansach.

- Wiem, że tego chcesz.

Cynthia zakryła twarz swoimi dłońmi niemal wybuchając śmiechem z nędznej niedorzeczności. Raphael zamarł. Mogła czuć napinające się w

gniewie muskuły jego ramion, dłużej już niepieszczących, ale więzących w pułapce przy jego ciele.

- Tak, pragnę cię. Pragnę cię, aż pomyślę o czymś innym. - Wyszepiała nawet nie próbując się wyrwać. - Czaisz się w moich snach, a nawet nawiedzasz w ciągu dnia, kiedy powinnam być wolna od twojej obecności. Każdy nerw mojego ciała jest torturowany z pragnienia ciebie, pragnienia dotknięcia cię, pieprzenia cię, abys wypełnił mnie aż do krzyku z zachwytu i bólu i błagania cię o więcej.

Roześmiała się teraz, szlochając z desperacji.

- Zatem, dlaczego? - Była zaciekłość teraz w jego głosie, nie tylko ona była podniecona, a on nie był przyzwyczajony do odmowy.

Ponieważ jestem przerażona, chciała powiedzieć. Przerażona swoją własną potrzebą, która może doprowadzić mnie tam gdzie nie będzie nic już ze mnie, z tego, kim jestem, nic poza twoim zapachem, twoim dotykiem na mojej skórze, aż nie będzie nic tylko ty.

Otworzyła oczy i odwróciła się by spojrzeć w jego błyszczące gwiazdy wpatrzone tylko cale od jej. Jej palce sięgnęły, aby dotknąć tych zmysłowych ust po raz pierwszy i westchnęła niezdolna znieść ich miękkości. Cofnęła się o krok wycierając zimne łzy, aż nocne powietrze znów przepłynęło pomiędzy nimi.

Raphael przyglądał się jej, jego szczęki zaciśnięte, jego nozdrza falujące z każdym oddechem. Mrugnął, a jego oczy stały się ponownie tylko oczami, pięknymi i dramatycznymi, ale tylko oczami.

- Będiesz moja zanim to się skończy, Cyn. Nie miej złudzeń, co do tego.

- A co się stanie, kiedy się mną znudzisz? - Zapytała cicho. - Też będę odrzucona? Uwięziona w pięknym pałacu z niczym więcej tylko

wspomnieniami? Widziałam, co zostawiasz za sobą. - Prześliznęła się za nim prawie wbiegając do domu. Zatrzymały ją jego słowa.

- To nie to, co myślisz. - Powiedział szorstko.

Cyn odwróciła się i spojrzała na niego.

- Więc co to jest?

- Długa historia. - Podeszedł do niej i zatrzymał się, aby dotknąć jej policzek jednym palcem. - Na inną noc, może, kiedy będziesz bardziej skłonna posłuchać. - Pchnął przesuwane drzwi, gdy Duncan pojawił się z korytarza. - Śpij dobrze, Cyn.

Wybiegła bez oglądania się w tył.

Raphael patrzył na ocean rozmyślając o Cyn, o Alexandrze. Jego odrzucona kochanka? Powstrzymał śmiech. Gdyby to tylko było takie proste. Wspomnienia zabrały go z powrotem do cuchnącego lochu w Paryżu. Nic nie było nigdy proste z Alexandrą.

Rozdział XXI

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Paryż, 1793

Raphael włączył się przez korytarze więzienia, wdychając zapach ludzkiego cierpienia, głównie aromat przerażenia pod oparem drogich perfum. Cele były wypełnione do granic możliwości wypieszczoną arystokracją Paryża, ich piękne ubrania teraz złachmanione i podarte, ich miękka skóra pokryta brudem, którego żadne perfumy nie mogłyby ukryć. Jego ulubionymi były kobiece cele w blokach. Oh, z pewnością mężczyźni byli przepojeni ogromną rozpaczą, zastanawiając się czy następny dzień będzie ich ostatnim, czy może jeszcze następny. Z każdym zgrzytem gilotyny na wspianym dziedzińcu, strach wznosił się, że ich własne głowy mogą spaść do kosza zbyt szybko.

Ale mężczyźni w większości byli piszczącymi tchórzami, skupiającymi się w rogach swoich nędznych cel, niezdolni uwierzyć, że dopadł ich taki los w samym sercu francuskiej socjety. Oni już poddali swoje serca i dusze, jeżeli nie całe ciała.

Ale kobiety! Zajadłe obrończynie swojego życia i cnoty, walczące dopóki błyszczące ostrze nie spadnie na ich delikatne szyje. Ich strach jest tak bardzo malowniczy, ich duch tak żywy, żywszy niż u mężczyzn, nawet w tej piekielnej dziurze.

Szedł swobodnie przez wilgotne korytarze, skryty w cieniu, anonimowy w sfalszowanym mundurze deklarującym go po stronie zwycięzców... dzisiejszych. Z dzisiejszego zwycięzcy można było łatwo stać się jutrzejszą ofiarą. Widział imperia i królów powstające i upadające

zbyt wiele razy, aby wierzyć by cokolwiek dotyczącego ludzkiej rasy mogło być trwałego. Kobiety w celach spoglądały na niego, gdy przechodził, obnażały się w złości zwierzęcego instynktu, który ostrzegał je, aby uciekały. Zatrzymał się obok pustego pokoju, patrząc na samotnego mieszkańca. Nie była już młoda, ale wciąż powabna, kobieta o ciele wskazującym na zamożność w tym mieście, tym razem. Jej otumanione oczy patrzyły na niego ostrożnie, gdy otwierał drzwi celi.

- Nie bój się malutka. - Zapewnił ją. - Uczynię to łatwiejszym.

Osunęła się lekko pod jego zaklęciem, jej ciało rozluźnione w jego ramionach, gdy nachylał się do jej mięsistej szyi. Skrzywił się na smak jej krwi, choroba skaziła jej życie. To było powszechne znaleźć wytworną żonę tak zepsutą, zainfekowaną przez własnego męża – uczciwego członka społeczności, który pieprzy dziwki w dokach, a potem przynosił ich choroby do domu swojej żonie, wypełniając ją śmiercią, nawet, jeżeli wypełnił ją życiem. Niech żyje rewolucja, myślał cynicznie. Zasłużyli, aby zostać wymiecieni miotłą z historii. Przełknął, zwalczając pragnienie, aby wypluć krew. Choroba nie mogła go zainfekować, a krew odżywiała niezależnie od tego.

Z zewnątrz celi, przykuł jego uwagę śmiech młodej kobiety. Podniósł głowę wachając powietrze. Tak znajomy dźwięk, odezwał się w jego wspomnieniach, wołając go...?

Porzucił umierającą kobietę, pamiętając w ostatniej chwili, aby ułożyć ją na podłodze zanim wyszedł na korytarz, jego nozdrza falowały. Ruszył przez hol z nowym zamiarem, aby znaleźć źródło tego zakłócenia, tej rzeczy, która przywoływała dawno umarłe emocje, których nie mógł nawet nazwać.

Wychodząc zza rogu zobaczył gromadę strażników więziennych, ich prawdziwe mundury były smutną imitacją jego podróbki, ich ciała nie bardziej czyste niż więźniów, których pilnowali. Znaleźli żalną rozrywkę z jedną z kobiet, widział już to przedtem, te sprośne łajdaki oddające się przyjemności w miękkich fałdach kobiety, na którą kilka miesięcy temu nie miałoby nigdy śmiałości spojrzeć. Tę, trzymali przypartą w rogu, okrążając ją jak stado wilków. Jej śmiech zatańczył ponad ich głowami, a on zmarszczył brwi. Dlaczego miałyby...

Jeden z gwałcicieli przybliżył się, cała gromada przesunęła się, gdy złapał za nieszczęsną dziewczynę. Raphael usłyszał wycie z bólu, i nastrój zmienił się, gdy strażnicy cofnęli się w strachu, kilku będących blisko niego odwróciło się do ucieczki. Tam była krew. Mógł ją poczuć, dojrzała i świeża. Przysunął się bliżej, strażnicy cofnęli się przed nim, ich twarze otumanione, jakby...

Niemożliwe. Raphael przesunął się przez plugawą gromadę, odrzucając mężczyzn na bok nie zważając na ich jęki bólu, strachu. Byli niczym dla niego. Ona, ona była wszystkim. To była... Sasza.

Spojrzała na niego, jej grube włosy były zmatowiałe i brudne, jej ciało śmierdzące potem i krwią zbyt wielu mężczyzn. Czarne oczy, takie jak jego własne spojrzały na niego leniwie, potem wyostrzyły się w rozpoznaniu, wypełniając pogardą i czymś podobnym do nienawiści. Jej wypełnione posoką usta otworzyły się w chrapliwym śmiechu, odsłaniając smukłe kły.

-A więc. - Cmoknęła. - Zobaczcie, kto dołączył do naszej zabawy, panowie. Mój własny kochany brat. Przyszedłeś wreszcie wziąć to, czego pożądałeś przez te wszystkie lata, Wadim?

- Sasza! - Powiedział zaszokowany tak przez jej słowa jak i jej istnienie.

-Sasza. - Naśladowała okrutnie. - Już nie, Wadim. Takie dziecięce imiona są dawno za mną. - Odsunęła od siebie człowieka, którego trzymała w ramionach i ruszyła do niego, jej oczy były wypełnione gniewem, gdy spojrzała na jego wytworne ubranie i czyste ręce. - Zostawiłeś! Porzuciłeś mnie dla...

- O co chodzi Alexandro?

Raphael odwrócił się ku obleśnemu głosowi, jego wargi cofnęły się w warknięciu, gdy nowy wampir wyszedł na widok, jego ubranie było nędzne i brudne jak każdego więźnia, jego usta mokre od krwi. Uśmiechnął się szeroko, gdy zobaczył Raphaela.

- Ładniutki! - Powiedział szczerkając śmiechem. - Powiedz mi, byłeś ze swoją Panią, gdy umierała? Słyszałem, że to było straszne. - Przeniósł swoje spojrzenie na Alexandrę, wołając ją skinieniem głowy. Zatoczyła się bliżej niego, ocierając się o niego z jękiem strachu.

Usta Raphaela wygięły się w obrzydzeniu.

- Alexandra. - Powiedział ostro. Nawet na niego nie spojrzała. Wampir roześmiał się.

- Już nie jest twoja, chłopcze. - Przyciągnął ją do siebie jedną ręką sięgając obscenicznie do jej biustu. - Jest cała moja. Jego palce złapały za jej włosy, odchylając jej głowę do tyłu by spotkała jego wzrok. - Czyż nie, słodziutka?

- Tak, Mistrzu. - Zaskomlała.

Raphael zacisnął szczęki w gniewie, który groził, że spali go żywcem.

- Uwolnij ją i żyj, aby zobaczyć następną noc. - Warknął, jego głos zadudnił niskim brzmieniem. Wampir szydził.

- To nie tak jak ci się wydaje, młodzieniaszku. Nasza Pani jest martwa a ty... - pociągnął nosem w jego kierunku. - Ty jesteś niepożądany... i dobrze ci idzie, wydaje się. Myślę, że rodzinne spotkanie jest polecane. - Jego twarz stwardniała. - Ale to będzie moja wola, chłopcze. Nie twoja. - Odepchnął Alexandrę na bok, podchodząc w widocznym wyzwaniu. Raphael roześmiał się i pozwolił przepłynąć swojej mocy bez ograniczeń, smakując zaskoczenie... i strach drugiego wampira.

- Myślę, że nie. - Raphael powiedział cicho.

Alexandra walczyła z nim, walczyła o życie swojego Pana, który rzucił ją do walki w desperackiej stawce o swoją własną ucieczkę, pokazując brak troski o jej bezpieczeństwo. Moc Raphaela prześliznęła się przez uciekającego wampira, przygniatając go do ziemi, wysączając z niego życie. Alexandra krzyknęła, uderzając bezskutecznie w szerokie plecy Raphaela, jej brudne paznokcie sięgnęły do jego twarzy, aż w końcu zawładnął nią chroniąc przed śmiercią jej Pana, biorąc ją na swoją własność, gdy martwy wampir rozpadł się w pył. Zatoczyła się na ścianę, a potem osunęła na ziemię. Jej skomlenie rozdzierało mu serce, gdy owijał jej zużyte ciało w swój płaszcz. Podniósł ją w ramionach i ruszył cuchnącym korytarzem na świeże, nocne powietrze, niewidziany, nieprovokowany, spiesząc przez rozrywane przez przemoc miasto, nie słysząc już krzyków umierających czy ochrypłego śmiechu morderców.

Poczucie winy przepełniało jego serce, gdy przemierzał ciemne ulice. Myślał, że ona nie żyje przez te wszystkie lata. Czy jego Pani wiedziała, że Alexandra żyje? Czy trzymała to w tajemnicy przed nim? To nieważne.

Nic nie było ważne oprócz Alexandry. Była z nim znowu, a on mógł ją uratować tym razem. Mógł ją uratować na całą wieczność.

Rozdział XXII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cynthia wywlokła swój tyłek z Land Rovera, zastanawiając się czy ma tyle siły, aby wdrapać się po schodach na trzecie piętro do sypialni. Gościnna sypialnia na drugim piętrze miała doskonale wygodne łóżko. W rzeczy samej kanapa w pokoju plażowym wyglądała również cholernie dobrze. Prześliznęła swoją kartę przez czytnik i pchnęła ciężkie drzwi, puszczając je, gdy potknęła się przechodząc.

Niespodziewane grzmotnięcie rozbrzmiało z góry schodów i spojrzała przenikliwie, łapiąc ręką drzwi zanim mogłyby trzasnąć i obwieścić jej przybycie.

- Oh, proszę. - Wymamrotała.

Opuściła swój plecak na podłogę i wysliznęła się ze skórzanej kurtki, potem wyjęła Glocka z kabury i ruszyła po schodach. Zmuszając się, aby poruszać się powoli przycisnęła się do ściany, trzymając swój wzrok skoncentrowany przed sobą, prześlizgując się szybko i lądując, aby mieć na widoku następny poziom. Słyszała głosy, na najwyższym piętrze, pomyślała. Jej biuro. Cholera. Ruszając teraz szybciej, zerknęła ponad krawędzią schodów, aż jej oczy dojrzały drugie piętro, potem przeskoczyła kilka ostatnich schodów.

Światła nie były zapalone, ale tam zdecydowanie ktoś był. Nie usiłowali ukryć swojej obecności i jasne, że nie słyszeli, gdy wróciła. Gdy Cyn przechodziła przez kuchnię zauważyła kartę wejściową leżącą na ladzie wyspy. Świetnie. Nie tylko złodzieje, ale niekompetentni złodzieje. Była kurewsko zmęczona, żeby zajmować się takim gównem. Zatrzymała

się na ostatnich stopniach, nasłuchując. Po cokolwiek przyszli nie szukali tego zbytnio, nie wyrzucali szuflad ani nic takiego. W rzeczywistości nie ruszali się wcale. Marszcząc brwi, przechyliła się do ściany i ześliznęła swoje ciężkie buty i skarpetki, potem podążyła do przodu.

- Jezus, Billy, dlaczego to tak długo trwa? Ona wkrótce wróci do domu. Jej wampirzy chłopak powinien być teraz w swojej trumnie

- Powiedziałem ci, oni nie śpią w trumnach, idiotko. To głupi wymysł filmowy. Śpią w łóżkach jak każdy inny.

- Nie nazywaj mnie idiotką! Kto nas tak daleko doprowadził?

- Okay, okay. Przepraszam. Możesz być cicho przez chwilę, co? Muszę się nad tym skupić. Jesteś pewna, że taśmy są tutaj? Nie zrobiła czegoś, zamknęła albo coś?

- To jest zamknięcie, bałwanie. I to nie są taśmy, to pliki komputerowe. Chryste, dlaczego się z tobą zadaję?

- Bo jestem tym, którego kuzyn pracuje dla Fox, kotku. Zapłacą nam wór pieniędzy za ten mały filmie.

-Tak. - Cynthia wycedziła. - Wykupią wam najpiękniejszy pogrzeb po tym jak wampiry urwą wam głowy. Ale, hey, wasi rodzice będą tacy dumni.

Holly wrzasnęła głośno wystarczająco by uszkodzić uszy Cyn, przed upuszczeniem latarki, którą trzymała. Potoczyła się po podłodze oświetlając przypadkowo dwoje zaszokowanych złodziei. Facet, połowa duetu, młodzieńczo wyglądający z wyglądem, surfera, który najwidoczniej był Billym, stał tam patrząc na nią z otwartymi ustami. Nawet nie próbował ukryć wytrychów zwisających z zamka jej biura.

- Jezu, Cyndi, sposób na przestraszenie kogoś na śmierć.

Cynthia trzymała swoją broń wycelowaną na oboje z nich, gdy weszła i włączyła światło.

- O co chodzi, Holly?

- Więc, to widać, nieprawdaż? Złapałaś nas. Booo - hooo. Więc odłóż broń, a my wyjdziemy spokojnie. - Cyn spojrzała.

- Tak po prostu? Bez „*Cynthia przepraszam, za próbę włamania do twojego prywatnego biura, ale czy nie jesteś zadowolona, że jesteśmy parą niekompetentnych gap?*” Bez nawet nieszczerých przeprosin, Holly?

- Czasami jesteś taką suką. Naprawdę. Nie powinnam się była nawet włamywać. Powinnaś postąpić słusznie i dać mi dysk, wykończyć tych krwiopiców raz na zawsze. To twój obowiązek wobec rasy ludzkiej.

Cynthia potrząsnęła głową w obrzydzeniu i wśliznęła swoją broń z powrotem do kabury.

- Jesteś niewiarygodna. Wypieprzaj z mojego domu i zabieraj tego Einsteina ze sobą.

Holly sapnęła oburzona i złapała za ramię Billyego, ale on wyrwał się zatrzymując się, aby zabrać swoje narzędzia pod pogardliwym spojrzeniem Cyn. Podążając za nimi przez kuchnię potrząsnęła głową w zdumieniu, gdy jej siostra przeszukiwała zwyczajnie ladę, a nawet idąc dalej szybko sprawdziła na podłodze koło wyspy.

- Tego szukasz, Holly? - Podniosła w dłoni kartę wejściową, którą jej siostra zostawiła leżącą na ladzie kuchennej wkradając się.

Holly wyciągnęła rękę po kartę.

- Żartujesz sobie ze mnie. - Powiedziała Cyn, zabierając kartę z jej zasięgu. - Powinnaś uważać się za szczęściarę, że nie wezwałam glin po ciebie i twojego chłopaka. Przy okazji, czy Chuck wie o nim?

- Kim jest Chuck? - Powiedział Billy marszcząc brwi.

Usta Holly wykrzywiły się w złości, ale Cyn tylko roześmiała się w niedowierzaniu. Odprowadziła ich na dół do drzwi i całą drogę przez garaż, dopóki nie wsiedli do zużytej Toyoty sedan, prawdopodobnie należącej do Billye'go.

Opierając się o ścianę patrzyła jak samochód dyszał na małym wzniesieniu prowadzącym do autostrady i skręcił. Prostując się z trudem, odwróciła się, aby wrócić przez garaż, gdy cichy dźwięk doszedł do jej uszu. Kroki? Rozejrzała się po otaczającym terenie, wyężając wzrok. Wciąż było ciemno, ostra granica czasu między nocą a wschodem słońca, kiedy światło jest zbyt blade, aby widzieć jasno, ale jej umysł jej mówił, że słońce nadchodził, to była zdolna zobaczyć. Cienie przyłgnęły do karłowatych krzaków na zboczach wzniesienia i dookoła rogów budynku. Jej spojrzenie przesunęło się przez ciemne garaże i mały parking i dalej do autostrady wciąż przeważnie pustej tak późno, lub tak wcześnie. Smuga czerni poruszała się w oddali, długi, niski pojazd nadjeżdżający w jej kierunku. Coś wielkiego, jak...?

Oh, nie. Jej serce zaczęło znów galopować. Tylko nie wampiry! Pobiegnęła do garażu i wcisnęła guzik, zamykając wielkie rolowane drzwi, jeszcze jedną barierę między nią i kimkolwiek, kto był w tej limuzynie. Spiesząc do domu, zatrzasnęła drzwi i przekręciła zamek, przysięgając nie otwierać, nieważne, kto by pukał. Jest za późno na wampiry! Głos wołał żałościwie w jej głowie. Wynocha!

Rozdział XXIII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cyn rozkoszowała się pod dotykiem zręcznych dłoni, muskanie zimnych palców wzdłuż jej pleców i dalej przez krzywiznę jej biodra, zagłębiających się pomiędzy jej nogami, do... Co? Podskoczyła rozbudzona, przeklinając. Znowu przekłety wampir. Usiadła i spuściła nogi z łóżka, czując się jak gówno. Spojrzenie na zegar powiedziało jej, że było prawie południe. Wzięła, Ambien, aby zasnąć tego ranka, wkurzona na Holly i zupełnie zestresowana pewnym seksownym wampirem, który był zdecydowany zrujnować jej życie. Pięć godzin wypoczywającego snu i nic z tego tylko niejasne wspomnienia jedwabistego głosu i ból między jej nogami, który nie chciał ustać.

Po wypiciu godziwie mocnej kawy i dogodzeniu sobie jedną z grzesznych muffinek gospodyni, przeprogramowała zamek magnetyczny w drzwiach wejściowych. Nawet, jeżeli Holly w jakiś sposób zleciła zrobienie kopii karty wejściowej, nie będzie ona już działała. Zrobiła kilka nowych kart dla siebie, wkładając jedną do swojego portfela, a resztę do podręcznego stolika tuż obok swojego zapasowego Glocka 9 mm.

Mając to zrobione, wykonała kilka telefonów do swojego starego wydziału. Z tego, co mógł jej powiedzieć Judkins, była zupełnie pewna, że ten gość Kolinsky był z mafii rosyjskiej. Los Angeles miało duży stan emigracji i od kiedy upadł komunizm w starym Związku Sowieckim, obecność motłochu wzrosła znacząco. Cyn miała kilku przyjaciół w departamencie. Zwyczajnych przyjaciół z tytułu pracy. Z tych, do których mogła zapukać po informacje. Jak Benita, Carballo, która pracowała

przeważnie z latynoskimi i murzyńskimi gangami, ale mogła słyszeć coś w biurze? Razem poszły do Akademii i były całkiem blisko przez jakiś czas. Aż do czasu, gdy Cyn odeszła z LAPD. Potem rozdzieliły się, rozmawiając ze sobą przez telefon, dwa lub trzy razy w roku. Benita była drobną Latynoską, która bezustannie próbowała udowodnić, że jest tak samo twarda, jak faceci.

Był jeszcze Dean Eckhoff. Był jej oficerem szkolącym podczas roku rekrutacji i został detektywem bezpośrednio potem, skierowany ostatecznie do wydziału zabójstw. Dean przepracował 20 lat w departamencie i był prawdopodobnie najlepszym źródłem informacji w sprawie możliwych powiązań Kolinsky'ego z ulicą.

Telefon do Benity odebrała recepcjonistka, która przyjęła wiadomość, ale nie podała żadnych informacji. To znaczyło, że jej przyjaciółka była w terenie, możliwe, że pod przykrywką i to mogło być gdziekolwiek, mogło trwać od godziny do miesiąca zanim Cyn usłyszy jej odpowiedź. Z drugiej strony Eckhoff był w swoim biurze, kiedy zadzwoniła i zaprosił ją.

Przed wejściem pod prysznic, zadzwoniła do Raphaela. Nie chciała, żeby działał po swoim zanim ona nie sięgnie do swoich źródeł, które były z pewnością bardziej dyskretne i mniej ekstremalne niż to. Dziękując za bezosobowe powitanie na jego poczcie głosowej, czekała na sygnał.

- Raphael, mówi Cynthia Leighton. Sprawdzam Kolinskyego u ludzi, których znam i byłabym wdzięczna, gdybyś nie robił żadnych posunięć dopóki nie oddzwonię. Zadzwonię najszybciej jak tylko coś będę miała. Najprawdopodobniej późno w nocy. Um, okay. Porozmawiam z tobą później.

Co za dupowata wiadomość, Cynthio. Profesjonalna? Nie. Mądra? Nie. Chryste, brzmiałaś jak piętnastolatka. Westchnęła i rozłączyła się. Najwidoczniej wampirzy system nie miał opcji na kasowanie żenujących wiadomości. Nie dobrze.

Rozebrała się i odkręciła wodę, gdy zadzwonił dzwonek. Dzwonek u jej drzwi. Drzwi frontowych. Zajęło jej chwilę, zanim zorientowała się, co to był za hałas. Nikt nigdy nie używał drzwi frontowych. Większość ludzi nawet nie pomyślało, że tam były drzwi frontowe, ponieważ były na drugim poziomie i z tyłu budynku. A poza tym, drzwi garażowe były wygodniejsze. Ale ona zamknęła drzwi garażowe, prawda? Cholera. Ze słońcem na niebie przynajmniej wiedziała, że to nie był wampir.

Cyn narzuciła luźne spodnie i szybko wychyliła się przez balkon, aby zerknąć za budynek. Nie miała kamery przy drzwiach frontowych, tak mało były używane. To były zamaszyste, solidne drzwi drewniane z blokadami we wzmocnionej ramie i były podłączone do systemu alarmowego, ale to wszystko. Miejscowy kurier stał na małym podejściu i widocznie zastanawiał się czy ktoś jest w domu. Ożywił się natychmiastowo.

- Mam przesyłkę dla Cynthi Leighton.

Wszelkie żywe obrazy stanęły jej przed oczami, ale do diabła, gość próbował jedynie wykonywać swoją pracę.

- To ja. Co to jest?

Pokazał brązowy, szesnasto - calowy, kwadratowy karton stojący u jego stóp, a potem podniósł jeden z tych podręcznych terminali do podpisu. Cyn spojrzała na karton niepewnie.

- Od kogo?

Kierowca wziął swój komputer z powrotem i nacisnął kilka guzików.

- Raphael Enterprises? Stąd w Malibu. Wezwanie weszło, wow, naprawdę wcześniej rano!

- Doprawdy. - Cynthia westchnęła – okay. - Wzięła zaoferowane urządzenie i napisała swoje imię, potem sięgnęła do spodni po dwadzieścia dolarów, które trzymała w zapiętej kieszeni, gdy biegła.

Biedny koleś zasłużył na napiwek. Prawdopodobnie nie miał pojęcia, że pojechał do gniazda krwiopijców tego ranka. A ona nawet nie chciała myśleć, co mogło być w tym niewinnie wyglądającym kartonie.

- Dzięki. - Zabrał napiwek i podniósł pudełko, wręczając jej.

- Jasne. - Właśnie zastanawiała się, jaki nowy horror zdeponował Raphael u jej drzwi.

Przechodząc przez kuchnię, położyła karton na ladzie, potem używając nożyczek kuchennych, – które nie były nigdy używane do cięcia niczego grubszego niż papier – rozcięła taśmę na pudełku.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła była koperta z jej nazwiskiem napisanym zakręcanym, archaicznym pismem. Jej serce podskoczyło kilka razy i oblizła nerwowo usta. Koperta zawierała kilka dokumentów, każdy z nich dotyczył Scotta Judkinsa. Była tam kopia jego polisy na życie z czekiem na pełną wypłatę, kopia jego umowy o pracę z asygnatą w przypadku śmierci oraz następny czek z kwotą tak wysoką, że rozszerzyły się jej oczy. Ostatni dokument był instrukcją Scotta Judkinsa w sprawie dysponowania jego prochami w wypadku śmierci. Cynthia przejrzała to szybko, żołądek podnosił się jej im więcej czytała.

Gdy skończyła, złożyła ostrożnie dokument na ladzie i podniosła karton z zapakowanym w środku pudełkiem.

- Kurwa! Ten przeklęty, krwiopijczy, popieprzony...

Umiejscowiona w środku kartonu, włożony starannie we własną niszę była prosta urna. Szczątki skremowanego Scotta Judkinsa.

Widocznie strażnicy zatrudnieni przez Raphaela wyrażali zgodę w przypadku swojej przedwczesnej śmierci, aby ich ciała były przetransportowane niezwłocznie do właściwego domu pogrzebowego i zadysponowane zgodnie z uzgodnieniem. Bez wątpienia wizja wampirów fetujących nad ich martwymi ciałami odgrywała rolę w ich ochoczym wywożeniu, ale Cynthia zastanawiała się, jak pani Judkins przyjmie nowiny o tym, że nie tylko jej mąż jest martwy, ale że został już skremowany i, oh przy okazji, jest tutaj. Pieprzony Raphael prawdopodobnie zanosi się śmiechem w swoim nieśmiertelnym śnie.

Rozdział XXIV

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Dom Judkinsa okazał się być jednym z tych domów w stylu foremek ciasteczkowych, które plamiły w tysiącach nagie uprzednio wzniesienia wschodniego Los Angeles. Stały jeden obok drugiego, dokładnie podobne do siebie z wyjątkiem mniejszych designerskich wariacji, które powtarzały się, co czwarty dom, albo coś koło tego. Nie było tam podwórek, o których można by mówić, a jeżeli ty lub twoi sąsiedzi nie używaliście zasłon okiennych bardzo skrupulatnie, byłeś częstowany intymnymi szczegółami życia każdego dookoła. Wspaniałe amerykańskie marzenie o posiadaniu własnego domu.

Sąsiedztwo było wyludnione, gdy Cyn parkowała swojego Land Rovera przed frontem. Wciąż było na tyle wcześnie, że dzieci były w szkole, a większość z tych rodzin, oboje rodzice prawdopodobnie, pracowali. Pozostanie w domu, jako niepracująca matka, było luksusem, na który nie było ich stać. Nie zostać w domu i go utrzymać. Emily Judkins była widocznie jednym z wyjątków. Podeszła do drzwi, kiedy Cynthia zadzwoniła, przeciętna kobieta z blond włosami i zmęczonymi oczami. Prawdopodobnie zmartwiona z powodu męża. Cyn westchnęła.

-Pani Judkins? Emily Judkins?

-Tak. - Słowo wyszło z niej trochę drżące.

- Nazywam się Cynthia Leighton, pani Judkins. Pracuję dla... Raphael Enterprises. - Przyszła jej na myśl nazwa, której użył kierowca tego ranka. - Czy mogłabym wejść na chwilę?

Zmęczone oczy wypełniły się łzami, jej ramiona drżały w cichym szlochu. Kiedy się odwróciła i poszła w głąb domu, Cynthia podążyła za nią zamykając drzwi. Cyn nie była osobą, która łatwo czy chętnie ścisnęła zupełnie nieznanym lub nawet ludzi, których znała tylko odrobinę. Nie radziła sobie z wyrażaniem uczuć prawie każdego rodzaju, szczególnie przed innymi, sama wyrosła w emocjonalnej próżni. Wciąż wiedziała, jakie są oczekiwane gesty i było jej naprawdę przykro z powodu Scotta Judkinsa i jego rodziny. To nie tak, że nie miała uczuć, po prostu nie potrafiła ich wyrazić.

Cyn położyła niezręcznie ramię dookoła niższej kobiety i podprowadziła ją do kanapy, potem znalazła kuchnię i przyniosła szklankę wody. Nie była pewna, do czego była potrzebna woda, ale każdy wydawał się potrzebować szklanki wody w kryzysach tego rodzaju. Pudełko Kleenexów stało na ladzie w kuchni, więc sięgnęła po nie po drodze. Stawiając wodę na stole wyciągnęła pudełko. Pani Judkins złapała kilka chusteczek między szlochami, co dało Cynthi poczucie, że dobrze zrobiła przynosząc je. Poklepywała kobietę po ramieniu niezobowiązująco i czuła się nawet bardziej niezręcznie, więc uspokajając ją pocieszającym pocieraniem przed zabraniem ręki usiadła na krześle obok kanapy.

- Czy jest ktoś, po kogo mogłabym zadzwonić, pani Judkins? Ktoś, kogo chciałaby pani tutaj? - Tyle wiedziała z policyjnych treningów.

- Nie, - pani Judkins wymamrotała. - Nic mi nie będzie, przepraszam. - Użyła jeszcze kilka chusteczek i wzięła łyk wody. - Przepraszam, - powtórzyła. - Myślę, że zawsze wiedziałam, że do tego dojdzie.

Cynthia szukała słów, żeby coś powiedzieć.

- Jak twój mąż zaczął pracować dla, um, firmy?

- W porządku, powiedziała z zażawionym uśmiechem. - Wiem, czym byli, czym są. Scott i ja rozmawialiśmy o tym, czy to słuszną rzeczą pracować dla wampirów. - Zarumieniła się lekko. - Czuję się głupio nawet mówiąc to. Tylu ludzi nie wierzy, że oni są prawdziwi, albo udają, że nie wierzą.

- To nie zupełnie tajemnica

- Nie, ale również nie mówi się o tym, prawda? Przypuszczam, że oni tak chcą. - Spojrzała w dal, nagle znów zasmucona. - Więc, co się teraz stało? Wiem, że Scott miał... - Usta jej zadrżały i wzięła następny łyk wody. - Czy wiesz? To. Czy wiesz, jak on?

- Był atak na posiadłość. Napastnicy byli dobrze uzbrojeni i kilku strażników zostało zabitych zanim ktokolwiek zrozumiał, co się dzieje. Powód jest nadal niejasny w tej chwili, jesteśmy w trakcie śledztwa. - Nagła myśl wpadła jej do głowy. - Mamy powód żeby uważać, że to ma związek ze zorganizowaną przestępczością. Nie wiem ile Scott ci mówił o tym, co robi.

- Ciężko zawsze o tym mówił, - Emily powiedziała z melancholijnym uśmiechem. - Mówił, że to jego azyl. Ten dom, nasza córka... ja. Ale sprawy wychodziły sporadycznie, wiesz jak to jest. - Spojrzała na Cynthię. - Jesteś mężatką?

- Uh, nie. Ale rozumiem. - Skłamała. - Miał jakichś przyjaciół, z którymi rozmawiał? Może nawet kogoś, kto z nim pracował?

- Nie. Mieszkamy tak daleko. Większość innych mieszka bliżej posiadłości, więc to było trudne. Ostatnio spędzał dużo czasu z kimś, kogo

przedstawił mu mój kuzyn. Barry coś tam. Słyszałam ich rozmawiających kilka razy, ale nigdy go nie spotkałam.

-Powiedziałaś, że twój kuzyn przestawił ich?

- Mąż mojej kuzynki, - poprawiła. - Ronnie. Ten Barry pracował z nim. Ronnie jest kierowcą ciężarówki. To jest uważane za dobrą pracę, wiesz. Dopóki nie zaczęli rekrutować z Meksyku. Teraz przywożą ludzi, którzy mieszkają w dziesięciu w pokoju i pracują za pół ceny. Więc ludziom, jak Ronnie skończyło się szczęście. W każdym razie, dostał tę pracę w jakimś magazynie we wschodnim L.A. i był z tego zadowolony. Kiedy dowiedział się gdzie Scott pracował, przedstawił go temu facetowi, Barryemu. Myślę, że Barry, szukał pracy w ochronie. Mój mąż nigdy o tym tak naprawdę ze mną nie rozmawiał. - Zmarszczyła brwi z zamyśleniu, spoglądając na Cyn i w dal jakby próbując zdecydować jak daleko się posunąć.

- Pani Judkins? Czy jest coś, co chce mi pani powiedzieć o Barrym?

Zrobiła minę.

-Tylko to, że Scott nie wydawał się lubić go zbytnio, ale spędzali dużo czasu razem, w każdym razie. To dziwne, nie uważasz?

-Czy słyszałaś, żeby rozmawiali o pracy, cokolwiek...

Czy Barry był w to zamieszany? Czy zrobił coś, co spowodowało śmierć Scotta?

Cynthia przyglądała się kobiecie w ciszy, czując winę na myśl o wyciąganiu informacji z wdowy w żałobie. Z drugiej strony. To mogła być jej jedyna szansa.

-To możliwe. - Zaczęła. - Mamy powody by myśleć, że Barry był w to zamieszany.

-Ale nie Scott! Nie możecie w to wierzyć! Scott nie mógłby zrobić czegoś takiego. Jest dobrym człowiekiem... - Jej głos załamał się. - Był dobrym człowiekiem. I uwielbiał swoją pracę, pani Leighton,

- O jakich rzeczach rozmawiali? Twój mąż i Barry. Rozmawiali tutaj, czy to było...

- Nie! Scott nigdy nie przyprowadził Barryego tu do domu. Rozmawiali przez telefon przeważnie, albo spotykali się w miejscowym barze. - Jej usta wyduły się w dezaprobacie. - Nie podobało mi się to, Scott chodzący do baru tak często - Emily zamilkła. Cyn chciała już coś powiedzieć, aby jej przypomnieć, kiedy znów zaczęła mówić. - Jak już powiedziałam, nie słyszałam za dużo, ale była jedna rzecz, która utkwiała mi w pamięci. Nazwisko, myślę. Skończyłam ostatnią klasę w liceum. W szkole wieczorowej, wiesz, dla ludzi, którzy chcą nauczyć się czegoś ciekawego, lub spotkać kogoś, jak sędzę. Było tam okropnie dużo samotnych ludzi. W każdym razie to była poezja, dziewiętnastowieczna poezja, i dlatego to nazwisko utkwilo mi w pamięci.

Cynthia uśmiechnęła się ośmielając, zastanawiając się czy ta historia zmierza dokądkolwiek.

- Puszkina, - powiedziała Emily, jakby to wszystko wyjaśniało.

-Puszkina? Masz na myśli rosyjskiego poetę?

- Dokładnie. To nazwisko słyszałam na poczcie głosowej. Odebrałam wiadomość Scotta przez pomyłkę i tam była wiadomość od Barryego. Oczywiście, jak tylko się zorientowałam, co zrobiłam, rozłączyłam się.

Oczywiście, że tak zrobiłaś, słonko, Cynthia pomyślała sobie.

-Ale on powiedział to nazwisko. Puszkina. Co pomyślałam, że jest dziwne.

-Hmm. Nazwisko nic dla mnie nie znaczy, ale może dla kogoś innego. To może być pomocne, pani Judkins. Dziękuję. - Cynthia przełknęła nerwowo i sięgnęła do torebki i świeżej koperty, którą przygotowała.

- Ach, wiem, że to trudne, pani Judkins. Ale, mam papiery tutaj, które musi pani zobaczyć.

Emily wzięła kopertę z wahaniem. Spojrzała na Cyn, jakby prosząc o pozwolenie, zanim delikatnie ją otworzyła. Jej oczy wypełniły się nowymi łzami, kiedy zobaczyła kwotę ubezpieczenia z polisy na życie, jakby ten jeden kawałek papieru przyprowadził do domu jej męża, który tak naprawdę była martwy. W czasie, gdy wzięła pierwszy czek, a potem drugi, łzy toczyły się niekontrolowanie w dół jej twarzy a jej usta były otwarte w zdumieniu.

-To jest...

- Dużo pieniędzy. Tak. Raphael Enterprises bierze odpowiedzialność bardzo poważnie. Twój mąż zmarł wykonując swoją pracę, a zarząd nie chce, abyś ty lub twoja córka cierpiała z tego powodu. To nie wystarczy na wieczność. - Wskazała na oba чеki. - Ale jeżeli pokierujesz tym ostrożnie, wystarczy na trochę i może nawet odłożysz trochę na studia twojej córki. To nie zastąpi Scotta, ale... - Wzruszyła ramionami. - To coś, co możemy zrobić.

- Dziękuję. - Emily westchnęła. - Nie wiedziałabym...

- Pani, Judkins, proszę mi wybaczyć, że przerwę, ale czy ma pani rodzinę? Czy jest jakieś miejsce, gdzie może pani zabrać córkę, gdzieś nie w Kalifornii?

Emily spojrzała na nią zaskoczona, a potem zaniepokojona.

-Czy myślisz, że ktokolwiek zabił Scotta, może próbować nas skrzywdzić? Skrzywdzić naszą córkę?

- Nie chciałam pani przestraszyć, ale to są naprawdę źli ludzie. Ma pani pieniądze, żeby zbudować sobie życie gdziekolwiek pani chce. To może być dobre dla pani, dla pani córki, zacząć od nowa.

Emily przycisnęła kurczowo kopertę do piersi i rozejrzała się po domu, jakby zbierając wspomnienia.

-Mam rodzinę w Wisconsin, - wyszeptała. - Może...

- Nie musisz decydować się natychmiast, - Cynthia pospieszyła z zapewnieniem. - Nawet nie musisz mi mówić, co zdecydowałaś. - Proszę, nie mów mi, co zdecydowałaś! Prosiła w głębi duszy. - To tylko sprawa do przemyślenia". Wstała i wygładziła swoją marynarkę. - Jestem pewna, że chcesz zadzwonić do swojej rodziny, - powiedziała, myśląc o urnie leżącej w jej samochodzie. - Mam, uh, mam...

- O Boże! Muszę zadzwonić do rodziców Scotta. - Emily zanurzyła swoją twarz w dłoniach, biorąc wdech i podnosząc wzrok. - Dziękuję, pani Leighton, za przyjście i powiadomienie mnie. Była pani bardzo miła.

Byłam?

-Przynajmniej tyle mogłam zrobić. Twój mąż mówił o tobie i o waszej córce, myślał o tobie cały czas.

- Znałaś Scotta? Pracowałaś z nim?

- Na końcu. Tak. Na samym końcu. - Cynthia poszła w kierunku drzwi, nagle chętna opuścić ten dom i jego wspomnienia. - Jeżeli będziesz jeszcze czegoś potrzebować, jeżeli będziesz mieć jakieś pytania, tam jest wizytówka w kopercie z numerem, pod który możesz zadzwonić.

Właśnie otwierała drzwi, przygotowując się na finał, niezbędny akt dostawy, kiedy Emily zawołała za nią.

- A co z ... jego prochami. - Ostatnie słowo było niedowierzającym szeptem. - Wiem, że zgodziliśmy się na kremację, ale jak to...

Cynthia wciągnęła powietrze do płuc, walczyła ze sobą, aby przybrać szlachetny wyraz twarzy.

- Ja, uh, ... ja, mam urnę twojego męża w samochodzie. Przepraszam, ale nie chciałam...

- Oh. O mój Boże.

-Ja um..., przyniosę ją. Tak będzie dobrze?

-Oczywiście. Ja... - Emily płakała znowu, mocno rozrywające szloch rzuciły ją na kanapę.

- Proszę pozwól, że zadzwonię po kogoś. - Powiedziała Cynthia ponuro.

- Helloooo! - Cynthia podskoczyła, gdy usłyszała wołający głos na zewnątrz na wpół otwartych drzwi. - Emily, jesteś w domu?

Cyn pchnęła drzwi otwierając je na oścież, wpuszczając starszą kobietę, stylowo, ale starannie ubraną, starą wystarczająco, aby być matką lub ciotką Judkinsów. Proszę bądź jej matką lub ciotką!

- Emily, najdroższa, cokolwiek... - Nowo przybyła spojrzała podejrzliwie na Cyn, potem pospieszyła, aby pocieszyć wdowę w smutku. Cynthia użyła przerwy, aby pospieszyć do samochodu i wyciągnąć brązowe pudełko z tylnego siedzenia. Myślała, o tym, aby wieźć je z tyłu w bagażniku, tak jak każde inne pudełko, ale to wydawała się zbyt bezosobowe dla czyichś prochów. Z drugiej strony, siedzenie dla pasażera było zbyt straszne, więc Scott spoczął na tylnym siedzeniu. Wciąż ludzkie miejsce, ale nie zbyt ważne.

Emily i jej pocieszycielka znikły w głębinach domu w czasie, gdy Cynthia wróciła, więc położyła pudełko na stole jadalnym w pokoju –

znów zastanawiając się, podłoga czy stół, w końcu stawiając je na stole, który nie był prawdopodobnie zbyt używany. Pomyślała, żeby zawołać, żeby się pożegnać, ale wyobraziła sobie, że pani Judkins już usłyszała wszystko, co chciała od Cynthy, Leighton, więc zamknęła drzwi cicho za sobą i wspięła się do Land Rovera, potem podążyła do faceta, który jak myślała mógł udzielić kilku odpowiedzi. Kim jest Kolinsky i co ma wspólnego z dawno nieżywym rosyjskim poetą?

Rozdział XXV

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Na posterunku trwała wymiana zmian, niebieskie mundury tłoczyły się w korytarzach, wchodząc i wychodząc wśród zwykłego ruchu na miejskim posterunku policji. Zobaczyła kilka osób, które znała i pomachała im, widziała kilka innych, które znała i odwróciła wzrok. Był więcej niż jeden powód, dlaczego Cyn zdecydowała zostać prywatnym detektywem. Cichy gwizd oszacowania jej wygodnej spódnicy towarzyszył jej przechadzce przez labirynt biurk w pokoju brygady. To tyle, co do ćwiczeń na wrażliwość, pomyślała. Dean Eckhoff czekał na nią, gdy wyszła zza rogu, odchyliwszy się w fotelu patrzył na sufit jakby czekał od długiego czasu.

-Nie dramatyzuj, Eckhoff, nie spieszy ci się nigdzie i wiesz o tym.

Pozwolił opaść swojemu krzesłu i spojrzał na nią wilkiem.

-Muszę, wiesz, Pani Leighton, że mam przyjaciółkę, która z niepokojem czeka na moje towarzystwo tego wieczoru.

-Taa, ale ona tylko chce żebyś podrapał ją po brzuchu, kiedy będziesz oglądał Koło Fortuny, a to nie nastąpi w ciągu kilku następnych godzin.

Eckhoff potrząsnął głową z odrazą.

-Ranisz moje ego, Cyn. Czego mężczyzna może oczekiwać od świata, kiedy piękna kobieta mówi mu takie rzeczy?

-Jeżeli w ogóle, - powiedziała chichocząc. Westchnęła głęboko i opadła na fotel przed jego biurkiem, boleśnie świadoma swojej krótkiej spódnicy i nagich nóg.

- Ciężki dzień? - Cmoknął.

- Nawet nie masz pojęcia. - Spojrzała na swojego starego przyjaciela.

- Dobrze wyglądasz, Dean. Może rzeczywiście masz przyjaciółkę czekającą na ciebie. - Eckhoff był wysoki, szczupły, ubierał się jak oksfordczyk i potrafił również tak mówić, kiedy miał chęć. Ta chęć zwykle była związana z przesadną ilością alkoholu. Jego oczy były bladoniebieskie, a to, co zostało z jego włosów wciąż przebłyskiwało rudością pod siwizną. Zakładał tupecik przez lata, od kiedy zacząłłysieć, dopóki Cynthia nie powiedziała mu bez owijania w bawełnę, co sądzi o tupecikach. W rezultacie okazało się, że ma doskonale wyglądającą głowę.

- Więc co cię tu dzisiaj sprowadza, świerszczyku?

Uśmiechnęła się.

- Pracuję dla klienta. To wygląda jak porwanie, prawdopodobnie wymuszenie, aby dostać coś od mojego gościa. Niektóre ślady sprawiają, że myślimy, że może to mieć powiązanie z Rosjanami.

Eckhoff zmarszczył brwi.

- Czy to nie jest trochę ponad twoje możliwości, Cyn? Powiedziałaś mu, żeby zadzwonił do zaprzyjaźnionych służb policyjnych?

- Znasz mnie lepiej, niż myślisz, Dean. Oczywiście, że powiedziałam. Ale ten facet nie zadzwonił. Ma powody. Zwłaszcza jeden, obecnie.

Eckhoff spojrzał na nią ponuro.

- To jeden z twoich specjalnych klientów?

- Może - odpowiedziała ze wszechwiedzącym uśmiechem, co znaczyło tyle samo, co przyznanie.

- Taa. Więc, to robi różnicę, jak sądzę. Nie można winić faceta, że nie chce rozgłosu. Więc, kto z tobą nad tym pracuje?

- Tylko ja, sama, samiuteńka. Wiesz, że pracuję sama.

- To, dlatego nienosisz już niebieskiego munduru. - Odpowiedział cierpko.

Cyn wzruszyła ramionami.

- Częściowo. Więc, co wiesz o miejscowych Rosjanach? Mam kilka...

- Nie moja działka, słodziaku.

- Nie bezpośrednio, nie. Ale musiałeś złapać kilka nowych spraw, słyszeć kilka rzeczy?

- Nie ostatnio. Słuchaj, Cyn, naprawdę muszę stąd wyjść. Chcesz się ze mną przejść?

- Jasne - odpowiedziała zakłopotana. - Zaparkowałam z tyłu.

- Doskonale.

Eckhoff wziął ją przyjacielsko pod ramię i przycisnął ją bliżej, gdy drzwi posterunku zamknęły się za nimi.

- Musisz być ostrożna mówiąc o Rosjanach w tej okolicy, Cyn. - Wymamrotał cicho. - Mają kogoś, kto ich informuje stąd, i nie możemy znaleźć, kto to jest. Przesłuchiwali każdego z tej brygady.

Cynthia roześmiała się do niego, jakby o czymś lekko rozmawiali.

- Jak długo? - Zapytała.

- Kilka miesięcy, może więcej. Ile wiesz?

- Nie wiele. Mam dwa nazwiska. Jedno całkiem pewne, facet nazwiskiem Kolinsky. Drugie to przypuszczenie. Puszkina. I możliwy cel to telefoniczne przedsiębiorstwo eksportowe ze wschodniego L.A. Całkiem słabe, ale to wszystko, co mam do tej pory.

- Nie znam nikogo nazywanego Puszkina, ale Kolinsky prowadzi Odessa Export stąd do Vermont. - Bingo, pomyślał Cyn. - Prawdopodobnie mam tam kogoś, przefaksuję ci to. On nie jest wysoko, - Eckhoff kontynuował. - Ale jest cholernie blisko. Twoja przyjaciółka Carballo może więcej wiedzieć. Słyszałem, że pracuje po tej stronie miasta ostatnio.

- Benita?

- Znam tylko jedną.

- To nie jej zwykłe zajęcie.

- Hej, ja nie zadaję pytań. Ale jestem całkiem pewny, że to jest wiarygodne. To zła ekipa. Ci Rosjanie są jakimiś krwiopiczymi pojebańcami. Nie idź sama, słyszysz? Nawet, jeżeli tylko zadać kilka pytań, weź ze sobą kilka tych wampirów. Słyszałem, że zawstydzają nawet Kolumbijczyków.

- Dzięki, Dean. Jestem ci winna kolejkę. Podrap swoją dziewczynę po brzuchu ode mnie. - Uśmiechnęła się szeroko, potem stanęła na palcach i pocałowała jego piegowaty policzek.

- Żadnego szacunku. Dbaj o siebie, świerszczyku. Poważnie.

Cyn ukłoniła się żartobliwie ze splecionymi palcami przed sobą. Ruszyła przez parking do swojego własnego samochodu, błyski słońca niemal oślepiały ją. Wsiadła do samochodu i opuściła roletę, a potem włączyła silnik i podążyła do Malibu. Wampiry powinny obudzić się wkrótce i to był czas zabawić się z kilkoma złymi gośćmi.

Rozdział XXVI

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cyn skręciła z autostrady i wjechała w krótką drogę dojazdową prowadzącą do jej apartamentu, nerwowo szukając pilota do bramy na przedniej konsoli Suva. Jej światła prześliznęły się po zamkniętych drzwiach garażowych, a ona rozejrzała się automatycznie zanim kliknęła urządzenie. Przekląła cicho. Znajoma, długa, czarna limuzyna była zaparkowana naprzeciw wysepki pokrytej roślinami wzgórza, i nie potrzebowała swoich świateł żeby zidentyfikować małą górę stojącą przy niej. Juro. Co oznaczało... drzwi limuzyny otworzyły się, gdy podjeżdżała i złapała zarys szerokich ramion i czarnych włosów. Oczywiście.

Zaparkowała Land Rovera i wyciągała już swoje długie nogi z pojazdu, gdy Raphael wszedł do garażu. Cholera. Wampirzy Lord był ubrany cały na czarno, od swojej długiej koszuli do cholernie opinających denimów i gładkich skórzanych butów. A ponad wszystko, był ubrany w sięgający kostek płaszcz z czarnej skóry, który wprost błagał, aby być dotykany, wączany, głaskany przez to całe ciało. Spokój, dziewczyno.

Spotkała wzrok Raphaela pozwalając mu odczytać swoje uznanie. Po co udawać? Wampirzy lord zwrócił komplement, prześlizgując spojrzeniem przez całą długość jej ciała, zostając dłużej na jej nagich nogach poniżej krótkiej, wąskiej spódnicy przed spotkaniem jej oczu.

- Dobry wieczór, Cyn, - powiedział głosem, który obiecywał dużo więcej niż zaledwie dobrze. - Co masz dla mnie?

Cynthia patrzyła na piękny męski okaz przed nią. Wampir czy nie, Raphael był w pełni wspaniałym samcem. Co do tego nie było wątpliwości. Ani co do całkowitego, prawie nieodpartego przyciągania, jakie czuła do niego. Roześmiała się prawie desperacko szlochając w reakcji na własną bezradną reakcję na niego. Za nim Duncan spojrzał na nią zgorzony, ale Raphael ledwie roześmiał się z nią. Był arogancki skurwysynem, zrozumiał ją doskonale.

Cyn wzięła głęboki wdech i zacisnęła palce na swoim czole, próbując wcisnąć odrobinę rozumu do swojego mózgu.

- Słuchaj, - powiedziała spoglądając na Duncana.

- Przepraszam za wczorajszą noc, ta cała sprawa z Judkinsem... - spojrzała na Raphaela, który stał nagle tylko cale od niej. Uśmiechał się.

- Słodka Cyn. - Dotknął jednym chłodnym palcem jej policzek, najdelikatniejszy dotyk. - Nieporozumienie.

Spojrzała w jego oczy i poczuła, że odlatuje. Odwróciła wzrok, świadoma innych wampirów obserwujących.

- Znam miejsce pobytu, Kolinskyego, - powiedziała na bezdechu. - Przyjechałam do domu, aby się przebrać...

- Co za szkoda - wymamrotał Raphael.

Jej serce galopowało, spojrzała na niego spod zmarszczonych brwi.

- ...a potem zamierzam to sprawdzić.

Raphael drgnął.

- Nie sama, na pewno.

Cynthia spojrzała na niego w szczerym zdziwieniu. Zależało mu.

-Właściwie, to nie, zamierzałam zadzwonić i zorientować się czy możesz przysłać tutaj kilka wampirów. Odnoszę wrażenie, że mogą być przydatni w walce.

- Rzeczywiście. Ilu potrzebujesz?

Cynthia myślała o tym. Mafijni chłopcy mieli tendencję do zbierania się w grupy, ten cały testosteron w jednym miejscu dawał każdemu poczucie, że mogą więcej. Wszyscy źli chłopcy, w każdym razie. Z drugiej strony, ludzie Raphaela byli całkiem zabójczy, a ona z pewnością nie chciała krwawej łaźni, jeżeli mogła tego uniknąć. Nie to, że miasto nie skorzystałoby z mniejszej ilości gangsterów kręcących się w pobliżu, ale to mogłoby wyglądać podejrzanie zaraz po tym, jakby zaczęła zadawać pytania.

- Myślę, że czterech by wystarczyło. Prawdopodobnie więcej niż wystarczyło, ale dwóch mogłoby kręcić się na tyłach, gdybym ich potrzebowała. Lepiej być zabezpieczonym niż potem żałować.

- Doskonale. Zmieścimy się do twojego samochodu czy mam wysłać Juro z powrotem, aby przyprowadził SUVa? Limuzyna jest zbyt zauważalna, nie sądzisz?

- Whoa! - Powiedziała Cynthia, podczas gdy Duncan wyprostował się zaalarmowany i powiedział:

- Panie!

Raphael poprowadził wzrok od jednego do drugiego z nich, jego brwi podniosły się pytająco. Cynthia spojrzała na Duncana i oddała mu pole.

- Panie, nie możesz mieć na myśli uczestniczenia w tym? - Zapytał dyplomatycznie.

- Ale mam. Minęło zbyt dużo czasu, Duncanie, od kiedy pozostawiłem bezpieczeństwo mojej posiadłości mojej ochronie. Moi wrogowie zauważyli to, widzą to, jako słabość. Myślisz, że działaliby przeciw mnie w innym wypadku? Muszę im pokazać coś innego.

Duncan zamknął oczy w rezygnacji, potem otworzył je i spojrzał na Cynthię.

- Hej, nie patrz na mnie, Blondasku. To również nie jest mój pomysł na dobrą zabawę.

Raphael uśmiechnął się do niej drapieżnie. Oh, bogowie, tylko na to czekał. Zdała sobie sprawę, że możliwość przelewu krwi dramatycznie wzrosła.

- Okay, powiedziała z westchnieniem. - Muszę się przebrać. - Odwróciła się i prześliznęła kartę przez czytnik zanim uświadomiła sobie, że Raphael stoi bezpośrednio za nią. Spojrzała na niego pytająco przez ramię. - Doprawdy w tej części nie potrzebuję pomocy, mój Panie.

- Możesz wprowadzić mnie w szczegóły, kiedy będziesz się przebierać. Nie ma potrzeby tracić czasu, prawda?

-Znasz tą całą sprawę z wampirami i zaproszeniem? Czy to można cofnąć?

- Obawiam się, że to nie działa tak naprawdę w ten sposób, Cyn, - powiedział wesoło.

- Szkoda - wymamrotała, gdy pchnęła drzwi.

Cynthia wspięła się po schodach, bardzo świadoma obecności wampira za nią, jego spojrzenie zapewne było mocno utkwione na jej tyłku. Mogło być gorzej, pomyślała. Przynajmniej tyłek był jędrny, Bóg wiedział, że pracował nad tym wystarczająco ciężko, aby utrzymać ten stan

rzeczy. Czuła histeryczne kipienie śmiechu próbując je zwalczyć i przełknąć z kaszlem.

Osiągając drugi poziom, przestąpiła bezpośrednio przez kuchnię do następnego zestawu schodów.

- Rozgość się, - powiedziała machając ręką. - Będę za pięć... - Raphael rzucił swój elegancki płaszcz na ladę kuchenną i szedł za nią. Spojrzała na niego.

- Myślałam, że już ustaliliśmy, że jest mi wygodniej na górze z tobą, - powiedział z niewinnym wyrazem twarzy.

- Nawet nie zwracaj sobie głowy takim spojrzeniem, - zaszydziła.

Już w jej sypialni, Raphael rozejrzał się szybko, potem rozciągnął się na jej łóżku, jego długie nogi były wyciągnięte, plecy oparte na poduszkach i wezgłowiu. Cynthia zrzuciła buty automatycznie, potem spojrzała i spotkała jego wzrok. Przełknęła głośno.

- Będę.. - Zakaszła nerwowo. - Przebiorę się w garderobie.

- Nie wychodź z mojego powodu, - zamruczał Raphael. - Jest mi całkiem wygodnie.

Cynthia pospieszyła do garderoby i zaczęła odpinać guziki koszuli. Rzuciła kostium do kosza na brudną bieliznę, żeby oddać do pralni. Tak naprawdę nie był brudny, ale tak było szybciej niż odwiesić go, a ona czuła potrzebę, aby ubrać się szybko. Naciągnęła jeansy bez zapinania ich i wciągnęła golf przez głowę, roztrzepując włosy jedną ręką. Miała już kończyć, aby włożyć swoje zabójcze kozaki, kiedy usłyszała wołanie Raphael.

- Jak tam twoja wycieczka do pani Judkins, Cyn?

Cynthia nagle przypomniała sobie, dlaczego powinna być wkurzona na wampira. Z butami w rękę, wypadła z garderoby.

- To było brudne zagranie, Raphael. Mogłeś mnie ostrzec...

Wystrzelił z łóżka szybciej niż mogłyby śledzić go jej oczy, nagle stał tuż przed nią, jego oczy były przymrużone z pożądania, jego głos tak głęboki, że mogła poczuć wibrację w swojej piersi.

- Czy był jakiś problem u Judkinsów, Cyn? - Jego palce wsunęły się z łatwością za pasek jej jeansów, wślizgując się pod materiał, aby pieścić jej nagie biodro, jego kciuk wkradł się pod pasek jej stringów. To był tak intymny gest, że oddech zamarł jej w gardle, gdy spojrzała w jego czarne oczy. Nie, nie czarne. Nie teraz. Lśniły srebrem w przyciemnionym świetle.

- Tak, - wyszeptała. - To znaczy, nie. To... to mnie zaskoczyło, to wszystko, - udało jej się powiedzieć.

Pochylił swoją głowę i przebiegł ustami wzdłuż jej szczęki, trąc najpierw jej ucho, a potem jej szyję.

Linia ich ciał nie połączyła się, jedynie jego palce dotykały gładkiej, nagiej skóry na jej biodrze. Jego usta dotykały jej delikatnie, zmuszając ją do otwarcia ust, jego język krążył, kosztując jej.

Cynthia odpowiedziała. Jakże by mogła nie? Każdy nerw jej ciała mrowił z pożądania, jej piersi błagały o dotyk, jej usta witały go, nawet, jeżeli walczyła ze sobą, aby nie przycisnąć się do jego twardego ciała.

- Tak mało czasu, słodka Cyn, - wyszeptał, a potem cofnął się.

Cynthia sapnęła, gdy on odszedł. Chciała go przekląć, krzyknąć na niego, żeby..., Co? Chryste, chciała żeby wziął ją, rzucił ją na to duże łóżko i przepieprzył ją całkowicie. Wiedziała jak to jest czuć go pomiędzy nogami, zmuszając tego twardego fiuta do zanurzenia głęboko w niej i wprowadzając go do środka i na zewnątrz. Pozbieraj się, Cyn!

Racja - poradziła sobie. - Okay... - Spojrzała w dół na swoją skórę wciąż widoczną pod jej niezapiętymi denimami i zastanawiała się czy znajdzie wypalony odcisk w jej skórze tam, gdzie jego palce trzymały ją. Potrząsnęła głową i poszła zapiąć się, ale odkryła, że wciąż trzyma kozaki w dłoniach. Rzucając je na podłogę, zapięła się szybko i usiadła, żeby je wciągnąć. Raphael był z powrotem na łóżku, siedząc tam i przyglądając się jej jakby nigdy się nie ruszał. Sukinsyn.

- Okay, - powiedziała. - Kolinsky.

- Kolinsky - powtórzył zgodnie.

- Jest z mafii rosyjskiej, dosyć wysoko postawiony. To wszystko, co mogłam dowiedzieć się na ten temat, ale sprawdzę jeszcze w moim biurze zanim wyjdziemy. Mój przyjaciel miał wysłać mi zdjęcie faksem. Mam innego przyjaciela, który będzie mógł powiedzieć więcej, ale jest teraz w terenie i muszę poczekać na jej telefon. Nie ma sposobu, żeby dowiedzieć się, kiedy to będzie, i to jest powód, dlaczego chcę sprawdzić ten magazyn sama. Ktokolwiek wykonał ten ruch przeciw tobie, nie będzie czekał wiecznie.

- Z pewnością nie. Faktycznie spodziewam się wiadomości od nich wkrótce.

Obróciła się dookoła, żeby na niego spojrzeć.

- Dlaczego?

- Jestem w środku pewnego rodzaju... Delikatnych negocjacji. Zaczynam myśleć, że te zdarzenia są ze sobą powiązane.

- Dlaczego?

Raphael przyjrzał jej się uważnie, potem ledwie zauważalnie skinął głową jakby decydując zaufać jej.

- Powiedziałaś, że ten Kolinsky jest Rosjaninem. Powiedzmy po prostu, że moje obecne interesy mają również rosyjskie powiązania.

- To wydaje się sensowne.

- Niestety.

Cynthia wstała, wciskając stopy w buty dla pewności.

- Jesteś gotowy na rock and rolla?

Raphael przekręcił się zgrabnie z łóżka i stanął na nogach. Wystarczająco powoli, aby mogła patrzeć na niego tym razem. Co zrobiła? W każdym razie, gdy na to patrzysz, ruszający się czy stojący nieruchomo, był absolutnie przyjemnością dla oczu.

- Juro przyprowadził Suva.

Będę prowadzić swój samochód, - nalegała.

- A zatem dwa samochody. Pojadę z tobą.

Cyn parsknęła. Ona i Raphael sami w jej ciężarówce w ciemną noc. Będą szczęściarzami, jeżeli wyjadą z jej podjazdu mając na sobie wciąż ubrania.

Rozdział XXVII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cyn poprawiła kąt widzenia w jej tylnym lusterku, tak, że mogła widzieć dziki wzrok Duncana, skierowany na nią z tylnego siedzenia. Nie musiała się martwić o bycie sam na sam z Raphaelem. Duncan nalegał na jazdę z nimi, jakby to ona stanowiła zagrożenie dla Wampirzego Lorda, a nie odwrotnie. Obok niej na siedzeniu pasażera siedział Raphael uderzając rytmicznie palcami o skórzane obicie drzwi. Oh, na litość boską, pomyślała. On nucił. Wampirzy Lord nucił wesołą, słodką melodyjkę. Był zadowolony. Cyn potrząsnęła głową i skoncentrowała się na wskazaniach wyświetlacza GPS, który ją prowadził. To była część L.A., której nie znała zbyt dobrze. Była hurtowo – handlowa, w większości pozamykana o tej porze nocy, z kilkoma latarniami i zbyt wieloma ciemnymi zakątkami. Skręciła w końcu i jechała wolno, wypatrując adresu, zauważając, że tylko kilka budynków ma jakiegokolwiek oznaczenia, w większości numer,

- Tam - powiedział Raphael, wskazując na lewo przed nimi. - Odessa Import. - On i Duncan wymienili między sobą szybkie spojrzenia, a Cynthia zastanawiała się, jakie sekrety ukrywają przed nią. Okay, prawdopodobnie tysiące, ale tylko jeden ją interesował, ten, który miał cokolwiek wspólnego z mafią krążącą w okolicy, gdzie wjechali.

Podjechała do krawężnika i wyłączyła silnik, zauważając, że SUV z następnymi dwoma wampirami zaparkował zaraz za nią.

- Pójdę pierwsza. Jestem nieszkodliwa w porównaniu z wami dwoma. Po prostu...

- Nie, - Raphael powiedział stanowczo. - Pójdziemy razem.

- Jeżeli jeden z was przejdzie przez te drzwi, miejsce będzie puste w trzy minuty. Wy, chłopcy, nie tworzycie przyjacielskiej atmosfery.

- A ty, Cyn, jesteś zbyt pociągającym celem. Samotna kobieta w miejscu takim jak to? Myślę, że nie. Bardzo dobrze. Jeden z nas, zatem.

- Ja z nią pójdę, Mistrzu, jeżeli ty zostaniesz z innymi tutaj. - To był daremny wysiłek i Duncan wiedział to nawet, gdy wypowiadał te słowa, mogła to usłyszeć w jego głosie.

Raphael już wysiadał z samochodu, a Cyn wyskoczyła zanim, on przestąpi drzwi po swojemu i zniszczy każdą szansę na załatwienie tego bezkrwawo. Z tego powodu, że nie mogła być nawet pewna, że to przestępcza spelunka. Prawdopodobnie było to kilka śliskich sklepów przechodząc przez sąsiedztwo. Mogli wpaść do nich i nie znaleźć nic więcej tylko garść nielegalnych zabawek przeznaczonych pod Choinkę, dla przedstawicieli średniej klasy w całej Ameryce. Powiedziała o tym Raphaelowi.

- Nie wierzysz w to, - powiedział po prostu.

- Nie. - Wyjęła swój pistolet, sprawdziła pełny magazynek, a potem włożyła go z powrotem.

- Poczekaj tutaj na innych, Duncan, - powiedział Raphael bez zdejmowania z niej wzroku. - Będiesz wiedział, jeżeli będę cię potrzebował.

Duncan nawet nie zawracał sobie głowy kłóceniem się. Wziął jedynie pojedynczy zrezygnowany wdech, a potem kiwnął głową.

-Jak sobie życzysz, Panie.

Raphael odwrócił się by poklepać swojego porucznika pocieszająco po ramieniu, potem powiedział:

- Kim mamy być, Cyn? Przypuszczam, że nie masz już swojej odznaki?

Cynthia przewróciła oczami. Świetnie. Po prostu świetnie.

- Ty będziesz silnym, milczącym mięśniakiem, - powiedziała sprawdzając mały pistolet na jej plecach pod kurtką skórzaną, weryfikując drugi pistolet przypięty do jej paska. - Ja zajmę się mówieniem, okay? - Raphael wzruszył ramionami.

- Na teraz, - zgodził się, nagle śmiertelnie poważny. Podeszedł i otworzył ciężkie drzwi, wypuszczając słabe światło na ulicę. Cynthia spojrzała na niego wchodząc do budynku i zadrżała na widok niewątpliwego drapieżnika ukrytego za jego ciemnymi oczami.

To było małe, ponure biuro z migotającymi nad głową światłami, które doprowadziłyby Cyn do szaleństwa w przeciągu pierwszych dziesięciu minut. Ściany były prawdopodobnie białe kiedyś, bardzo dawno temu, ale teraz były pokryte brudem i dymem papierosowym i permanentnie żółtawe. To sprawiało, że chciała iść do domu i wziąć prysznic – długi, gorący prysznic. Było tam tylko jedno okno, i wyglądało na to, że wychodziło nie na coś takiego jak świeże powietrze, ale na następny pokój położony za tym. Pojedyncze drzwi wewnętrzne, metalowe z doskonałym zamkiem, sprawiały znaczący kontrast z resztą nędznego biura.

Starsza kobieta siedziała za sponiewieranym, przemysłowym biurkiem pod oknem, jej twarz tak samo szara jak jej włosy. Spojrzała na Cyntię i Raphaela, gdy wchodzili przez drzwi, mrużąc oczy przez mgłę papierosowego dymu. Jej spojrzenie spoczęło na Raphaelu, a potem przebiegło do Cyn.

-Wy, ludzie, macie zły adres. - Jej głos był ochryple szorstki, co powiedziało Cyn, że papierosy były jej nałogiem.

Cynthia uśmiechnęła się i podeszła do biurka.

- Nie sędzę, - powiedziała skonsternowanym głosem. - Szukamy pana Kolinskyego.

-Nikogo o takim nazwisku tu nie ma. W ogóle nikogo tu nie ma. Żegnam.

Cyn otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Raphael ruszył, przyciągając uwagę kobiety.

- Myślę, że pan Kolinsky, będzie chciał spotkać się z nami, Mavis, - powiedział tym swoim jedwabistym głosem. - Kobieta mrugnęła zmieszana.

- Oczywiście, - zachrypiła. - Pozwólcie, że otworzę wam drzwi. - Wstała i pokuśtykała, wyciągając pęk kluczy ze swojej brudnej kieszenie, i zaczęła zmagać się z włożeniem jednego z nich do ciężkiego zamka.

- Pozwól mi to zrobić, - powiedział Raphael. - Dlaczego nie usiądziesz z powrotem? Jesteś zmęczona. Może zdrzemnij się.

- Tak - Mavis wymamrotała. - Drzemka. To dobra rzecz. - Zasnęła zanim jeszcze usiadła, jej głowa uderzyła w biurko z hukiem, że aż Cyn skrzywiła się we współczuciu.

-Jak to zrobiłeś, - wysyczała spoglądając na niego podejrzliwie.

- Proste umysły są łatwe do przekonania, - wymamrotał, potem odwrócił się nagle, obejmując ją ramieniem w talii i przykładając swoje usta do jej ucha. - Nie obawiaj się, moja Cyn. W tobie nie ma nic prostego - uwolnił ją nagle, a ona musiała złapać jego ramię, żeby nie upaść.

- Gotowa? - Wyszeptał. Na jej skinięcie, pchnął drzwi do następnego pomieszczenia.

Rozdział XXVIII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

- Cholera! - Cynthia przeklęła cicho, gdy zobaczyła, co czekało po drugiej stronie. To był zwykły magazyn. Wielki mur z poustawianych pudeł i skrzyń był niemal tak długi jak boisko piłkarskie, z nie więcej niż ośmiostopowymi przerwami w każdą stronę. Raphael położył rękę na jej ramieniu, dając znak milczenia, a potem skinął, sekundę przed tym, zanim Cyn usłyszała kroki nadchodzące w ich kierunku.

- Mavis? - Męski głos zawołał. - To ty, Mavis? - Powtórzył ostrzej.

Cynthia wyjęła swojego Glocka i przeszła pomiędzy rzędem skrzynek. Raphael cofnął się i po prostu zniknął, owijając się cieniem dookoła siebie, gdzie stał.

Mężczyzna wyjmował swoją broń wychodząc na widok. Był w średnim wieku, otyły i prawdopodobnie nadużywający alkoholu, jego oddech dyszał tak głośno, że nawet gdyby się starał, nie mógł poruszać się cicho. Cyn wyjęła swój pistolet, cicho, biorąc na cel pierś pomiędzy skrzynkami.

Mężczyzna zmarszczył brwi, gdy zobaczył pusty korytarz, zamknięte drzwi. Jego wzrok rzucał się nerwowo na wszystkie strony. Ruszając z ostrożną rozwagą minął Raphaela nie zauważając go, dopóki ramię wielkiego wampira nie wystrzeliło dookoła jego szyi, a potem przekreśliło się gwałtownie. Odgłos pękającego kręgosłupa był głośny w otaczającej ich ciszy. Nawet głośniejszy niż metaliczne uderzenie jego broni, gdy upadła z pozbawionej życia dłoni na betonową podłogę.

Cynthia patrzyła na leżącą bron, a potem podniosła spojrzenie, aby spotkać wzrok Raphaela. Jego spojrzenie było pozbawione emocji, bez nawet błysku srebra przebijającego przez zasłonę ciemności, w której stał.

Przestąpiła ostrożnie ponad martwym ciałem, potem wskazała jeszcze raz na głębię magazynu.

Na początku po prostu szli w linii prostej, albo tak blisko jak tylko się dało. W końcu pojawił się dźwięk ochrypłego śmiechu i głośnych głosów słyszanych z dalekiego rogu, niedaleko czegoś, co mogło być aleją w budynku. Po bezsłownym spojrzeniu, zmienili kierunek, ruszając w kierunku narożnika, mijając po drodze coś, co wyglądało na poukładaną w wysokie kominy elektronikę i wszelkiego rodzaju dobra, od ubrań po zabawki. Gdy dźwięki stały się głośniejsze, oni zwolnili, Raphael nadszedł z lewej strony Cynthy.

Źródło hałasu wyszło na jaw, a oni zatrzymali się. Było tam kilku lub więcej mężczyzn zgromadzonych dookoła kilku stołów w szerokiej, otwartej przestrzeni obok pary wielkich rolowanych drzwi. Olbrzymi, szerokoekranowy telewizor stał w jednym rogu, głos spikera odbijał się od betonowej podłogi jak i ciągłe wrzaski dwóch bijących się mężczyzn, gdy oglądali okładających się jeden drugiego naprzeciw krzyczącej widowni. Było tam małe biuro z jednej strony. Mogła zobaczyć puste krzesło i krawędź biurka, ale nie mogła powiedzieć czy ktokolwiek był w pokoju, czy nie. Spojrzała na Raphaela, mając nadzieję, że miał sposób na komunikację z Duncanem i innymi, ponieważ pewne jak diabli, że potrzebowali tu wsparcia. Przysunęła się do niego najbliżej jak mogła, biorąc wdech do szeptu, kiedy głos wystrzelił zza ich pleców.

- Tender nie żyje. Mamy gości, chłopcy!

Cyn nie miała możliwości zadać swoich pytań. Piętnaście par oczu nagle przesunęło się w ich kierunku, a ona uskokczyła w prawo, słysząc kule rykoszetujące dookoła niej, krzycząc, gdy coś gorącego i ostrego uderzyło ją w lewe ramię. Kontynuowała przetaczanie się, wślizgując się pod skrzynki, pełznąć do przodu na łokciach, próbując oddalić się od kogokolwiek, kto strzelał. Słyszała kroki dookoła siebie, upadające na ziemię pudełka, skrzynki szurające po twardej podłodze. Mężczyźni krzyczeli, chrząkali z wysiłku, strzały wypełniały wysokie pomieszczenie, aż dzwoniło jej w uszach. Zamarła, nasłuchując sygnałów pościgu, napinając słuch ponad słyszany hałas, zanim zaczęła znów się poruszać, chcąc dostać się bliżej otwartej przestrzeni, potrzebując zobaczyć, o co chodzi. Doczołgała się do końca szeregu i ujrzała Raphaela rozwalającego tłum, łapiącego dorosłych mężczyzn jakby byli dziecięcymi zabawkami i odrzucającego ich w dal. Był przepełniony przemocą w swoich ruchach, zęby obnażone, długi, czarny płaszcz powiewający dookoła jego nóg, oczy błyskające w złości. Ale tak jak myślał i on, ich było wielu, a on tylko jeden. Jego krew wypływała ze zbyt wielu postrzałów, obryzgując jego ofiary, podłogę dookoła niego, drzwi za nim. Czy na pewno Duncan przybędzie wkrótce?

Cyn zaczęła strzelać. Nie mogła zaoferować fizycznej siły, którą oferował Raphael, ale była przydatna z bronią. Strzelała i ruszała od kryjówki do kryjówki, odciągając uwagę mężczyzn, od Raphaela, ale to zapędziło ją samą w narożnik. Rzuciła wzrokiem na biuro, które było teraz od niej tylko o kilka stóp. Cienkie, papierowe ściany nie były wielką ochroną, ale mogły być najlepszym, co mogła mieć. Używając kilku ostatnich pudeł, jako kryjówki, pchnęła świeży magazynek do Glocka, potem wstała i wciągając oddech pobiegła tam. Niski, żyłasty facet

przeszedł przez otwarte drzwi, podniósł AK-47 i zaczął ostrzeliwać magazyn kulami. Cyn poczuła pierwszy przyływ strachu. Raphael mógł znieść wiele obrażeń, ale nawet Wampirzy Lord może być zniszczony przez pełnię siły broni automatycznej.

Krzyknęła w gniewie, podnosząc broń i strzelając w jednym, gładkim ruchu. Wypaliła w szybkiej serii, uderzając strzelca w pierś wszystkimi czterema kulami. Obrócił się dookoła w szoku, ich oczy spotkały się krótko zanim upadł do tyłu. Kule świszczały dookoła jej głowy, gdy biegła do biura, przeskakując ponad ciałem strzelca i nurkując przez drzwi. Przetoczyła się natychmiast na nogi i wstała twarzą w twarz z uśmiechającym się szeroko mężczyzną, który uderzył ją kolbą swojej broni, kopiąc ją złośliwie z powrotem na podłogę. Kolinsky. Oczywiście. Pociemniało jej w oczach, gdy złapał ją za włosy, podnosząc ją w górę i obracając, wykręcając jej rękę, aż wyrwał broń z jej osłabionych palców. Krzyknęła z bólu i usłyszała Raphaela warczącego w furii z drugiego pomieszczenia, oraz krzyki Duncana i oszalałe krzyki przerażonych ludzi. Jasne, posiłki dotarły.

- Cyn! - Magazyn odbijał się echem z siłą wołania Raphaela. Mogła słyszeć jego ciężkie kroki, gdy wchodził do biura, mogła czuć jego potęgę, rozciągającą się przed nim, uderzającą w cienkie ściany biura, wyciskającą powietrze z jej płuc. Facet za nią zamarł, gdy poczuł moc omywająca jego skórę. Jego ramię zacisnęło się dookoła niej spazmatycznie, a jego serce waliło za jej plecami.

Raphael przeszedł przez drzwi jak dziecięcy koszmar, jego oczy iskrzyły się jak prawie zestalone srebro, ze wściekłością, jego błyszczące zęby były w pełni wydłużone, krew pokrywała jego usta jaskrawą czerwień, kapiąc z jego brody na mokrą pozostałość czarnej koszuli. Jego

wielka pierś unosiła się w furii jego oddechu, a dłonie zacisnęły się w szpony, gdy jego wzrok znalazł ją, potem warknął w ostrzeżeniu.

- Uwolnij ją, człowieku.

- Kim jesteś? - Mężczyzna wychrypiał, strach odebrał mu oddech, pogrubiając mu głos.

- Uwolnij ją.

Mężczyzna wzmocnił swój chwyt.

- Podejdź bliżej, a ona umrze.

Usta Raphaela rozciągnęły się w przerażającym uśmiechu.

- Chcesz się ze mną targować? - Jego wzrok spoczął na krwi płynącej w dół ramienia Cyn i rany na jej czole. - Cyn? - Była czułość w jego głosie, gdy wymówił jej imię. Oblizła spuchnięte wargi, smakując swojej własnej krwi i skinęła mu głową. Spojrzenie Raphaela powróciło do Kolinskyego. - Jeszcze nie jesteś trupem, człowieku. Ale wkrótce będziesz tego pragnął.

Nie był nawet rozmazanym obrazem. W jednej chwili, ona była w uścisku Kolinskyego, z bronią przyciśniętą do jej pleców, a w następnej przyduszona przez wielkie ciało Raphaela, jego szerokie ramiona ochraniały ją zupełnie, gdy oparł ją plecami do ściany. Kolinsky leżał na podłodze, jęcząc żałośnie, z jednej ręki tryskała krew jakby jakaś ogromna siła napięła mu ją do samego ramienia. Niemal zwierzęcy ryk wydobył się z jego ust, gdy podniósł się na jednym, zdrowym ramieniu i odsuwał, odpychając podłogę w desperacji.

Raphael przycisnął ją do siebie nagle, jego niskie warknięcie odciągnęło jej wzrok od przerażonego mężczyzny wypełzającego na zewnątrz do wściekłego i w pełni pobudzonego wampira trzymającego ją w miejscu. Pochylił swoją głowę, aby oblizać jej twarz i usłyszała jego syk

z przyjemności zakosztowania jej krwi. Jej serce waliło z ekscytacji, adrenalina uwolniona podczas walki wciąż krążyła w jej żyłach. Usta Raphaela odnalazły jej i zareagowała bez namysłu, zaciskając swoje palce na jego krótkich włosach, przyciskając swoje usta do jego. Chciała tego, chciała jego. Usłyszała trzaśnięcie drzwi i gdzieś w jej głowie, jej mózg mówił stop, ale jej ciało odmówiło posłuszeństwa. Pożądanie ogarnęło jej zmysły, przytłaczając myślenie.

Raphael poczuł przyływ głodu Cyn, jakby to był jego własny. Jego erekcja rwała z bólu, przyciskając się do niej, aż zmieniła pozycję i objęła jego długiego, twardego fiuta w palącym trójkącie pomiędzy swoimi udami. Jego kły nakłuwały jej język, a on zamruczał, gdy jej gorąca krew wypłynęła pomiędzy ich usta.

- Słodka Cyn - wymamrotał, wślizgując dłonie pod jej sweter, aby odsunąć niecierpliwie na bok jej stanik, potem obejmując ciężkie nagie piersi, pocierając sutki do stwardnienia i poza, dopóki ból nie sprawił, że zajęczała w potrzebie. Niezdolny do powstrzymania się, warknął, gdy rozdarł jej jeansy jak cienki jedwab i wsunął rękę pomiędzy jej nogi, aby przekonać się, że jest gładka i gorąca i gotowa na niego. Podczas, gdy jego usta kontynuowały smakowanie każdego cała jej twarzy, jej ust, jej szyi, odpiął swój suwak i przycisnął swojego twardego fiuta do nagiej skóry na jej brzuchu. Podniósł ją na spotkanie jego, jej nogi rozwarły się, aby objąć go w pasie.

Oczy Cyn rozwarły się w nagłej świadomości, co ma się zdarzyć, ale nie dał jej szans na zaprotestowanie. Podniósł ją obiema rękami, przyciskając do ściany.

- Moja, - warknął i zanurzył całą swoją długość w niej jednym potężnym pchnięciem, przetykając jej krzyk.

Mruczał z przyjemności, jaką z nią czuł. Była mokra, tak mokra i tak gorąca, że myślał, że spali się w niej. Jej wąskie biodra obejmowały go, ściskając, aż zanurzył się jeszcze głębiej. Jej krzyki zaskoczenia przeszły w jęki potrzeby, aż poczuł drobne fale, dookoła, gdy porwał ją pierwszy orgazm, wyginając jej plecy, pulsując dookoła jego fiuta, twardego w niej. Fala po fali przepływała, gdy krzyczała w jego usta, dokąd spazmy zmieniły się w dreszcze.

Jej oczy otworzyły się, zamglone z pożądania aż zapłonął ogień i paliły się pasją, która równała się jego własnej. Długie nogi objęły go ciaśniej dookoła jego pasa, przyciskając go do niej, trzymając go zniewolonego. Ściana za nimi trzęsła się z siłą jego uderzeń, a ona wciąż domagała się więcej, jej tępe ludzkie zęby gryzły jego ramiona gdzie były odsłonięte jego rany, przesyłając drzenie niewiarygodnej ekstazy przepływającej przez jego ciało, doprowadzając jego fiuta do nieznośnej twardości, gdy jej język zlizywał krew z jego skóry. Poczuł własne uwolnienie budujące się i podniósł ją wyżej wbijając się w nią, aż wspinała się do drugiego orgazmu, jej pochwa pieściła go, uwodziła go, otaczała z wulkaniczną gorączką, aż ryknął w orgazmie i wypełnił ją swoją własną gorączką.

- Więcej, - wyszeptała ochryple i zaczęła znów poruszać się na nim, pobudzając go do odpowiedzi na jej żądanie.

Rozdział XXIX

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cynthia budziła się powoli, otrząsając się przez ból z prawie narkotycznego snu. Przekręciła się sapiąc, przełykając jęk, kiedy każdy nerw się skarżył. Co do diabła? Otworzyła oczy, mrugając na nieznane otoczenie. A potem przypomniała sobie. Magazyn. Kolinsky. O mój Boże, Raphael! Przekręciła się w panice, dziękując za odkrycie, że jest sama. Zamknęła oczy w innym rodzaju bólu, a łzy potoczyły się w dół po jej policzkach. Jesteś taka głupia, Cyn.

Szukała po omacku krawędzi łóżka i wstała. Spostrzegłszy łazienkę na drugim końcu pokoju, podażyła do niej, włączając światło i stając przed lustrem, prawie przerażona tym, co zobaczy. Rana na jej czole, gdzie Kolinsky ją uderzył była zamknięta, pokryta strupem w schludnej linii ponad jej prawą brwią i otoczona przez siniaki, które już zaczęły żółknąć pod wpływem czasu. Przekręcając się na drugą stronę, zmarszczyła brwi na ranę po kuli na jej ramieniu z wcześniejszej walki. Ukłucie bólu odpowiedziało na jej dotyk, ale nic więcej niż wściekle czerwona blizna szpecąca jej blade ciało. Objęła się ramionami z wysiłkiem. Czy aż tak długo była nieprzytomna? Wystarczająco długo, aby rany uleczyły się... Cofnęła się pamięcią do małego biura w magazynie, oczy Raphaela błyszczące, gdy lizał jej rany, jej własne usta wypełnione...

Zakręciła się dookoła i opadła na toaletę, wymiotując niepohamowanie, zatykając usta, gdy zobaczyła czarną strawioną krew, jak kryształki kawy pływające w sztucznie niebieskiej wodzie. Czy właśnie wypła trochę krwi Raphaela? I co to oznacza? Znała jedynie plotki o tym,

jak zmieniano wampiry, odradzano, jakkolwiek do diabła to nazywali. Czy teraz była wampirem? Łapiąc zlew dla podparcia, podniosła się na nogi i zatoczyła się z powrotem do wykwintnej sypialni. Ciężkie draperie zakrywały okno, ale mogła zobaczyć linię światła dookoła krawędzi i słyszeć monotonny szum fal. Podeszła powoli do szyby i przeklinając siebie za bycie idiotką, wahając się, prześliznęła palcami jednej ręki po gorącym świetle słonecznym. Nic. Okay. Więc nie jest wampirem.

Pociągnęła draperie rozsuwając je całkowicie. Słońce zachodziło szybko. Co oznaczało, że musiała się stąd natychmiast wydostać.

Gorączkowe przeszukanie sypialni ujawniło resztki jej ubrania. Nałożyła je na siebie, warcząc w złości, aby znaleźć suwak do jej jeansów wyrwany ze szwów. Jej sweter był w stanie mniej lub więcej przyzwoitym, wystarczająco skromny w każdym razie, ale nie był wystarczająco długi, aby zakryć wyrwę przy jej pasku. Otworzyła szafę i znalazła długi, skórzany płaszcz Raphaela wiszący tam ciemny i sztywny od krwi... i innych rzeczy. Niewyraźne wspomnienie ukazało jej wielkiego wampira obejmującego ją swoją gorącą głębią zanim wyniósł ją do samochodu, gdzie czekał Duncan. Duncan i inne wampiry. Czekający, podczas, gdy ona i Raphael uprawiali seks, na miłość boską, w środku strzelaniny. Co, do cholery było z nią nie tak?

Jej twarz była gorąca ze spóźnionego zażenowania, złapała ciężki płaszcz z wieszaka i włożyła na siebie. Musiał wystarczyć na teraz. Jej kozaki stały obok łóżka, poplamione krwią jak wszystko inne, ale niezniszczone. Poczowała się dobrze wkładając je na stopy, mając coś solidnego, coś jej własnego. Szybkie spojrzenie przez pokój posłało ją do stolika obok drzwi, gdzie leżała czekająca na nią broń. Obydwa pistolety były wyczyszczone i załadowane, jeden wetknięty w jej kaburę. Zdjęła

płaszcz wystarczająco, aby założyć kaburę, a potem założyła go szybko, wślizgując broń do kieszeni. To było to. Nie ma kluczy. Gdzie jest jej samochód?

Stała przy drzwiach nasłuchując, ale nie było żadnych dźwięków po drugiej stronie. Przekręciła wolno klamkę, a potem pchnęła drzwi i zerknęła na korytarz. Nikogo. Orientując się po widoku z okna, doszła do wniosku, że jest na drugim piętrze, nie daleko od biura Raphaela. Prawdopodobnie tam, gdzie przyjmował swoich dawców krwi dla łatwego dostępu, pomyślała złośliwie. Schodząc na pierwsze piętro zawahała się, przechylając się przez balustradę nad przestrzenią wejścia.

Tam były strażę. Ludzkie strażę. Patrząc za nich widziała swój samochód zaparkowany na zewnątrz, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie ostatnim razem. Więc może i kluczyki znów tam były? Czy była więźniem? Jeżeli po prostu wyjdzie jakby wiedziała, dokąd zmierza, czy będą próbowali ją zatrzymać?

Cyn wyprostowała się, trzymała płaszcz zapięty i wetknęła prawą rękę w kieszeń, czując dodatkową wagę Glocka dodającego jej odwagi. Z poufałym skinięciem i uśmiechem dla zaskoczonych strażników, przeszła przez szklane drzwi w kierunku swojego samochodu zanim oni rzeczywiście zauważyli jej obecność. Kluczyki były wciśnięte w stacyjkę, przekręciła je szybko i Land Rover odpowiedział ze swoim zwykłym ciężkim warkotem. Napięcie przetoczyło się przez jej piersi, gdy odjeżdżała od domu, a potem znów powróciło na myśl o strażnikach przy bramie. Może to, dlatego strażnicy w domu nie starali się jej zatrzymać. Nie było potrzeby.

Zwolniła, gdy strażnicy wyszli z domku przy bramie i dołączyli do niej.

- Pani Leighton, nie wiedziałem, że ma pani odjechać.

- Jadę do domu, przebrać się - Zmarszczyła twarz znacząco - Wiesz jak to jest.

Strażnik patrzył niezadowolony, ale skinął.

- Tak sędzę, ale ja nie...

- Nie jestem więźniem, prawda?- Zapytała z prawdziwym zmieszaniem.

- Oczywiście, że nie, ale...

- Więc, zatem chcę jechać do domu i przebrać się. To tylko pięć minut stąd.

- Uh, okay. Tak sędzę. Wróci pani z powrotem?

- Oczywiście.

W końcu. Kiedyś.

Strażnik zmarszczył brwi, ale zasygnalizował swojemu kumplowi, żeby otworzył bramę. W minutę potem Cyn pędziła autostradą do swojego domu.

Jej drzwi garażowe były otwarte, więc wtoczyła się do środka i otworzyła drzwi samochodu. Poruszała się teraz wolno, napięcie jej łatwej ucieczki zaczynało spływać z niej jak ból mięśni pozostawiając je w dyskomforcie.

Nie chciała już nic ponad długie moczenie się w wannie z gorącą wodą i może przyjemny, dogłębny masaż. Niemal zamruczała na głos na myśl jak dobre by to było.

- Pani Leighton?

Szarpnęła się w zaskoczeniu, jej ręka zmierzała do broni w jej kieszeni zanim rozpoznała jednego z ludzkich strażników Raphaela stojącego w jej garażu.

-Co? - Powiedziała zirytowana.

- Czy pani obecność tutaj była oczekiwana, madam? Mam na myśli, że miałem powiedziane strzec tego miejsca, ponieważ pani ma przebywać w posiadłości przez kilka dni.

- Naprawdę? A kto do diabła ci to powiedział?

- Lord Raphael, madam.

- No tak. To mój dom. - Zerknęła na jego tabliczkę z imieniem. - Tony. Więc moja obecność tutaj jest oczekiwana. Myślę, że nawet pożądana.

- Ja nie wiem, madam. Lepiej to zamelduję...- Podniósł swój telefon komórkowy, ...więc Cynthia strzeliła w jego nogę. Upadł na twardą betonową podłogę z jękiem bólu.

- Przepraszam Tony - przepraszała go, przyspieszając. - Naprawdę, jest mi przykro. To nic osobistego. Jestem pewna, że jesteś miłym facetem wykonującym swoje zadanie. Ale nie mogę ci pozwolić plątać się po moim domu. Potrzebuję trochę powietrza. Możesz to zrozumieć, prawda Tony? - Cynthia paplała, prawie tak zszokowana obrotem sprawy jak biedny Tony, który mógł tylko jęczeć w odpowiedzi.

- Przepraszam - powtarzała. Złapała małą poduszkę, którą trzymała na tylnym siedzeniu i wsunęła mu ją pod głowę. Szybko sprawdziła ranę po kuli i doszła do wniosku, że nie trafiła w nic poważnego, ale wciąż było tam krwawienie. Ignorując jego troskliwe próby zatrzymania jej, zdjęła z niego pasek i przewiązała nim jego podudzie robiąc coś w rodzaju opaski, marszcząc się na położenie jego nogi. Kula mogła uderzyć w kość, ale nic nie mogła zrobić w tej chwili ponad to.

Następnie podskoczyła i podbiegła wciskając guzik zamykania drzwi, aby jej sąsiedzi nie zobaczyli zakrwawionego mężczyzny leżącego

w jej garażu. Wystarczyło, że mogli usłyszeć strzał, ale większość z nich powinna pojechać do pracy po południu, a ludzie naprawdę nie przywiązują wagi do tego, co pochodziło w zewnątrz ich własnego, małego świata.

Po skonfiskowaniu telefonu Tonyego, pospieszyła do apartamentu, łapiąc koc i więcej poduszek z szafy na dole i rzucając je na podłogę w pobliżu schodów. Na górze rozerwała kilka butelek wody i kilka Percocetów, które chirurg jej przepisał po wyrwaniu zęba mądrości. Jak każdy lek, był głównie znieczulający, więc dlatego nigdy żadnego nie brała, ale zastanawiała się, z jakimi mięczakami zwykle miał do czynienia. Z drugiej strony, był doskonały dla biednego, Tonyego, który miał bardzo szybko poczuć ból całego świata. Pobieгла do garażu. Tony patrzył na nią wzrokiem zamglonym z bólu, gdy urządzała mu przyjemne gniazdko do odpoczynku.

- Postrzeliłaś mnie - Zajęczał z niedowierzaniem.

- Wiem. Powiedziałam, że mi przykro.

- Nie mogę w to uwierzyć, że mnie postrzeliłaś.

Po prostu spojrzała na niego. Może był w szoku.

- Daj spokój - powiedziała, podciągając go na jego zdrowej nodze.

Zawył a Cyn skrzywiła się we współczuciu, gdy pomagała mu ze stosem koców, jakie dla niego zorganizowała.

- Położyłabym cię w domu, ale naprawdę będzie ci lepiej tutaj, zwłaszcza, że wampiry przyjdą ci na ratunek. Nie będą mogli dostać się do domu, wiesz, a nawet wy chłopcy, - miała na myśli ludzkich strażników - mielibyście pewne problemy. Jestem odrobinę przewrażliwiona, jeżeli chodzi o zabezpieczenia. Jeżeli daliby radę włamać się, alarm by się

włączył i firma ochroniarska przyjechałaby i dobrze, myślę, że Raphael nie byłby zadowolony z tego, prawda?.

- Strzeliłaś do mnie - mamrotał.

- Taa - odpowiedziała krótko. - Spójrz, wież tą milutką pigułkę - Włożyła pigułkę do jego ust i przytrzymała butelkę wody zmuszając go do picia. - Wkrótce będzie ci się wydawało, że to sen - Klepnęła Tonyego i rzuciła się do schodów, przebiegając przez pokoje jak szalona. Zerwała z siebie to, co zostało z jej zakrwawionych ubrań i założyła czyste jeansy i podkoszulek oraz swoją własną ciężką skórzaną kurtkę. Długi płaszcz Raphaela powiesiła w swojej szafie, pamiętając z ukłuciem żalu jak doskonale wisiął na potężnym ciele wampira.

Skoncentruj się, Cyn! Szarpiąc się z zakrwawionymi kozakami, sięgnęła po swoje najwygodniejsze kowbojki Zanottiego. Złapała jeszcze cokolwiek, co myślała, że będzie jej potrzebne, wrzuciła do podręcznej torby i była w garażu w piętnaście minut. Szybkie sprawdzenie Tonyego uwidocznilo go całkiem zadowolonego, jego kolor był dobry, krwawienie ustało. Wszystko w porządku. Szturchnęła go w pobudce.

- Jak często się meldujesz, Tony?

- Nie powiem ci.

- Oczywiście, że powiesz. Dawaj, jak często?

- Co godzinę - wymamrotał. Cudowne pigułki, naprawdę.

Cyn spojrzała na zegarek. Dwadzieścia po trzeciej. Więc meldował się o trzeciej? Lub powinien zameldować się zaraz? Nie miała sposobu, żeby się dowiedzieć, ale przyjęła najgorsze.

Stając na tylnym zderzaku swojej ciężarówki, ledwie mogła spojrzeć przez długie, wąskie okienko w szczycie drzwi. Nikogo w okolicy. Z

włączonym silnikiem, wcisnęła guzik otwierający, wycofała, potem zamknęła znów drzwi jak tylko maska samochodu przejechała. Nie wiedziała, dokąd zamierza jechać, ale zamierzała być daleko zanim Tony obudzi się i odkryje, że ona naprawdę nie jest złą osobą. Poza tym, zostawiła mu jego telefon.

Rozdział XXX

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Jechała na południe Pacific Coast Highway bez celu na myśli. Rozważała, a potem odrzuciła pomysł zatrzymania się w swoim biurze. Jeżeli Raphael pomyślał o umieszczeniu człowieka w jej apartamencie, następnym miejscem, gdzie będzie jej szukał będzie jej biuro. Z drugiej strony, naprawdę potrzebowała prysznic i trochę odpoczynku. Podniosła telefon, aby zadzwonić do miejscowego hotelu, a potem zauważyła, że ma dwie wiadomości, obie od jej przyjaciółki Benity. Odsłuchiwała pierwszą wiadomość.

- Hej, laska. Oddzwaniam.

Cyn przewinęła do następnej wiadomości.

- Pozwól, że wyjaśnię, - jej przyjaciółka powiedziała z przesadzonym akcentem, Rickyego Ricardo. - Ty zadzwoniłaś. Oddzwoniłam. Teraz ty oddzwoń.

Cyn wciąż śmiała się, kiedy zjechała w 10 dojazdową, będąc w drodze do Benity.

Benita Carballo mieszkała w małym bungalowie z lat pięćdziesiątych na zachodnich przedmieściach L.A. Dom był jednym z setek, jeżeli nie tysięcy, zbudowanych po II Wojnie Światowej, aby zapewnić mieszkanie pracownikom napływającym do Południowej Kalifornii, rozkwitającej fabrykami przemysłu zbrojeniowego. To były małe, zwykle dwusypialniane konstrukcje, z jedną łazienką i skromnym podjazdem. Oryginalnie budowle były wyłożone drewnianymi panelami, dopóki wiele z nich nie zostało wyposażonych w kamienne fronty przez lata. Dom

Benity był jednym z nich. Jej dom był schludny i dobrze zadbane, blado żółty z białymi ozdobami. Kiedy Cyn zaparkowała przy krawężniku, wszystkie rolety były zaciągnięte, a poranna gazeta leżała na frontowym schodku. Samochód jej przyjaciółki był zaparkowany na krótkim podjeździe, przed oddzielnym garażem, o którym zdarzyło się Cyn wiedzieć, że służył, jako magazyn dla kilku przyjaciół i rodziny.

Cynthia podniosła telefon i wcisnęła numer Benity. Dzwonił kilkanaście razy zanim maszyna nie odpowiedziała.

- Benita, tu Cyn, - powiedziała głośno. - Odbierz, odbierz, odbierz.

Ktoś odebrał telefon, a potem upuścił go z głośnym grzmotem. Cynthia odchyliła ucho, potem przychyliła się na czas, żeby usłyszeć zaspany i zachrypnięty głos Benity.

- Laska, lepiej, żebyś miała bardzo dobry powód, żeby mnie budzić.

- Hej, to ja oddzwaniem. Poza tym, to prawie godziny szczytu... i mam na myśli popołudniowe godziny szczytu.

Benita parsknęła.

-Godziny szczytu są w tym mieście dwadzieścia cztery na dobę. Co jest?''-

- Nie mogę zadzwonić, żeby powiedzieć „cześć” starej przyjaciółce? Muszę mieć powód?''.

- Powiedz to bogatym chłopcom, kotku. Ja znam cię lepiej.

Cyn westchnęła dramatycznie.

-Eckhoff powiedział, że możesz mieć odpowiedzi na kilka pytań.

- Eckhoff? Widziałaś, że ten staruch puka Jennifer z archiwum?

- Bez jaj? Powiedział mi, że ma kogoś, ale myślałam, że to jego pies.

Benita zakaszłała w zaskoczonym śmiechu.

- To Cyn, którą znam. Więc gdzie jesteś?

- Na wprost przed twoim domem. Widzisz, jaką jestem grzeczną osobą? Zadzwoiłam do drzwi? Nie. Najpierw zatelefonowałam.

- Dios mio. Wchodź. Zrobię kawę.

W tym czasie Cyn doszła do drzwi, Benita otworzyła i znikła znowu. Cyn zabrała gazetę i otworzyła staromodne, wyłożone drewnianymi panelami drzwi, wpuszczając się do środka. Dom był schludny i czysty, z lśniącymi drewnianymi podłogami. Nic nie było poza swoim miejscem, nawet czasopisma i książki. Ledwie wyglądał na zamieszkaną. Wyobraziła sobie, że Benita ma sprzątaczkę, ponieważ dziewczyna, którą pamiętała Cyn nie była taka schludna. Słyszała swoją przyjaciółkę stukającą w kuchni i podążyła w tym kierunku.

Benita spojrzała przez ramię, gdy Cynthia weszła do małej kuchni, wyginając jedną brew, gdy zobaczyła pobitą i posiniaczoną twarz Cyn.

- Rozumiem, że mamy sporo do nadrobienia. - Wzięła dwa kubki z szafki postawiła je na płytce lada. - Byłam poza miastem kilka dni, więc najlepsze, co mogę zaoferować to kawa i podgrzewane bolillo z zamrażarki. Chcesz coś innego, idziesz do sklepu.

- Kawa w porządku. Nad czym pracowałaś w departamencie, ostatnio?

Wzruszyła ramionami na pytanie.

- To, co zwykle, - powiedziała.

Cyn ukryła swoje zaskoczenie podchodząc i siadając na jednym z dwóch stołków barowych, które stały przy ścianie. To nie tak, że Benita była skromna. Nawet, gdy Cyn odeszła z departamentu, Benita zawsze była chętna do dzielenia się wszystkim o swoich przydziałach.

- Eckhoff powiedział, że pracujesz dla Rosjan.

Benita odwróciła się szybko, jej ciemne oczy podejrzliwe.

- Dlaczego ci to powiedział?

- Jezu, Benita, jakiś problem? Zadałam mu kilka pytań, a on powiedział, że ty mogłabyś prawdopodobnie powiedzieć więcej, niż on mógł.

- Jakich pytań?

- Szukam Rosjanina. Wszystko, co mam to nazwisko. Kolinsky. - Przyglądała się uważnie drugiej kobiecie, więc wyłapała drgnięcie w jej twarzy na nazwisko.

- Jasne - powiedziała Benita z wymuszoną gładkością. - Kolinsky jest miejscowy, ale mogłaś się spóźnić. Oberwał ostatniej nocy całkiem mocno. Po co ci to?

Kto go dorwał? - Zapytała Cyn, zastanawiając się ile wypłynęło o ich nalocie. Nie wiedziała na pewno, nie mogła sobie przypomnieć niczego po strzelaniu, ale przypuszczała, że wzięli Kolinskyego żywego, i może kilku innych, tak samo.

- Jeszcze nie znam żadnych szczegółów, ale jeżeli jego szukasz, możesz szukać gdzieś indziej. Skąd to zainteresowanie, w każdym razie?

- Myślę, że porwał kogoś z bliskich mojego klienta. A mój klient chce tego kogoś odzyskać.

- Porwanie? To nie twój zwykły zestaw, laska.

- To samo powiedział Eckhoff. Co wiesz o kimś nazywanym Puszkin? Eckhoff nie słyszał o nikim takim, a moje źródło trochę się trzęsło.

- Puszkin? - Benita podniosła trzęsącą się dłoń, aby przesunąć przez swoje krótkie włosy zanim odpowiedziała. - Nie - powiedziała. - Nigdy

nie słyszałam o takim. - Podskoczyła nagle ożywiona. - Te bolillos brzmią dobrze. Chcesz jedno? - Wyciągnęła plastikową torbę z zamrażalnika.

-Nie, w porządku, dzięki. Więc, co za zadanie?

-Do dupy, ale to lepsze niż odwalanie brudnej roboty dla wampirów, prawda?

- Okay. - Cyn wstała, zraniona i obrażona. - To jasne, że to był błąd. Wracaj spać, może obudzisz się słodsza, a ja zdobędę moje informacje gdzie indziej.

Była w połowie drogi do drzwi, kiedy zawołała ją Benita.

-Spójrz, przepraszam, Cyn. Wracaj. Zadanie trwało za długo i oberwało mi się, to wszystko. Wracaj. Proszę.

Cyn odwróciła się i przyglądała jej się wątpliwie. Potem wzruszyła ramionami.

- W porządku. Zaczniemy jeszcze raz. Więc, co jest, Benita?

- Wsadzili mnie do pracy dla Rosjan, to jest. To nie moja strefa, to nie to, do czego jestem przyzwyczajona. Nie znam tych ludzi. Nie znam ich kultury, ich klientów i doprowadza mnie to do szału.

- Dlaczego ty? Mam na myśli, jesteś świetnym gliną, ale... - Cyn wskazała. - Nie całkiem pasujesz. - Benita była ładną Latynoską z ciemnymi oczami i kręconymi czarnymi włosami, które nosiła boleśnie krótkie.

Benita wciągnęła powietrze rozdrażniona.

- Nie musisz mi mówić. Niestety, jeden z celów lubi swoje mięso ładnie zbrazowiać, więc tu jestem.

- Nie liczyć na gryza, huh?

Roześmiała się.

- To mu powtarzam - Jej twarz spoważniała zanim się odwróciła, aby nalać kawę. Podeszła i podała Cyn jeden z kubków, wskazując na cukier na barze za Cyn. Otwierając lodówkę, dopełniła z kartonu do swojego własnego. Cynthia potrząsnęła głową na podniesiony karton i wzięła trochę cukru do swojej kawy, podczas gdy Benita odstawiła śmietankę i dołączyła do niej na stołku.

- Więc, skąd znasz Kolinskyego? - zapytała Benita.

- Od umierającego człowieka.

- Kim był i jak umarł?

- Nie znałam go, a jak ... zbyt młodo i niespodziewanie.

- Skąd wiesz, że te informacje są dobre?

- Powiedzmy, że ten facet był zmotywowany, aby powiedzieć prawdę.

- Kurwa.

- Taaa.

- Niefart z tym napadem ostatniej nocy - Benita powiedziała zbyt zwyczajnie, biorąc łyk swojej kawy. - Może oznaczać niefart także dla mnie.

-Czekaj, on nie był twoim koleś, prawda?

-Co? Oh. Nie. Nie, mój facet jest dużo wyżej niż to. - Podniosła swoje spojrzenie przyglądając się pobitej twarzy Cyn. - Wyglądasz jakbyś też miała niefart.

- Co, to? - Cynthia pomachała na zmartwienie przyjaciółki jedną ręką. - Obserwacja poszła źle. Zdradzający mąż nie chciał pozować do zdjęć.

- Wyobrażam sobie.

- Taa. Słuchaj, Benita, bądź ostrożna z tymi Rosjanami. Eckhoff powiedział mi, że to są źli ludzie.

- Taa. - Odwróciła wzrok a potem spojrzała znowu. - Wiesz, myślę, że może być za późno na bycie ostrożnym. Spójrz, - kontynuowała, nagle z pełnym entuzjazmem. - Jeżeli naprawdę chcesz wiedzieć, o co chodzi z tymi gośćmi, dlaczego nie pójdziesz ze mną dzisiaj wieczorem? Tam jest wielki interes, jakaś ich popieprzona rosyjska rzecz, nie wiem. Ale będą tam wszyscy. To jakieś zgromadzenie. Powinno być dobre przyjęcie, jeżeli nie nic innego. - Sięgnęła i dotknęła końcówek stylowo ściętych włosów nad czołem Cyn. - Będą cię uwielbiać, dziewczyno. Trochę makijażu i będziesz wyglądać w porządku jak zwykle.

Cynthia przemyślała to. Działo się coś dziwnego. Benita działała obco, pełna tajemnic w jednej chwili, potem cała szczęśliwa i „*Hej chodźmy na przyjęcie*” w następnej. Z drugiej strony, jeżeli Cyn mogła dostać się do środka nawet na noc, pogadać ze złymi facetami, poflirtować trochę. Nie myślała za dużo o własnym wyglądzie, ale to nie znaczyło, że nie była świadoma. Mężczyźni ogólnie lubili ją, przynajmniej dopóki nie odkryli, że ma mózg.

Jedną rzecz wiedziała na pewno po zobaczeniu nocnej operacji, Kolinsky nie był końcem gry w porwaniu Alexandry. Mogła założyć się o pieniądze, że jego powiązanie kończyło się na szantażowaniu Judkinsa i wstawieniu nieodżałowanego Barryego do posiadłości. On prawdopodobnie nie miał nic wspólnego z obecnym porwaniem. Oczywiście, to, co powinna ona zrobić, zamiast uciekać szybko we własne śledztwo, to poczekać do zmroku i zadzwonić do Raphaela, aby dowiedzieć się, czy już przesłuchali Kolinskyego i co, jeżeli cokolwiek, on im powiedział. Ale, Cyn nigdy nie była tą, co robiła to, co powinna.

- Okay, - zgodziła się. - Brzmi nieźle. - Spojrzała w dół na swoje ubranie. - Muszę zdobyć trochę innych ubrań.

Benita przebiegła swoim spojrzeniem po denimach Cyn i jej skórzanej kurtce.

- O tak, musisz. Ci goście są bardzo wymagający w kwestii stroju. Załóż coś seksownego i krótkiego, coś, co pokaże te twoje długie, szczupłe nogi.

- Moje nogi nie są szczupłe, ty karlico. - To był stara, znana kłótnia między nimi.

- Możesz sobie gadać, laska. - Benita spojrzała na zegarek. - Spójrz, przyjęcie jest bliżej twojego domu niż mojego, więc dlaczego nie poczekaś chwilę, aż ja się przebiorę, a potem pojedziemy prosto od ciebie.

- Może lepiej nie. Z pewnego powodu unikam dzisiaj swojego domu. Przebierz się i bądź gotowa, ja pójdę na zakupy. - Wstała, jej mięśnie przypomniały jej jak była obolała, co z kolei przypomniało jej, że nie wzięła tej kąpieli. Westchnęła. - Słuchaj, uh, zanim pójdę, mogę złapać szybki prysznic? - Zdjęła kurtkę bez zastanawiania się. - To znaczy nie chcę przymierzać ubrań cała...

Benita sapnęła, jej oczy rozszerzyły się, gdy w pełni zobaczyła rozmiary krwi i siniaków Cyn.

- Czy masz kłopotliwego chłopaka, dziewczyno?

- Taaa, - wymamrotała Cyn. - Coś w tym rodzaju. Co z prysznicem?

Benita spojrzała na nią powątpiewająco, potrząsając głową z dezaprobatą.

- Rozgość się, laska. Czyste ręczniki w korytarzu w szafie.

- Dzięki.

- I nie zużyj całej ciepłej wody!

Trzy godziny później, Benita skręcała przez punkty wyznaczone przez GPS w samochodzie Cyn, mamrocząc o znalezieniu czegoś z odrobiną „Salsy”. Cyn tylko w połowie była tego świadoma, bardziej zmartwiona sukienką, którą założyła, a która rolowała się na jej biodrach, nie wspominając o czterocalowych obcasach, które wyglądały wspaniale z sukienką, ale były dużo wyższe od tych, które nosiła zwykle. Wyzwaniem było znalezienie sukienki, która byłaby wystarczająco seksowna, a nadal przykrywała najgorsze z jej siniaków z poprzedniej nocy. Nie wspominając, że, podczas, gdy była chętna na bycie imprezowiczką w interesie dowiedzenia się więcej o Kolinskim, lub w ogóle więcej, ktokolwiek go krył, nie miała zamiaru bycia czyimś łatwym podrywem. Nie była temu przeznaczona.

Włożyła czarne pasujące wdzianko, z wysoką stójką, długimi rękawami i opadające kilka cali poniżej jej kolan. Musiała również kupić kosmetyki do makijażu, wydając fortunę na rzeczy, których nigdy więcej nie użyje, i mając za ladą dziewczynę, która jej to podawała. Kosmetyczka była zdecydowanie współczująca wobec szybko uleczych się zranień Cyn, pracując ciężko, aby je zakryć porzucając udawanie przed jakimś kryzysem dla pobitej kobiety. We wszystkim, to była poniżająca wycieczka do centrum handlowego, i Cyn była więcej niż zadowolona

mając już to za sobą, odbierając Benitę i kierując samochód na zachód jeszcze raz.

Przyjęcie było w domu położonym głęboko w Decker Canyon, daleko od Pacific Coast Highway i blisko do północnej granicy stanu. Tam gdzie wrony zawracają, ale nie było tak daleko od jej domu czy, jeżeli o to chodzi, posiadłości Raphaela. Ale dla wielu ludzi, którzy byli ograniczeni ustalonymi drogami, to było dobre dziesięć mil krętego kanionu wzdłuż krążących dróg, które z pewnością zawracały więcej niż raz. Normalnie, powinna jechać dojazdową 10 zachodnią z domu Benity cały czas do Coast Highway północnej, a potem pokierować się stamtąd Decker. Tak było krócej, prawdopodobnie szybciej i z pewnością bardziej malowniczo. Ale również przejeżdżałaby obok posiadłości Raphaela oraz swojego apartamentu. A była zupełnie pewna, że Tony znalazł swój telefon dawno temu. Więc zamiast tego, pojechała dłuższą drogą dookoła przez San Fernando Valley. Benita rzuciła Cyn pytające spojrzenie, kiedy skręciła tak, że mogły dojechać do Valley, ale kupiła historyjkę o przebudowach tworzących korki w pobliżu plaży.

Po przejechaniu znacznego odcinka, i zwyczajowych postojach w korkach, dojechały do Decker i zaczęły zagłębiać się w kanion. Sumienie męczyło Cyn, namawiając ją do zadzwonienia do Raphaela, aby powiadomić go gdzie była. Prawdopodobnie będzie się martwił, jeżeli tego nie zrobi. Pamiętała furię na jego twarzy, gdy zobaczył ją zranioną, kiedy Kolinsky popełnił błąd trzymając ją, jako zakładnika. Podniosła telefon. Ale nie było sygnału. Były już za głęboko w kanionie.

Rozdział XXXI

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Raphael pociągnął rękawy swojej sztywnej, białej koszuli, potem stanął przed lustrem i zaczął zawiązywać długość niebieskiego jedwabiu, który był jego krawatem. Drzwi za nim otworzyły się i wszedł Duncan, już ubrany w zwyczajowy szary garnitur tenisowy. Raphael miał gości tego wieczoru. Skomplikowane negocjacje dotyczyły praw handlowych w Santa Barbara i północnego końca wybrzeża. Od kiedy posiadłość w Malibu stała się jego ulubioną, zwłaszcza podczas zimy władał całymi zachodnimi terytoriami. Całe społeczeństwo wampirów powiązane z jego terytorium, było pod jego władzą, włączając wszystkie przedsięwzięcia handlowe. Będąc mądrym rządzącym i dobrym biznesmenem, dzielił zyski z tych kilku przedsięwzięć z podwładnymi, którym musiał z konieczności ufać, aby mogli prowadzić je, na co dzień. Ponad to, podczas gdy nigdzie w pobliżu nie było tak dużej populacji wampirów, aby masowo można było w nie uwierzyć, to było wystarczające, aby utrzymywać porządek, a Raphael mógł nie osobiście nadzorować ogromne terytorium. Polegał na swoich ludziach i chronił ich w zamian za lojalność.

Jego dzisiejszy gość był jednym z takich. Jeden, z tych, którzy myśleli może, że ich lojalność zasługuje na trochę więcej swobody w działaniu niż Raphael był skłonny nadać.

Duncan wszedł do pokoju cicho, przecinając go, aby stanąć w pobliżu. Raphael spotkał jego wzrok w lustrze.

- Gdzie ona jest?

- Pani Leighton opuściła posiadłość kilka minut po trzeciej tego popołudnia i przybyła do swojego apartamentu prawie natychmiast po tym. Strażnicy przy bramie nie mieli rozkazu, aby ją zatrzymywać, ona nalegała, że jedzie do domu tylko się przebrać.

- A strażnik przy apartamencie?

- Postrzeliła go, mój panie.

Raphael przestał wiązać krawat i spojrzał przez ramię na Duncana. Duncan skinął głową.

- Bolesnie, ale nie śmiertelnie. Właściwie urządziła go całkiem wygodnie zanim odjechała, nawet zapewniła środki przeciwbólowe. I to, dlatego minęła prawie godzina zanim jej wyjazd został zauważony.

Raphael drgnął i odwrócił się do lustra i jego krawatu.

- Co z nią jest, Duncanie? - Powiedział w końcu. - Walczy ze mną za każdym razem, potem prawie umiera broniąc mnie. Przychodzi więcej niż ochoczo do mojego łóżka, a potem ucieka z samego rana. Nie chce mieć ze mną nic wspólnego, a teraz odkryłem, że jest... Fascynująca.

- Jest piękną kobietą, mój panie.

- Uroda jest tania, Duncanie.

- Ty to powiedziałeś, mój panie. Ona wprawia cię w zakłopotanie, jest, mówiąc bezceremonialnie, bólem tyłka. Dla kogoś takiego jak ty, może to być pociągające.

Raphael zakończył wiązanie, wygładzając krawat na swojej szerokiej piersi. Spojrzał w górę.

- Kogoś takiego jak ja?

- Jesteś panem wampirów, Panie. Tysiące nieśmiertelnych istnień jest jedynie twoją wolą. A teraz, ta ludzka kobieta przeciwstawiła ci się.

Raphael przyglądał się swojemu porucznikowi zamyślony.

- Zaskakujesz mnie, Duncanie. - Duncan pochylił głowę wszechwiedząco.

- Chcę, aby obserwowano jej dom i biuro.

- To już zrobione.

- Poinformuj mnie, gdy się znajdzie. Nie ważne, co będę robił, Duncanie.

- Tak, mój panie.

- Czy już są?

- W sali konferencyjnej, Panie.

- Zaczynamy, zatem.

Wsiadli do windy z podziemnego poziomu, gdzie Raphael utrzymywał swoje kwatery mieszkalne, na drugie piętro do sali konferencyjnej. Było tam bardzo niewielu uczestników tego spotkania, wszyscy byli Wampirami. Raphael uśmiechnął się widząc, że dwóch z jego gości unikało wielkich okien wzdłuż ściany. Zakorzenionych nawyków, trudno się pozbyć.

Jego gość wstał tak szybko jak Raphael wszedł do pokoju, obracając się w powitaniu z niskim ukłonem mającym wyrażać głęboki szacunek. Był przeciętnie wyglądającym mężczyzną z nieokiełznanymi włosami i ciemną skórą swojego pół Afrykańskiego pochodzenia. Raphael przyglądał mu się w ciszy przez chwilę.

- Puszkin, - powiedział w końcu i podszedł do szczytu stołu.

Rozdział XXXII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Im dalej wjeżdżały w kanion, tym bardziej Cyn zaczynała myśleć, że ten cały plan jest pomyłką. Kiedy dojechały do rancza, była gotowa zostawić swoją przyjaciółkę i odjechać. Ten wieczór nie miał sensu z wielu powodów. Przede wszystkim, wreszcie dostało do jej tępej głowy, że to było w najlepszym razie niezwykle i wysoko ryzykowne w najgorszym razie, zabieranie jej przez Benitę na przyjęcie pod jej tożsamością operacyjną. Co jeżeli ktoś rozpozna Cyn? Albo stanie się ciekawy wystarczająco, aby ją sprawdzić? Prawdziwa tożsamość Benity mogła być troskliwie chroniona, ale Cyn nie była. Zwyczajne wyszukanie w Google mogło wyciągnąć najistotniejsze fakty z jej życia – jej ojca, jej przeszłość w policji, jej obecną pracę, jako prywatnego detektywa. Więc dlaczego nie martwi to Benity?

A jeżeli nawet to nie było wystarczająco martwiące, wiedza, że nie powinna uciekać od Raphaela była jak igła z tyłu jej świadomości. Czuła się winna, głupia, dziecinna i tchórzliwa. Nie pieprzysz się z facetem, a potem znikasz następnego ranka. To była męska sztuczka. Niechlujnych mężczyzn. I to nie tak, że była niechętna. I co z tego, że połknęła trochę jego krwi. Oboje krwawili, byłoby trudno nie złapać małego łyka. A poza tym, to nie byłby pierwszy raz, kiedy wzięłaby gryza swojego kochanka. Cynthia nie była z tych, co uprawiali vanilla sex. Nie to, że chciała, aby ktokolwiek ją wiązał i bił, ale Nick rzadko odchodził od jednej ze swoich niezliczonych kochanek bez przynajmniej kilku śladów zębów, jako pamiątki, a często dużo więcej niż to. Poza tym, Cyn była wystarczająco

szczerą, aby przyznać, że to nie z powodu krwi oszalała, to był fakt, że siedziała tutaj i martwiła się o niego, martwiła się jak on zareagował, gdy odkrył, że odjechała. Dostał się jakoś za jej bariery obronne, i to bardziej ją martwiło niż odrobina krwi.

- Yo, Cyn. Zamierzasz siedzieć tu całą noc, czy zamierzasz to zrobić?

Cynthia spojrzała zaskoczona głosem Benity. Drzwi jej samochodu były otwarte, a młoda, kształtna kobieta spoglądała na nią z mieszaniną znudzenia i niecierpliwości.

- Oh, przepraszam – powiedziała.

Zostawiając kluczyki w stacyjce, zaczęła wychodzić, ale coś ją zatrzymało. To było znowu złe przecucie, poczucie, że coś jest nie porządku.

- Słuchaj, raczej parkuję sama. Gdzie to mogę zrobić?

Benita jęknęła. Wyszła już z samochodu i podążała do drzwi frontowych, światła rzuciły bezkształtne cienie na jej przysadzistą sylwetkę.

- Spokojnie, laska. Daj miłej dziewczynie swoje kluczyki. Rozejrzyj się, jesteś w dobrym towarzystwie.

Cyn rozejrzała się. Benita miała rację. Dziedziniec przed domem był załadowany wszystkimi modelami i kolorami Mercedesów, BMW, nawet Rolls czy dwa. Dużo samochodów. Zbyt dużo samochodów. Długi, kręty wyjazd z kanionu był zastawiony zaparkowanymi pojazdami i równomierna fala chłopców do parkowania przestawiała samochody z dziedzińca na drogę. To było duże przyjęcie. Jeszcze jeden powód, aby mieć swój własny samochód pod ręką.

Wyjęła kluczyki ze stacyjki i podeszła do przyjaciółki.

-Wiesz, Benita, myślę, że prawdopodobnie nie jest to dobry pomysł. To był długi dzień. Powinnam jechać do domu...

- I zostawić mnie tu? Dzięki bardzo, Cyn. Nie da rady. Zostajesz, dziewczyno!

Cynthia zmarszczyła brwi. Smród tego wieczoru stawał się mocniejszy.

- Masz rację – powiedziała lekko – Nie pomyślałam. Spójrz, wejdź do środka, ja pójdę zabrać kurtkę z samochodu.

Benita spojrzała, jakby chciała się kłócić, ale potem wzruszyła ramionami i odeszła. Cyn patrzyła na jej spacer poprzez brudny podjazd, wysokie obcasy uwydatniały kołysanie się jej bioder w cienkiej, obcisłej czerwonej sukience, którą założyła na wieczorną uroczystość. Cynthia nie mogła sobie przypomnieć, aby kiedykolwiek przedtem widziała Benitę w sukience. Była bardziej jeansowo – koszulową dziewczyną. Ale ona była przyjaciółką i Cyn nie chciała rzucać na nią podejrzeń. Okrążając Land Rovera, Cyn zignorowała niecierpliwą dziewczynę do parkowania i otworzyła drzwi bagażnika. Pozwalając drzwiom w połowie zamknąć się nad nią, przyciągnęła torbę podręczną bliżej i grzebała w środku, wyciągając swoje buty, potem szybko znajdując pasek zabezpieczający Glocka w jej kaburze gdzie go wcisnęła w rogu torby. Pchnąwszy drzwi usiadła na krawędzi bagażnika, zrzucając swoje śliczne, nowe szpilki i wrzucając je do środka przez ramię, wyciągnęła swoje kowbojki w to miejsce. Nie były najlepszym wyborem do sukienki koktajlowej, ale były o niebo bardziej niezawodne, jeżeli musiałyby w nich biec. Następnie, wciągnęła na siebie skórzaną kurtkę. Znowu, z jej sprzączkami i metalowymi elementami nie była zbyt imprezowym nakryciem, ale szkoda. Miała dobre głębokie kieszenie. Nie pasowała, nie całkiem, ale

wystarczająco, a Cyn nie miała zamiaru wchodzić do tego domu nieuzbrojona.

Gdy zamknęła klapę bagażnika i obeszała dookoła do drzwi kierowcy, dziewczyna do parkowania znów się pojawiła, podnosząc brwi na zmianę w ubiorze Cyn. Racja. Jakby Cyn dbała o to, co nastoletnia parkująca pomyśli o jej garderobie.

- Ile za zostawienie go tutaj? – Cyn zapytała prosto z mostu. Te dzieciaki żyły ze swoich napiwków.

- Nie mogę ci pozwolić zostawić go tutaj. – Powiedziała dziewczyna znacząco.

- Okay. Co ty na to? – Cyn wskazała na płot około trzydzieści jardów dalej. – Zaparkuję równoległe do płotu, nie na drodze. – Otworzyła swój portfel, upewniając się, że dziewczyna zobaczy gruby zwitek szeleszczących, zielonych pieniędzy. Jedna z lekcji, jakiej nauczyła się Cyn z rzadkich wizyt swojego ojca... zawsze noś gotówkę. Jej palce zaczęły przebiegać jednoznacznie przez pieniądze. Spojrzała na dziewczynę.

- Kilka setek? - Oczy dziewczyny rozszerzyły się i rozejrzała się dookoła ostrożnie. Żaden z innych pomocników nie był na widoku.

- Jasne.

Cyn wyciągnęła dwa studolarowe banknoty i zacisnęła w dłoni, będąc ostrożną, aby chronić transakcję od przypadkowych świadków.

- Zatrzymam kluczyki. – Potwierdziła.

Dziewczyna ledwie kiwnęła, już zabierając pieniądze.

Cyn zaparkowała samochód i włożyła kluczyki do kieszeni, potem ruszyła dookoła domu przyglądając się drzwiom i oknom przed wejściem na płytki podest i dołączeniem do przyjęcia.

Rozdział XXXIII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Trzeci raz ktoś nadepnął na jej stopę, Cyn postanowiła pieprzyć tapicerkę i podkurczyła swoje nogi na krótkiej skórzanej kanapie. Do diabła, jej buty prawdopodobnie kosztowały więcej niż ta kanapa, co było dziwne, ponieważ dom sam w sobie, ze swoimi akrami pastwisk nie mógł być tani. Oczywiście, to widocznie nie było związane z gustem. Rozprzestrzenienie południowego stylu cechowało każdy kiczowaty element dekoracji w krzykliwych dodatkach. Poroże różnych przeżuwaczy wisiały na ścianach przemieszane z asortymentem południowej sztuki, żadne z nich nie było dobre. Białe i czarne krowy we wdzięcznym deseniu – jakby świat był związany z krowami – nie tylko na rozrzuconych dywanikach, ale również na meblach. A uzupełnieniem rzeczonoego tematu były fotele, które wyglądały jak siedzenia traktora, siodła i ze wszystkich rzeczy, biwakowe stołki.

Spojrzała na zegarek. Już prawie dziewiąta. Spędziła prawie dwie godziny udając tapetę i przyglądając się wzlotom i upadkom przyjęcia. A było tu wiele wzlotów i upadków. Rosyjska muzyka rozbrzmiewała głośno, pulsując przez pokoje wypełnione niemal klaustrofobicznie przez mężczyzn w drogich, ale niepasujących garniturach i kobiet, które wyraźnie wydawały fortunę na swoje ubrania, ale które nigdy nie spotkały projektanta, którego by kochały. Co znaczyło, że było tam za dużo biżuterii i za mało stylu. Nie to, że martwiło to Cyn. Była tam niemal maniacka, jakoś wesołości, poziom podekscytowania, który wydawał się nieuzasadniony, co zaobserwowała. Bywalcy znikali w pokojach na tyle

domu i pojawiali się później, zwykle po zaledwie kilku minutach, ale czasami po znacznie dłuższym czasie. Cyn przypuszczała, że były tam sprzedawane prawdopodobnie narkotyki, w kilku miejscach domu, ale nie była zainteresowana sprawdzeniem tego. Nawet nie piła już tyle. To była sprawa, jak zawsze, kontroli, a Cyn lubiła kontrolować. A do tego jeszcze ten cały odrażający sposób wciągania czegoś nosem. Ohyda.

Postawiła swoje długie nogi z powrotem na podłodze z tupnięciem, podziwiając swoje buty, gdy to zrobiła. Może nie miały nic wspólnego z wąską, czarną, dzierganą sukienką, ale z pewnością jak diabli pasowały do wystroju tego domu. Czas potrząsnąć tym przyjęciem, Cyn. Gliniarz od przestępstw, mógłby mieć tu ubaw na cały dzień, ale dla niej nic tu nie było. Czas znaleźć Benitę i odlecieć. Wstała i rozejrzała się dookoła ze zmarszczonymi brwiami, nie widziała swojej przyjaciółki od jakiegoś czasu. Cholera.

Ruszyła w kierunku tyłu domu, kiedy mięsiste ramię owinęło się dookoła jej talii, prawie podrywając ją w górę.

- Hej!

- Gdzie się ukrywałaś ślicznotko. Porywam cię.

Cyn wzdrygnęła się na ohydny oddech porywacza, odchylając się, aby na niego spojrzeć. Zamarła w zaskoczeniu. Wampir. Cholera! Oni nie sprzedawali narkotyków na tyle domu, to była jadłodajnia taka jak domek na plaży Lonniego. Ale...?

Prawda uderzyła ją. Raphael powiedział, w międzyczasie tego porwania Alexandry, że to był pierwszy ruch w zamiarze przejęcia. Ktoś miał, Kolinskyego, który zaszantażował Judkinsa, aby wciągnął Barryego do posiadłości i wprowadził spisek porwania w ruch. I ten ktoś prowadził

jadłodajnię właśnie tu na ranczu, po środku terytorium Raphaela. I gdzie do diabła jest Benita?

Wampir prowadził ją wzdłuż ciemnych korytarzy, mijając zamknięte drzwi z każdej strony. To było jak nastoletkowe ciemne party w domu rodziców któregoś, lub może w burdelu, a Cyn nie miała zamiaru dołączyć do żadnej czynności. Złapała za mijaną framugę i uderzyła obcasami w podłogę, szarpiąc zaskoczonym wampirem w nagłym zatrzymaniu. Obrócił się dookoła i spojrzał na nią tępo i dowcipnie jednocześnie w zakłopotaniu, jakby nie mógł zrozumieć, dlaczego się zatrzymali.

- Muszę znaleźć moją przyjaciółkę – wyjaśniła – Benitę.

Światło zabłysło w jego pustych oczach.

- Benita? Jasne, Znam Benitę. Nie mam pozwolenia na dotknięcie jej. Zarządzenie szefa.

Serce Cyn szarpnęło się boleśnie. Benita powiedziała, że jej celem był ktoś wyżej niż Kolinsky. Dobry Boże, czy weszła w to tak głęboko, że pozwoliła swojemu celowi pożywiać się z niej? A jeżeli, to czy można jej jeszcze ufać? To stawało się gorsze i gorsze. A Cyn nie była dobrą aktorką.

- Okay, słuchaj – powiedziała – To pomyłka. Nie miałam być tutaj, nie wiedziałam, że to jest tego rodzaju przyjęcie, więc może po prostu odwrócę się teraz i pojadę do domu.

Przystąpiła do czynów po swoich słowach i odwróciła się na obcasach zamierzając iść prosto do samochodu, znaleźć zasięg i zadzwonić do Raphaela. Zrobiła krok i została zatrzymana. Wampir był jak zakorzenione drzewo trzymając ją na miejscu.

- Ale jestem głodny – zajęczał – Szef powiedział, że możemy sobie wziąć kogokolwiek chcemy.

Cynthia wzięła głęboki oddech.

- Spójrz, założę się, że twój szef pozwolił wam brać ochotników, prawda? Ponieważ to wbrew prawu zmuszać kogokolwiek, a jeżeli złamiesz prawo, twój szef może mieć wielkie kłopoty, czyż nie? Czy to nie tak działa? Wiem, że jesteś głodny, ale tutaj jest dużo doskonałych chętnych dawców. Powiem ci coś, dlaczego mam z tobą nie iść i wyrwać kogoś. Kogoś miłego. Czy nie byłoby zabawnie?

- Inną dziewczynę? – Uśmiechnął się gorliwie.

Cynthia mrugnęła w zakłopotaniu.

- Co? – Powiedziała, a potem olśniło ją. Oh, bosz, co z tymi facetami i lesbijskimi fantazjami? – Jasne – powiedziała – Spodoba ci się, czyż nie? Obrzydlistwo. Ale chociaż ruszyli we właściwym kierunku.

- Taaa, ja...

- A co to jest, Tommy? – Nowy głos przerwał z teraz otwartych drzwi, które właśnie mijali. Tommy zatrzymał się, powstrzymując Cyn ponownie.

- Mam ślicznotkę, Albinie.

- Właśnie to widzę

Cyn zamarła słysząc imię. Albin. Zdrajca Raphaela, wampir, który zabił Matiasa i porwał Alexandrę. Złapał drugie ramię, Cynthi, gdy Tommy zacieśnił swoje palce i przyciągnął ją bliżej. Oba wampiry trzymały ją boleśnie mocno, a Cyn miała nadzieję, że w jakiś sposób zapomną o niej i pójdą jeden za drugim zanim zamienią ją w ludzki ciężarek.

- Tommy – Albin powiedział cicho. To wszystko, co powiedział. Cynthia mogła poczuć lekki powiew jego mocy, mogła usłyszeć groźbę ukrytą pod uprzejmym tonem.

Wydmuchując długi, zjętęwały oddech w jej twarz powodujący u niej prawie odruch wymiotny, Tommy puścił. Gdy przesunął się rozzłoszczony, Cyn wiedziała, że jej najlepsza szansa na łatwą ucieczkę właśnie wyparowała.

- Pani Leighton – zamruczał Albin. Jej serce podskoczyło ciężko pomiędzy żebrami. – Ktoś chce z panią porozmawiać.

- Spójrz – powiedziała w bezdechu, desperacko udając, że nie ma pojęcia, kim on jest – Nie wiedziałam, co to za miejsce. Nie to, że mnie to obchodzi. To wasz interes. Puść mnie do domu, a ja szczęśliwie zapomnę ten cały wieczór.

- Bardzo zabawne. – Głos Albina stwardniał, gdy prowadził ją korytarzem przed sobą do pokoju na samym końcu domu. Cyn szła przed nim usiłując ustać na nogach. Ciężar broni w jej kieszeni uderzał o jej biodro, a Cyn mogła mieć jedynie nadzieję, że będzie miała szansę jej użyć.

- Laska!

Wyprostowała się w szoku. Benita była rozciągnięta na królewskiej wielkości łożu, jej buty leżały na podłodze, jedno ramiączko jej wąskiej, czerwone sukienki wisiało na jej ramieniu, obnażając brązową aureolę pełnego biustu wylewającego się ponad krawędź tkaniny. Nie była sama. Rozciągnięty obok niej, jednym ciężkim ramieniem spoczywającym dookoła jej ramion, był następny wampir. Przystojny Latynos z przyjemną urodą i prostymi, czarnymi włosami, wampir uśmiechał się do Cynthy, świecącymi, białymi zębami, kłami w pełni wystawionymi.

- Benita? – Wyszepiała.

Benita roześmiała się zbyt głośno, machając lekceważąco ręką na widocznie zaskoczoną Cyn.

- Nie bądź taka zaskoczona, dziewczyno. Jakbyś nigdy nie dzieliła się krwią. Z tymi wszystkimi ekstra wampirami krążącymi w Malibu? Byłabyś szalona, gdybyś tego nie zrobiła.

- Nie – powiedziała Cyn z ciężkim oddechem – Nie, nigdy tego nie zrobiłam.

Benita spojrzała na nią ze złością.

- Zawsze dużo lepsza niż reszta z nas, prawda? Zawsze, z pieniędzmi tatusia i swoimi wymyślnymi ciuchami. A więc, kochanie, pieniądze nie wydadzą cię z tego. Opowiadałam mojemu przyjacielowi o twoim kliencie. Wiesz, tym z porwaną dziewczyną? Był zainteresowany.

- Nigdy nie powiedziałam, że to była dziewczyna – powiedziała Cyn cicho, ciężar opadł w jej żołądku.

Benita spojrzała na nią zakłopotana.

- Co? Pewnie, że powiedziałaś. Powiedziałaś, że porwali jego dziewczynę czy coś.

- Nie, Benita. Nigdy nie powiedziałam - Strząsnęła rękę Albina i stanęła prosto. – Jak długo, Beni? Kilka miesięcy? To, dlatego przyłączyłaś się do Rosjan, czy to stało się później? – Zapytała gorzko. – Czy już zginęli jacyś policjanci, oficerze Carballo?

- Hijo de puta madre! Co ty o tym wiesz? – Powiedziała Benita, odpychając się od wampira i pełznąc przez łóżko w kierunku Cynthy – Nie mam pieniędzy, żeby odejść i zostać fantazyjnym prywatnym kutasem. Muszę zostać i żyć! Stręczą mnie do gangów jak pieprzoną dziwkę! Przynajmniej teraz pieprzę tego, kogo ja chcę, a nie obrzydliwie wytatuowanego pendejo, który chce za pięć dolarów robotę na tylnym siedzeniu.

Latynoski wampir nagle pociągnął Benitę do siebie, szepcząc w jej ucho prześliznął rękę z długimi palcami powyżej jej uda i pomiędzy jej nogami. Benita zajęczała miękko, trącając nosem jego szyję. Ponad jej głową ciemne oczy wampira śmiały się szyderczo do Cyn.

Odwróciła twarz ze wstrętem, zniszczona przez zdradę swojej przyjaciółki.

- Ma pani szczęście, pani Leighton – wampir Benity przemówił z ciężkim kastylijskim akcentem – Mój Pan chce cię dla siebie.

- Nie ma, kurwa, szans – Cyn wymamrotała zjadliwie.

Wampir roześmiał się

– Przeciwnie. To prawie pewne. – Jego twarz stwardniała, gdy dał znak Albinowi ruchem głowy. Rudowłosy wampir zacisnął swoje palce na jej ramieniu jeszcze raz, szarpnął ją z pokoju i pociągnął innym korytarzem, gdy Cyn gorączkowo poszukiwała sposobu ucieczki. Nie mogła pozwolić im, żeby ją zamknęli dopóki Mistrz się pokaże, musiała wydostać się stąd zanim to się stanie. Minęli kilka otwartych drzwi i Cyn ujrzała okna za zamkniętymi żaluzjami. Kiedy wcześniej krążyła po domu, widziała kilka z takich drzwi. Jedne były przesuwanymi, szklanymi drzwiami, które prawdopodobnie wiodły do innego pokoju, ale inne były normalnymi drzwiami tylnymi. Logika mówiła Cyn, że mogły prowadzić na jakiś rodzaj korytarza. Jeżeli mogłaby znaleźć te drzwi i rozproszyć Albina na wystarczająco długo, aby się wyrwać mogłaby wydostać się i uciec.

A potem, co, Cyn? Zakpiła z własnego planu. To są wampiry. Są silniejsze, szybsze, i, oh, mogą widzieć w pieprzonej ciemności. Okay, to była jakaś szansa, ale tylko jedna, jaką miała.

Albin zatrzymał ją z szarpnięciem i popchnął przodem do pustego pokoju. Czy ten facet kiedykolwiek wszedł do pokoju? Musiał zawsze popychać? Cyn potknęła się upadając na łóżko. Natychmiast podskoczyła, przyciskając plecy do ściany i bacznie patrząc jak blady wampir zamyka drzwi i podchodzi do niej wolno. Jego spojrzenie spoczywające na niej było gorące i głodne, oczy błyszczące jak monety w przyciemnionym świetle, kły wysunięte w groteskowej parodii pobudzenia.

- Myślałam, że... to jest, myślałam, że twój Mistrz...

Roześmiał się nisko i zjadliwie.

- Nie schlebiaj sobie, dziwko. On chce twojego umysłu, nie twojej krwi. Jeżeli twoja przyjaciółka ma rację...

- Nie jest moją przyjaciółką – Cyn wymamrotała – Już nie.

- Ah. Zdrada. To boli, prawda?

- Co ty możesz o tym wiedzieć? – Straciła panowanie nad sobą – Raphael ufał ci a ty go zdradziłeś...

Jego ramię wystrzeliło, palce objęły jej szyję, wyciskając z niej słowa, powietrze.

- Byłem zdradzony na długo przed tym, człowieku. Walczyliśmy na wojnach razem, przeżyliśmy niewyobrażalne rzeczy, a on zaoferował mi nic więcej niż ochłapy z jego stołu. Nie mów mi o zdradzie. Nie możesz zrozumieć, czym jest prawdziwa zdrada.

Cyn drapała z szalem w jego dłoń, walcząc o oddech. W desperackim ruchu kopnęła wzmocnionymi czubkami butów, uderzając solidnie w jego goleń. Albin zawył puszczając jej gardło na wystarczająco długo, aby odepchnąć ją przez pokój. Uderzyła w łóżko mocno i upadła na podłogę, gdzie leżała dławiąc się, wciągając długi gorączkowy oddech.

Podnosząc się na kolana odczołgała się na czworakach wsuwając się w róg pod oknem.

- Pożałujesz tego, dziwko. – Albin ruszył w jej kierunku, dłonie zaciśnięte w szpony, kły wysunięte z wpeł otwartych w warczeniu ust.

Cyn umknęła głębiej w róg, szarpiąc skórę swojej skórzanej kurtki trzęsącymi się rękami, usiłując dosięgnąć broni. Do diabła z planem, do diabła z próbą bycia dyskretną. Miała zamiar wydmuchać mózg tego skurwysyna po całym pokoju i wydostać się do diabła z tego miejsca.

Oszalałe palce odnalazły zimną stal broni. Wyśliznęła ją z wewnętrznej kieszeni, używając wielkości kurtki, jako osłony, potem powoli sięgnęła drugą ręką i dopracowała wyślizgnięcie jej.

Albin złapał ją obiema rękami, zaciskając wielkie dłonie na skórze. W pojedynczym ruchu podniósł ją na nogi i jego usta zbliżyły się do jej szyi. Cyn krzyknęła, gdy jego kły przekłuły jej ciało, krzyknęło znowu, gdy poczuła nacisk jego ust, a jej świadomość zaczęła słabnąć. Broń była ciężka, gdy ją wyciągała i wciskała pomiędzy ich ciała. Jej ręce ledwie miały siłę, aby nacisnąć spust.

Piszcziała z bólu, gdy broń wypaliła, odrzut kopnął ją w żebra. Usta Albina wygięły się w szoku, gdy zatoczył się do tyłu, gapiąc się z niedowierzaniem na małą rozetkę czerwieni wykwitającą na przedzie jego koszuli. Cyn patrzyła na to pustym wzrokiem, potem zobaczyła jego spojrzenie podnoszące się, jego oczy koloru gorącego metalu. Podniosła broń w trzęsących się rękach i pociągnęła spust znowu, i znowu, aż nie kliknął pusty, dopóki wampir nie upadł na brudny dywan. Przechyliła się na ścianę, pistolet trzymała w jednej ręce, czekając, aż ktoś przekroczy drzwi. Strzały były głośne. Ale nikt nie nadszedł. Muzyka, bezustanna, pulsująca muzyka zagłuszyła to wszystko.

Wyprostowała się powoli. Krew płynęła z rany na jej szyi. Ale nie tryskała, pomyślała na wpeł przytomnie, nie strumieniem. Nie przekłuł tętnicy, tylko zabawił się jej szyją jak pies kością. Złapała poduszkę i zdjęła z niej poszewkę. Była poplamiona i śmierdziała zbyt wieloma spoconymi głowami, ale tylko to było pod ręką. Owijając tym szyję, tak ściśle jak tylko śmiała, włożyła swój pusty teraz pistolet do kieszeni i zmagala się, aby myśleć jasno. Jej wizja zanikała i pojawiała się, a ona drżała w szoku. Szok. To było jej największe niebezpieczeństwo teraz. Utrata krwi i szok.

Walczyła z oknem, pomijając drzwi. Okno. Mrugnęła głupio na zamknięte okno, potem sięgnęła drżącymi dłońmi i otworzył żaluzje. Chciała płakać z ulgi. Szybkie, desperackie poszukiwania powiedziały jej, że okno nie było przeznaczone do otwierania, więc wzięła z powrotem broń i uderzyła w szybę. Wyszczerbione kawałki pocięły jej palce i rozsypały się po pokoju, ale ledwie to zauważyła. Uderzała tyle razy, aby roztrzaskane resztki odsunąć na bok, potem przerzuciła zakurzony koc przez framugę i przeszła sama przez nią.

Upadła prawie głową na zimną ziemię, obracając się, aby przystanąć przy ścianie, wyczerpana przez wysiłek. Śmiech zabrzmiał gdzieś w pobliżu i podskoczyła, gdy silnik samochodu zagrział, a opony zaskrzypiały na żuźlowym podjeździe. Jej głowa przekręciła się w kierunku odgłosów. To był jej cel. Ruszyła naprzód, trzymając się cienia obok domu, zatrzymując się na trzaskanie drzwi, wściekły okrzyk, jęk bólu. Zamknęła skołowane oczy, zastanawiając się czy ktokolwiek usłyszałby jej własne krzyki.

Gdy zbliżała się do frontu domu, poziom aktywności zwiększał się, ale również hałas. Muzyka wstrząsała murami, ludzie śmiali się i

rozmawiali tylko całe od miejsca gdzie jej zakrwawione ręce przylegały do ścian domu. Zamarła przy ziemi, dysząc z wysiłku. Reflektory rozbłysły na podjeździe i omiotły biały płot wzierający z ciemności. Jej Land Rover był zaparkowany przy płocie. Odwróciła szybko głowę, połykając jęk z bólu w jej szyi, czując stróżkę krwi wypływającą spod prowizorycznego bandaża i biegnąca w dół jej piersi. Jeszcze kilka jardów, Cyn. Możesz to zrobić.

Tak, mogła to zrobić. Będzie przeklęta, jeżeli miała zamiar umrzeć tutaj w ciemności jak zranione zwierzę.

Wciągając głęboki wdech zatoczyła się w stronę płotu, schylając się, aby przejść między poręczami, prawie upadając na ziemię, gdy zakręciło jej się w głowie z utraty krwi. Pamiętając swój pierwszy trening z udzielania pierwszej pomocy, zatrzymała się, wkładając głowę między kolana dopóki nie wrócił jej wzrok z obrzydliwą jasnością. Podniosła głowę na nagłą ilość nadjeżdżających samochodów, wysypujących się chłopców do parkowania. Wampiry. Dobrze ubrane i pewne siebie. Te nie były ze świata Tommyego. Była całkiem pewna, że jej wróg był w jednym z tych samochodów, musiała się ruszyć.

Było ciemno w pobliżu płotu, więc przyspieszyła najbardziej jak mogła, jedną ręką szybując wzdłuż najniższej poręczy płotu, używając go dla wsparcia, dla równowagi. Szukając samochodu, widziała, że było tam dużo więcej samochodów zaparkowanych niż wtedy, gdy ona przyjechała. Miała chwile paniki, myśląc, że jej samochód może być zablokowany, ale potem wielki Land Rover ukazał się jej oczom. Nie było zbyt dużo miejsca, ale wystarczyło.

Cyn wyciągnęła kluczyki z kieszeni, używając klucza do otwarcia raczej niż alarmu do otwierania, co mogłoby spowodować zapalenie

reflektorów samochodu. Wśliznęła się szybko, zamykając drzwi, mając nadzieję, że nikt nie zauważył wewnętrznego światła przez zasłonięte okna. Łkając z ulgi, że miała już tak dużo za sobą i przerażona, że w każdej chwili ktoś mógł odkryć jej ucieczkę, wpassowała się boleśnie między konsolę i siedzenie kierowcy. Położyła głowę na kierownicy na kilka cennych chwil czekając, aż powróci jej jasność wizji, i słabość minie. Kiedy odpali już samochód nie będzie miejsca na błędy. Była duża szansa, że ktoś mógłby zauważyć wyjeżdżający samochód, ale ludzie przyjeżdżali tu i wyjeżdżali cały czas. A hałas przyjęcia powinien ukryć dźwięk silnika.

Przekręciła kluczyk, jej oczy sprawdzały wsteczne lusterko, które skierowała na widok frontu domu. Nikogo, wydawało się, nie widać. Chłopcy do parkowania wciąż poruszali się po okolicy próbując zaparkować wszystkie samochody, które przybyły z wielkim szefem. Cyn wrzuciła wsteczny, wycofując najdalej jak mogła, potem odkręciła koła mocno w lewo i wcisnęła pedał gazu.

Rozdział XXXIV

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Raphael stał w swoim gabinecie na drugim piętrze i spoglądał w ciemność nocy. Puszkin przeciągał. Oh, był obrazem szacunku i grzeczności, niezbyt wymagający, zaufany wampir wnoszący petycję do swojego pana. Ale Raphael widział wcześniej nie ważne, co było proponowane, inny wampir mógł się nie zgodzić. On mógł rozważać. Mógł omawiać. Ale nie mogło być porozumienia dzisiejszego wieczoru. Co pozostawiało jedyny wniosek Puszkin przeciągał, aby zyskać na czasie.

Na czasie, na co? Raphael zastanawiał się. Najłatwiejszą odpowiedzią była taka, że to Puszkin nakłonił Albina i porwał Aleksandrę. Cały czas wiedział, że porwanie było zmyłką, że Alexandra była niczym więcej tylko przynętą, aby pchnąć go w pułapkę. Ale jedną rzeczą było podejrzewać, a inną działać pod tym podejrzeniem. Nawet Wampirzy Lord tak potężny jak Raphael mógł nieświadomie pozwolić sobie na jednanie się z kimś takim jak Puszkin.

Mimo, że Puszkin mógł aspirować do władania zachodnimi terytoriami, nawet, jeżeli uczestniczył w zniszczeniu Raphaela, to nie musiał być Puszkin, który stanął na czele. Potężne wampiry z całego kraju mogły rywalizować o dziedziczenie. Puszkin nie pożyłby wystarczająco długo, aby cieszyć się owocami swojej zdrady. Nie to, że byłyby jakieś owoce. Raphael nie miał zamiaru pozwolić na powstanie do dziedziczenia.

Drzwi za nim otworzyły się, a on spojrział w górę, widząc w odbiciu szyby wchodzącego Duncana. Spieszył się, a Raphael odwrócił się, patrząc na niego ciekawie.

- Mój Panie – Duncan zaczął – Pani Leighton wróciła do swojego apartamentu.

Było ukryte napięcie w głosie Duncana i Raphael spiał się.

- Duncan?

- Mój Panie, ona jest ranna...

Nie miał szansy dokończyć, gdy Raphael ruszył przez pokój, Duncan za nim.

- Co się stało? – Warknął, gdy szli.

- Dwadzieścia minut temu, Panie, może mniej. Prowadziła sama, nieprawidłowo, powiedzieli strażnicy. Ich pierwszą myślą było, że jest pijana, ale potem... Wjechała do swojego garażu, zamykając drzwi za sobą niemal natychmiast. Tylko chwilę zajęło strażnikom dostanie się do środka, ale już weszła do apartamentu.

Przerwał, a Raphael spojrzał na niego ostro.

-Krew, mój Panie. Jest najwidoczniej ciężko ranna. Krew pokrywa samochód i znaczy jej drogę do domu. Strażnicy wołali ją przez interkom, walili do drzwi i okien. Nie było odpowiedzi. Mój panie, oni rozłączyli jej alarm. Mógłbym wysłać ludzkie straże...

- Nikt jej nie dotknie – kłapnął zębami Raphael. Wsiadali już do dużego Suva, Raphael krzyknął do kierowcy zanim drzwi się nawet zamknęły. Dlaczego uciekła od niego? I do czego uciekła?

Jej apartament był ciemny, gdy przybyli, jedyne światło biło z garażu, gdzie stał Land Rover Cyn, z otwartymi drzwiami kierowcy. Wyczuł krew zanim ją zobaczył. Tak dużo krwi. Czy człowiek mógł przeżyć przy takiej utracie?

- Wpuście mnie do środka – Nie pytał czy to możliwe. Nie dbał o to, co musieli zrobić.

- Drugie drzwi, Panie. – Powiedział jeden ze strażników, który obserwował apartament.

Z wirym powietrza w ruchu cztery wampiry okrążyły budynek i wpadły na schody na drugie piętro. Drzwi były mocne, nie do przejścia dla człowieka. Jęknęły łatwo dla wampira. Strażnik nie przerywał, po prostu cofnął nogę i kopnął je. Grube drewno wyleciało z ram, łamiąc się na dwa kawałki, roztrzaskując do wewnątrz.

Zapach krwi kłębił się wewnątrz ciemnego środka, słodki i rozpoznawalny. Cyn. Wampiry zareagowały bez myślenia, wydłużając kły, niski pomruk popłynął z ich gardeł. Raphael czuł wydłużanie się swoich własnych zębów, czuł odpowiedź ciężaru w swoim kroczu. Zawirował z warknięciem, zmuszając innych do cofnięcia się, obejmując dominację, zaznaczając posiadanie. Gdy przekroczył próg, Duncan ośmielił się podążyć za nim, jego instynkt chronienia swego Pana był silniejszy niż każdy strach. Zatrzymał się szybko z udręczoną miną.

- Mój Panie, nie mogę wejść.

- Zatem ona wciąż żyje – Raphael mruknął i ruszył do budynku.

Rozdział XXXV

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cynthia leżała w ciemnościach klatki schodowej, zbyt słaba, aby wspiąć się dalej, tracąc i odzyskując świadomość. Jakaś część niej wiedziała, że jeżeli się nie ruszy, jeżeli nie sięgnie po pomoc, może umrzeć tutaj na schodach, z jej kuchnią i telefonem tylko kilka kroków od niej; kroków, które równie dobrze mogłyby być milami.

Jazda z rancza była mglistym wspomnieniem bólu i dezorientacji. Prowadziła w ciemności, obawiając się włączyć światła, obawiając się, że mogłyby zabrać ją na opadające krawędzie czarnej drogi w kanionie. Pamiętała kilkakrotne przebudzenie się siedzącą na środku drogi, albo obracającą się po jednej stronie, odurzona i prawie martwą z bólu, wynurzającą się jeszcze raz. To było tylko głupie szczęście, że jej ciężarówka nie zjechała na stromiznę kanionu, co posłałoby ją w dół roztrzaskującą się w pył, nie znaną dopóki nie minęłyby tygodnie czy miesiące.

Wydawało się, że to trwało godziny, ale wiedziała, że nie mogło tyle minąć, zanim nie dojechała do Pacific Coast Highway. Szumiało korkami, samochody przejeżdżały z dowolną prędkością, pokonując zakręty szerokiej drogi. Ich światła oślepiały ją, dezorientując jej zmałowany umysł. Wreszcie zaryzykowała jazdę autostradą włączając światła w ostatniej chwili. Samochody gwałtownie skręciły dookoła niej, wciskając klaksony ze złością, kierowcy żądni dostać porcję własnej wieczornej rozrywki, zirytowani tym, że zorientowali się, że ktoś pijany fałuje niebezpiecznie po prawej stronie linii. Znaki drogowe ośmiały kierowców do

zameldowania pijanego pod 911 w Malibu, a ona wiedziała, że to tylko kwestia czasu zanim jakiś odpowiedzialny obywatel to zrobi i zostanie zdjęta. Ale jej apartament nie był bardzo daleko, kilka mil, może mniej.

Kiedy ujrzała światła swojego budynku, łązy ulgi zamajaczyły jej w zamglonych już oczach. Ulga szybko uleciała, gdy zobaczyła cienie kształtów przyczajonych na zewnątrz budynku, ich głowy odwróciły się w jej stronę na odgłos silnika Land Rovera, gdy zredukował bieg do skrzętu. Ukłucie strachu spowodowało szybsze bicie jej serca, dając jej jasność myśli, której jej brakowało w torturach jazdy z rancza. Nerwowo szukała pilota do drzwi garażowych, trzymając go w zakrwawionej dłoni, modląc się, aby otworzyły się wystarczająco szeroko, by zdążyła dostać się do środka zanim dopadną ją wampiry. Papierowe rolowane drzwi nie mogły powstrzymać ich na długo, ale wszystko, czego potrzebowała, to czas, aby dostać się do apartamentu.

Wciskając guzik z odległości tylko jednej stopy, patrzyła jak podnoszą się drzwi, mając nadzieję, że to wystarczy. Jej maska przejechała pod metalowymi drzwiami, gdy wciąż jeszcze się podnosiły i usłyszała zgrzyt metalu, gdy dach zahaczył zbyt blisko. Nie czekała, aż drzwi zatrzymają się, ale wcisnęła guzik podwójnie przyspieszając działanie. Pierwsze uderzenie zatrzymało drzwi w miejscu, drugie pociągnęło je w ruchu w dół.

Jej rozerwana szyja krzyczała z bólu, gdy wysuwała się z ciężarówki. Nadała bólowi głos krzycząc sama, prawie upadając na podłogę garażu w fali zagrażającej utratę przytomności. Nie, nie. Nie tak blisko. Nie może być złapana, gdy doszła tak daleko. Łapiąc się ciężarówki dla zachowania równowagi, stanęła znowu na nogi i podążyła do drzwi swojego apartamentu, używając ściany, skrzynek, czegokolwiek, co pomagało

zachować równowagę. W połowie drogi przypomniała sobie, że nie ma swojej karty wejściowej. Była w jej torbie w bagażniku samochodu. Jej oczy wypełniły się łzami złości.

Nie ma czasu. Wampiry mogą ją dopaść wystarczająco szybko. Zbyt szybko. Potknęła się w drodze do szafki na tylnej ścianie blisko drzwi i otworzyła ją szeroko, odrzucając na boki puste pudełka i niepotrzebne narzędzia, które były tu zmagazynowane. Tu było zaślepione okno, nic więcej, kamuflaż dla klawiatury ukrytej w ciemnym kącie, gdzie nikt nie pomyślałby zaglądać. Zamknęła oczy, przykładając głowę do półki, jej dłoń poruszyła się na klawiaturze.

Już prawie, Cyn. Wstuknęła kod i usłyszała ostry dźwięk zwalniającego zamka magnetycznego, był najśłodszy odgłosem, jaki kiedykolwiek słyszała.

Zrobiła desperacki wypad w stronę drzwi, upadając przed nimi, prześlizgując się po podłodze do środka i podsuwając bliżej, gdy pierwsza masywna pięść uderzyła w metalowe drzwi jej garażu.

Jak długo to trwało? Zebrała się w sobie na schodach, nasłuchując swojego oddechu zmieniającego się w łapanie z trudem powietrza, czując swoje serce walące w piersi, każde uderzenie odrobinę słabsze od poprzedniego. Nagły dźwięk przestraszył ją, wyciskając jej ostatni oddech, wysyłając jej serce w szybki skok strachu.

Ale żaden wampir nie mógł wejść. Nie bez zaproszenia. Ciemność objęła ją swoimi ramionami. Była bezpieczna, w ciemności, ciemnej ciemności.

- Pocałuj mnie, Cyn – wyszeptał znajomy, jedwabisty głos.

Rozdział XXXVI

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Raphael śledził jej zapach, rozkoszne kuszenie jej krwi uderzające w jego zmysły, czyniące jego fiuta nieubłagane sztywnym. Była trochę więcej niż plamą cienia na ciemnych schodach, bez ruchu, bez dźwięku. Ale żyła. Raphael słyszał powolne bicie jej serca, słaby pęd jej krwi. Upadł przy niej, jego oddech uciekł w syknięciu, gdy zobaczył, co jej zrobiono. Wampir to zrobił. Ktoś śmiał oznaczyć coś, co było jego.

Gniew wygiął jego usta w furii, ale zmusił się do spokoju, do wzięcia jej w ramiona i pożyczenia jej odrobiny ciepła swojego ciała. Pochylił się do jej najgorszych ran, rozerwanych mięśni jej szyi i ramienia, oderwanej skóry, płynącej krwi osłabiającej siłę jej uszkodzonego serca. Jej smak na języku był przytłaczający. Przełknął jęk rozkoszy, zwalczając instynkt, wiedząc, że jeżeli się mu podda teraz, może stracić ją na zawsze. Kontynuował lizanie jej ran, krzepnące składniki jego śliny działały zatrzymując krwawienie, euforia zawarta w jego ulepszonej chemii uwalniała ją od bólu, usypiając ją w obojętności. Zajęczała cicho, szloch zagubienia raczej niż bólu.

Jego silne palce odsunęły jej włosy z pobitej twarzy, odsuwając je ostrożnie z zakrwawionego czoła, zatykając je delikatnie za jedno ucho. Jej oddech był czystym dotykiem przy jego ustach, gdy obniżył swoją twarz szepcząc w jej usta.

- Pocałuj mnie, Cyn.

Westchnęła cicho otwierając swoje ciepłe usta. Ugryzł swoją dolną wargę, pozwalając popłynąć krwi, potem przykrył jej usta swoimi,

obracając swoim językiem dookoła jej i czując jak zaczyna ssać delikatnie. Jego palce ostrożnie masowały jej szyję, zmuszając ją do przełknięcia. Zajęczała, już niezagubiona, ale głodna i pragnąca. Nie mógł nic na to poradzić, przycisnął ją do swojej piersi zmieniając pocałunek z delikatnie uzdrawiającego na gorączkowo namiętny. Cyn odpowiedziała jakby jego krew rozgrzała jej skórę, jakby jej ciało uzdrowiło się wystarczająco, aby poczuć ekstazę jego pocałunku, a jej usta zaczęły domagać się więcej.

Zadrzała lekko w orgazmie, a jej ramiona opadły wzdłuż jego piersi, jej ciało zmiękło pod jego.

-Raphael – wyszeptała

Raphael czuł przyjemność krzywizny jej ust pod swoimi.

- Śpij, słodka Cyn.

W otwartych drzwiach stał Duncan patrząc jak jego Mistrz przenosi Cyn, niezdolny do niczego tylko patrzenia. Raphael zatrzymał się przed ostatnią partią schodów.

- Ona będzie żyć – powiedział, jego głos był głęboki w zduszonym gniewie.

- Podwójnie dotknęli, co jest moje, Duncanie. Dowiem się, co tu się wydarzyło. A potem, zapolujemy.

Wampiry słuchały na zewnątrz wyjąc w aprobachie, a Raphael powrócił do przerażającego uśmiechu.

Rozdział XXXVII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Raphael ostrożnie położył Cyn na łóżku, potem wstał i rozebrał się ze swojego garnituru i krawata, poluzował kołnierzyk swojej koszuli. Machinalnie zdjął buty i skarpetki, kładąc się bosy do dużego łóżka. Uśmiechnął się, gdy zdjął jej wysokie kowbojki i odrzucił je na bok. Uśmiech zastąpiło warknięcie furii, gdy zdejmował resztę jej ubrania – ciężką, skórzaną kurtkę nieprawdopodobnie pociętą, przynajmniej ona zaznałomiła się z grubymi ostrymi szczękami, które mogły czynić ten rodzaj zniszczeń na nawet najgrubszym materiale. Zagadką była jej suknia, w końcu zdał sobie sprawę, że prowokacyjne wdzianko było przewidziane do zdjęcia przez jej głowę jak sweter. Zamiast tego rozdarł tkaninę, rolując ją na jej ramionach i w dół jej ciała, przeciągając przez jej biodra, odsłaniając każdy cal jej jędrnego, błyszczącego ciała, jej pełnych, ciężkich piersi.

- Ach, słodka Cyn – wyszeptał ochryple, kiedy zobaczył jedwabistą skórę jej krągłości, miękką jak wosk, obnażoną i gładką. Jego fiut cierpiał z pożądania jej, a on prześliznął suknię do jej stóp szybko, naciągając kołdrę i okrywając jej nagość. Nie był zwierzęciem, aby podejmować działanie wobec bezbronnej kobiety, nawet tej, która doprowadzała go do takiego wzrostu pożądania.

Rozciągając się obok niej, przyciągnął ją delikatnie w swoje ramiona, trzymając grubą kołdrę pomiędzy nimi, pozwalając sobie tylko na trzymanie jednej ręki pod przykryciem rozciągniętej na satynowym cieple jej biodra. Zamruczała cicho w swoim śnie, brzmiać na zadowoloną,

bezpieczną. Zaczął całować jej twarz, krzywiąc się na siniaki i liżąc małe nacięcia, wyciągając kawałki szkła, które wciąż tkwiły w ranach. Jego grube palce były niezwykle delikatne, gdy wyciągał małe drzazgi, zastanawiając się skąd się tam wzięły. Jego usta kontynuowały swoje odkrywanie, odciągając w dół kołdrę wystarczająco, aby odsłonić brzydką ranę na jej szyi, gniew wypełnił go jeszcze raz na nienawiść zawartą w tym ataku.

- Kto ci to zrobił, moja Cyn? – Wymamrotał cicho, nie spodziewając się odpowiedzi. Będzie jeszcze wystarczająco dużo czasu na odpowiedzi, gdy już się uzdrowi. A potem będzie zemsta.

Gdy oczyścił ją najlepiej jak mógł, podniósł swój nadgarstek do swoich ust i otworzył go. Obniżając zakrwawione ramię do jej ust, wyszeptał bezpośrednio do jej ucha.

- Pij, lubimaya.

Zaprotestowała niespokojnie, dopóki nie rozsmarował krwi na jej wargach. Potem jej język wysunął się automatycznie, aby zlizać to i zamruczała z przyjemności, szukając więcej, aż jej usta wczepiły się w jego nadgarstek i zaczęła ssać jak niemowlę. Każde pchnięcie jej ust wysyłało wstrząsy pożądania przez jego krocze, jakby ssała jego pobudzonego fiuta raczej niż jego nadgarstek. Zamknął oczy na to wrażenie.

- Czy stanę się Wampirem?

Jego oczy otworzyły się na dźwięk jej ochryplego głosu, jej zamglone bólem oczy spoglądały na niego.

- Nie – powiedział miękko – To nie jest takie proste, nawet ja nie mógłbym się tego podjąć bez pozwolenia.

- Więc dlaczego? – Jej słowa były bełkotliwe, była w już połowie we śnie, odurzona efektem jego połkniętej krwi.

- To pomoże ci się uzdrowić.

- Mmmmmm - wymamrotała, liżąc ostatni raz jego nadgarstek przed odwróceniem swojej twarzy do jego piersi i zwinieniu się w naturalny sen.

Spojrzał w dół na nią, prawie wzruszony zaufaniem, jakim go obdarzyła.

- Czy byłoby to aż takie straszne, słodka Cyn? – Wyszeptał – Spędzić całą wieczność u mego boku?

Ale ona już zasnęła mocno, a Raphael nie wiedział czy chce usłyszeć jej odpowiedź.

Rozdział XXXVIII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

- Raphael – zaspany szept Cyn obudził go z jego własnych myśli, przypominających mu o minionych czasach. Z końcową, niechętną pieśzczotą odsunął się od niej, naciągając kołdrę do jej brody i owijając ją dla ogrzania.

Nachylił się, aby pocałować ją na pożegnanie, szybkie dotknięcie ustami jej czoła stało się zmysłowym badaniem jej skóry, jej ciepłych ust.

Zamruczała głodna w swoim śnie, pełna pragnienia jego. Wstał patrząc na nią z żalem zanim zmusił się do wyjścia.

Na dole w garażu, ludzkie straże dołączyły do jego wampirów, a wraz z nimi lekarz, który był zaufanym członkiem jego personelu.

- Posłałem po doktora Saephana – wymamrotał Duncan w jego stronę. – Straże zostaną na, zewnątrz, ale pomyślałem, że może....

Raphael zamarł zwalczając potrzebę zatrzymania jej dla siebie, nie pozwolenia nikomu na dotknięcie jej, tylko sobie. Ale słońce wstawało. A zatem, on nie mógł być tutaj dla niej. Zamknął oczy, czując pierwszy rumieniec gorąca na swojej skórze.

- Tak. Dziękuję, Duncanie.

- Będzie strzeżona, mój panie.

- Będzie pomszczona – powiedział zajadle. Potem zgarnął swoje wampiry do siebie i znikli w blednącej ciemności.

Rozdział XXXIX

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Obudził ją ostry ból w ramieniu, potem palenie jakby ukłucie igły. Jej oczy otworzyły się i przetoczyła się z łóżka łapiąc Glocka z szafki nocnej, gdy się ruszyła, przykucnęła przy stole, jej pistolet celował... w przystojnego faceta w białym płaszczu?

Rozejrzała się po pokoju. Była tam, gdzie spodziewała się być, we własnym apartamencie, własnym łóżku. Spoglądając w dół zobaczyła cienkie strużki krwi i kilka siniaków wokół jej wewnętrznej części lewego ramienia.

Spojrzała w męską zaskoczoną twarz.

Trzymał pustą torebkę krwi w jednej ręce, plastikowe rurki ciągnęły się do igły w jego drugiej.

- Transfuzja krwi – wyjaśnił – Straciłaś dużo krwi.

- Kim jesteś? – Jej głos wydobył się bardziej zachrypnięty niż się spodziewała, więc odkaszlnęła mimowolnie.

- Doktor Peter Saephan, do twoich usług – powiedział z uprzejmym uśmiechem. – To sprawa ilości dla nas ludzi, nie tylko, jakości – wskazał na torebkę z krwią.

- Pracujesz dla Raphaela? – Odprężyła się minimalnie, zdając sobie sprawę, że jest naga i złapała prześcieradło z łóżka, owijając je dookoła siebie.

- Mam ten zaszczyt – Saephan przytaknął – Jesteś głodna?

- Umierająca, ale... - Cyn pociągnęła nosem, krzywiąc twarz ze wstrętem – Potrzebuję prysznic.

- Ach, musisz, zatem czuć się lepiej. Dobrze. Pokaż mi gdzie trzymasz pościel, a ja zmienię ją, podczas, gdy będziesz się odświeżać.

- Jestem naga – powiedziała z rozdrażnieniem,

- Oh, proszę, jestem lekarzem. Poza tym...

- Taa, ale nie jesteś moim lekarzem- machnęła ręką nakazując mu wyjście z pokoju i zerwała się do łazienki, gdy się dostosował.

- Prześcieradła są w szafie w holu – krzyknęła zanim zamknęła drzwi.

Woda leciała czerwona od krwi zanim skończyła swój prysznic, żadne szorowanie nie mogło wymazać pamięci zębów Albina na jej szyi. Ale jej ciało było czyste, jej włosy były – dzięki Bogu – umyte, a ona musiała tylko raz przytrzymać się ściany, aby ustać na swoich nogach pod gorącym prysznicem. Gdy w końcu wynurzyła się, rozgrzana prawie do czerwoności, poczuła się tysiąc razy lepiej. Sypialnię znalazła pustą, a łóżko schludnie zasłane, podeszła do garderoby i wyciągnęła świeżą bieliznę, a potem wygodny jedwabny szlafrok. Jej rany uleczyły się szybko, niezwykle szybko, ale skóra była wciąż naciągnięta i była cała obolała. Po wysuszeniu włosów i założeniu na stopy pary wygodnych Uggsów, podążyła za swoim nosem, który wyczuł świeżą kawę parzącą się gdzieś na dole.

Znalazła kawę i doktora Saephana w jej kuchni.

- Wyglądasz naprawdę lepiej – skomentował z uśmiechem – Wciąż głodna?

- Wygłodniała, ale ostrzegam cię, że nie ma tu nic z jedzenia... - jej głos ucichł, gdy Saephan postawił talerz przed nią – jajka, wymieszane z cheddarem i czerwoną papryką, smażony bekon i maślane tosty. Spojrzała na niego w zaskoczeniu. – Wiem, że nie masz tego jedzenia z mojej lodówki – powiedziała zabierając się do jedzenia.

- Hmm, nie. Co do tego masz rację. Wysłałem jednego z ochroniarzy do sklepu.

Cyn była zbyt zajęta wsuwaniem jedzenia do ust, aby odpowiedzieć.

Saephan napełnił filiżankę gorącą kawą i postawił przed nią.

- Kofeina jest dobra również na twoje bóle.

- Kofeina jest zawsze dobra, doktoru. –Powiedziała przez pełne usta. Przełknęła i wzięła długi, wzmacniający łyk.

- Dzięki za zmianę pościeli, przy okazji. I za wszystko inne. Nie pamiętam zbyt wiele- zadrżała mimowolnie. – Powiedziałeś, że pracujesz dla Raphaela?

- Od prawie dwudziestu lat. Zmieniłem więcej niż jedną zakrwawioną pościel w tym czasie.

Cyn zmierzyła go powątpiewającym wzrokiem. Wyglądał na nie więcej niż dwadzieścia pięć, może trzydzieści lat. Spojrzała rozmyślnie na niezastłonięte okna.

- Nie możesz być Wampirem.

- Nie, nie. Mój partner jest jednym z ludzi Raphaela. Dzieli się ze mną krwią, utrzymując mnie zdrowym. Wydaje się to sprawiedliwą wymianą, nie uważasz?

- Czy kiedykolwiek myślałeś o... no wiesz, zmianie?

Saephan spojrział na nią pustym wzrokiem.

- Oh, masz na myśli odrodzenie? Zostanie wampirem? Myśleliśmy o tym, ale musielibyśmy obaj otrzymywać krew od kogoś innego i nie jestem pewny czy spodobałoby mi się to..., co jest bardzo intymnym doświadczeniem. Większość wampirów paruje się z ludźmi, jeżeli tworzą parę. I oczywiście Lord Raphael musiałby wydać pozwolenie na moje odrodzenie w każdym razie.

- Odrodzenie?

- Tak to nazywamy. Wydaje się lepiej nazywać to, czym jest.

Spojrziała na niego z zainteresowaniem.

- Czym to jest?

- Jednym słowem, to skomplikowane. To zachowuje się jak szczególnie agresywny wirus, pożerający wszystko na swojej drodze, ale to coś więcej niż to. Jak wytłumaczyć umysłową potęgę Raphaela, na przykład? Jego umiejętność do telepatycznej komunikacji ze swoimi wampirami, do poruszenia fizycznego świata myślą?

- Magia?

Zrobił bolesny wyraz twarzy.

- Jestem naukowcem, mój umysł nie może przyjąć takiej możliwości. Powiedzmy zamiast tego, że nie mamy jeszcze takiej wiedzy, żeby to wyjaśnić.

- Taa? Więc, to...- dotknęła zranionego ramienia z lekkim skrzywieniem – jest właśnie magiczne.

- A czy nie jest? Oczywiście, krew Lorda Raphaela jest silniejsza niż większości. Zrobiłem kilka podstawowych badań nad właściwościami leczącymi krwi wampirów – jestem chirurgiem naczyniowym, więc

badania nie są właściwie moją specjalnością, ale to zdumiewające, naprawdę.

- Nie mów o tym tłumom botoksujących się. Obalą wszelkie mury.

- Naprawdę? Nie martw się. Moje usta są zapieczętowane.

Skupiła się na innej części jego objawień.

- Więc Raphael musi dać pozwolenie zanim któryś z jego ludzi zrobi nowego wampira?

Spojrzał, jakby chciał się z nią spierać o dobór słów, ale zamiast tego uśmiechnął się.

- Tak, oczywiście. Wampirzy Lordowie kontrolują populację bardzo ściśle. Nie mogą mieć bezpańskich wampirów biegających po całym kraju, przewyższyliby wkrótce liczebnością normalnych ludzi i gdzie byśmy się znaleźli? Czy oni, jeżeli o to chodzi. Chcesz więcej jajek? – Zapytał, zauważając jej pusty talerz. – Byłbym zadowolony...

- Nie dziękuję. To więcej niż zwykle jem na śniadanie przez cały tydzień. A właśnie, jak długo byłam nieprzytomna?

- Trzydzieści osiem godzin, mniej więcej. Przybyłem tu krótko przed wczorajszym wschodem słońca, i byłaś już nieprzytomna od jakiegoś czasu. Ktoś naprawdę ci się przysłużył.

Podniosła swój pusty talerz i zaniósła go do zlewu. Saephan stał tam, zabierając go od niej, opłukując go i wkładając do zmywarki.

- Musisz odpocząć – przypomniał jej.

- Czuję się całkiem dobrze, trochę obolała. – Powiedziała nieobecny tonem, rozproszona przez widok jej drzwi frontowych.

Drgnęła i przeszła wolno przez salon. Były tam

– Czy to trociny? – Przykrywały wszystko. Prawdopodobnie z powodu założenia nowych drzwi. Spojrzała na Saephana z zakłopotaniem przez ramię.

- Nowe drzwi – potwierdził. Spojrzenie zrozumienia zaświeciło na jego twarzy, – Ale ty tego nie pamiętasz, prawda? Nie było mnie tu, oczywiście, ale myślę, że Lord Raphael całkiem dosłownie wyważył drzwi, aby dostać się do ciebie. Uratował ci życie, wiesz.

- Wiem – powiedziała ponuro – Pamiętam tyle.

Badała drzwi przebiegając swoimi dłońmi po ich krawędziach.

- Okay, dosyć podniet. Wracaj do łóżka.

Cyn wypchnęła oddech.

- Nie sądzę. Mam robotę do zrobienia.

Wróciła z powrotem do kuchni i sama napełniła świeżą filiżankę kawy zanim podążyła po schodach do swojego biura.

- Pani Leighton, muszę nalegać. Lord Raphael zaufał mi...

Jej ciężkie drzwi biura trzasnęły zamknięte ucinając ostatnie słowa dobrego doktorka. Jej stara przyjaciółka Benita zdradziła ją dwie noce temu, prawie ją zabijając. A Cyn miała zamiar dowiedzieć się, dlaczego.

Rozdział XL

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cynthia poczuła chwilę, w której Rafael wszedł do jej apartamentu, poczuła falę mocy śpiewającą w jej krwi, jakby jej ciało rozpoznawało go zupełnie na innym poziomie. Wstała i otworzyła drzwi swojego biura, słysząc jego głos na dole, gdy rozmawiał z Saephanem. Nie kłopotząc się słuchaniem tego, co mówili, wróciła z powrotem do komputera i usiadła chcąc skończyć to, co zaczęła wcześniej. Ta sprawa miała szansę wypłynąć, a ona miała ogromny zamiar być przy końcowej konfrontacji.

- Doktor Saephan powiedział mi, że powinnaś odpoczywać.

Cyn odpowiedziała bez odwracania się, jej palce błyskały po klawiszach, aby zachować i wydrukować swoją pracę.

- Odpoczywam – zajęło jej chwilę zanim odwróciła się, sięgając mimowolnie do murów, które zawsze ją otaczały, tarcz, które trzymały ją przed zbytnim zaangażowaniem, od zależności od kogokolwiek innego niż ona sama, od pozwolenia na dbanie o nią przez kogoś innego. Nic tam nie było. Jej mury były skruszone, a w pustej przestrzeni był tylko Raphael. Westchnęła i odkręciła swój fotel, aby zobaczyć, że on ją obserwuje tymi czarnymi oczami wydającymi się przechodzić przez nią na wskroś. Uderzenie gorąca odebrało jej oddech. Stał oparty niedbale o framugę drzwi jej biura, długie nogi opięte w opadających nisko na biodrach denimach, czarny golf wygładzony na jego szerokiej piersi pod skórzaną marynarką wsuniętą na te wspaniałe szerokie ramiona.

Czy to wszystko, to natychmiastowe pożądanie, które rozpierało ją za każdym razem, gdy go widziała? Czy nie było nic więcej niż unikalna

biologia wampira, która sprawiała, że tęskniła, gdy nie byli razem? Chciałaby, żeby to była prawda. Mogłoby to być o wiele prostsze, jeżeli tak. Ale nie było. Oh, oczywiście, było pożądanie. Mogła czuć swoje ciało odpowiadające na niego nawet teraz, przez cały pokój. Ale było dużo więcej niż to. Jak mogła to określić nawet dla siebie? To było jakby on ważył więcej niż grawitacja, gdy stał tam w jej biurze, jakby cały świat zatrzymał swój oddech, gdy przechodził. Wstała i podeszła do drzwi.

- Jestem ci winna przeprosiny – powiedział spoglądając na niego.

Sięgnął i pociągnął pasek jej szlafroka przyciągając ją bliżej.

- Dlaczego?

- Nie powinnam była odjeżdżać tamtego dnia bez... nie wiem, zostawienia wiadomości czy czegoś. To było... trochę przytłaczające. Ty jesteś trochę przytłaczający.

Jego oczy zabłyśły w nagłym gniewie.

- A więc uciekłaś do kogoś, kto zrobił ci to? – Skinął głową w kierunku jej świeżo uzdrowionego ramienia.

- Zostałam zaatakowana, Raphaelu, i stoję tutaj i przepraszam, więc nie bądź dupkiem.

Raphael uśmiechnął się, powolnie, drapieźnie, obnażając zęby.

- Dupkiem? Nie sądzę, żeby ktokolwiek śmiał użyć tego słowa w stosunku do mnie w ciągu ostatnich setek lat, przynajmniej nie w zasięgu mojego słuchu.

- Co jest prawdopodobnie powodem, dlaczego jesteś takim dużym dupkiem, czasami - Cyn uśmiechnęła się do niego, potem spoważniała.- Słuchaj, mam dużo informacji dla ciebie...

- Później – powiedział – Chcę ciebie, teraz.

- Tak – powiedziała prosto.

Raphael odepchnął na bok jedwabny szlafrok, który pozbawiał go widoku na jej pełne piersi, jej miękkie krągłości. Jego usta wędrowały od jej warg do zranionego ramienia, ociągając się na jej nowej, delikatnej skórze, potem ruszyły w dół szczypiąc delikatnie najpierw jedną pierś, potem drugą, aż wziął każdą z jej słodkich, twardych pereł do swoich ust, muskając je lekko swoimi zębami. To było wystarczające, aby wziąć mały łyk krwi, wystarczające, aby jej plecy wygięły się w pożądaniu. Kiedy jego wargi przygryzały jedną pierś, jego palce pieściły drugą, szczypiąc sutek, aż do wrażliwego bólu, uczując na darowanym przez jego Cyn słodkim cieple.

Więcej i więcej, wykrzykiwała swoją przyjemność, ciche jęki wysyłały iskry głodu biegnące przez jego ciało, prowadzące go niemal do szaleństwa z potrzeby zanurzenia swoich zębów w jej szyi, jego fiut pulsował naprzeciw jej gorączce. Ściągnęła jego ubranie, skarżąc się cicho, gdy jej dłonie szukały dotyku jego skóry, rozrywając jego kurtkę i ściągając sweter przez jego głowę. Wstał, aby zedrzeć z siebie denimy, a Cyn wstała z nim, jej smukłe palce odpinały guziki, wślizgując się pod gruby materiał, aby znaleźć twardy jak skała kształt. Wzięła go do ust, zsuwając jego jeansy w dół poniżej jego bioder, wciągając go głębiej, aż jego cała długość była w jej ustach, jej język drażnił dookoła wrażliwą główkę. Zajęczał walcząc, aby kontrolować potrzebę zanurzenia się w jej szyi, pieprzenia jej gorących, mokrych ust, aby mógł wzniecić gorąco

między jej nogami. Złapał jej głowę w swoje silne dłonie, palce zanurzały się w jej włosach, gdy przesuwała się w dół i w górę, jej niesamowity język lizał go jak ulubionego cukierka.

Gdy nie mógł już dłużej stać, rozluźnił swój uścisk i odsunął ją z wymamrotaną obietnicą, popychając ją do tyłu na łóżko, potem dołączając i więżąc ją tam, smakując jej, drażniąc ją gryzącymi pocałunkami, aż krzyknęła łapiąc go za włosy i zmuszając do wędrówki w dół do jedwabistej gładkości między jej nogami. Obejmując dłońmi jej pośladki, podniósł ją do siebie, rozszerzając jej nogi, otwierając szeroko dla badających ust. Jego język wślizgnął się między jej spuchnięte wargi, sondując jej wnętrze, sztywniejąc jak mały fiut, potem ruszając ku górze do jej clitoris.

Sapnęła w zaskoczeniu, gdy jego język okrążył tę wrażliwą wypukłość, pobudzając ją do stwardnienia, a potem kęsając i ciągnąc słodczy całej krwi, smak utrzymujący się, gdy Cyn krzyczała w orgazmie, jej ciało wyrywało się z uścisku jego dłoni, jego ust.

Dreszcze potrząsały jej ciałem pod nim, gdy zlizywał przepyszny nektar jej orgazmu, powodując ponowne jęki rozkoszy jego Cyn.

- Cyn, moja Cyn – wyszeptał, dmuchając lekko w jej wrażliwe clitoris – Taka słodka.

- Proszę – wyszeptała – Oh Boże, Raphael, proszę.

Pożądanie przejęło nad nim kontrolę. Podniósł się z miejsca pomiędzy jej nogami i wprowadził swojego fiuta głęboko w nią z mocnym pchnięciem, które podniosło ją z łóżka. Zajęczała z przyjemności, obejmując go ciasno nogami dookoła jego pasa, więżąc go, trzymając go w wulkanicznej gorączce swojej gładkiej pochwy. Schylił głowę, aby sięgnąć jeszcze raz do jej ust, mieszając smaki ich ciał, smakując samego siebie na

jej języku, pozwalając jej zasmakować jej własnej słodyczy na jego. Zanurzał się w niej i wynurzał, wiedziony przez pożądanie, jakiego nie czuł nigdy wcześniej, znacząc ją, jako jego własną, tak, że żaden inny wampir, żaden inny mężczyzna, nigdy nie będzie śmiał zabrać ją od niego.

Kiedy poczuł budujący się własny orgazm, poczuł napięcie w swoich jądrach, które powiedziało mu, że nie będzie zdolny wytrzymać jej kuszenia już dłużej, jego usta znalazły słodką żyłę na jej szyi, jego kły przestały pieścić jej słodką ciepłą skórę i zanurzyły się w niej. Gorąca krew przepłynęła w dół jego przetyku, a jego orgazm wystrzelił głęboko w niej. Cyn zwijała się pod nim, przyłączając do niego w wypalającym orgazmie, tłumiąc swoje krzyki w jego ramionach, gdy jej paznokcie orały jego plecy. Upadł na nią, jego język zlizywał leniwie krople krwi z jej szyi, czując jej bijące serce przy jego piersi. Jej nogi opadły otwarte, a on poruszył się lekko zabierając ciężar swojego ciała z jej smukłej sylwetki. Jego wypompowany fiut wyśliznął się z niej, a ona zamamrotała w cichym proteście, jedną nogą obejmując go w pasie, trzymając go blisko, moszcząc go w ciepłej, mokrej dolinie między jej nogami. Raphael podniósł głowę i zaśmiał się miękko. Otworzyła oczy na ten dźwięk i nowe uderzenie pożądania uderzyło w jego krocze na dziką zaborczość w jej zielonym spojrzeniu. Zawarczał nisko. Sto nocy, tysiąc, dziesięć tysięcy nie byłoby wystarczające, żeby zaspokoić jego namiętność do tej kobiety. Poczuł podnoszącego się swojego fiuta, potrzeba posiadania jej znowu i znowu utwardzała jego ciało. Nigdy nie czuł takiego głodu do kobiety, śmiertelnej czy nieśmiertelnej. Co mógłby poświęcić w imię takiego pożądania? Co musiałby oddać, aby spędzać swoje noce w jej łóżku?

- Jesteś sama w sobie pokusą, słodka Cyn – wyszeptał podnosząc się na rękach z daleka od zachęcającej gorączki jej ciała. Pochylił głowę, aby

pocałować jej miękkie usta jeszcze raz, potem wstał, łapiąc jeansy i podążając do łazienki i zimnego prysznica.

Cynthia leżała na łóżku i słyszała kliknięcie zamykających się drzwi do łazienki, słuchała szumu wody prysznica. Coś zostało zagubione w tej chwili, kiedy wybrał odejście, coś nieuchwytnego i cennego. Ciepło w jej żołądku zmieniło się w zimno i poczuła się nagle naga i odsłonięta.

Stoczyła się z łóżka szybko, po to żeby pobiec do garderoby i złapać jakieś ubranie zanim podąży schodami do drugiej łazienki. Miała przeczucie, że Raphael nie chciał towarzystwa pod prysznicem, a ona nie chciała widzieć jego spojrzenia, kiedy będzie ją odprawiał.

Rozdział XLI

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Kiedy Cyn wyszła z pokoju gościnnego Raphael już siedział przy ladzie wyspy w kuchni. Był odwrócony od niej z telefonem w rękę, mówiący cichym głosem. Nie powiedziała nic, ale poszła bezpośrednio do swojego biura i wyciągnęła notatki, które zrobiła wcześniej. Uzbrojona w notatnik pełen informacji i robotę do wykonania, zeszła na dół i dołączyła do niego w kuchni.

Jego ciemne oczy śledziły jej każdy ruch, gdy brała butelkę zimnej wody z lodówki i usiadła na stolku barowym, między nimi była szerokość lady.

- Sprawdziłam dzisiaj ten dom, w którym byłam uwięziona ostatniej nocy – zaczęła – Został zakupiony sześć miesięcy temu przez Odessa Export, która jest dosyć jawną firmą. Próbowali ukrywać swój ślad, ale jestem całkiem pewna, że zidentyfikowałam prawdziwych właścicieli całego bałaganu. – Zaryzykowała szybkie spojrzenie i ujrzała go wpatrującego się w nią uważnie. Ale cokolwiek czuł, było ukryte zbyt głęboko, aby rozpoznać na tej pustej, pięknej twarzy.

- Więc, prawdopodobnie chcesz wiedzieć, że ktoś prowadzi jadłodajnię czy bank krwi, jakkolwiek to wy chłopcy nazywacie, niespełna dziesięć mil stąd w Decker Canyon. Przypuszczam, że to nie ty.

- Kto cię dotknął? – Powiedział to z taką obraźliwą zaborczością, że chciała krzyknąć na niego. Jakże miał prawo, żeby czuć takie oburzenie? Wyraźnie jej nie chciał, co go to obchodziło, jeżeli ktoś inny chciał?

Nie patrzyła na niego. Był zbyt dobry w wiedzy, co ona myśli.

- To mógł być twój kumpel Albin. Mimo że, myślał tylko o spróbowaniu. Ktoś inny przeznaczył mnie na główne danie.

- Kto?

- Nie wiem. Nigdy nie powiedzieli jego imienia i nigdy go nie zobaczyłam. W czasie, gdy przyjechał, próbowałam dostać się z powrotem do mojego samochodu i miałam inne sprawy na głowie. – Dodała sucho. – Rozmawiałam z dwoma innymi wampirami zanim Albin zajął mi czas. Wielki głupek nazywany Tommy i...- jej głos zawahał się pamiętając Benitę owiniętą dookoła hiszpańskiego wampa. Przełknęła i kontynuowała – Ciemnowłosy, śliczny chłopak z ciężkim hiszpańskim akcentem. Nie Meksykanin, ale Kastylijczyk. On... wiedział, kim jestem, wiedział, że pracuję dla ciebie.

- Che Leandro – wymamrotał Raphael – Dlaczego tam był?

- Z tego, co mogę powiedzieć, był przeznaczony tylko do leżenia na łóżku i wyglądanego atrakcyjnie. I robienia złośliwych aluzji o mojej nadchodzącej i najwyraźniej nieprzyjemnej śmierci. Wydawał się myśleć, że powinnam czuć się uhonorowana zamiarem brudnego uczynku samego jego pana.

- Jego Pana – Raphael powiedział ostro – Powiedział właśnie to?

Cyn cofnęła się pamięcią

– Tak. Powiedział, że jego Pan chce mnie dla siebie.

Raphael zerwał się na nogi, stołek upadł na podłogę za nim. Jego dłonie zacisnęły się na płytkach lady tak mocno, że pomyślała na pewno roztrzaska je.

- Puszkin – warknął.

Cyn odchyliła się trochę zaskoczona.

- Pani Judkins wspomniała nazwisko Puszkina. Myślała, że ktoś zostawił jej mężowi wiadomość z tym nazwiskiem. Nie myślałam o tym ostatnio. To znaczy... każdy zna Puszkina, prawda?

Jego ciemne oczy prześliznęły się przez jej twarz, jego spojrzenie spoczęło na jej zranionym ramieniu pod grubym swetrem, który założyła po prysznicu.

- Czego jeszcze się dowiedziałaś? – Zapytał.

Dupek, pomyślała.

- Wyśledziłam Odessa Exports do holdingu w Santa Barbara. Wliczają swoje biura na State Street, ale jeżeli chcesz znaleźć tego Puszkina, radzę rozejrzeć się w Montecito. Tam go znajdziesz i... - zerknęła na wściekłego wampira przyglądającego się jej przez jasno wykafelkowaną ladę – To tam również prawdopodobnie trzymają Alexandrę.

- Jak uciekłaś Albinowi?

Mrugnęła zaskoczona na prawie brak związku.

- Zastrzeliłam go – powiedziała po prostu.- Wy chłopcy zdajecie się przyjmować ludzi, jako nieszkodliwych. Zwłaszcza ktoś tak stary jak Albin, kto dojrzał walcząc w wojnach bez nowoczesnej broni. Nawet mnie nie przeszukał. – Skrzyżowała ręce, sięgając do pamięci – Przyszedł po mnie – powiedziała cichym głosem – Tak szybko, wszyscy jesteście tacy szybcy. Ledwie sięgnęłam po broń zanim był na mnie, jego zęby rozdzierające moje ramię. Myślałam, że jestem martwa, ale pomyślałam, że chciał najpierw się zabawić, skrzywdzić mnie, usłyszeć mój krzyk. Krzyczałam wystarczająco. Ale gdy krzyczałam, zastrzeliłam drania z prawie pełnego magazynku. Nie wiem, czy go zabiłam, ale pozbyłam się go na wystarczająco długo dla mnie, żeby wydostać się stamtąd do diabła...

I to wszystko, co mnie wtedy obchodziło – Spojrzała i pobladła widząc furię na twarzy Raphaela.

- Więc – powiedziała lekko, – Kiedy idziemy na tych gości?

- Ty nie – powiedział bezbarwnym, twardym tonem.

- Przemyśl to jeszcze raz, mój panie – powiedziała spokojnie – To jest moja sprawa i mam zamiar przejrzeć ją. Mogło to uciec twojej uwadze, ale mam sama kilka uraz do nich.

- To jest zbyt niebezpieczne. Nie będziemy stawać przeciw gapowatym ludziom tym razem. Jeżeli to gniazdo Puszkina, będzie się nas spodziewał, spodziewał mnie.

- Taa, dobrze, nowiny, koleś. Ten gapowaty człowiek dołącza do zabawy. I nie potrzebuję twojego pieprzonego pozwolenia. Możesz mnie wziąć ze sobą, albo dołączyć mnie tam, ale idę.

Spojrzał na nią wilkiem, używając swojej większej wagi i znacznego rozmiaru, aby ją onieśmielić. Albo przynajmniej próbował. Cyn odmówiła bycia onieśmielana przez niego czy kogokolwiek innego.

- W porządku – warknął odwracając się i zmierzając do schodów wiodących w dół do garażu.- Jutro w nocy. Radzę zabrać ze sobą kilka kołków.

- O mnie się nie martw – zawołała za nim, pospieszając, żeby spojrzeć w dół klatki schodowej. – Mam swoją własną broń.

Raphael zatrzymał się zanim sięgnął drzwi, jego szerokie ramiona zgarbiły się, gdy na nią spojrzał

– Cyn...

Spotkała jego oczy i przez chwilę myślała, że może..., ale nie. Jego twarz stwardniała, jego oczy znów stały się puste i bez wyrazu.

- Bądź przy bramie o ósmej – rzucił – Nie będę czekał.

I zniknął używając tej nadludzkiej prędkości, która była trochę więcej niż zamazanym ruchem dla jej ludzkich zmysłów.

- Tchórze – wyszeptała, wracając z powrotem na stołek barowy – Ty pieprzony tchórze.

Rozdział XLII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isorek03

Cyn obudziła się w południe, cała obolała i z uczuciem jakby w ogóle nie spała. Powiedziała sobie, że to pozostałości zesztywnienia po ataku Albina, cudem uszła cało. To nie mogło być skutkiem bezsennej nocy spędzonej na marzeniach o ciemnych oczach i czułych ustach, lub poczuciu straty w sercu, czy nawet bólu pożądania między jej nogami. To nie było w porządku, że drań mógł odejść z jej życia, a wciąż nawiedzać jej sny. Stoczyła się z łóżka, zdeterminowana, aby wyrzucić Raphaela i jego gorące spojrzenie ze swoich myśli, ze swojego serca. Przynajmniej dzisiaj wieczór. Co przypomniało jej.

Zadzwoiła do wampirzej posiadłości i poprosiła o rozmowę z doktorem Saephanem. Były szanse, że żył w nocnych godzinach jak i ona, ale być może musiał wstać wcześniej dzisiaj. Dlaczego tylko ona miała cierpieć?

- Saephan- odpowiedział zaspany głos.

- Tu Cynthia Leighton

- Cynthia – mogła prawie słyszeć jego próby myślenia – Nie masz żadnych problemów, prawda? – zapytał ze zmartwieniem – Wydawałaś się...

- Nie, nie – upewniła go – Dzwonię, żeby przeprosić za tamten dzień. Za, no wiesz, zatrzaśnięcie ci drzwi.

- Och, tak, dzięki. To miło z twojej strony... jak sądzę. Mogłaś po prostu poprosić mnie, abym wyszedł, wiesz.

- Taa. Obawiam się, że mieszkanie samej zbiera żniwo na moim obyciu towarzyskim.

- Mmmmm.

- Więc, twój partner zamierza brać udział w dzisiejszym wielkim polowaniu?

- Oh, Boże, tak – zajęczał – Wszyscy o tym gadają. Są jak kupa dzieciaków przed Gwiazdką. Krwiopijcze, zabójcze dzieciaki, ale... wyobraź sobie.

- Taaa – zmusiła się do chichotu – Wyjadą jak tylko będzie wystarczająco ciemno, chuch?

- Na szczęście, tak, w przeciwnym wypadku doprowadzą resztę z nas do kompletnej utraty zmysłów. Myślę... Cynthia, czy ty wyciągasz ze mnie informacje?

- Może trochę – wspomniała – Raphael powiedział, że mogę dołączyć, ale wydaje się, że pomylił godzinę odjazdu o kilka godzin. Dziwne, nie? – Usłyszała głębokie westchnięcie po drugiej stronie linii.

- Może nie chciał, żebyś została znowu zraniona – powiedział miękko.

- A może ja nie potrzebuję olbrzymiego wampira, żeby decydował o moim życiu za mnie.

- Co zamierzasz zrobić? – Brzmiał na zatroskanego.

- Nie martw się doktoru. Bardzo lubię moje życie, chociaż wszystkie dowody świadczą odwrotnie. Ale nie chcę być z tego wyłączona. Zasłużyłam sobie na prawo, żeby zobaczyć jak to się skończy. – Słuchała ciszy po drugiej stronie linii.

- Może tak – powiedział w końcu, – Ale... widziałem tych gości w akcji. Nie chcesz wejść w środek tego, wierz mi.

- Chcę. Wierzę ci, to znaczy. Więc nie martw się, będę ostrożna. Słuchaj, muszę lecieć. Słońce pali, jak mówią. Wielkie dzięki, doktoru, i przepraszam za tamten dzień.

- Pewnie, że tak. Uważaj na siebie.

- Ty też – rozłączyła się zastanawiając się czy Saephan mógłby wspomnieć o ich rozmowie swojemu partnerowi, czy nawet Raphaelowi. Nie to, że to coś znaczyło. W czasie, gdy wampiry będą wychodzić ze swoich łóżek, ona już odjedzie.

Rozdział XLIII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Teren Puszkin nie mógł się równać z ogromną posiadłością Raphaela. To była jedna z dwóch nieruchomości na końcu krętej, wąskiej ulicy na wzgórzach ponad Santa Barbara. Pierwsza była rozrośniętą rezydencją w stylu hacjendy z piaskowo – beżowymi murami i czerwono – dachówkowym dachem. Była otoczona przez wysoki na osiem stóp murowany mur i miała jedno, szerokie wejście. Pojedynczy, wyglądający na znudzonego, ludzki strażnik stał wprost w cienkiej jak papier budce, wydający się bardziej zainteresowanym tym, co Sędzia Judy ma do powiedzenia na małym ekranie telewizora, niż tym cokolwiek Cyn może robić. Nie to, że nie zauważył w każdym razie. Była sto jardów od niego, na skraju nieruchomości, odrobinę wyżej niż wampirzy wzrok, z doskonałym widokiem na cały teren.

Więcej niż strażnik, nie było żadnego ruchu w pobliżu domu. Ciężkie zasłony zakrywały okna, które mogła zobaczyć, ale Puszkina wydawał się pozbawiony zaopatrzenia czy chęci utrzymywania solidnych ludzkich straży podczas dnia. Rozważała to, myśląc czy możliwe, żeby wampir w Santa Barbara posiadał takie podziemne wyposażenie jak miała posiadłość, w Malibu. Ten dom był stary, nie coś, co zostało wybudowane na własny użytek, a domy dookoła nie miały piwnic. Puszkina sam dla siebie miał prawdopodobnie jakiś rodzaj bezkennego, prywatnego azylu gdzie przesypiał swoje dzienne godziny. Ale wyglądało na to, że jego

wampirzy kumple spędzali swoje codzienne godziny, jako umarli dla świata w niczym więcej, niż gruby materiał pomiędzy nimi a całkowitym spalaniem. Cyn wyobraziła sobie białą skórę Albina płonącą na spalonej czarnej pod gorącym słońcem i uśmiechnęła się jadowniczo.

Ruch poniżej jej wzroku. Podniosła wzmocnioną lornetkę i patrzyła jak samotna, w średnim wieku kobieta spieszyła wychodząc z domu, zaciągając sweter przeciw zimnemu powietrzu. Padało w nocy, ziemia była wciąż mokra a powietrze niesło wilgotny chłód. Kobieta zamieniło słowo ze strażnikiem przy bramie, przyjacielskie słowo, jak się wydawało, Kiedy oboje się śmiali, a Cyn słyszała szczekanie męskiego śmiechu, gdy otworzył drzwi wystarczająco, aby kobieta przeszła.

Już na zewnątrz skręciła w lewo, idąc w wyraźnym celu, a nie jak ktoś na spacerze.

Przestrzeń rezydencji Puszkina była wystarczająco duża, że potrzeba było dziesięć minut energicznego marszu, zanim doszła do drugiej posiadłości, która była za zakrętem wciśnięta w sam koniec. Gęsty zagajnik eukaliptusów, dzikich oleandrów i drapiących krzaków pokrywała przestrzeń pomiędzy dwoma domami i zaszła z widoku strażnika na długo zanim doszła do drugiej posiadłości. To był wyblakły, biały dom w tym samym ceglany stylu, ale wydawał się prawie opuszczony, z drzewami i winoroślami porastającymi dziedziniec i rozciągającymi się po białych murach. Z punktu obserwacyjnego Cyn zaledwie mogła dostrzec parter. Z ulicy przechodzień nie zobaczyłby nic.

Kobieta wstuknęła kod wejściowy na zdalnej klawiaturze, wchodząc przez wąskie drzwi wejściowe, będące solidnym metalowym wejściem. Zniknęła między drzewami na kilka minut, a potem ukazała się prawie

przy głównym domu, gdzie wyjęła z kieszeni klucz i weszła kilkoma krokami do środka.

Cyn drgnęła. Czy to mogło być takie proste? Czy Puszkina była taki mądry czy jego wrogowie tacy głupi? Nie chciała tak myśleć. Ale z pewnością wydawało się, że wróg Raphaela ukrywał się na widoku, pozostawiając dobrze utrzymany i widoczny, jeżeli nie sprawny, chroniony dom, jako nic więcej niż pozory, podczas, gdy jego wampiry odpoczywały w relatywnie zapomnianym sąsiednim. Ale jeżeli tak było, spodziewałaby się obecności przynajmniej kilku strażników. Mógł być pewien swojej pułapki, ale nie aż tak pewien.

Przyjrzała się nowej nieruchomości przez lornetkę i jej przekonanie rosło. Ciężkie, metalowe okiennice zakrywały każde okno. Podniosła swój wzrok na dach i prawie przegapiła prezent, taki był słaby. Nie więcej niż cień na wyblakłym murze komina. Jej spojrzenie powędrowało z powrotem do źródła i zobaczyła na czarno odzianą nogę przesuwającą się do kryjówki za wygiętym parapetem zewnętrznym. Uważne przeszukanie nie dało innych śladów, ale to nie znaczyło, że oni tam nie byli, tylko to, że tutejsze straże były na tyle profesjonalne, żeby nie być widzianymi ... przeciwnie do fana Sędzi Judy w drugim domu.

Cyn kontynuowała spoglądanie przez lornetkę, aż jej oczy zwilgotniały z wysiłki, ale nie mogła znaleźć innych oznak dalszych strażników wampirów. Pocierając oczy patrzyła w roztargnieniu na resztę terenu i złapała błysk wyblakłego białego za domem. Jakaś przybudówka? Garaż?

Ukrywała się w krzakach na zboczu wzgórza od prawie dwóch godzin, pozostając całkowicie nieruchomo ukryta pomiędzy gęstymi

zaroślami oleandrów. Była znudzona, zmęczona i zaczynała zastanawiać się, dlaczego zależało jej na, tyle, aby spędzać swój dzień na mokrej ziemi, podczas gdy małe gryzonie pierzchały za swoimi sprawami stanowczo zbyt blisko, by czuła się komfortowo. Podejmując decyzję, wcisnęła lornetkę ostrożnie do swojego plecaka i prześliznęła się wzdłuż wzgórza dopóki nie była niewidoczna z miejsca poniżej. Potem wstała i zaczęła iść. Może trochę bezpośredniego rozpoznania nie zaszkodziłoby.

Strażnik w beżowym domu nie zwracał na nią szczególnej uwagi, gdy przebiegała obok, nic ponad nieufne przyglądanie się, które wypełniło ją niesmakiem w stosunku do kompletnego braku inteligencji u mężczyzny, a przynajmniej profesjonalizmu. Oczywiście, specjalnie rozebrała się do rozciągliwej, luźnej podkoszulki, zmieniła swój funkcjonalny, sportowy stanik na koronkowy pozostały po jej szybkiej zmianie u Benity. Ale również założyła czapkę baseballową naciągniętą mocno na jej twarz i czarne, dopasowane spodnie w stylu SWAT, ciężkie buty, które mogły ledwie być uważane za te do biegania. I wciąż facet nie zauważył niczego tylko jej uderzające piersi. Biegła dopóki nie znalazła się głęboko w ślepych zaułku, na dalekim skraju drugiej nieruchomości. Spojrzenie przez ramię upewniło ją, że niekompetentny strażnik nie może jej zobaczyć nawet, jeżeli pomyślałby patrzeć, ale świadoma obserwatora na dachu, zatrzymała się na ulicy i ruszyła noga za nogą, wstrząsając stopami, jakby odpoczywała przed zakończeniem joggingu w dole wzgórza.

Spojrzała na dom, chcąc desperacko śledzić widok ścian, chociaż trochę pomiędzy drzewami. Może było tam tylne wejście, coś mniej strzeżonego, jakieś miejsce wystarczające dla małego człowieka do przejścia, ale zbyt małego do obstawiania przez strażnika. Bawiła się tą myślą przez pełne dziesięć sekund. Zbyt ryzykowne. Strażnik na dachu z pewnością widział jej wejście do zaułka, mógł ją obserwować nawet teraz. Jeżeliby znikła, przyszedłby jej szukać. A jeżeli była jedna rzecz, jaką Cyn wiedziała na pewno, to to, że nie chciała spotkać się z wampirami Puszkina nigdy więcej.

Westchnęła z rezygnacją i ruszyła z powrotem, trzymając się swojej tożsamości osoby biegającej dla joggingu dopóki nie była daleko i na widoki. Musiała zrobić to trudniejszym sposobem, to znaczyło okrążenie dookoła krzaków. Więcej gryzoni i prawdopodobnie również węży. Cholerny Raphael, lepiej żeby był wart tego wszystkiego.

Ze swojej kryjówki na wzgórzu znowu przyglądała się okolicy przez kilkanaście minut, potem umknęła i zaczęła iść. To była obrzydliwie długa wędrówka i pomimo zimnej temperatury była obficie spocona pod ciężkim materiałem jej kurtki. Ale to było lepsze niż poranienie skóry ramion, kiedy przedzierała się przez gęstsze krzaków i trawy, które prawdopodobnie nie były wycinane od ostatniego pożaru, który przetoczył

się przez tą okolicę kilka lat temu. Przeklęła w obrzydzeniu. Cyn była miastową dziewczyną z dziada pradziada. Jeżeli musiała pobiegać wybierała czyste piaski Malibu przed swoim apartamentem. Naprawdę nie cieszyła się rajdami, a to była definitywnie nie jej idea dobrej zabawy. Ale nie była też głupią gąską, która pozostawiona przed drzwiami czekała, aż duzi chłopcy uratują świat. Więc szła.

Zajęło jej większą część dwóch godzin, a ona już dawno wypita ostatnią ze swoich małych butelek wody, ale w końcu ruszyła po stromiznie bezpośrednio za porośniętym białym murem. Nie było tu nic tylko busz, prawdopodobnie jakiś rodzaj federalnego parku czy strefy chronionej. Cyn upadła na brzuch i wyciągnęła swoją lornetkę jeszcze raz. To był krótki dystans do posiadłości z tej strony wzgórza, z wystarczającym ukryciem przed widokiem z dołu, dzikimi dębami w większości z rozgałęzionymi pniami i pełnym baldachimem liści, skupionymi w większości w plataninę gąszczu, z którymi walczyła sobie przez całą drogę tutaj. Strome nachylenie posiadłości sprawiało, że obserwatorzy z dachu mieliby trudność, żeby ją zobaczyć, ale dobry zespół ochrony mógł mieć ludzi na ziemi do tej roboty. Z drugiej strony, nie widziała nawet jednego strażnika za ogrodzeniem, nie z wcześniejszych obserwacji jak i teraz. Co jedynie znaczyło, że właśnie byli wewnątrz posiadłości.

Drgnęła i przemyślała długo i ciężko o tym, co zamierza zrobić. Wciąż był jasny dzień, więc strażnicy byli ludźmi. Mogła sobie poradzić z ludźmi. Robili hałas i mogli być śledzeni jak każdy inny, a co ważniejsze, nie mieli supernaturalnej prędkości czy kłów i szczęk. Podniosła lornetkę jeszcze raz. Nie było przerwy w kamieniu, nawet żadnego rodzaju tylnego

wejścia, ale budynek, na który zerkiała ze wzgórza, wznosił się murami aż do góry. To mogło ją ukryć, jeżeli chciała się wspinać.

To wspomnienie głosu Raphaela mówiącego jej, aby była przy bramie o ósmej spowodowało, że ruszyła. Wampir myślał, że może zostawić ją z tyłu, tak? Ześliznęła się w dół zbocza, pozostając nisko przy ziemi i poruszając się wolno, czuła na każdy dźwięk. Zabrakło zarośli około piętnastu stóp do samej posiadłości. To wystarczyło na efektywne przerwanie pożaru, ale to również oznaczało, że musiała przemierzyć szeroką, otwartą przestrzeń, aby dostać się do muru. Przykucnęła pod jej ostatnią odrobiną schronienia i czekała. Po kilkunastu minutach, podczas których ani nie słyszała ani nie widziała żadnych oznak ruchu wewnątrz, wyciągnęła elastyczne podkładki ze swoich wypchanych kieszeni i rozprostowała je na kolanach. Potem wstała i pobiegła do muru, wyciągając kolana i podskakując w ostatniej chwili. Jej dłonie złapały szczyt krawędzi i podciągnęła się używając stóp i kolan, aby podciągnąć się na twardej powierzchni, przeciągając się wyżej dopóki mogła przerzucić połowę ciała na szczyt. To było jak wspinaczka na ścianie w jej sali gimnastycznej. Albo blisko. Tutaj zamarła w swojej kryjówce i nasłuchiwała. Tu musiał gdzieś być strażnik, ale cholera, jeżeli mogła usłyszeć kogokolwiek, nawet szurania butów na ziemi czy kroków. Mur przybudówki był blisko, wznosił się, a dachówkowaty dach ukrywał ją przed kimkolwiek patrzącym w dół z głównego budynku. Poniżej niej była ograniczona przestrzeń wypełniona resztkami, brudem i zwykłymi śmieciami, śmierdzącymi zwierzęcymi odchodami i zgnilizną. Spojrzała w górę. Dach był tak, blisko, ale te dachówki były bardziej delikatne niż na to wyglądały i były diabelnie przesuwne. Czy naprawdę zamierzała to zrobić? Jej głupia дума odpowiedziała na pytanie. Do diabła, tak!

Manewrując resztą ciała na szczycie cienkiego muru użyła krzewi dachu do wsparcia i poruszała się jak kaczka do końca, gdzie wyjrzała powoli. To wyglądało jak jakiś rodzaj domku dla gości, lub może stary pokój przeznaczony na magazyn. Myślała o tym przez dziesięć sekund, potem prześliznęła swoje nogi ponad i opuściła się szybko na ziemię wewnątrz posiadłości. Jej serce waliło w przypiływie adrenaliny z niebezpieczeństwa, ten chemiczny koktajl sprawiał, że wszystko wydawało się bardziej rzeczywiste, bardziej intensywne. To było podniecenie, które każdy atleta, każdy strażak, każdy Navy SEAL rozumiał. To był powód, dlaczego robili to, co robili. Dal Cyn, to był krawędź, która pchała ją do podjęcia szalonego ryzyka od czasu do czasu. Nie była uzależniona, ale pewnie, że lubiła ten smak okazjonalnie. Powstawało pytanie, co do jej własnego zdrowia psychicznego więcej niż raz, jak właśnie teraz, kiedy była przyczajona w siedzibie zbira, któremu zdarzyło się być wampirem i już próbował ją raz zabić. A jeżeli to nie wystarczy, szybkie spojrzenie na zegarek powiedziało jej, że do zmierzchu brakowało mniej niż godzinę. Sprawdziła rocznik astronomiczny tego ranka, żeby być pewną. Jezu, Cyn. Jeżeli potrzebujesz przerwy od rutyny, nie możesz jechać na miłe wakacje?

Okay, więc teraz była w środku i miała mało czasu. Co dalej robić? Wstała powoli, przesuwając się wzdłuż tyłu domku gościnnego, aby wyjrzeć zza rogu. Po tej stronie były okna zamknięte od środka. Zmarszczyła brwi i zerknęła jeszcze raz. Życzyła sobie, żeby przeklęte straże pokazały się. Przynajmniej wiedziałyby, z czym ma do czynienia. Było tu pusto jak na cmentarzu, cicho jak w grobie. Zakryła usta przed niezdrowym chichotem, prawie krztusząc się, kiedy usłyszała głosy ... i trzaśnięcie drzwi. Uważaj, czego sobie życzysz, mała dziewczynko.

Jakikolwiek cień humoru uleciał, a ona umknęła z powrotem za róg, wciskając się blisko ziemi w rosnących cieniach. Musiała się, do cholery, wydostać stąd. To było wystarczająco szalone, żeby skradać się dookoła gniazda wampirów w ciągu dnia, ale robienie tego nocą byłoby samobójstwem. Poza tym Raphael mógł nadjechać już niedługo po zachodzie słońca, a ona chciała tam być, żeby pozdrowić jego zadowolony z siebie tyłek. Oczywiście, byłoby lepiej gdyby miała jakieś słodkie wiadomości z przespiegów do przekazania, i ona właśnie tu była...

Głosy zbliżały się i Cyn zdała sobie sprawę z zaciśniętym żołądkiem, że idą w jej kierunku. Cofnęła się do muru, kucając obok wąskiej śmierdzącej przestrzeni za budynkiem. Jeżeli byłoby to konieczne mogłaby wcisnąć się tam. Jeżeli konieczne.

- Daj spokój, nie może być taka straszna – to był męski głos lekko uwodzący.

- Do diabła, jęczy bezustannie. Gorsza niż dziecko. Moja dziesięcioletnia wnuczka ma więcej charakteru niż ta tutaj – kobiecy głos tym razem.

- No nie wiem, jest całkiem ładniutka.

- Jest marnowaniem dobrej krwi. Nie wiem, dlaczego pan kłopotuje się.

- Szszsz! Już prawie zmrok, mógł już się obudzić.

Kobieta prychnęła z niesmakiem a Cyn usłyszała brzęk jej kluczy, a potem cichy odgłos otwieranych drzwi. Potem była przez chwilę cisza, mimo, że wydawało jej się, że słyszy ruchy w środku małego domu, potem drzwi zamknęły się i słychać było przekręcenie się zamka.

- Idziesz? – Zapytała kobieta

- Nieee, jestem przeznaczony do kręcenia się w okolicy. Coś dużego się kroi. Nie jestem pewien, co. Nic nam nie mówią. Rozkazy przysły z góry, żeby strzec tego miejsca dopóki wampiry nie przyjdą nas zastąpić. Ale człowiek musi sikać, a kogo to obchodzi, huh?

- Nie powiem ci, kotku. Musze wracać na wzgórze, w każdym razie. Baw się dobrze.

- Taaa – strażnik brzmiał na więcej niż przestraszonego swoim zadaniem. Ze współczuciem Cyn sympatyzowała z nim. Jeżeli ten pojebus zamierzał zostać tutaj, jak do diabła ona ma wrócić przez mur i wydostać się omijając go?

- Jakiś problem?

Cyn podskoczyła na krzyk strażnika, ale on wciąż rozmawiał z niewidzialną kobietą, która odpowiedziała coś, coś zbyt cicho, żeby Cyn mogła usłyszeć.

- Daj mi spojrzeć kontynuował strażnik jego głos cichł powoli, gdy się oddalał.

Cyn nie wahała się, ale podskoczyła na mur i przerzuciła się przez niego, drapiąc sobie jak diabli swój brzuch i ręce na szorstkiej powierzchni, gdy prześlizgiwała się na dół na drugą stronę. Uderzyła z głośnym grzmotnięciem, strasząc ptaki w okolicznych zaroślach i przyczajając się przy murze, walcząc, żeby uspokoić oddech, wstrzymując go lekko, gdy usłyszała ciężkie kroki strażnika nadchodzącego po drugiej stronie domku i sprawdzającego hałas. Słyszała jego szuranie na brudnej ziemi i zastanawiała się czy pozostawiła jakiegokolwiek odciski stóp, jakieś

ślady swojej bytności. Cholera, nie była pieprzonym łowcą, nie wiedziała, czego będzie szukał. Ale cokolwiek by to nie było, miała nadzieję, że tego nie znajdzie. Wyciągnęła pistolet 9 mm z kieszeni i nasłuchiwała.

W końcu ruszył w swoją stronę, mamrocząc coś pod nosem. Cyn czekała jeszcze dziesięć minut, dopóki cienie nie były tak długie pośród drzew, że ledwie można było zobaczyć jakieś światło, a potem pobiegła.

Rozdział XLIV

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Ze swojej kryjówki na wzgórzach, Cyn użyła noktowizora, żeby patrzeć, gdy przybywały wampiry Raphaela. Znalezienie ich było łatwe. Dom Puszkina stał na końcu ślepej uliczki z jedynym dostępem do drogi, i tam stał budynek starej misji, poniżej zakrętu. Ziemie misji były szerokie i płaskie, z wieloma drzewami i terenem piknikowym dla odwiedzających. Tak późno w sezonie, nie było nikogo w okolicy po zmierzchu. Poza wampirami.

Było ich kilkunastu w sześciu wielkich SUVach z zaciemnionymi oknami. Nie zupełnie dyskretnie. Aczkolwiek, dając im kredyt zaufania, przybyli oddzielnie, pojedynczo lub podwójnie. Poza tym w tym regionie kraju, było tylu sławnych, lub niesławnych, ludzi, że szpaler ochroniarzy ledwie zasługiwał na drugie spojrzenie. Rozpoznała kilka wampirów. Duncan, oczywiście, i Juro i jego brat, i Elke, i jeden czy dwóch innych, których widziała, ale nie spotkała. Wszyscy strażnicy nosili swoje szare garnitury, ubrani podobnie do Cyn własnego, dopasowanego, czarne spodnie z porządnymi podbitymi butami i czarna, luźna podkoszulka. Ona dodała kevlarową kamizelkę pod swoją kurtkę, coś, czego wampy tam na dole nie uznawały widocznie za konieczne. Ale przecież, ona była tylko gapowatym człowiekiem, prawda? Zobaczyła jak Raphael wysuwa się z wdziękiem z ostatniego pojazdu i jej żołądek zacisnął się. Prawie nieświadomie, jej spojrzenie śledziło go, gdy szykował się do polowania ze swoimi ludźmi, jego długi czarny płaszcz trzepotał wokół kostek. Nie było

użytecznego ubrania dla wampirzego lorda. Widocznie, wygląd miał znaczenie w tych sprawach. Westchnęła. Ze wszystkich mężczyzn, których spotkała, dlaczego zakochała się w tym jednym? Pewnie, że był piękny, ale spotykała pięknych mężczyzn przedtem. Bogaci, potężni ... takich na pęczki dookoła. Więc dlaczego, ten jeden? To było pytanie, na które prawdopodobnie nigdy nie znajdzie odpowiedzi, a ta nie miała znaczenia, od kiedy dał jasno do zrozumienia, że już jej nie chce. Dupek.

Przyglądała się niezauważona jak dwóch z wampirów odłączyło się, znikając na wzgórzu, aby sprawdzić pierwszy dom – dom, który wciąż uważali za kryjówkę Puszkina. Przesuwając swój noktowizor na drugi dom, mogła zobaczyć wzmożoną aktywność, teraz, kiedy zapadła ciemność, nawet najmniejszy błysk światła nie zdradzał zamierzonej zorganizowanej obecności szwadronów Puszkina. Czekala dopóki zwiadowcy Raphaela wrócili, potem spakowała swoje rzeczy i podążyła cicho w dół wzgórza.

Wyczuł ją na długo zanim inni wiedzieli, że ona tu jest. Widziała podniesienie się jego głowy i odnajdujące ją spojrzenie w ciemności pomiędzy drzewami. To była krew. Zmyła z siebie brud i plugastwo z jej podrapanych ramion i brzucha, i żadne z rozcięć nie było poważne, ale mała ilość krwi nadal spływała powoli z kilku głębszych zadrapań. To wystarczyło, aby jej podkoszulek był miejscami przyklejony i widocznie wystarczająco dla wampirzego lorda, aby wywąchał jej nadejście. Miło. Nie.

Przyglądał się jej bacznie, gdy weszła w zasięg światła, jego nozdrza drgały, jego oczy błyszczały srebrem jak szron na czarnej perle. Inni zauważyli ją z opóźnieniem, czy z powodu uwagi Raphaela czy ponieważ

wąchali się sami, nie wiedziała. Ale wszyscy zamarli, gdy ruszyła w ich środek.

- Cyn – głos Raphaela był głęboki, szumiący zmysłowością, która przebiegła pożądanym wzduż jej zakończeń nerwowych, podnosząc jej sutki do twardości i przesyłając dreszcz po jej skórze. Przeklęła swoje zdradzieckie ciało i pomyślała, aby nie pokazywać na twarzy swoich uczuć.

- Raphael - powiedziała lekko – Mam nadzieję, że to, co tu mamy to błąd w komunikacji – powiedziała kpiąco z przesadzonym południowym akcentem i usłyszała filmowy, komiczny wybuch kaszlu w gromadzie ukrywający śmiech. Jeżeli Raphael złapał żart, nie pokazał tego po sobie. Był w pełni w wilczym nastroju.

- Duncan – powiedział cicho.

Jego porucznik wypchnął resztę wampirów głębiej w park, znikając sam koło wielkiego budynku misji.

Raphael spojrzał na nią jednym z tych powolnych, uwodzicielskich spojrzeń, podszedł bliżej i zatoczył dookoła niej wąskie koło, schylając się lekko i wachając jej włosy, jej skórę na policzkach.

- Krwawisz, Cyn – szepnął.

Cynthia umyślnie wyszła z jego kręgu, odwróciła się i spojrzała na niego.

- Nie waż się, ty draniu – syknęła – Myślisz, że nie rozumiem, co się kryło za tymi czarnymi oczami wczoraj? Nie chcesz mnie, w porządku. Ale nie myśl, że możesz mnie pieprzyć w uległości. Mogę być łatwa, ale nie tak łatwa.

Jego szczęka zacisnęła się w gniewie, ale jego oczy były gorące z innego powodu niż gniew. Cyn zobaczyła jego kły wysunięte ponad dolną wargą i przełknęła ciężko.

- Mógłbym rzucić cię na ziemię i mieć cię w tym miejscu, słodka Cyn, a ty nie zrobiłabyś nic, tylko krzyczała o więcej. Jesteś moja. Moja krew znaczy twoje żyły, woła do mnie nawet teraz.

Cyn czuła łzy pod powiekami, ale odmówiła dania mu satysfakcji.

- Masz rację – wyszeptała ochryple – Chcę cię. Ale jest różnica pomiędzy pragnieniem i posiadaniem, Lordzie Raphaelu. To lekcja, której muszę się nauczyć. A ja nie chcę posiadać nikogo – warknęła, – Kto nie chce mnie.

Gorąco odpłynęło z jego oczu, gdy patrzyła na niego, zastąpione przez zaskoczenie i ... ból? Boże, miała taka nadzieję. Miała nadzieję, że czuł, chociaż ułamek tego, ile kosztowało ją stanie tak blisko niego i wiedza, że nie jest jej.

Zamknęła oczy i wzięła jednostajny wdech, potem zapytała,

- Co zwiadowcy ci powiedzieli?

Przyglądał się jej bez odpowiedzi, potem wzruszył ramionami nieznacznie.

- Miałaś rację o siedzibie Puszkina. Ten dom – wskazał na wzgórze – jest bez wątpienia prawdziwym gniazdem. Są strażnicy przy bramie i ... - przerwał jakby niepewny jak to wyjaśnić – Zapach jest właściwy.

- To nie jest główny dom – powiedziała ze znużeniem. Spodziewała się poczuć triumf podając mu część informacji, satysfakcję, że udowodniła swoją wartość. Zamiast tego, poczuła po prostu zmęczenie. Chciała skończyć z tą sprawą. Chciała być daleko od Raphaela i jego cholernych

gierek, daleko od jego ciągłego grania na jej emocjach, jej pożądaniu.
Chciała po prostu być daleko.

- I sądzę, że wiem gdzie trzymają Alexandrę.

Rozdział XLV

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

- Skaczesz w pułapkę – Cyn nalegała, kiedy Duncan i reszta wampirów wrócili.- Jeżeli nie wiedziałbyś, że ten drugi dom jest głównym budynkiem, jeżeli nie powiedziałabym ci, co zrobilibyście dzisiaj? Jak przeszlibyście przez bramę?

Duncan spojrział na Raphaela, który w połowie rozgościł się przy piknikowym stole, jego długie nogi wyciągnięte przed nim i skrzyżowane niedbale w kolanach. Patrzył na Cyn opiekuńczo, ale dał sygnał swojemu porucznikowi dwoma palcami, pozwalając wytłumaczyć.

- Lord Raphael może zarządzić strażnikowi przy bramie, aby wpuścił go.

Cynthia drgnęła.

- Tak po prostu? Raphael nadejdzie i powie „ wpuść mnie” a on to zrobi? Jaki to rodzaj ochrony?

- To jest to, co jest, pani Leighton. Mój Pan jest ich wampirzym lordem. Jego wola jest dosłownie ich rozkazem. Nie byłiby w stanie odmówić.

- Ale jeżeli to prawda, jak Puszkina miał nawet nadzieję wykonać swoją robotę? Musi to wiedzieć, prawda?

- Oczywiście.

- Więc musi wyeliminować Raphaela. Jak on to zrobi?

- Nie może – głos Raphaela był zimny, pewny - Może powstać jedynie pokonując mnie w teście woli, a Puszkina nawet nie może mi się równać.

- Więc jak zamierza się ciebie pozbyć? Nie mów mi, że narobił te wszystkie kłopoty bez planu na odniesienie sukcesu. Jeżeli nie może cię pokonać, zatem planuje zniszczyć cię jakoś i przejąć twoje terytorium.

Raphael prychnął lekceważąco.

- Nawet, jeżeli poradzi sobie ze zniszczeniem mnie, ... co jest więcej niż nieprawdopodobne ... nie mógłby dziedziczyć rządzenia po mnie. To jest wartościowe terytorium. Wampiry mogłyby nadejść z całego kraju, z całego świata, aby wydrzeć mu władzę. Są wampiry spośród moich własnych dzieci, które mogą pokonać go. Nie wytrzymałby miesiąca. Ale... - Stał na nogach jednym, wdzięcznym ruchem. – Wyobraźmy sobie, że on wierzy, że mógłby wytrzymać jakoś. Może połączy swoją siłę z innymi ... Albin na przykład, który jest wystarczająco silny, ale pozbawiony zdolności.

- Mój Panie, nie moglibyśmy nigdy...

- Wiem o tym Duncanie, ale Cyn ma rację. O jednym nie pomyślałem. Puszkina spodziewa się przejąć władzę dzisiaj wieczorem. Dlaczego? – Jego srebrne oczy utkwily w Cyn.

- On nie planuje pokonać cię – powiedziała bez ogródek – Zaplanował pozbycie się ciebie. Co sprowadza nas z powrotem do pułapki. Musisz wskoczyć w pułapkę. A kiedy on przyjdzie, żeby zobaczyć, co złapał, ty złapiesz jego, w to miejsce. – Wampiry patrzyły na nią jakby wyrosła jej druga głowa. Cyn prychnęła z niesmakiem – Wy chłopcy wszyscy żyliście w blasku potęgi Raphaela zbyt długo. Kiedy jesteś słaby,

musisz być chętny, żeby to nadrobić. Więc, założmy, że nie wiedzieliście o drugim domu. Co byście zrobili? Wspięli się po murach czy coś takiego? Raphael spojrział na nią z nosem przy jej własnym, jakby zasugerowała coś absurdalnego.

- Oh, w porządku – powiedziała przewracając oczami, – Co ja sobie myślałam? Okay, więc Raphael podejdzie do bramy, przypuszczalnie okryty swoim płaszczem kłębiącym się dookoła niego odpowiednio dramatycznie i zrobi swoją sztuczkę z umysłem strażnika przy bramie. Ale czy Puszkina nie mógłby wciągnąć was w pułapkę czy coś? Mieć czekające oddziały krzakach?

- W większości nie. To jest, poza wszystkim, wyzwanie mojego autorytetu przez Puszkina. Nie może powstrzymać mnie przed wejściem do swojego gniazda, potem mógłby poddać się mojemu sądowi.

- Żartujesz, prawda? Po tym wszystkim, zniży głowę i powie, że przeprasza?

Raphael uśmiechnął się lekko. – Nie zupełnie, ale nie spodziewałbym się żadnego oporu, zanim nie spróbuję wejść do samego domu.

- Musisz przestać zakładać, że Puszkina wciąż gra zgodnie z zasadami. Nie sądzę, że to robi. – Pomyślała przez chwilę – Powiedzmy, że strażnik otworzy bramę, ale on musi dostać sygnał, że ty tu jesteś, żeby nie zabili przez przypadek sprzymierzeńca zamiast ciebie.

- Od chwili, gdy posiadę umysł strażnika, on nie może zrobić nic, tylko to, co mu powiem.

- Czy Puszkina może, nie wiem, połączyć się ze swoimi strażnikami, widzieć to, co oni widzą?

Raphael skinął.

– Możliwe. Jeżeli będzie tam jedno z jego własnych dzieci, to pewne.
- Więc, to jest to. Puszkina zobaczy twoje przybycie, poczeka, aż wejdiesz do domu, a potem, kto wie. Coś absolutnie zabójczego. Czy możesz powstrzymać Puszkina przed użyciem strażnika w ten sposób?

- Tak.

- Więc, sprawisz, że strażnik zobaczy, to, co on spodziewa się zobaczyć, to znaczy ciebie przy bramie. Otworzy bramę, pozwól Puszkiniowi wiedzieć, że jesteś tu i zmierzasz do domu. Pozwól strażnikowi uruchomić pułapkę, cokolwiek to jest. Pozwól mu iść do domu.

Raphael spojrział na nią.

– To będzie jednoznaczne ze śmiercią strażnika.

Cyn wzruszyła ramionami.

- Lepiej on niż ty.

Oczy Raphaela błyszczały rozbawieniem i czymś jeszcze.

– Taka krwiopiczna, moja Cyn. Duncan?

- To powinno zadziałać, mój Panie.

- Bardzo dobrze, zatem ... - odwrócił się ostro i przyspilił ją spojrzeniem. – Czy Alexandra jest w tym domu?

Cynthia spojrziała na niego z niedowierzaniem. Czy rzeczywiście myślał, że pozwoliłaby umrzeć Alexandrze? Cholera. Był takim dupkiem czasami.

- Nie - warknęła głośno.

Raphael przyglądał się jej bacznie, potem przeniósł spojrzenie na Duncana z kiwnięciem głową.

- Czekaj – szybko powiedziała Cyn, zanim Blondas stał się znikającą w szybkości rzeczą. – Tam jest duża aktywność zmierzająca do drugiego

domu. Sprawdziłam to moim noktowizorem, ale kilku z was powinno na to rzucić okiem. Widzicie lepiej niż ja, plus dla was będzie to miało więcej sensu, niż dla mnie.

Duncan zasygnalizował innym wampirom, aby dołączyli do niego i trzech z nich znikło zanim Cyn mogła nawet mrugnąć. Westchnęła. To była poręczna sztuczka. Stała niezręcznie przez chwilę, boleśnie świadoma ciężkiego spojrzenia Raphaela poprzez zniszczony stół piknikowy.

- Zatem, mój samochód jest zaparkowany na drugim końcu, zamierzam iść tam i zgarnąć go.

- Pójdę z tobą – wyszeptał Raphael, jego usta wykrzywione w czystym uśmiechu.

- Nie – wszyscy spojrzeli na nią – To znaczy, musisz zostać tutaj, gdyby wrócił Duncan. Nic mi nie będzie. – Cyn zaczęła iść nie wając się spojrzeć do tyłu, dopóki nie usłyszała kroków spieszących za nią. Odkręciła się, gotowa powiedzieć, Raphaelowi, żeby się odpieprzył..., ale to była Elke, która ruszyła za nią, z szerokim uśmiechem na jej twarzy.

- Szeft mnie wysłał – przechyliła się konspiracyjnie – Myślisz, że może ci nie ufa? – Zachichotała.

Cyn spotkała spojrzenie Raphaela ponad głową niższej kobiety – Odpieprz się, Elke – powiedziała pewnie i odwróciła się ruszając dookoła budynku na drugi parking.

Kobieta wampir podążała za nią, w każdym razie, ale Cyn ignorowała ją, wyciągając kluczyki i wciskając alarm, zanim szarpnęła tylną klapą bagażnika. Nie będzie dzisiaj żadnej finezji. Dzisiaj potrzeba brutalnej siły. Otworzyła długą wypchaną skrzynkę na broń na podłodze bagażnika, zdając sobie sprawę, co ona pomyśli o jej arsenale na wampiry. Najpierw maszynowe Uzi. Klepnęła jeden z 32 krążków magazynka i

ukryła dodatkowe w każdej ze swoich przepastnych kieszeni. Uśmiech prawie nieświadomie przebiegł przez jej twarz, gdy sięgnęła po następną rzecz. Zrobiła go na zamówienie po swoich pierwszych porachunkach z nieprzyjaznym wampirem. To był swego rodzaju pas amunicji, lekkiej konstrukcji, maszynowo piaskowane drewniane kołki, każdy zakończony zabójczą mieszanką stali na kłującym zakończeniu. Wykonawca noży, który zaprojektował to dla niej, był dumny ze swojego produktu i wyrył skomplikowane wzory dookoła obręczy każdego ostrza, gdzie obejmowało drewno. Każde było kawałkiem zabójczej sztuki.

Z tyłu niej Elke zasyczała wypuszczając oddech.

- Cholera, dziewczyno.

- Wymaga siły zaoranie kołkiem w mężczyznę – wymamrotała Cyn, potem spojrzała na wampirzycę kątem oka. – Lub w kobietę. Stał pozostawia mnie wybór – prawie zachichotała z niezamierzonej gry słów.

- Ty naprawdę myślisz, że możesz trzymać z dużymi chłopcami?

Cynthia odwróciła się, ale nie spojrzała na Elke, skupiając się na zapinaniu sprzączki paska i sprawdzając wysuwanie się każdego kołka.

- Nie – powiedziała – Wiem, że nie mogę – spojrzała w górę i spotkała wzrok drugiej kobiety, – Ale mogę trzymać się sama.

Elke kiwnęła urażona.

- Może możesz.

- Bądź ostrożna w odróżnianiu przyjaciół od wrogów – głos Duncana nadszedł z cienia sekundę zanim pojawił się on sam.

Cyn spojrzała na niego kpiąco.

- Zmartwiony, Duncanie?

- Zawsze, pani Leighton – odpowiedział uroczyście – Jesteśmy gotowi do odjazdu.

Zamknęła klapę bagażnika i podeszła do niego.

- Jak blisko Raphael musi podejść do strażnika?

- Wcale nie musi.

- Więc mamy robotę wielkich chłopców z jego magią, a zobaczymy, co się stanie. Cokolwiek to jest, to będzie znak dla innych wampirów do ataku, więc ...

- Tę cześć rozumiem, pani Leighton. Prawdopodobnie lepiej niż pani.

- Hej, nie licytuj się tutaj. Wy chłopcy ruszajcie i róbcie, co do was należy, ja zrobię swoje.

- A to jest?

- To, do czego zostałam wynajęta. Zamierzam znaleźć Alexandrę.

W czasie, gdy dołączyli do reszty grupy, w powietrzu była atmosfera oczekiwania, wampiry odbijały się w górę i w dół w wyczekiwaniu. Kiedy Raphael skinął Ducanowi, cała gromada odleciała niczym strzał, znikając w ciemności i pozostawiając po sobie jedynie powiew w powietrzu jak ich ślad. Cyn stała przy samochodach, jej oczy przeszukiwały noc i nic nie znalazły. Westchnęła myśląc o swojej długiej wspinaczce na wzgórze, kiedy jakiś instynkt nakazał jej zeszywnieć i odwrócić się ostro. Raphael stał za nią, srebro przeblyskiwało zza pół zamkniętych powiek. Zanim mogła cofnąć się dwa kroki, był przy niej, jedną potężną ręką sięgając, aby chwycić jej kurtkę, podnosząc ją przy zimnym metalu wielkiego SUVa, a jego usta zniżyły się do jej w brutalnym, gwałtownym pocałunku.

Nie mogła nie odpowiedzieć, ale zrobiła to ze złością taka sama jak namiętnością, zgniatając swoje usta w jego i tak samo gryząc jak całując. Kiedy się odsunął, ich krew mieszała się na jej ustach, a on przysunął się, zlizując to jednym powolnym pociągnięciem języka. Przysunął się do niej, pozwalając jej poczuć odpowiedź jego ciała na jej bliskość.

- Nigdy nie wątp w to, że cię chcę, moja Cyn – powiedział zachrypniętym głosem.

Wciągnęła powietrze, zwalczając ból ściskający jej serce, wypuszczając powietrze.

- Postaw mnie – wyszeptała.

Opuścił ją do dołu powoli, ale nie cofnął się nawet o cal. Wciąż mogła czuć nacisk jego ciała, napięcie jego mięśni, twardy kształt jego erekcji.

- Nie chcesz mnie – powiedziała bezgłośnie – Po prostu chcesz mnie pieprzyć.

Położyła obie ręce na jego piersi i pchnęła, wiedząc, że był to niepotrzebne, przynajmniej, jeżeli on pozwolił jej odejść. Uwolnił ją, a ona odeszła nie oglądając się do tyłu.

Rozdział XLVI

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Ponownie stała na wzgórzu przyglądając się terenowi ukrytemu w cieniach pod eukaliptusowymi drzewami. Duncan stał obok niej, Raphael lekko z przodu. Reszta wampirów znikła w nocy, przypuszczalnie rozmieszczając się dookoła domu, dostosowując się do planu jakiegokolwiek Duncan wymyślił. Na jakiś niewidzialny znak, Raphael przeniósł swoje skupienie na samotnego strażnika przy bramie poniżej. To nie był ludzki strażnik tym razem, nie fan Sędzi Judy z popołudnia, ale muskularny wampir. Cyn nie mogła zbyt dobrze widzieć, aby być pewną, ale pomyślała, że to nawet może być Tommy, z tamtej nocy na ranczu. Poczwała jakiś rodzaj żalu, z tego powodu. Tommy naprawdę nie był złym facetem. A może jej postrzeżenie było wypaczone w porównaniu z Albinem.

Usłyszała grzechotanie, gdy wielka brama zaczęła się poruszać, przywracając jej uwagę z powrotem do teraźniejszości. Strażnik stał nieruchomo dopóki brama nie otworzyła się zupełnie, potem przeszedł przez nią, a potem wzdłuż podjazdu w kierunku domu. Cyn spodziewała się jego ruchów podobnych do robota, mechanicznych, jak w kinie, kiedy ktoś jest zmuszony do zrobienia czegoś wbrew swojej woli. Ale kontrola Raphaela była taka, że strażnik szedł normalnie, prawie beztrósco, jakby się przechadzał. Spojrzała na Raphaela, ale mogła jedynie zobaczyć jego idealny profil. Jego wzrok przykuty poniżej.

Strażnik wspiał się kilka schodów do podwójnych drzwi frontowych i sięgnął do klamki. Otworzył je szeroko robiąc wielkie wejście, dokładnie tak, jakby Raphael bez wątpienia zrobił. Cyn drgnęła odruchowo, ale nic się nie stało. Dom był kompletnie ciemny, kiedy strażnik zniknął we wnętrzu. Miała chwilę niepewności, ale tylko chwilę... zanim dom wybuchł w feerii światła i dźwięku, wstrząsając ziemią pod jej stopami i wypełniając ciemne niebo błyszczącymi kolorami. Alarmy samochodowe zaczęły wyc na ulicy, a szczątki opadały szerokim kręgiem. Światła zapłonęły w całym sąsiedztwie, gdy ludzie wybiegali ze swoich domów, aby zobaczyć, co to był za hałas.

Cyn przełknęła ciężko.

- Czy to mogłoby go zabić?- Zapytała Duncana cicho.

- Tak, mogłoby – odpowiedział ponuro.

Raphael nie powiedział nic, jedynie patrzył w dół na pożogę.

- To przyciągnie dużo uwagi i bardzo szybko – powiedział.

- Tak – zgodził się, Duncan – Ale możemy tego użyć.

Odwróciła się, żeby odejść i usłyszała, jak Raphael mówi.

– Duncan.

Porucznik wampira zatrzymał ją dotknięciem jej ramienia.

- Elke spotkasz poniżej. Nie idź bez niej.

Spojrzała na niego, ale wyczuł jej protest.

- Nie wątpimy w pani umiejętności, pani Leighton. Ale stoimy przed wampirami. Nawet Alexandra, jakkolwiek delikatna może się wydawać, jest Wampirem i to będzie dla niej trudne. Jeżeli byli uprzejmi, może nic jej nie będzie ponad wyczerpaniem. Ale jeżeli nie, to może być gorsze. Weź Elke ze sobą i bądź ostrożna.

Cynthia uśmiechnęła się szeroko w pomarańczowym blasku ognia. Nie miała zamiaru ciągnąć ze sobą Elke, jako ogon, ale doceniła troskę.

- Dzięki, Duncan. Zobaczymy się, gdy to się skończy.

Spojrzała ostatni raz na kamienną figurę Raphaela, potem wzruszyła ramionami i podążyła w ciemność. Miała robotę do wykonania.

Rozdział XLVII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Raphael słyszał, gdy Cyn odeszła, ale jego skupienie było na poruszeniu dookoła niego, gdy rzucił swoje wampiry do walki. Duncan dołączył do niego i obaj prześliznęli się pod drzewami, szybsi niż myśl. Nie powstał żaden szmer po ich przejściu, żadne małe zwierzątko nie przemknęło w poszyciu krzaków. Dwa wampiry były tylko cieniem w nocy, zapomniani zanim przemknęli.

Pojawili się przed ciężką metalową bramą prawdziwego siedliska Puszkina, Raphael przeszedł śmiało spod grubych drzew do stania wpatrzonym w stary dom. Zamknął oczy czując serce każdego wampira bijące w nim, sięgając straszliwą siłą dotknięcia każdego z nich i każdy z nich w strachu, z całkowitą świadomością zależności w śmierci. Wycie zabrzmiało w noc, gdy słabsze dusze pomiędzy nimi pokryły się strachem, ich przerażenie na dalekie przekroczenie złudnej władzy Puszkina. Własne wampiry Puszkina zagrzmiały w odpowiedzi, potrząsając kamieniami w każdym murze przed nim w ich wściekłości. Podniósł swoje ramiona czując budującą się w nim potęgę, pożywiając się siłami życiowymi swoich wrogów, osłabiając ich, gdy on rósł w siłę przygotowując się do ataku.

- Puszkina – to była bardziej myśl niż słowo, wyzwanie wysłane do umysłu każdego obecnego wampira. Poczł odpowiedź Puszkina, mieszankę przerażenia i zaprzeczenia, wiedzę, że jego plan zawiódł, a zemsta stoi u jego bram.

Raphael użył swojej woli i ta brama rozbiła się na kawałki. Jego wampiry zalały teren i gardłowe okrzyki wypełniły noc, krzyki walki znaczyły śmiercią jęki kreatur, które myślały o sobie, że są nieśmiertelne. Nie było neutralnych jednostek dzisiaj, Raphael nie mógł pozwolić sobie na oszczędzenie kogokolwiek, kto przystąpił do wyzywającego go. Zanurzył się w walkę nie zważając na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, jego potęga otaczająca go, zamiatająca każdego atakującego bez udziału świadomości, jego umysł skupiony wyłącznie na tym jedynym, który ważył się mu przeciwstawić, który złamał swoją przysięgę wierności, a teraz zapłaci swoim wiecznym potępieniem. Roześmiał się w uniesieniu, gdy wchodził do domu, gorączka jego pełnej mocy, była lepsza niż jakiegokolwiek ludzki narkotyk, radość z niczym nieskrępowanego uwolnienia rozpierała jego serce z każdym uderzeniem, rozdymając jego płuca z każdym oddechem.

Mógł czuć bezładną masę Puszkina w środku, zbyt przerażoną, aby dołączyć do jego sił w walce, osłabiająca ich przez jego własne tchórzostwo.

Raphael przepłynął przez drzwi, śledząc smród strachu drugiego wampira, waląc w schody i ruszając nieomylnie korytarzem, zmiatając na bok cienką iluzję, którą Puszkina zaoferował w obronie. Końcowe drzwi padły przed nim, odsłaniając jego wroga skulonego strachliwie ze swoim wsparciem, młodą kobietą martwą u jego stóp, jej krew wciąż skapująca z brody tchórze, ostatni szaniec mający kupić mu dość siły, aby przeżyć. Raphael zmierzył go wzrokiem z pogardą.

- Miałeś nadzieję na kupienie sobie wolności takim nędznym życiem, Puszkine?

Rosyjski wampir warknął jak złapane w pułapkę zwierzę, wpychając się głębiej w róg, cały pozór człowieczeństwa zniknął pozostawiając jedynie bestie w nim.

- Odrzuciłeś swoje długie życie, stary przyjacielu, ale możesz kupić sobie jeszcze odrobinę litości ode mnie. Gdzie ona jest?

Oczy Puszkina rozszerzyły się i zaczął się śmiać, jego usta były rozchylone jak u głupka. Przestał nagle, szaleństwo było w jego oczach.

- Jest już martwa, mój panie – powiedział przebiegłym tonem.

Jego oczy przejaśniły się na chwilę i spojrzał w dół na swoje zakrwawione ubranie, marszcząc brwi w zrozumieniu. Kiedy spojrzał w górę, patrzył na Raphaela jakby zastanawiając się, dlaczego tu był, zanim szaleństwo znów go ogarnęło.

- Albin właśnie ją zabił, ją i jej nowego kochanka. Uciekła mi tamtej nocy, ale już nie. To takie smutne, Raphaelu. Nic ci nie pozostało.

Raphael wiedział, że to nie była prawda i wciąż był w furii, jego moc rzuciła Puszkina na podłogę i miażdżyła go, gdy zdradziecki wampir jęczał w bólu i przerażeniu. Jego członki rozrzuciły się na boki dopóki stawy nie puściły ze słyszalnym trzaskiem kości, a krew nie trysnęła z jego ciała. Raphael wcisnął ogromną pięść w jego klatkę i zmiażdżył jego bijące serce, trzymając przerażające spojrzenie na buntowniku, dopóki z małym wysiłkiem jego woli serce nie wybuchło z nieprawdopodobnym płomieniem. Puszkina krzyczał w agonii, gdy jego ciało dołączyło spalając się, ogień rozprzestrzeniał się dopóki nic nie zostało ze sławnego Puszkina, tylko kupka mazistego pyłu.

Raphael wstał, otrzepując swoje ręce z obrzydzeniem, jego umysł już sięgał, wołał tego, który sprawiał, że jego własna krew wrzała.

Cyn czekała dopóki nie odeszły wampiry Raphaela, dopóki oni wszyscy nie włączyli się do walki. Elke pozostała chwilę dłużej niż pozostali, widocznie rozdarta między czekaniem na Cyn, a bitwą, którą mogła słyszeć już w toku. Robiła krok w przód i w tył dzieląc spojrzenie między drzewami, gdzie Cyn powinna się pojawić i dźwiękami rosnącej przemocy dochodzącymi z legowiska Puszkina. W końcu przeklęła głośno, wyrzucając swoje ręce w niesmaku i ruszyła, spiesząc w kierunku swoich wampirzych kumpli i obiecanej krwawej łaźni.

Cyn dała jej dwie minuty przewagi, co prawdopodobnie nie było konieczne biorąc od uwagę prędkość, z jaką poruszały się wampiry. Ale nie chciała zakłóceń w tym, co zamierzała. Wampir czy nie, nie potrzebowała pieprzonej niańki.

Obierając drogę między drzewami, które rozpoznała ze swojej wcześniejszej wizyty, podążała wzdłuż linii bladego muru, ledwie widocznego pod bezksiężycowym niebem. Woda ze wcześniejszej ulewy wciąż spadała z liści ponad głową, a ziemia była miękka i mokra, bardziej czarna pod grubymi gałęziami. Na drodze poniżej słyszała syreny rozbrzmiewające po wzgórzu, opadający i wznoszący się dźwięk, gdy wozy strażackie brały ostry zakręt wiodący do płonącego domu. Ogień był ogromny, ciągle dudniący wystrzeliwał złote iskry w czarne niebo. Okrążyła dookoła dom, zadowolona z ciemnej nocy, zatrzymując się, kiedy zobaczyła czerwony, pokryty dachówka dach małego domku gościnnego wystającego ponad murem. Potem zatrzymała się nasłuchując.

Ciemność była ożywiona, gdy Raphael i jego wampiry zatłoczyli teren. Odgłosy walki wypełniały powietrze, warczenie wściekłych wampirów, burczenie z bólu i krzyki przerażenia, gdy kohorta Puszkina odkryła, że nie są jedynymi, czy nawet nie najniebezpieczniejszymi łowcami tej nocy.

Cyn podbiegła do muru i podskoczyła, żeby złapać krawędź, Uzi przejechało po jej plecach, gdy wspinała się na szczyt. Nie przerwała tym razem, ale przetoczyła się ponad, niezwłocznie opadając na dół i lądując za domkiem za zgrzytaniem, które wysłało ostre klucie w jej kości. Znów na ziemi, przykucnęła, nasłuchując. Porzucając swój noktowizor termiczny przeniosła swoje Uzi na przód, podeszła bliżej krawędzi ściany domku i wyjrzała. Tył głównego domu wydawał się opustoszały. Widocznie, żaden z wampirów Puszkina nie pomyślał, aby przejść się tędy. Albo, może nie mieli czasu, żeby o tym pomyśleć zanim Raphael i jego siły napadły ich. Zastanawiała się czy zniszczył wszystkich ludzi Puszkina. Na to wyglądało. Nie to, że dbała o to, tak długo jak ten drań Albin był jednym z tych martwych.

Z mentalnym klepieniem w głowę, skoncentrowała swoją uwagę na swojej własnej sytuacji. Jeżeli Alexandra była wciąż w domku, nie możliwe żeby była sama. Szybki skan po podwórzu nic nie wykazał. Nawet wampiry ujawniały się w noktowizorze termicznym. Nie tak jasno może, ale można je było dostrzec. Okrążyła róg budynku i ruszyła wzdłuż długiej ściany domku gościnnego, obok zaślepionych okien. Wykonała unik, gdy usłyszała poruszenie w środku, ostry dźwięk metalu, nic więcej. Ale to potwierdziło jej podejrzenie, że ktoś był w domku. To było trochę zbyt łatwe. Puszkina musiał już wiedzieć, że jego plan zawiódł, więc dlaczego nie próbował trzymać Alexandry, jako jakiegoś rodzaju karty

przetargowej? Ostatnią szansę, aby uratować swoją zdradziecką kryjówkę. Zbliżyła się do następnego rogu i rozejrzała się śmiało. Drzwi miały pojedyncze okienko, ale nie było żadnego światła wewnątrz domku. Cholera. Wampirza nocna widoczność dawała im znaczną przewagę. Jej noktowizor pomagał, ale czynił ją niewiarygodnie łatwą na zranienie. Jeżeli jej wróg zrobiłby coś tak prostego jak włączenie światła, byłaby kompletnie oślepią. To mogłoby trwać tylko sekundy, ale sekundy wystarczą, jeżeli w środku czeka wampir. Z drugiej strony, spodziewaliby się człowieka wchodzącego przez te drzwi? Raphael sam z siebie traktował ludzi, jako nieużytecznych nawet, jeżeli zatrudniał wielu ludzkich strażników w swojej posiadłości. Prześliznęła się do wejścia tak szybko jak to możliwe i wzięła głęboki wdech.

Cynthia uderzyła w drzwi swoim ciałem, otwierając je na oścież i przetaczając się do środka w jednym ruchu. Gdy się przetaczała, rozejrzała się po pokoju. Dwoje ludzi, jeden duży, drugi mały. Poprawka. Dwa wampiry, ich oczy błyszczały gorączką. Nadal się poruszała, dochodząc do pewnego rodzaju fotela.

- Zatem, czyż to nie niespodzianka – głos brzmiał znajomo. Cyn rozejrzała się dookoła fotela, aby dostrzec duży kształt za nim. Napięła się w sobie rozumiejąc, co on planuje zrobić i ściągnęła noktowizor w samą porę. Wampir uderzył we włącznik lampy stojącej i przyciemniony, żółty blask zalał mały pokój.

- Naprawdę spodziewałem się Raphaela – powiedział Albin – Jednakże, Cynthio, muszę przyznać, że miałem nadzieję spotkać cię znowu, zanim to się skończy- stał w odległym krańcu pokoju, Alexandra w pół siedziała na zniszczonej kanapie., Jej ramię było trzymane w potężnych, bladych rękach. Wampirzyca była zakneblowana, jej ręce

związane szerokimi, metalowymi opaskami połączonymi do ciężkiego łańcucha biegnącego do oczka zatwierdzonego bezpośrednio w betonowej podłodze. Łańcuch był wystarczająco długi, że mogła dosięgnąć do czegoś, co wyglądało na małą łazienkę w odległym rogu i do oddalonego o kilka stóp łóżka, ale nic więcej. Metalowe kurtyny zakrywały zaślepione okna po lewej stronie, a Cyn przykucnęła za dużym fotelem, który był jednym z nielicznych mebli w wyposażeniu pokoju.

- Czy widzisz Alexandro, jak mało dba o ciebie Raphael? Wysłał tego mizernego człowieka na twój ratunek, podczas, gdy sam zajmuje się czymś gdzieś indziej.

Po ponad tygodniu uwięzienia, delikatna wampirzyca była zdecydowanie gorzej ubrana. Jej elegancka, brzoskwiniowo-satynowa suknia była brudna i podarta, marszczenia były pogniecione a upięcia porozrywane. Delikatna, białą skórą wyzierała biała i niezdrowa raczej niż zadbana, jej twarz i ramiona nosiły widoczne ślady złego traktowania. Jej oczy, kiedy spojrzała na Cyn, ujawniały wyczerpanie i prawie zakłopotanie ze strachu, jakby nie mogła sobie wyobrazić jak coś takiego mogło się jej zdarzyć.

- Wydajesz się uzdrowiona całkiem dobrze po naszym spotkaniu tamtej nocy, Cynthio – rudowłosy wampir powiedział, przyciągając uwagę Cyn – Muszę przyznać, że jestem szczęśliwy widząc to. Lubię, gdy moje zabawki żyją przez chwilę. – Uśmiechnął się do niej szeroko – Słyszałem wybuch. Powiedz mi, czy wielki plan Puszkina zadziałał?

Cyn spojrzała na niego. On odwzajemnił spojrzenie, obserwując jej reakcję.

– Nie. Myślę, że nie – powiedziała w końcu.

- Mówiłem Rosjaninowi, że nie zadziała. Ale zlekceważył mnie, tak jak Raphael to zrobił – dodał z warkotem.

- Wiesz, jaki masz problem, Albinie? – Przerwała mu Cyn.

Spojrzał na nią z kpiącym pytaniem.

- Za dużo gadasz.

Wyciągnęła Uzi zza fotela i wystrzelała cały magazynek w wielkiego wampira, większość w jego głowę, gdy upadł z boku przerażonej Alexandry, potem obierając na cel serce wampira w konwulsjach. Wstała i natychmiast cofnęła się, niepewna Alexandry, chcąc pozostać poza zasięgiem łańcucha.

Ciało Albina rozłożyło się z niewiarygodną szybkością. Widziała Matiasa na nagraniu, ale patrząc na to dziejące się na jej własnych oczach było niesamowite. Nie było na to innego określenia. Przełknęła ciężko gulę próbującą udławić ją, potem na ślepo załadowała nowy magazynek do Uzi zanim odwróciła się do Alexandry.

Wampirzyca odsunęła się tak daleko jak tylko mogła od Albina, trzymając swoją spódnicę z dala od posoki w skrupulatnym geście, który zupełnie nie pasował do brudnego domku. Jej ciemne oczy podniosły się z szacunkiem na Cyn.

- Alexandra – Cyn potwierdziła niepotrzebnie. Mówiła cichym, uspokajającym głosem.

Aleksandra parzyła przez kilka sekund pustym wzrokiem. Skinęła.

- Nazywam się Cynthia Leighton, Alexandro. Raphael wynajął mnie, abym cię odnalazła – oczy Alexandry zamknęły się w powolnym mrugnięciu, jej broda oparła się na piersi, co wyglądało jak ulga.

Cyn przeniosła pasek Uzi nad głowę i odłożyła je na fotel. Jej ręce uniosły się w uniwersalnym geście pokoju, odeszła od broni, utrzymując

kontakt wzrokowy z niesamowicie spokojną Alexandrą. Nie ważne jak spokojna się wydawała, jak kompletnie nieszkodliwa, wciąż była, jak Duncan się wyraził, Wampirem. Mogła przewyższyć siła Cyn i zrobić wiele szkód zanim Cyn zdołałaby uciec. Zakładając, że uciekłyby.

- Nie chcę cię skrzywdzić, Alexandro. Chcę zdjąć ci knebel, i może te łańcuchy, jeżeli dam radę. Ale ... ty też nie chcesz mnie skrzywdzić, okay?

Alexandra skinęła milcząco, jej były rozszerzone niemożliwie żółtym światłem.

- Czy jesteś głodna? – Cyn zadała najważniejsze pytanie – Nakarmili cię?

Szybka obraza wypełnił oczy Alexandry zanim skinęła.

- Okay – Cyn podchodziła powoli, obserwując wampira patrzącego na nią. Kiedy podeszła wystarczająco blisko, wyciągnęła mały nóż ze swojego paska, trzymając go w górze, aby widziała Alexandra.

- Zamierzam przeciąć materiał – wyjaśniła, wyciągając ostrze. Alexandra obserwowała błyszczącą krawędź, potem kiwnęła w akceptacji.

Cynthia wśliznęła palce pod knebel, trochę za uchem kobiety, włożyła ostry nóż pod niego i szybko pociągnęła, przecinając cienki materiał łatwo i cofając się do tyłu. Alexandra przechyliła się do przodu z jęczącym wdechem, szybko pocierając uwolnione usta i policzki swoimi związanymi rękami.

- Dziękuję – dała radę wyszeptać

- Nie ma sprawy – Cyn przyglądała się o wiele mniejszej kobiecie, zaskoczona, tym, że właściwie jest jej przykro z jej powodu. Spodziewała się, że będzie jej nienawidzić, nienawidzić kobiety, która zdawała się trzymać serce Raphaela tak pewnie w swoich delikatnych dłoniach. Ale nie

mogła nienawidzić tej nieszkodliwej istoty. Oh, z pewnością była piękna. Cyn widziała piękno nawet pod siniakami, brudem, przerażeniem prawie tygodniowego przebywania na łasce Albina. Ale była zbyt żalosna, aby ją nienawidzić. Była malutka, delikatna i śliczna, i całkowicie nieszkodliwa. Wszystko, czym nie była Cyn. Westchnęła.

- Alexandra? – Wampirzyca spojrzała w górę, różowe łyzy znaczyły jej brudną twarz. – Czy Albin miał klucz lub coś innego do tych obręczy? – Alexandra przeniosła swoje spojrzenie na drzwi i Cyn odwróciła się. Tam na gwoździu, ledwie poza zasięgiem uwięzienia, wisiał klucz do jej wolności. Albin był rzeczywiście sadystycznym sukinsynem.

Cyn złapała klucz, ale zawahała się zanim otworzyła kajdanki.

- Nie chcesz mnie skrzywdzić, prawda?

- Nie – odpowiedziała Alexandra cichym głosem zachrypniętym ze stresu. – Nie mam życzenia spędzić resztę moich dni w tym plugawym miejscu.

Cyn otworzyła kajdanki. Upadły z brzdękiem ciężkiego metalu. Aleksandra wydawała się powiększać, jakby łańcuchy wyciągały z niej fizyczną siłę. Wstała i dreszcz przebiegł przez całe jej ciało. Gdzie ktoś inny mógłby rozciągnąć swoje ramiona szeroko, czy pokręcić ramionami, wampirzyca zdawała się... wibrować. Potem spojrzała na Cyn wyczekująco.

Cyn wzięła głęboki wdech.

- Okay. Chodźmy...

- Cyn! – Mentalne wołanie Raphaela ucięło jej następne słowa. Odwróciła się prawie bez zastanowienia, skierowała się w jego kierunku, niezdolna powstrzymać się przed jego wołaniem. Biegnąc przez otwarte drzwi i dookoła tyłu domu znalazła go maszerującego przez cienie

zarośniętego podwórza jak anioł zemsty, jego długi płaszcz powiewał za nim, jego srebrne oczy jak dwie gwiazdy, które zeszły na ziemię. Całe powietrze drżało w jego obecności, jego potęga wyprzedzała go zmiatając przeszkody z jego drogi z nieumyślną sprawnością. Był straszny w swoim pięknie i bolesna tęsknota ścisnęła jej serce.

- Raphael – powiedziała cicho, ale jego spojrzenie było przykute do niej od razu, jego długie nogi przywiodły go do niej w dwóch krokach.

- Cyn – złapał ją za ramiona przeszukując ją swoim wzrokiem, szukając ran zanim przyciągnął ją w swoim uścisku, ściskając w swojej czystej ciepłocie.- Moja Cyn.

- Raphael, znalazłam...

- Raphael.

Raphael zamarł i spojrzał przez podwórze, gdzie stała Alexandra jak bładny cień. Cyn odsunęła się niezręcznie z jego objęć i patrzyła na nadchodzącą mniejszą kobietę, jej ciemne spojrzenie nie opuszczało wampirzego lorda.

- Alexandra – powiedział.

Podeszła bezpośrednio do niego i stała idealnie nieruchomo. Potem jej ramiona opadły i Raphael podszedł, aby objąć ją swoimi ramionami w geście, który zaczął się uczuciem, a zakończył dziwnym, formalnym objęciem.

Cynthia patrzyła przez chwile milcząco, a potem wycofała się w kierunku domku. Zanim skręciła za róg, spojrzała do tyłu i spotkała wzrok Raphaela ponad głową Alexandry.

Widział smutek i żal w tym spojrzeniu. Nie wiedziała, co on zobaczył patrząc na nią. Odwróciła się w końcu, wracając do domku, tylko

po to, aby odzyskać swoją broń, potem wspięła się na mur i znikła między drzewami.

Rozdział XLVIII

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Cynthia spała przez następne dwa dni, wstając tylko po to, aby pójść do łazienki, napić się trochę wody, wziąć następną pigułkę nasenną i wrócić do łóżka. Widziała, że to niezdrowe, wiedziała, że unika prawdziwego życia i że jest prawdopodobnie w głębokiej depresji. Nie dobrze. Ostatnia pigułka zadziałała i podryfowała w następny sen bez marzeń.

Trzeciego ranka obudziła się czując wstręt do samej siebie i może, co ważniejsze, naprawdę potrzebując prysznic. Więc wstała.

Po długim, długim prysznicu, podczas którego stoczyła ze sobą walkę pomiędzy kąpielą a po prostu staniem pod pulsującą wodą, wysuszyła swoją rozgrzaną do czerwoności skórę ostrożnie zakładając wygodne rzeczy i na bosy podążyła na dół.

Jej pierwszy przystankiem był ekspres do kawy, po czym usiadła i wpatrywała się w ladę dopóki zapach świeżej kawy pobudził ją wystarczająco, aby napełnić filiżankę życiodajnym płynem. Z drugą filiżanką odkryła, że jest również głodna, odgrzała jedną z muffinek swojej gospodyni, a potem następną. Kiedy muffinki znikły napełniła następną filiżankę kawy i zauważyła czerwone światełko błyskające na jej sekretarce automatycznej. Uzupełniła swoją kawę dużą ilością cukru i odsłuchiwała wiadomości.

Pierwsze trzy wiadomości były od jej siostry, Holly w stylu „ Jesteśmy siostrami, czy nie możemy trzymać się razem?” Skasowała je. Następną wiadomość była od Nicka, jego uwodzicielski głos informował

ją, że będzie w mieście w środę – sprawdziła kalendarz, to było dzisiaj – i prosił o oddzwonienie, jeżeli ona będzie w okolicy. Skasowała również tę wiadomość, ale tylko po chwilowym przemyśleniu. Nie była jeszcze gotowa na Nicka. Może kiedyś. Ale jeszcze nie.

Następny był telefon od Deana Eckhoffa, brzmiący w sposób zbyt poważny i oficjalny, proszący o oddzwonienie. Wiadomość pochodziła z poprzedniego popołudnia. Zmarszczyła brwi sięgając po telefon i wybierając numer.

- Eckhoff – odpowiedział.

- Tu Cynthia.

- Taa, pójdę gdzieś, gdzie jest spokojniej – słyszała jego przemieszczanie się, usłyszała więcej niż jedne otwierane i zamykane, a potem odgłos ulicy. Więc, nie poszedł tam gdzie jest spokojniej, poszedł gdzieś, gdzie nie mógł być podsłuchany.

- Czy z tobą wszystko w porządku? Gdzie jesteś? – zapytał.

- Jestem w domu. O co chodzi?

- Cholerne gównu, Cyn, naprawdę cholerne gównu. Znaleźli ciało Carballo, i pomyślałem... - słyszała jak brał głęboki wdech i wiedziała, że martwił się o nią.

- Ze mną w porządku, Dean. Co się stało?

- Wampiry. Była zupełnie wysuszona, potem podrzucona na wzgórzach niedaleko Malibu Canyon, wzdłuż dojazdówki. Jakiś pracownik Cal Trans znalazł ją. Była tam od kilku dni, tak wyglądało.

Cyn była zaskoczona bólem straty, zaskoczona łzami, które wypełniły jej oczy. Benita była przyjaciółką, nie ważne, co zdarzyło się później. Ale ona również zdradziła Cyn wampirom, wiedząc dokładnie, co

Albin i Puszkina planują dla niej. Część Cyn nie mogła zapobiec uczuciu, że pewna poetyczna sprawiedliwość zadziałała.

- Cyn?

- Taa, jestem tu.

- Sukinsyny zabiły ją – był wściekły, zawiedziony Cyn.

- Była twoją wtyczką – powiedziała Cyn bezbarwnie – Sama mi powiedziała – zaczęła opisywać noc na ranczo, jak Benita namówiła ją na przyjęcie i wystawiła ją, potem przechwalała się jak pogrywała sobie z glinami.

- Cholera – przeklął Eckhoff – Do jasnej cholery, w porządku, słuchaj, Cyn, przyczaj się przez chwile i nie bądź zaskoczona, jeżeli wezwą cię na przesłuchanie...

- Ja nic nie zrobiłam!

Westchnął.

- Carballo zostawiła jakieś notatki, zwykłe środki ostrożności, ale wystarczająco, żeby dać nam znać, gdzie zamierza udać się tej nocy i z kim się wybiera. Z tobą. Sprawiała, że wyglądało to dziwnie, jakbyś to ty informowała wampiry, co jest prawdopodobnie zaplanowane, gdyby została spalona. Teraz, gdy wiem gdzie szukać, będę...

- To gównie prawda i ty wiesz o tym.

- Wiem, ale glina nie żyje, Cyn, a każdy wie, że pogrywasz z wampirami. Raczej uwierzą, że to ty, niż że to jeden z ich ludzi.

- Świetnie. Wiesz, zaczynam myśleć, że przebudzenie nie było takim dobrym pomysłem.

- Co?

- Nieważne. Cholera. To śmierdzi. Co teraz powinnam zrobić?

- Po prostu siedź cicho. Zrobię, co będę mógł stąd i ostatecznie będą musieli przyznać rację. Ale, Cyn, to może potrwać chwilę.

- Taaa – powiedziała ponuro – Wiem.

Nieważne, jakie odkryją dowody, które wykażą winę Benity, nieważne, że Cyn okaże się czysta jak łąza, zawsze znajdzie się ktoś, kto uwierzy w najgorsze o niej.

- Dzięki, za wiarę we mnie, Dean. To dużo znaczy.

- Hej, martwię się o ciebie, świerszczyku. Wiesz o tym.

- Możesz być jedynym – westchnęła – Słuchaj, muszę lecieć. Bądź w kontakcie, okay?

- Jasna sprawa, słonko.

Rozłączyła się i poważnie rozmyślała powrót do łóżka, kiedy zdała sobie sprawę, że była tam jeszcze jedna wiadomość czekająca na nią. Wcisnęła odsłuchiwanie, zamierając na dźwięk nawet głosu Duncana. *„Pani Leighton, musimy zorganizować ostateczną zapłatę za twój kontrakt. Byłoby najlepiej spotkać się osobiście. Proszę zadzwonić i podać czas i miejsce, które będą dogodne. Myślę, że ma pani numer.”*

Pozostała nieruchomo, patrząc w dół na kolorową podłogę kuchenną, dopóki pukanie do jej drzwi frontowych nie zmusiło jej do ruchu. Idąc automatycznie przez wciąż zakurzony salon, zerknęła przez wizjer nowych drzwi. Jej gospodyni stała na podeście, patrząc zakłopotana, gdy sortowała klucze na swoim kółku do kluczy. Nowe drzwi, przypomniała sobie Cyn i zastanawiała się z zamartwionym sercem, gdzie są klucze. Odciągnęła zasuwę i uchyliła drzwi.

- Przepraszam, Anno – przeprosiła świadomie, kiedy kobieta spojrzała z zakłopotanym uśmiechem – Nowe drzwi.

Anna weszła gotowa do podjęcia pracy. Zatrzymała się rozglądając po salonie pogrążonym w półmroku.

- Pani Cynthio?

- Oh – Cynthia rozejrzała się dookoła widząc pierwszy raz ten bałagan. – Robotnicy. To oni zrobili bałagan. Nie martw się, jeżeli potrzebujesz dodatkowego czasu dzisiaj, nie ważne jak długo to zajmie.

- Tak – gospodyni skinęła wolno, potem przyjrzała się Cynthi i zajęczała – Schudła pani – powiedziała stanowczo. Potrząsając głową poszła do kuchni, kładąc swoją torebkę na półce pod wyspą i zamierzając niezwłocznie do składziku po swoje przybory.

Cyn nie lubiła przebywać w domu, kiedy Anna tam pracowała. Sprawiało to, że czuła się jak intruz we własnym domu. Podniosła telefon i wybrała numer Duncana z pamięci. Nie przedstawiła się, kiedy odpowiedziała poczta głosowa, po prostu powiedziała kilka słów i rozłączyła się. „*W moim biurze o ósmej. Dzisiaj*”. Odłożyła telefon i poszła się ubrać.

Rozdział XLIX

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Na dole w garażu, Cyn spojrzała jednym okiem na bałagan w środku Land Rovera i zamknęła drzwi. Przejechała przez myjnię samochodową i położyła ręcznik na siedzeniach zanim pojechała do Santa Barbara, ale jedną sprawą było prowadzić przeklętą ciężarówkę na randkę z wysoko prawdopodobną rozróbą, a inną zaparkować ją za biurem w Santa Monica. Musiał być ktoś, kto specjalizował się w czyszczeniu zakrwawionych siedzeń samochodowych. Ktoś taki jak Harvey Kitel z Pulp Fiction. Myśląc o tym, widziała program w telewizji o firmie, która sprzątała po wszelkiego rodzaju krwawych wydarzeniach – scenach zbrodni, zabójstwach, i innych takich. Musiała być taka firma w Los Angeles. Musiała ich znaleźć i zadzwonić. W międzyczasie zorganizowała podstawienie Lexusa sedna z lokalnej wypożyczalni pod jej biuro i zadzwoniła po taksówkę.

Kiedy taksówka podrzuciła ją pod jej biuro, zauważyła, że obaj prawnicy po drugiej stronie jej biura są na miejscu. Terapeuta widocznie wzięł wolną środę. Czy terapeuci grają w golfa? A może oni chodzą do Spa. Bóg wie, że jeżeli Cyn musiałaby siedzieć i słuchać żalów innych ludzi przez godziny każdego dnia, z pewnością potrzebowałaby cotygodniowej wizyty w Spa.

Weszła przez tylne drzwi, automatycznie wyłączając alarm i otwierając żaluzje, żeby wpuścić trochę światła. Było kilka wiadomości czekających na nią, nic znaczącego. Oddzwoni później, albo nie.

Pomyślała o miłych, długich wakacjach. Gdzieś daleko od Malibu i rezydującego tu Wampirzego Lorda. Cyn westchnęła głęboko. Dała sobie radę uniknąć myślenia o Raphaelu przez kilka ostatnich dni, dała sobie radę z ignorowaniem tępego bólu pustki pod jej sercem. Telefon Duncana spowodował nawrót całego krzyku.

Podeszła do swojego biurka i przekartkowała przez plik poczty czekającej na nią. To był pierwszy dzień miesiąca. Były tam rachunki do zapłacenia, czeki za wynajem do zrealizowania. Życie szło na przód. Otworzyła swoje konto w komputerze i wzięła się do pracy.

W czasie, kiedy skończyła w pokoju zapadł zmrok, z lampką włączona na jej biurku i blaskiem monitora oświetlającym biuro. Patrzyła na niego z trudem, boleśnie świadoma, że gdzieś w mieście Raphael zaczyna swoją noc. Bez niej. Odepchnęła się od biurka pełnym złości kopnięciem. Nie będzie płakać. Nie będzie.

Spojrzała na zegarek. Była prawie ósma. Gdzie do diabła jest Duncan? Wyczyściła swoje biurko, zamknęła pliki, zgasiła komputer. Nie było powodu, aby tu pozostawać, gdy skończy się to spotkanie. Nie było bieżących klientów, a ona nie marzyła o nowych właśnie teraz, nawet, jeżeli powinna ich oczekiwać. Spojrzała na zamknięte drzwi i sięgnęła niechętnie do małego pokrętła przy ekranie alarmu.

Duncan stał na zewnątrz, spoglądając prosto w kamerę.

- Kurwa – przechyliła się do tyłu w swoim fotelu i zdała sobie po raz pierwszy sprawę, że miała nadzieje, iż to Raphael pojawi się dziś wieczorem, nie Duncan.

Jej rozczarowanie było jasne i ostre i takie głupie. Usłyszała pukanie do drzwi i głos wampira.

- Proszę mnie wpuścić, pani Leighton. Wiem, że pani tam jest.

- Skąd wiesz, ty draniu? – Wyszepiała

- Ponieważ słyszę panią. – Odpowiedział, wyraźnie rozbawiony.

- Świetnie. – Nacisnęła guzik. Duncan wszedł do jej biura sam. Absolutnie sam. - Dlaczego tu jesteś? – zapytała.

- Powiedziałem ci przez telefon – powiedział cierpliwie – Przyniosłem twoją końcową zapłatę. – Położył elegancką, białą kopertę na jej biurku. Jej imię było wydrukowane – nienapisane zamasyście, ale wydrukowane na przedzie.

- Sprawiała się pani doskonale, ale wierzę, że rekompensata będzie adekwatna.

- Taaa, świetnie.

Wampir przechylił głowę z zaciekawieniem.

- Zniknęłaś tamtej nocy zanim mogłem ci podziękować. Miałem wątpliwości, czy to mądre wciągać cię w to, ale... Przysłużyłaś się mu dobrze. To ważne dla mnie.

Cynthia patrzyła na blond wampira z tak ludzkimi, brązowymi oczami. Tak szczerzy, tak rzeczowy Duncan. I Tak całkowicie oddany Raphaelowi.

- Czy mogę o coś zapytać?

Duncan zmierzył ją wzrokiem, potem skinął głową w przyzwoleniu.

- Oczywiście.

- Nie chciałabym obrazić, ale... jak umarłeś? Mam na myśli, co się stało, że Raphael przemienił cię?

Duncan uśmiechnął się do niej. Cyn pomyślała, że to jedyny raz, kiedy widzi go uśmiechającego się.

- Jesteś bardzo bezpośrednia, pani Leighton. Podoba mi się to. Wracając do twojego pytania, byłem umierający, przerażony jak wielu

innych podczas wojny – złapał jej wzrok – to była Wojna Północna, Wojna Secesyjna, jak myślę to nazywasz.

Cyn pokiwała.

- To był 1856 rok, Bitwa o Stonek River. Tysiące zginęły po obu stronach, jeszcze więcej zostało rannych. Tak niewiele chirurgów mogli dla nas zrobić, a te umiejętności, które posiadali, oddawali oficerom, lub tym, którzy mogli przeżyć, aby wrócić do walki – spojrzał na ścianę, jego oczy były zamknięte. – Nie byłem jednym z nich. Jak wielu innych, byłem farmerem, wziętym do armii bez treningu i nawet najmniejszych umiejętności. Jakie marnotrawstwo – potrząsnął głową na wspomnienie – W każdym razie, byłem poważnie ranny, przecięty przez brzuch, własnymi rękami powstrzymywałem moje wnętrzności przed wypłynięciem na ziemię. Straszliwy sposób na śmierć, powolny i bolesny, z krążącymi nad głową ptakami pchającymi się dookoła, czekającymi dopóki będziesz zbyt słaby, aby je odpychać. Wciąż słyszę krzyki innych ludzi, nawet po tylu latach... - zamilkł na chwilę, potem podjął energicznie – Lord Raphael znalazł mnie i dał mi wybór. Jestem mu winny swoje życie, moją lojalność oddaję mu dobrowolnie.

Łzy potoczyły się po policzkach Cynthii, a Duncan spojrzał na nią.

- Cynthia?

Wytarła ze złością policzki.

- Myślę, że to pierwszy raz, gdy nazwałeś mnie po imieniu, Duncanie. Bądź ostrożny, nie chciałbyś, aby ktokolwiek pomyślał, że mnie lubisz. – Zmusiła się do uśmiechu, – Więc, jak tam Alexandra? Czuje się lepiej?

- Jak widziałaś, to było dla niej trudne, ale biorąc pod uwagę okoliczności, jest znacznie lepiej. Raphael zabiera ją do jednej ze swoich

posiadłości na trochę, z daleka od wspomnień. Chociaż, przykro mu opuszczać Malibu. To jego ulubione miasto – spojrzał na nią bezpośrednio – Z wielu powodów, – kiedy Cyn nie odpowiedziała, ciągnął dalej O Alexandra powiedziała nam jak zabiłaś Albina i uwolniłaś ją. Raphael był z początku wściekły, Albin był przeznaczony dla niego – Duncan wydawał się być tym rozbawiony – Aleksandra opowiada o tobie same dobre rzeczy i prawie codziennie pyta czy ją odwiedzisz.

- Więc – Cyn roześmiała się nerwowo – To byłoby dziwne, nie sądzisz? To znaczy ona i Raphael....

Duncan przyglądał się jej.

- Myślę, że pomyliłaś naturę ich stosunków, pani Leighton. Alexandra jest siostrą Raphaela. Byli rozdzieleni przez wieki, on myślał, że ona nie żyje wraz z ich rodzicami. Wciąż czuje się winny, sądzę, dlatego, że stracił ją na tak długo, a Alexandra jest bardziej, niż...więc. Powiedzmy, że Alexandra jest raczej wymagająca.

- Jego siostra – Cyn czuła się jakby ktoś kopnął ją w brzuch. Zwalczyła ból przed ujawnieniem go Duncanowi, a wiedziała z jego wyrazu twarzy, że jej się nie powiodło. Więc odwróciła się, zajmując ręce kopertą, – która była wypełniona gotówką – i wsuwając ją do swojego plecaka. Zgasiła światło zanim stanęła znowu z nim twarzą w twarz. Nie wątpliwie mógł widzieć ją równie dobrze w ciemności, ale to sprawiło, że czuła się mniej obnażona.

- Dziękuję za przyniesienie tego, Duncanie. To było miłe.

- To nie więcej niż zarobiłaś – Otworzył drzwi, spojrzał do tyłu, aby coś powiedzieć, potem westchnął i powiedział w zamian – Uważaj na siebie, Cynthio – wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Cyn opadła na swój fotel i pozwoliła popłynąć łzom. Było łatwiej uwierzyć, że nie ma nadziei, że Raphael czuje coś, do Alexandry, że śmiertelna trwałość tej więzi może być przecięta między nimi. Ale teraz, wiedząc, że...?

Jesteś idiotką, Leighton. Jeżeli życie nauczyło cię czegokolwiek, to tylko tego, że miłości nie można ufać. Jej ojciec, jej babka, nawet obcy, którzy o nią dbali, każdy z nich porzucili ją, zanim zdała sobie sprawę, że to się stanie, że jest jej dobrze samej. Ale przeklęty wampir, przyszedł do niej, dał jej odczuć, że jej pragnie, potrzebuje, miłuje nawet. A ona odpowiedziała jak głupia, pozwalając sobie zabiegać się, pozwalając sobie wierzyć, że on będzie zabiegał o nią.

Wstała, otrząsając się odrobinę, prostując ramiona. Jakie to miało naprawdę znaczenie? Więc, Raphael odszedł. Przed tym była sama i będzie znowu. Więc miała chwilę rozproszenia dla potężnego wampirzego lorda. I co z tego? Seks był świetny, wynagrodzenie szczodre, a jej reputacja z pewnością na tym zyska, co oznacza, więcej zadań w przyszłości. Więc. Wszystko świetnie.

Spakowała plecak i podążyła na parking, gdzie stał wynajęty Lexus czekający na nią. Więc była głupia. Lekcja odrobiona. Koniec z tym. Za rok od dziś, prawdopodobnie będzie się śmiać z całej sprawy. Ale dzisiaj... dzisiaj to boli zbyt mocno.

Rozdział L

Tłumaczenie: canzone

Korekta: isiorek03

Duncan wśliznął BMW obok długiej, czarnej limuzyny, która stała beczynnie w prywatnym hangarze. Raphael przeszedł przez całą długość, aby się z nim spotkać, czekając na swojego porucznika, aż zgasi silnik i wysiądzie z samochodu.

- Czy ma się dobrze? – zapytał.

Duncan kiwnął głową, jego głowa wykonała trochę więcej niż skłon.

- Wydaje się zdrowa i wypoczęta, może zbyt szczupła, ale... - wzruszył ramionami – To było kilka stresujących dni.

- Czy...

- Pytała o Alexandrę, o rany, jakie odniosła. Powiedziałem, że Alexandra pytała o nią również. – Jego spojrzenie nie schodziło z Raphaela, który spotkał jego wzrok.

- Co, Duncanie? Powiedz, cokolwiek to jest. Nie chcę spędzić następnych kilku godzin w powietrzu z tobą nad moją głową.

Duncan zarumienił się, czy ze złości, czy z zakłopotania, Raphael nie wiedział. Możliwe, że obu powodów. Czekał.

- Czy będziesz sobie rościł do niej prawo, czy nie, mój panie – Duncan powiedział w końcu – Ona jest twoja.

Raphael zamarł, jego czarne oczy były pozbawione wyrazu na skutek nagłego powstrzymania uczuć. Pozostawione niewypowiedziane, nigdy niewypowiedziane w jego obecności, to była druga połowa oświadczenia Duncana, następstwa, tego, co niezmiennie, jako prawda, co Duncan

ośmielił się powiedzieć. Jeżeli dla Cyn on był jej, a on był wypełniony wściekłością na każdą myśl o niej należącej do innego, zatem on należał do niej z pewnością.

Za nim szum silnika samolotu przybrał na sile, gdy pilot przygotowywał się do odlotu, a on usłyszał Alexandrę wołającą jego imię. Raphael westchnął, gdy Duncan stanął obok niego i razem podążyli w kierunku schodów.

- Czy już pada śnieg w Kolorado, Duncanie?

- Jeszcze nie, mój panie, ale wkrótce.

Westchnął.

– Nienawidzę zimna.

- Wiem, Mistrzu. Miejmy nadzieję, że powrócimy do Kalifornii za niedługo.

- Miejmy nadzieję.

Pilot zamknął drzwi i jest skierował się do wyjazdu z hangaru prawie w tej samej chwili, gdy weszli na pokład. Było małe spóźnienie, gdy meldowali się na wieży, a potem Raphael rozciągnął się na miękkim, skórzanym fotelu przy starcie, jego oczy z jakiegoś powodu pozostawały na jasnych światłach restauracji wysoko ponad pasem startowym i na samotnej postaci kobiety siedzącej przy barze. Była tam i znikła w sekundy, gdy samolot obierał pas startowy, unosząc się w nocne niebo ponad ocean porzucając ciepłe piaski Malibu za sobą.

Cynthia siedziała w barze sushi ponad lotniskiem Santa Monica i patrzyła na lśniącego, Gulfstreama, gdy wznosił się w bezchmurne niebo.

Nie wiedziała, dlaczego tu przyszła, do tego miejsca. Nie była w tej restauracji od lat, od krótkiego romansu z pilotem testującym.

Jej jedyną myślą opuszczając biuro było dotarcie do domu i przespanie jeszcze kilku dni. Ale ocknęła się skręcając w odwrotną stronę i potem siedzącą i patrzącą jak ktoś inny ucieka z Los Angeles.

Wstała nagle zaniepokojona do wyjścia. Było jej zimno, a jej kurtka była w samochodzie. Rzucając napiwek na bar, podążyła do windy, zastanawiając się czy kiedykolwiek znowu będzie jej ciepło, czy istniało ciepło na tym świecie, które wymazałoby z jej pamięci dotyk jego dłoni, smak jego pocałunku. I wiedząc, że sprzedałaby całe pozostałe jej życie za jeszcze jedną noc pod zimnym księżycem w ramionach wampirzego lorda.

Ciąg dalszy nastąpi...